

**BUENOS AIRES - GWATEMALA  
- MONTEVIDEO - NOWY JORK - PARYŻ**



Violetta Wejs-Milewska

**BUENOS AIRES - GWATEMALA  
- MONTEVIDEO - NOWY JORK - PARYŻ**

LISTY DO JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO

*Andrzej Bobkowski  
Maria i Józef Czapski  
Kazimierz Dejmek  
Witold Gombrowicz  
Konstanty A. Jeleński  
Czesław Straszewicz  
Kazimierz Wierzyński  
Józef Wittlin*

Białystok 2016

Recenzent: dr hab. prof. UŁ Konrad W. Tatarowski  
Indeks: Sylwia Szarejko  
Korekta: Zespół  
Skład, opracowanie graficzne: Ewa Frymus-Dąbrowska  
Projekt okładki: Ewa Frymus-Dąbrowska  
Tłumaczenie: Bernadetta Puchalska-Dąbrowska



Książka dofinansowana ze środków Wydziału Filologicznego  
Uniwersytetu w Białymstoku

Fotokopie listów zamieszczone w książce pochodzą z Archiwum  
Jana Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum)

ISBN 978-83-7657-292-5

Copyright by: Violetta Wejs-Milewska, Białystok 2016

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski  
ul. Kolejowa 19; 15-701 Białystok,  
tel. 602 766 304, 881 766 304  
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net



Fot. A. Bierko

### *Pamięci Radka – Brata i Przyjaciela*

*Tę książkę, jak każdą poprzednią, dedykuję osobie najbliższej. Tym razem chcę nią upamiętnić mojego Brata – Radka, który w 2015 r. w przeddzień moich urodzin odszedł szybko i z przystupem, pozostawiając mnie w bolesnej konwulsji – i by o Nim myśleć muszę dziś spoglądać w sierpniowe wywieżdżone niebo...*

*Hej Radku, no co tam? Jak się masz?*

8 stamps returned: from Heling Mts. 1971

Voila l'eglise pour faire vos dévotions.

München - Rathaus und Frauenkirche  
Monaca di Baviera  
(canto di can los Halianos)  
Dia 12 de Julio de 1971.

Cher Maître,  
Zadajz nicemiernia, zibyls  
jua "ogjehany" (jak usoga ma-  
nie "Graz") i ma byds oobi-  
nie adkucac crenoupa  
dyvauu na pyglyia Drogie  
Paistwa. P. Nowak - zuzaj  
z gosimnaci - nobi to le-  
pij adkucac i na adkucac  
kerenia. byjcidran udrina  
na vdracij kumaj i man u-  
dracij by i N. Jozka z poverstem  
i potnia kicpoin. Draz nyraz



Mrs. Joseph Wittlin

5400 Fieldston Rd

RIVERDALE  
NEW YORK CITY

N.Y. U.S.A

MIT LUFTPOST

Tapi 22/011.483.

hiska kausoupa: Drogie  
Paistwa presijam ma-  
z ketter usjipore potos  
- wenia po any Drogie  
- preskolenu i kousaco  
di Baviera i wakaraj  
Hdrougl u Bortauj  
try lekkin scakauia  
uon z pover to ad  
stoty. Ale kapore to ad  
upatou. to mykafjo  
wencia u usplej; you ki-  
wacis. Rye tawi Haliny  
u dracij; tawu u Del 4-  
nara i tawu wile  
kand

Mrs. J. Wittlin

5400 Fieldstone Road  
Riverdale  
NEW YORK CITY  
N.Y. U.S.A



## Spis treści

Wprowadzenie .....	9
1. <i>Kilka razy udało mi się usłyszeć Pański głos</i> – <i>zdumiewająco młody! – i tylko strzępy zdań</i> (Aleksander Wat). Listy Józefa Wittlina z okresu współpracy z Radiem Wolna Europa .....	29
2. Józef Wittlin – glossa do radiowej aktywności .....	58
3. Listy zza oceanu. W 50. rocznicę śmierci Czesława Straszewicza .....	75
4. Józef Czapski mniej znany .....	104
5. <i>...pewne rzeczy muszą być wypowiedziane,</i> <i>nawet z obniżeniem lotów.</i> Kazimierz Wierzyński poza anteną Wolnej Europy .....	128
6. Między Kongresem Wolności Kultury a Komitetem Wolnej Europy. Z listów Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Konstantego A. Jeleńskiego .....	173
7. Trudne decyzje Kazimierza Dejmka w świetle korespondencji z Janem Nowakiem-Jeziorańskim (1969–1973) .....	202
8. <i>Nie umieram z głodu, sto dolarów nie pomoże mi</i> <i>w pisaniu więcej...</i> (Andrzej Bobkowski – listy) .....	215
9. <i>...pragnę zaproponować Panu moją współpracę</i> (Witold Gombrowicz). Korespondencja z Janem Nowakiem-Jeziorańskim .....	252

Zamiast podsumowania .....	315
Summary .....	337
Nota edytorska .....	341
Bibliografia .....	343
Indeks osobowy .....	353



## Wprowadzenie

*Czy mógłby Pan skorzystać z naszego zaproszenia i przyjechać na dzień – dwa do Monachium? Rzecz jasna pobyt Pana byłby otoczony tajemnicą..., albo: Piszę o tym do Pana z pełnym zaufaniem i z prośbą o dyskrecję..., czy nieco inny, choć równie charakterystyczny zapis, tj. opinia o misji Wolnej Europy na Polskę autorstwa słuchacza z kraju, którym okazał się Kazimierz Dejmek: Rzetelna informacja, punkt widzenia podyktowany realiami i wiara w przyszłość – sensowniejszą i lepszą – to chyba trzy podstawowe elementy, z których ufundowana została obecnie siła oddziaływania Pańskiej rozgłośni na Kraj... – to zaledwie kilka sygnałnych przykładów z obfitego korpusu dokumentu epistolarnego Jana Nowaka-Jeziorańskiego, zdeponowanego w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Nawet nie opatruję powyższych wyimków precyzyjnym odsyłaczem do źródła, bowiem bez ryzyka mogę stwierdzić, że zarówno poetyka rzeczonych zapisów (wszak mamy do czynienia z piśmiennictwem użytkowym, zatem i ze skonwencjonalizowaną formą<sup>1</sup>), jak ich zawartość merytoryczna (idzie o spektrum spraw podnoszonych w listach), nie mają w sobie nic z wyjątkowości. Takie właśnie zapisy o charakterze ocennym, prośby o wsparcie stypendialne, o zatrudnienie, o dyskrecję wreszcie, w korpusie korespondencji Nowaka-Jeziorańskiego nie stanowią wyjątku, ale normę. Ów roboczy „wzorzec” epistolarnych treści*

---

<sup>1</sup> Zob. S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, opracowanie E. Feliksiak, M. Leś, Białystok 2006, A. Kołakowska, *Struktura składniowa listu*, Wrocław 1982, I. Szczepankowska, *Semantyka i pragmatyka językowa*, Białystok 2011, ale także: J. Maciejewski, *List jako forma literacka*, [w:] *Sztuka pisania*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 211–218.

pozwolę sobie jeszcze dopełnić sygnałną (i zarazem typową) ilustracją deklaracji współpracy, jaką dyrektorowi Wolnej Europy składali pisarze i publicyści emigracyjni, dla których sam kontakt z radiem w Monachium stanowił dużą wartość, bo w krótszej lub dłuższej perspektywie umożliwiał zatrudnienie na etacie lub na warunkach *free lance* („wolnego strzelca”). Oto wybrany przeze mnie przykład takiej propozycji, którą złożył Witold Gombrowicz: *Szanowny Panie, pragnę zaproponować Panu moją współpracę. (...) Bardzo byłbym zobowiązany gdyby Pan zechciał wziąć moją propozycję pod uwagę i odpisać bez większej zwłoki. Moja sytuacja tutaj jest trudna i kontakt z F.E. [Free Europe] byłby dla mnie b. [bardzo] pożądany.*

Krajowych respondentów Nowaka-Jeziorańskiego, takich jak Kazimierz Dejmek, była garstka, zaś twórców przebywających na emigracji, swobodnie korespondujących z Wolną Europą – jak Gombrowicz właśnie – grono obfite, co oczywiście rozumiałe. Swoboda korespondowania na wychodźstwie zachęcała do takiej formy wymiany myśli i załatwiania istotnych spraw, dzielenia się problemami, ustalania strategii współpracy. Zachęcała tym bardziej, że listy docierały do respondentów bez zwłoki. W ciągu dwu dni potencjalny nadawca mógł prowadzić dialog z adresatem, pytać lub odpowiadać i nie podlegać ograniczeniom związanym z objętością przesyłanego tekstu. Słowem – list na emigracji (i dla emigracji) był w praktyce medium podstawowym: nie tylko łączył bliskich sobie ludzi, podtrzymując wzajemną sieć kontaktów, był też nośnikiem pomysłów indywidualnych i instytucjonalnych, pełnił rolę autokomentarza zarówno do spraw bieżących, jak i przeszłych, stawał się przy odrobinie talentu pisarskiego mini-esejem, obrazkiem, opowiadaniem, wreszcie – konfesją czy też „dialogującą intymistyką”.

O ile między krajami europejskimi przepływał korespondencji odbywał się sprawnie, podobnie między Europą a Stanami Zjednoczonymi i Kanadą, o tyle na listy z Ameryki Połu-

dniowej i Australii trzeba było w Europie Zachodniej długo czekać. „Przygodność” południowoamerykańskiej poczty, która doczekała się wielu humorystycznych określeń sprawiła, że np. Witold Gombrowicz nie mógł satysfakcjonująco zdaniem Nowaka-Jeziorańskiego współpracować z Wolną Europą z odległej Argentyny, podobnie Czesław Straszewicz przebywający we wczesnych latach 50. w Urugwaju i Andrzej Bobkowski po wojnie zapuszczający korzenie w Gwatemali. Czas dla radia był bowiem czynnikiem priorytetowym.

Listy z kraju natomiast docierały na Zachód różnymi drogami: czasem bezpośrednio z rzeczywistego miejsca nadawcy w Polsce wysyłane były do Paryża, Londynu czy Rzymu (najczęściej ocenzone). Niektóre rzecz jasna tylko trafiły do swojego adresata (zdarzało się, że również z pominięciem cenzury). Jednak szansę dotarcia do konkretnej osoby zwiększał zmyślny kamuflaż. Uciekano się zarówno do fikcyjnych adresów nadawców, jak i odbiorców, dzięki czemu zaszyfrowani respondenci otrzymywali korespondencję im dedykowaną w miejsce docelowe. Listy z kraju przemycali również wyjeżdżający za granicę „przygodni” Polacy i tam na trasie własnej podróży wrzucali je do najbliższej skrzynki pocztowej. Zdarzało się, że respondent osobiście pisał list do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Jerzego Giedroycia czy Mieczysława Grydzewskiego z miejsca swojego zagranicznego pobytu (z czasowego miejsca zakontraktowanej pracy – tak kontaktował się z Jeziorańskim Kazimierz Dejmek, z Romanem Palestrem przebywającym w Monachium i Paryżu Zygmunt Mycielski, z wieloma członkami zespołu radiowego – Stefan Kisielewski). Istotną rolę w tej korespondencyjnej komunikacji odgrywał również hotel, w którym zatrzymywał się „emisariusz” krajowy w podróży np. na wakacje do Włoch lub wyjeżdżający docelowo na Zachód jako uczestnik konferencji i sympozjów, zjazdów PEN-Clubu czy też jako członek międzynarodowych stowarzyszeń kulturalno-politycznych.

Należy w tym miejscu podkreślić, że epistolarna sfera aktywności kraju i emigracji jest nadal najmniej rozpoznana i w moim odczuciu winna zapisać się po stronie pasywów badawczych, wciąż pozostając postulatem, którego wypełnienie z powodów niezależnych od badaczy nie należy do łatwych. By tak się stało i by możliwe było za sprawą dokumentów tej natury zapoznanie przełamującej się w sobie sfery prywatnej z publiczną polskiego twórcy z kraju i z wychodźstwa, należy zintensyfikować prace w archiwach prywatnych twórców, tak rozproszonych po całym świecie, jak oni sami w XX w., licząc przy tym na życzliwość rodzin i spadkobierców. W grę wchodzi także niełatwa sztuka krzyżowania listów, stosowania koniektury wszędzie tam, gdzie ubytki epistolarne są znaczące. Trzeba też dysponować umiejętnościami detektywistycznymi, by te zbiory odnaleźć i właściwie zidentyfikować. Wszystko to jednak robić warto, bowiem jestem przekonana, że zwłaszcza epistolografia pokonująca żelazną kurtynę stanowi niezbadany dotąd obszar szczegółowej i kontekstowej wiedzy o sztuce kamuflażu, byłaby też interesującym i ważnym przyczynkiem dla zrozumienia skomplikowanych, dyskrecjonalnych zależności i związków świata demokratycznego z komunistycznym, zwłaszcza rzuciłaby interesujące światło na poufne kontakty na linii emigracja – kraj.

Trzeba też powiedzieć, że epistolografia wychodźcza/wychodźców poprzez swoją obfitość i wagę cieszy się nie słabnącym zainteresowaniem badaczy polskiej kultury i literatury emigracyjnej. Poza dyskusją przecież są takie przypadki, w których wspomniana obfitość epistolarna, potwierdzająca tym samym aktywność pisarską, powielekroć przekracza twórczość właściwą. Zdarza się również, że listy bywają w równym stopniu interesujące co twórczość artystyczna, szczególnie w tym kontekście na wspomnienie zasługuje korespondencja Andrzeja Bobkowskiego, Jerzego Stempowskiego czy Józefa Czapskiego. Domniemać także możemy interesującej spuścizny epistolarniej Gustawa Herlinga-Grudziń-

skiego. Zapowiedzią jest dość szczupła reprezentacja bardzo ciekawych i ważnych poznawczo listów Herlinga, z którymi zetknęłam się przy okazji badania związków pisarza z Polską Sekcją Radia Wolna Europa i uwzględniłam w swojej pracy *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy* (2007)<sup>2</sup>, jak również których częściowy korpus w postaci wyboru ogłosił Zdzisław Kudelski: *Gustaw Herling-Grudziński i „Kultura” paryska. Fakty, historia, świadectwa* (2014). Wydania epistolografii autora *Wieży domyka* najnowsza obszerna publikacja, w której adresatami Herlinga-Grudzińskiego byli redaktorzy londyńskich „Wiadomości” (tegoż, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*, 2015). Jak ufam, archiwum prywatne w Neapolu skrywające imponujący korpus listów pisarza, w nieodległym czasie dzięki krytycznym edycjom wejdzie do obiegu publicznego.

Korespondencja jest zawsze dziełem wspólnym nadawcy i adresata, od inwencji obu stron tego specyficznego dialogu myśli, od stopnia zażyłości, zainteresowań, pasji i działań publicznych, zawodowych i innych, których niepodobna w tym miejscu satysfakcjonująco wymieniść, zależy wartość użytkowa takiego pisarstwa – ta najoczywistsza: informacyjna, dyskursywna, interwencyjna czy pomocowa. Wszak listy piszą do siebie osoby powodowane określonym interesem, potrzebą przedyskutowania tą drogą spraw ważnych. Listy dają też obu stronom pewien komfort: dokumentują, utrwalają stan wiedzy o rzeczy na dany moment, pozwalają, by zarówno nadawca, jak i adresat mogli w każdej chwili wrócić do pewnych wątków, które podejmowali wcześniej, także prześledzić ewolucję własnych stanowisk. W ten oto sposób listy stanowić mogą np. swoisty „dowód w sprawie” toczącej się dyskrecjonalnie między adwersarzami, w sprawie – podkreślmy – tylko im znanej, wreszcie – są dokumentem czasu,

---

<sup>2</sup> V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy – Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007, zwłaszcza s. 258–287.

epoki, zdradzają coś więcej niżli szczegóły za pomocą tychże. Rzucają światło na kwestie etyczne, estetyczne, formacyjne, na postawy i techniki heurrezy egzystencji respondentów.

Dlaczego zatem mimo że każdy list ma swojego konkretnego adresata (lub kilku wymienionych z imienia i nazwiska adresatów) interesuje osoby postronne, niezwiązane bezpośrednio ani więzami krwi, ani wykonywanym zawodem, ani wspólnotą momentu historycznego? List, tak jak archiwum prywatne, w którym złożone zostały dokumenty dotyczące konkretnej osoby, jest swoistym znakiem przekroczenia pewnej granicy, za którą na bystrego „nieuprawnionego” czytelnika-epistolografa (bo dziś również można już mówić o kategorii badaczy-epistolografów rozszyfrowujących komunikaty także o intymistycznym zabarwieniu) czekają różne niespodzianki: przede wszystkim często nieujawniona publicznie sfera autorskiej motywacji, która teraz, w wyniku lektury, odsłania się i tłumaczy działania podjęte w innych obszarach twórczej aktywności. I tak jest z każdą korespondencją o rytmie użytkowym i artystycznym zarazem.

Epistolografia w interdyscyplinarnych badaniach nad wiekiem XX polskiej kultury odegrała ogromną rolę, szczególnie ta jej część, która powstawała poza Polską w środowisku emigracyjnym oraz ta związana z krajowymi interlokutorami, którą dyskrecjonalnie i za pomocą rozmaitych forteli krajowi respondenci próbowali „uprawiać”, mimo cenzuralnych i politycznych restrykcji. Jak ogromną wiedzę zyskaliśmy zapoznając się z ogromną konstelacją autorów „Kultury” paryskiej Jerzego Giedroycia, zarówno z problemami autorów korespondencji, żyjących w trudnych warunkach poza Polską, rozproszonych po świecie, jak i samego redaktora pisma, którego ambicje polityczne i kulturotwórcze okazały się bezdyskusyjne w świetle tej już ogłoszonej drukiem epistolografii (a to przecież tylko niewielka jej część) – nie trzeba nikogo przekonywać. Na gruncie krajowym ważną rolę odegrała seria Czytelnika poświęcona dialogowi Giedroycia m.in.

z Witoldem Gombrowiczem, Andrzejem Bobkowskim, Jerzym Stempowskim, Konstantym Jeleńskim, Melchiorem Wańkowiczem, Czesławem Miłoszem, Juliuszem Mieroszewskim czy inne inicjatywy, np. Pawła Kądzieli i Wydawnictwa Więzi oraz Archiwum Emigracji w Toruniu, także „Pamiętnika Teatralnego”. Publikacje tych wydawnictw i rocznika kierując zainteresowania w stronę spuścizny emigracyjnej polskiego Londynu, dowodzą wagi polskiego wychodźstwa politycznego, które skupiało się w kilku ośrodkach wobec siebie równoprawnych i wzajem interferujących, tworzących zróżnicowaną i zarazem bogatą mapę kultury powstającej poza krajem. Niezwykle ważne są edytorskie prace badaczy, niektórzy z nich to outsiderzy, którzy dokument publicystyczny i epistolarny cenią, którzy nadto duże kolekcje archiwalne redagują i edytują samodzielnie. Wymienię w tym miejscu tylko dwie zasłużone dla dokumentalistyki emigracyjnej autorki: Ninę Taylor-Terlecką oraz Beatę Dorosz.

Krağ literacki współpracowników „Kultury” został stosunkowo dobrze rozpoznany dzięki publikacji listów od i do Jerzego Giedroycia właśnie. Inaczej ma się rzecz z innymi, poza wspomnianym redaktorem Biblioteki Kultury, wybitnymi przedstawicielami wychodźstwa politycznego tworzącymi lub współtworzącymi instytucje polityczne, jak i kulturalne poza krajem: choćby z Mieczysławem Grydzewskim, Tymonem Terleckim czy Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Ale i na tym polu podejmowanych jest coraz więcej rozmaitych archiwalno-edytorskich działań. Niewątpliwie pierwszy, ważny krok oświeclający od zaplecza instytucję Wolnej Europy (poza może samą wagą zachowanej w archiwum spuścizny *stricte* radiowej, ikonograficznej, tekstowej i audialnej) poczyniła Dobrosława Platt wydając korespondencję między Janem Nowakiem-Jeziorańskim a Jerzym Giedroyciem (*Listy 1952–1998*, Wrocław 2002). Była to ze wszech miar decyzja słuszna, zwłaszcza przez wzgląd na znaczenie dla losów polskiej emigracji niepodległościowej XX w. dwu respondentów/ad-

wersarzy. Oczywiście, trzeba też podkreślić, że listy te należą już do kanonu epistolografii oficjalnej, choć są poniekąd i poufne, miejscami prywatne, tj. traktują o sprawach bardziej zindywidualizowanych, osobistych. Godna uwagi jest ich elegancja, swoista asceza, pewien nawet chłód, i to mimo spraw sygnalizowanych na bieżąco oraz o dużym ładunku konfliktogennym, nierzadko też palących (wypada dodać, że większość konfliktów Giedroycia z Nowakiem-Jeziorańskim miało niestety podłoże ambicjonalne). Ponadto też niebagatelną rolę, zwłaszcza w lekturze, odgrywa klarowność wywodu, z jaką osoby reprezentujące instytucje medialno-kulturalne i polityczne tłumaczą kwestie trudne, częstokroć rozstrzygnięte niesatysfakcjonująco i nie po ich myśli. I jeśli weźmiemy tylko pod uwagę publikację listów do Nowaka-Jeziorańskiego, to za wydaniem korespondencji dyrektora RWE z Giedroyciem i Zbigniewem Brzezińskim, przygotowanych i podanych do druku przez wspomnianą Dobrosławę Platt (*Listy 1959–2003*, Warszawa 2014) i kilkoma korpusami korespondencji z Witoldem Gombrowiczem, Andrzejem Bobkowskim, Kazimierzem Wierzyńskim, Marią i Józefem Czapskimi, Czesławem Straszewiczem, Konstantym Jeleńskim, Kazimierzem Dejmkiem, Józefem Wittlinem (o czym w pewnym stopniu traktuje niniejszy tom), Markiem Hłasko – nie idą jak dotąd dalsze inicjatywy. Korpus Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum jest obfity i z pewnością zasługuje na publikację krytyczną, która pozwoliłaby stworzyć poniekąd „konstelację monachijską” na wzór „konstelacji paryskiej” Giedroycia, zainicjowanej przez wydawców Czytelnika. Ale i w tej sprawie są już sygnały pozytywne i można spodziewać się pełniejszej edycji listów zdeponowanych w Ossolineum. Natomiast konstelacja Grydzewskiego właśnie powstaje dzięki archiwaliom „Wiadomości” londyńskich złożonych w Archiwum Emigracji w Toruniu, a dowodem na to są edycje kolejnych tomów potężnego korpusu archiwaliów pisma.



Niniejszą publikację należy zatem traktować jako próbę rekonstrukcji owej epistolarnej sieci powiązań dyrektora monachijskiego „desku”, dzięki której możliwy się staje wgląd w sprawy natury instytucjonalnej (zwłaszcza radiowej) i politycznej, zapoznanie się z konfiguracją osób tworzących medium audialne funkcjonujące poza Polską pod auspicjami USA, poczuć atmosferę radiostacji z jej gorączką antenową, sensacyjnością (zwłaszcza interesujące są listy poufne, których fragmenty dot. inwigilacji służb specjalnych PRL-u). Trzeba jednak pamiętać i o styku geopolitycznym, na którym działała ta osobliwa Rozgłośnia, gdzie ścierały się interesy Amerykanów i ZSSR oraz Niemców, Polaków z emigracji i władz PRL-u. Za przykład może służyć kwestia tematów przemilczanych w RWE. Milczano o granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, podobną cenzurą objęto w radiu (wbrew woli jego pracowników) każde enigmatyczne wspomnienie o kresach zabranych RP, jeśli pojawiał się choćby cień ambicji korekty politycznej powojennych granic Polski. Stąd też narracja o Wilnie i Lwowie miała posmak sentymentalny. Jeśli zatem na ten szeroki plan polityki mocarstwowej nałożymy ogrom ludzkich spraw, z jakim borykał się Nowak-Jeziorański – obraz staje się pełniejszy, intrygujący i niejednoznaczny.

Jednak to nie skala makro stanie się przedmiotem moich komentarzy do korespondencji Nowaka w niniejszym tomie, choć oczywiście okrucy spraw wielkich powojennego świata pojawiają się w omówieniach, bo w listach jest też o nich mowa. Przede wszystkim jednak listy respondentów Nowaka-Jeziorańskiego i jego odpowiedzi kreślą mapę problemów w skali mikro; mowa w nich o trudach egzystencjalnych emigracyjnych pisarzy i współpracowników Wolnej Europy, których okrutny los zawiódł na antypody świata i którzy stamtąd chcą jakoś przybliżyć się do kraju, choćby słowem rzuconym w eter. Jedni, jak Gombrowicz czy Straszewicz, Wittlin, Wierzyński chcą dosłownie być bliżej Polski, pragną odczuwać swoich słuchaczy i czytelników, ciągle też myślą o po-

wrocie do Europy, by zmniejszyć odległość od kraju, inni, jak choćby Jeleński czy Czapski pragną jedynie „przemówić” do słuchacza w Polsce. Mimo że przebywają niedaleko kraju, ale po drugiej stronie żelaznej kurtyny, co zmienia w ich życiu wszystko, wzyli się w nowe miejsca, zagospodarowali przestrzeń, zbudowali własne warsztaty pracy twórczej i czują, że mimo niedogodności żyją wartościowo.

Respondentów Nowaka-Jeziorańskiego wiele różni: rocznik urodzenia, najstarsi to Kazimierz Wierzyński (1894) Józef Wittlin (1896) Józef Czapski (1896), których okres dojrzałej twórczości przypadł na czas międzywojnia i dla których Jan Nowak jest człowiekiem trochę z innego świata, znaczenie młodszym kolegą i mniej życiowo doświadczonym, mającym szczęście do prowadzenia tak skomplikowanej instytucji, jaką była rozgłośnia monachijska. I tę relację darzącego swoich respondentów estymą wyczuwa się niemal w każdym zdaniu listów Nowaka do Wittlina czy Wierzyńskiego. Można też za ryzykować twierdzenie, że Nowak-Jeziorański nie był znawcą polskiej literatury, a zwłaszcza poezji, mimo to nazwisko uznanego skamandryty czy ekspresjonisty robiło na nim wrażenie. Wie, że to najstarsze pokolenie twórców polskich ma autorytet u słuchacza i należy z niego korzystać. Korzysta zatem pełnymi garściami z osobistego autorytetu Wierzyńskiego i Wittlina na emigracji (także z ich umocowania *quasi*-politycznego w środowisku polskim i amerykańskim w Nowym Jorku), prosi o przemowy, wspomnienia, komentarze, które później, poddane obróbce radiowej kieruje do krajowego audytorium. Jest też niezwykle empatyczny i cierpliwy, kiedy obserwujemy jego starania nakierowane na uzyskanie stypendium dla Wittlina czy Wierzyńskiego. Zależy mu bardzo na ich pracy dla radia, pomaga przezwycięzać osobiste kryzysy, usuwa przeciwności i niedogodności, by możliwe stało się systematyczne nadawanie audycji ich autorstwa. Podpowiada konkretne tematy, których udźwignięcie – jak zawsze podkreślać będzie w listach – możliwe było tylko

przez tak wytrawne pióro jak to, którym dysponują obaj twórcy. Wittlina stara się podtrzymywać na duchu, zmniejszać częstotliwość jego publicystyki kulturalnej na antenie z jednoczesnym utrzymaniem wysokości honorarium, by w ten sposób zatrzymać depresyjnego i zmęczonego poetę przy sobie, Wierzyńskiemu podpowiada cykliczne audycje o charakterze wspomnieniowym, by pogodzić oryginalną pracę audialną z wymaganiami publikacji książkowej. Staje się więc ojcem pomysłu *Mojej prywatnej Ameryki, Cygańskim wozem* czy *Pamiętnika poetyckiego*. Wierzyński natomiast wypełnia misje dyskrecjonalne, o jakie go prosi Nowak. Pojawia się też dzięki temu zespołowi korespondencji Wierzyński „prywatny”, przyjaciel przyjaciół z Monachium, przybywający do nich z Nowego Jorku. Podobnie Czapski cieszy się ogromnym uznaniem Jeziorańskiego. Jego listy do Nowaka i listy jego siostry – Marii Czapskiej, bodaj zwłaszcza Marii ujawniają nieskłamaną i szczerą współpracę koncepcyjną, której efekty można było oceniać na antenie Wolnej Europy. Czapski proponują tematy, których nagłośnienie na antenie uznają za możliwe i konieczne, Nowak zawsze się na te propozycje zgadza. Cenił zresztą gawędziarstwo Czapskiego, jego pracę śledczą, której efekt dokumentalny w postaci publikacji *Na nieludzkiej ziemi*, stawiał niezwykle wysoko ponad inne świadectwa polskiego losu na Wschodzie. Dość powszechnemu mniemaniu badaczy o osobnej, niekrzyżującej się działalności ośrodka paryskiego z monachijskim Czapskiego aktywność zatem przeczy. Współpracował z Wolną Europą, mimo że należał do najściślejszego grona współpracowników paryskiej „Kultury”, mimo że Giedroycia fakt ten nie wydawał się cieszyć. Podobnie Konstanty Jeleński, pozostając w sprawach politycznych i koncepcyjnych z Giedroyciem w ścisłym kontakcie, podjął współpracę i z Nowakiem, nie wiedząc wówczas zresztą, że Komitet Wolnej Europy i Kongres Wolności Kultury (do którego należał „Preuves”) okazały się córkami tej samej matki, tj. amerykańskiej narracji propagan-

dowej, nastawionej na konfrontację z Rosją sowiecką, strategii polityki kulturalnej Trumana, finansowanej poprzez fundacje prywatne ze środków CIA.

Jeden z listów Konstantego Jeleńskiego do Nowaka jest szczególnie interesujący. Jest znakomitym dopełnieniem dyskusji do dzisiaj nas zresztą intrygującej o „prawie do nawrócenia komunisty” i warunkach, jakie powinny być spełnione, by to nawrócenie było „pełne”. Jeleński w liście z 18 września 1967 r. uściśla własne stanowisko w tej kwestii, wcześniej wyłożone w dyskusji okrągłostołowej przed mikrofonem Wolnej Europy. Pretekstem do jej przeprowadzenia stało się stanowisko Leopolda Tyrmanda wyłożone w artykule *Porachunki osobiste* („Kultura” 1967, nr 3, s. 3–39), a wspomniana burzliwa dyskusja odbyła się z udziałem Józefa Czapskiego, Macieja Morawskiego i oczywiście – Nowaka-Jeziorańskiego oraz samego Jeleńskiego. Tyrmand upominał się o „wykluczonych na trwałe”, o konsekwentnych antykomunistów. Postulował, by emigracja nagłaśniała dramatyczne usytuowanie takich osób w kraju, które z odwagą deklarują swój antykomunizm, miast zużywać całą energię na obronę rewizjonistów i politycznych konwertytów orientujących się po latach na demokrację oraz którzy dopiero będąc poza krajem, jak przekonuje Tyrmand, „przejrzeli na oczy” i zrozumieli swoją niechlubną rolę *ex post* (czy szczerze?). Kwestii tej zresztą po latach poświęcił uwagę Konrad W. Tatarowski w szkicu *Emigracyjny „spór o prawo do nawrócenia” i jego konsekwencje*<sup>3</sup>, wątek ten również podjął w swojej książce *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*<sup>4</sup>, raz jeszcze i ja – pisząca te słowa w rozdziale książki *Wykluc-*

---

<sup>3</sup> [W:] *Paryż–Londyn–Monachium–Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod red. V. Wejs-Milewskiej i E. Rogalewskiej, Białystok 2009.

<sup>4</sup> Łódź 2010; [tu:] *Konfrontacje i konflikty*.

*czeni – wychodźstwo, kraj*<sup>5</sup> uzupełniam tę niezwykle interesującą i spektakularną sprawę, wprowadzając stanowiska dyskutantów, w tym Jeleńskiego i Nowaka w nieco inny kontekst. Ciąg dalszy tej znaczącej i do dziś aktualnej ze względu na wagę polemiki o pryncypia miał miejsce w korespondencji, co wiem właśnie teraz, dzięki korespondencji Jeleńskiego do Nowaka-Jeziorańskiego, a konkretnie z listu napisanego 18 września 1967, tuż po emisji audycji w RWE 26 czerwca 1967 r.

Korespondencja twórców relatywnie młodszych: Czesława Straszewicz (1904), Witolda Gombrowicza (1904), Andrzeja Bobkowskiego (1913) prowadzona jest przez Nowaka-Jeziorańskiego swobodniej. Sympatie osobiste są w niej wyraziste, podpowiedzi poprawiające codzienność bytową respondenta i realna pomoc, jakiej Nowak udziela, świadczą o jego niewysionym zaangażowaniu. Najmniej może empatyczna jest wymiana listów prowadzona z Gombrowiczem, którego głównym problemem stały się finanse i poziom życia w Argentynie. Jednak mimo tej monotematyczności pojawiają się i wątki bardziej interesujące, jak choćby propozycja, jaką składa Wolnej Europie w pierwszym liście do Nowaka i ponawia w kolejnych. Dzięki tym listom wiemy, że Gombrowicz nagrał w Argentynie fragmenty swojego dziennika w siedmiu seriach, choć w archiwum zachowała się tylko jego pierwsza część. Że tom szkiców *Wałęsam się po Argentynie* – pierwotna wersja tytułu, który brzmi w wersji ostatecznej *Wędrówki po Argentynie* powstał jako część zobowiązania stypendialnego, które Gombrowicz pobierał z RWE. Natomiast jak zwykle nie zawiódł Bobkowski. Wystarczy – jak sądzę – przywołać fragment z listu z 6 listopada 1956 r., poświęconego fenomenowi „Kultury” paryskiej i środowiska, które stworzył Giedroyc. Po spotkaniu z redaktorem „Kultury” Bobkowski spiesznie skre-

---

<sup>5</sup> V. Wejs-Milewska, *Intelektualiści znad Wisły w komentarzach Radia Wolna Europa*, [w:] *też*, *Wykluczeni*, dz. cyt., zwłaszcza s. 221–228.

ślił kilka obszernych akapitów, by – jak się wydaje – uspokoić Jeziorańskiego, którego relacje z Giedroyciem były permanentnie napięte. Dlaczego tak się działo, to rzecz na osobny wywód. Z pewnością niebagatelną rolę odgrywały sprawy ambicjonalne; Giedroyc chciał przewodzić Nowakowi, kierować polityką radia, Nowak – przeciwnie, uznawał, że zupełnie inne zadanie mają do spełnienia te dwie instytucje, i o ile Giedroyc miał więcej swobody, o tyle Wolna Europa podległa (choć „partnersko”) Amerykanom, nie mogła sobie pozwolić na zupełnie niezależną politykę informacyjną. Fakt ten stanowił nierzadko źródło konfliktów wewnątrzradiowych, napięć z samym dyrektorem. Spory toczyły się także między dziennikarzami-radiowcami reprezentującymi różne frakcje polityczne i sympatie. Bobkowski bez zwłoki szkicuje znakomity portret Giedroycia i zdaje się przekonywać Nowaka o tym, jak w odmiennej przestrzeni i dla radia niekonkurencyjnej (osobiście także niekonkurencyjnej dla Jeziorańskiego) działa Giedroyc i jego „Kultura”:

Wracając do tego, o czym miałem Panu napisać, to istotnie rozmawiałem z Gied.[royciem] i to bardzo długo – całe pełne popołudnie. Powiedziałem mu wszystko, co mnie – i innym – leżało na wątrobie. Trudno byłoby mi powtórzyć Panu w szczegółach całą tak długą rozmowę i zresztą nie to jest ważne. Ważniejszy jest „klimat”, ogólne wrażenie. Otóż trudno i darmo – moim pierwszym wrażeniem i może najsilniejszym, było przekonanie, że jest to człowiek absolutnie bezinteresowny, straszliwie samotny, na pewno party ambicją działania, ale nie po to, aby wyciągnąć z tego jakieś osobiste korzyści. Wrogość otoczenia, ciągłe ataki i pretensje wypowiedane pod jego adresem często z politowaniem, z jakim mówi się o niespełna rozumu, wpędziły go w suchą apodyktyczność, którą „wystawia” najpierw niemal przewencyjnie, i na której łąmie się wiele, bo na każdym sprawie to wrażenie straszliwej dumy i ambicji. Gdy powiedziałem mu, że rozumiem wiele, że stworzył z „Kultury” coś, czego nie można i nie będzie można pominąć, machnął ręką z prawdziwym lekceważeniem i powiedział: „Panie – „Kultura” to w gruncie rzeczy wielki bluff”. Gdy przypatrzyłem się

temu z bliska, musiałem mu przyznać sporo racji. Cała „Kultura”, to właściwie on sam. Poza nim małżeństwo Herzów, wszyscy biorący pensję o zawrotnej wysokości 27.000 – Frs. i oddający z tego po 8.000 – Frs. na wspólną kuchnię. Obok tego Czapski<sup>6</sup>, który marzy o laurach wielkiego malarza i z którego wielkiego pożytku nie ma w codziennej pracy, co też wyziębilo stosunki w znacznym stopniu<sup>7</sup>.

Najcieplejsze listy kierował do Nowaka Czesław Straszewicz, późniejszy jego współpracownik w Wolnej Europie. Straszewicz ujął Jeziorańskiego swoją emigracyjną prozą *Turyści z bocianich gniazd*, którą dyrektor uznał za znakomity materiał słuchowiskowy. *Kociołek na Ziemowita* otworzył Straszewiczowi powrót do Europy i zamieszkanie w Monachium. Korespondencja między respondentami zapowiada się mało zachęcająco, jednak po wyjaśnieniu nieporozumień doprowadza do szczęśliwego zakończenia, jakim było zacumowanie turysty z bocianiego gniazda w Angielskim Ogrodzie. Ten pierwszy list z 7 lipca 1953, cytowany poniżej ma jeszcze charakter oficjalny; Straszewicz występuje w nim jako pisarz i zarazem partner instytucjonalny Nowaka-Jeziorańskiego, proponujący własne dzieło do ewentualnej emisji:

Szanowny Panie,

Jednocześnie z tym listem wysyłam maszynopis mojej powieści z tą myślą, że może Pan uzna za pożyteczne, aby była ona odczytana przez radio Free Europe.

Zachęcił mnie do tego min.[ister] Mazurkiewicz, który mi przeczytał list, otrzymany od Pana.

---

<sup>6</sup> Józef Czapski (1896–1993), malarz, pisarz, eseista, publicysta, w 1939 r. w niewoli sowieckiej, po wyjściu z obozu w 1941 r. zobligowany przez gen. Andersa do poszukiwania polskich jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Szef Wydziału Propagandy i Informacji II Korpusu. Współpracownik paryskiej „Kultury”, autor książki ważnej dla pamięci historycznej Polaków – *Na nieludzkiej ziemi*.

<sup>7</sup> Rozdział 8, s. 234.

Przesłany Panu maszynopis stanowi drugą część książki, która pod tytułem *Turyści z bocianich gniazd* ukaże się w wydaniu książkowym w październiku.

Gdyby Pan uznał, że ta rzecz może mieć przychylny oddźwięk w Kraju, jako swego rodzaju „odtrutka” na reżimową literaturę – prosiłbym o podanie warunków, na jakich Pan zgodziłby się ewent.[ualnie] tę rzecz publikować.

W razie negatywnej odpowiedzi, prosiłbym uprzejmie, aby Pan zechciał nadesłany maszynopis zniszczyć, ponieważ mi już nie będzie potrzebny.

Gdyby Pan natomiast reflektował na *Kociołek* – jako przez wiele lat zajmujący się pracą radiową, ośmieliłbym się Panu poddać sugestię, aby lektura była podzielona na dwa, lub trzy głosy; tak ja sobie przynajmniej radiofonizację *Kociołka* wyobrażam<sup>8</sup>.

Odpowiedź od Nowaka nie przychodzi i Straszewicz mocno poirytowany, pisze doń raz jeszcze; tonacja listu jest nie pozostawia wątpliwości – to chłód, ale niepozabawiony swoistej elegancji. Straszewicz zabiega w nim głównie o to, by Nowak nie uznał go za petenta, za kogoś kto narzuca się mu ze swoimi usługami (w przeciwieństwie do Gombrowicza zresztą). Oto fragment ponaglający Nowaka, a na marginesie ciekawostka do wydania *Turystów* w „Kulturze” paryskiej:

Na skutek sugestii min. Mazurkiewicza, blisko dwa miesiące temu pozwoliłem sobie przesłać Panu maszynopis mojej powieści do ewent.[ualnego] wykorzystania w Radio F.E. Ponieważ do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnej od Pana wiadomości, uważam rzecz za nieaktualną. Piszę do Pana w następującej sprawie: w wysłanym jednocześnie z maszynopisem liście, prosiłem Pana, aby w wypadku nie zaakceptowania mojej propozycji, zechciał Pan maszynopis zniszczyć. Otóż miałbym prośbę, że o ile dotychczas ten maszynopis istnieje, żeby go Pan zechciał przesłać pod następujący adres: „Kultura”, 1. Av. Corneille, Maisons-Laffitte France; umożliwi to szybsze złożenie mojej książki. W wypadku, gdyby maszynopis

---

<sup>8</sup> List z 7 lipca 1953 (Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum, Wrocław).



już nie istniał, prosiłbym o wiadomość o tym na adres min. Mazurkiewicza<sup>9</sup>.

Kilka słów poświęcić jeszcze należy korespondencji Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Kazimierza Dejmka; to ponad czterdzieści listów obu respondentów (jest to więc korpus nieduży), pisanych w ciągu czterech lat przełomowych w życiu reżysera. Był to bowiem okres, w którym próbował on po wstrząsie zawodowym, związanym z wycofaniem „Dziadów” Mickiewicza z desek Teatru Narodowego, a w konsekwencji tego zdarzenia – z przesileniem politycznym w marcu 1968, na Zachodzie „stanąć na nogi”. Kontaktował się wówczas Dejmek z Nowakiem-Jeziorańskim, przekazywał informacje, które radiostacja wykorzystywała w swoich programach, rozważał też pozostanie na Zachodzie. RWE w jego pierwotnych planach miało być instytucją wspierającą, może nawet i bezpośrednim pracodawcą, choć tak się oczywiście nie stało. Ów zespół listów – to tylko drobny sygnał poświadczający dyskrecjonalne kontakty Polaków z kraju z emigracją polityczną – przywołany przeze mnie i zamieszczony w niniejszym tomie oczywiście z intencją potrzeby lepszej orientacji badaczy w kwestii kontaktów między emigracją niepodległościową a krajem.

Cel mojej pracy sprowadzam do prezentacji epistolarnego materiału archiwalnego w moim opracowaniu krytycznym, z komentarzami, interpretacjami, dopowiedziami, wyjaśnieniami włącznie. Listy Straszewicza, Bobkowskiego, Gombrowicza, Wierzyńskiego i Dejmka, jak i rozdział dot. listów Józefa Wittlina z okresu współpracy z RWE publikowałam już w innych miejscach (*vide* – nota wydawnicza wyszczególnia pozycje, miejsca druku i zmiany w zakresie publikacji), natomiast korpus korespondencyjny, o którym była przed chwilą mowa dopełniają listy i moje do ich komentarze dotąd nie-

---

<sup>9</sup> Lis z 2 września 1953, tamże.

ogłoszone: Józefa i Marii Czapskich, Konstantego Jeleńskiego i rozdział-*glossa* – swoisty suplement kilku listów Józefa Wittlina wcześniej nieuwzględnionych w moich badaniach nad związkami poety z radiem. Korpus korespondencyjny w tej książce (dopełniony pełnym zestawem listów Nowaka-Jeziorańskiego i Gombrowicza, Jeziorańskiego i Bobkowskiego) domyka rozdział syntetyzujący i sumujący, sygnalizujący fenomen Wolnej Europy związany z twórczymi predyspozycjami radiowców-pisarzy. Fenomen ufundowany na znakomitościach pióra i zarazem ludziach ideowych, wytrwałych, przy tym tragicznie doświadczonych, na osobowościach ważnych także dla rozumienia sytuacji społeczno-politycznej emigracji, niezbędnych jako *casus*, jako punkt odniesienia dla zrozumienia tego wszystkiego, czym był PRL i jakie intencje stały po stronie wychodźstwa politycznego kilku fal, których kierunek był zawsze jeden: z kraju na Zachód, z ostatnią falą Solidarności włącznie. Powroty emigrantów do kraju za sprawą propagandy PRL-u były faktem i były spektakularne; towarzyszyło im medialne (by nie rzec propagandowe) przygotowanie. Jednak zwykle były to decyzje jednostkowe, a co do wagi, niespecjalnie znaczące (np. zarówno powrót Chormańskiego, Cata-Mackiewicza czy Melchiora Wańkowicza nie przyniosły pożądanego przez nich przełomu ideowego czy politycznego, choć oczywiście ich życie w kraju miało swoją wagę pedagogiczno-propagandową i kulturalną, być może też stanowiło zaczyn dla znacznie późniejszych zmian prodemokratycznych).

Książka stanowi plon mojej wieloletniej pracy archiwalnej, wydaje się też, że pomieszczenie wszystkich szkiców w jednym tomie pozwoli im lepiej wybrzmieć, zwrócić uwagę na postulowaną przeze mnie potrzebę ogłoszenia drukiem znacznie większej części epistolarnej kolekcji Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Sieć powiązań korespondencyjnych pracowników Wolnej Europy jest nadal bardziej postulatem niż zrekonstruowaną i dobrze rozpoznaną rzeczywistością, moja

praca zatem stanowi mały krok na tej drodze, bo jestem głęboko przekonana, że warto.

\*

Dziękuję recenzentowi profesorowi Konradowi W. Tatarowskiemu za wnikliwą lekturę, życzliwe uwagi oraz podkreślenie wagi podejmowanych przeze mnie przez kilkanaście ostatnich lat badań nad fenomenem Wolnej Europy. Fundacji im. Ossolińskich należy się z mojej strony wdzięczność za nieodpłatną zgodę na przedruk opracowanej przed laty korespondencji Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Witolda Gombrowicza („Kresy” 2001) oraz Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Andrzeja Bobkowskiego („Kresy” 2003). Poza wszystkim – dziękuję moim Przyjaciołom rozsianym po świecie za inspirację, która sprawiła, że zjawisko emigracji niepodległościowej stało się tematem mojego życia.

Grudzień 2015



# Radio Free Europe

TWO PARK AVENUE, NEW YORK 16, N. Y.

Division of the

Free Europe Committee, Inc.

Telephone: LExington 2-8900

8-go listopada 1963

WPan  
Józef Wittlin  
5400 Fieldston Road Apt. 43C  
Riverdale, New York.

*Witulu / rano wy; Dziś kci's ten!*

Otrzymałem dziś telegram od p. Janá Nowaka treści następującej:

"I would like very much Wittlin to review Zofia Romanowicz's Anthology of Old Lyrics from Provence published by Ossolineum and Jan Winczakiewicz's Anthology of Spanish poetry published by Oficyna Poetow i Malarzy. Please advise soonest if Wittlin is willing to do so and if you can obtain copies in New York."

Przyłączam się do jego prośby i będę wdzięczny za łaskawą wiadomość czy może się Pan tego podjąć.

Jeżeli chodzi o te książki, to w naszej bibliotece ich niema. Moglibyśmy sprowadzić je z Europy, jeżeli niema ich również w Instytucie Naukowym lub innej bibliotece.

*Komyskam z ty: o karji, by londa  
ukocanie podrykawał za Taklawe zycie  
uiz freitane na Dżini kucicicis,  
byu karting: mi mite, ze mi zedowine.*

*Łęgu uprany prawdziwego  
mancukie i wiele uprany  
pordomien' Sta kama i kawi  
Haliny  
Karl Wagner*

*Kilka razy udało mi się usłyszeć Pana głos –  
zdumiewająco młody! – i tylko strzępy zdań<sup>1</sup>.*

## Listy Józefa Wittlina z okresu współpracy z Radiem Wolna Europa

W liście do Witolda Gombrowicza 25 lutego 1962 r. poirytowany i przepełniony goryczą Józef Wittlin napisał:

Pragnę Pana uspokoić, o ile w ten sposób można Pana uspokoić, że jestem mniej więcej w tym samym położeniu co Pan. Ja też mam stypendium, co prawda większe niż Pan, i też na razie przyznane tylko do końca czerwca. Nikt w tej instytucji nigdy nie wie, co nastąpi z nowym rokiem budżetowym. Tylko że ja muszę przy tym sporo pracować dla radia, nawet więcej niż przed stypendium. Praca ta pochłania mnie całkowicie, tak że niewiele czasu mi zostaje na robotę „dla siebie”. Pisze Pan „wszyscy niestety już umieramy”. To prawda, ale byłoby pół biedy w umieraniu czy obumieraniu ciała; ja niestety umieram od lat jako pisarz żyjący w zupełnej izolacji, mimo prezesury PEN-Clubu in Exile i innych pozorów aktywności i przebywania wśród ludzi. Nie mam sił do tego, co powinno stanowić cel mojego życia, za wiele roztrwoniłem na sprawy drugorzędne lub dotyczące innych ludzi<sup>2</sup>.

Wittlin tłumaczy, jak niewiele zależy od jego poparcia w sprawie stypendialnej pomocy pisarzowi, a chodziło prze-

---

<sup>1</sup> Słowa Aleksandra Wata.

<sup>2</sup> *Gombrowicz. Walka o sławę – Korespondencja: Józef Wittlin, Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Sandauer*, układ, przedmowa, przypisy J. Jarzębski, Kraków 1996, cz. 1, s. 113–114.

cież o kwestię niezwykle istotną – o utrzymanie wypłacania świadczenia, jakie Komitet Wolnej Europy przyznał Gombrowiczowi i wielokrotnie je przedłużał<sup>3</sup>. Nie tylko uskarża się, że pracując w Wolnej Europie<sup>4</sup> na zasadzie *free lance* i zajmując się sprawami kulturalnymi, nie może znaleźć czasu na „robotę dla siebie”; maszyneria radiowa zmusza go bowiem do systematyczności, nadążania za aktualiami, przygotowywania nowego materiału do kolejnych audycji literackich, myślenia wyprzedzającego oraz „terminowania” w rzemiosłach pokrewnych literaturze, zwłaszcza takich jak publicystyka i krytyka. Słowem – ma Wittlin poczucie, że zajmuje się wszystkim, poza oryginalną pracą pisarską, ową – jak wielokrotnie będzie podkreślał – robotą „dla siebie”. Na dodatek są to zajęcia, które w Polsce przedwojennej uznawał za konieczny, ale jedynie poboczny nurt własnej pisarskiej i poetyckiej aktywności.

W liście z 1962 r. kryje się jednak znacznie więcej, niżli próba usprawiedliwienia, że rola, jaką odgrywa w RWE, jest zbyt skromna i być może dlatego niewystarczająca, by skutecznie popierać kolegę z Argentyny. Wittlin, niewątpliwie człowiek życzliwy Gombrowiczowi, nie tylko udziela mu dyskretnej porady, ale stara się zaznajomić pisarza z mechanizmami działania stacji, z jej strukturą; wyjaśnia kompetencje poszczególnych osób z ramienia amerykańskiej administracji, analizuje służbowe zależności, komentuje dotychczasowe decyzje radiowej centrali i ocenia ich wpływ na dalsze funkcjonowanie nowojorskiego zespołu. Przed wszystkim prze-

---

<sup>3</sup> Zob. *Korespondencja: Jan Nowak – Witold Gombrowicz* (opr. V. Wejs-Milewska), „Kresy” 2002, nr 3–4, s. 225–248. Albo monografia rozdział 9.

<sup>4</sup> Wittlin także korzystał z tej formy wsparcia, niezależnie od współpracy z rozgłośnią na prawach *free lance*. Więcej: V. Wejs-Milewska, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Białystok 2012 (zob. szczeg. *Gość z innej planety – Józef Wittlin*); zob. także: K. W. Tatarowski, *Józef Wittlin*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 1–2, s. 45–46; tegoż, *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005, s. 143–144.

strzeża jednak Gombrowicza przed pochopnymi działaniami<sup>5</sup>, w efekcie których pisarz mógłby zamknąć sobie dostęp do rozgłośni, tracąc przychylność jej decydentów – zarówno polskich, jak i amerykańskich.

Wypowiedź Wittlina sprawia także wrażenie gorzkiego wyznania surowego sędziego we własnej sprawie, który na marginesie, niejako mimochodem ale bez kokieterii, dopuszcza adresata do własnej prywatności. Wyjawiając to, co intymne i przepełnione bolesnym niespełnieniem, autor *Orfeusza w piekle XX wieku* z pełną świadomością konstruuje *summę* swojego życia, tworząc opowieść – wprawdzie rozproszoną, impresyjną – ale o wyraźnych cechach autobiograficznych.

Odpisujący Gombrowiczowi poeta był wówczas człowiekiem dojrzałym. Nie dziwi więc, że przeszłość była dlań ważna, a jej wartościowanie z perspektywy czasu, który minął i aktualnej sytuacji wychodźczej miało swoje głębokie uzasadnienie. Co zatem wybija się na plan pierwszy owej retrospektywy, co z perspektywy przemijania najbardziej Wittlina niepokoi? To mianowicie, że zapuszczając się w głąb własnej duchowości autor *Soli ziemi* wydaje się sobie człowiekiem pozbawionym złudzeń, tym, który ma odwagę powiedzieć, że życie (zwłaszcza na emigracji) upływa mu na zajmowaniu się sprawami „drugorzędnymi”, „cudzymi”, że jest „rozproszony”, a bodaj najistotniejsze – spędzane w męczącej i zarazem wyobcowującej izolacji. Trzeba też wyraźnie podkreślić, że między przytaczanym tutaj listownym wyznaniem a analizą kondycji egzula w *Blaskach i nędzach wygnania* upłynęło zaledwie pięć lat, po których – jeśli będziemy uważnie czytać listy Wittlina do Gombrowicza, Mieczysława Grydzewskiego, Sta-

---

<sup>5</sup> Gombrowicz chciał pisać do radia, otrzymywać stąd stypendium, ale jednocześnie zabiegał o publikacje w wydawnictwach krajowych, co z kolei nie zostałyby przychylnie przyjęte przez Komitet Wolnej Europy oraz rozgłośnię.

niśława Balińskiego, Aleksandra Wata, Wacława Iwaniuka<sup>6</sup> – negatywy egzystencji emigranta i człowieka wykorzenionego zdecydowanie przeważają nad pozytywami, które stanowią w tym eseju ważną część Wittlinowskiego wywodu. Z jednej strony – nie ulega wątpliwości, że pisarz boleśnie przeżywał izolację, a co za tym idzie samotność wynikającą także z poczucia nieważności, z błahości zajęć, w których „ugrzął”, bo tak poeta traktował sprawy pozbawione artystycznej perspektywy i twórczego oddechu. Dokuczała mu peryferyjność, którą wymusiło mieszkanie w Riverdale, na obrzeżach No-

---

<sup>6</sup> Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że znamy tylko ułamek opublikowanej korespondencji pisarza z innymi autorami. Byłoby ciekawe, jak ta kwestia przedstawia się w całej korespondencji autora *Soli ziemi*, z niepublikowaną dotąd włącznie [Publikowane listy Wittlina: *List do Redakcji*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3; *Listy do L. H. i N. Morstinów*, opracowanie T. Januszewski, „Kultura” 1978, nr 24; *Listy Witolda Gombrowicza do Józefa Wittlina*, do druku podał W. Wyskiel, „Ruch Literacki” 1985, z. 1; *Trzy listy Józefa Wittlina*, „Przegląd Powszechny” 1987, nr 1; *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946–1966*, wybór, wstęp i oprac. R. Habielski, Londyn 1990; *Twarzą zwrócony ku śmierci. Listy Aleksandra Wata do Józefa Wittlina*, „Znak” 1991, nr 429; *Samotność słowa. Z listów do Wacława Iwaniuka* [Józef Wittlin, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta-Pończyński], oprac. L. M. Koźmiński, Lublin 1995; *Listy. Nieznane karty biografii*, wstęp i oprac. T. Januszewski, Warszawa 1996; *Gombrowicz. Walka o sławę. Józef Wittlin. Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Sandauer*, układ, przedmowa i przypisy J. Jarzębski, Kraków 1996, cz. 1; *Odpuścić od zgiełku świata. Listy Józefa Wittlina do Zofii Starowieyskiej-Morstinowej*, oprac. B. Mamoń, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 9. Także w korespondencji A. Wata, zob.: tenże, *Korespondencja*, wybrała i opracowała, przypisami i posłowiem opatrzyła A. Kowalczykowa, Warszawa 2005; *Listy Kazimierza Wierzyńskiego do Józefa Wittlina*, do druku podał Paweł Kądziała, „Więź” 1989, nr 2. Wittlin wzmiankowany jest w obszernej korespondencji Jerzego Giedroycia ze współpracownikami „Kultury” (zwłaszcza w listach wymienianych z Gombrowiczem)]. O wielopłaszczyznową analizę korespondencji między skamandrytami pokusił się W. Ligęza [*Korespondencja skamandrytów z archiwum Jana Lechonia*, [w:] *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, pod red. J. Kryszaka i R. Moczkošana, Toruń 2001. Obszerne fragmenty szczątkowej korespondencji między Wittlinem a J. Nowakiem-Jeziorańskim wzbogacają studium V. Wejs-Milewskiej – *Gość z innej planety*].



wego Jorku. Z drugiej strony jednak – co najmniej dwugodzinne wyprawy do centrum tego miasta „molocha” sprawiały poważny problem dla często zapadającego na zdrowiu twórcy, a więc i nagrania w tamtejszym studiu Wolnej Europy, które mieściło się wówczas w sercu Manhattanu na najwyższym drapaczu chmur „Empire State Building”, musiały go fizycznie wyczerpywać. Trzeba pamiętać, że zwłaszcza na samym początku współpracy z RWE (najprawdopodobniej od jesieni 1951 r.) uprzednio przygotowane przez siebie audycje lub głos w dyskusji był zobligowany nagrywać właśnie w studiu na Manhattanie z częstotliwością czterech razy w miesiącu. Co najmniej więc cztery razy, a czasem i częściej, gdy nagrania wymagały korekty lub w całości powtórzenia, wyruszał z domu na Manhattan, co przy rozmaitych fizycznych niedyspozycjach nie było łatwe. Wittlin z przygnębieniem obserwował własne starzenie się, doświadczał kruchości ciała i odczuwał permanentne zmęczenie, choć też i coraz bardziej oswajał się z rzadko ustępującym fizycznym bólem.

Wszystkie te bariery psychofizyczne i niesprzyjające okoliczności zewnętrzne odbierały zapał do rozpoczynania nowych projektów, zwłaszcza tych, których szczęśliwego finału nie mógł się twórca spodziewać w nieodległej przyszłości. W taki oto sposób zamykało się Wittlinowskie koło ograniczeń, tak los i etos pisarza sprzęły się w mocnym uścisku, z którego od czasu do czasu udawało mu się jednak wyrwać. Do takich – na pewno lepszych momentów emigracyjnego życia – należy zaliczyć spotkania PEN-Clubu In Exile i, bez względu na rozmaite zastrzeżenia samego autora, wyjazdy na nagrania do studia Wolnej Europy. Wieczory autorskie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie czy Europie z pewnością poetę satysfakcjonowały, dostrzegał też ich obiektywną i niezaprzeczalną wartość, choć – te same okoliczności, które charakteryzowała głównie „zadaniowość”, a nie praca własna, wprawiały go w zakłopotanie i były źródłem męczącego dyskomfortu. Towarzyszyły więc Wittlinowi w Ameryce zarów-

no małe radości, jak i intensywnie przeżywane negatywne emocje, zwłaszcza irytacja.

Trzeba jednak powiedzieć i to, że poza obowiązkami radiowymi i działalnością w ramach stowarzyszenia pisarzy na wychodźstwie, okazji do wyjazdów z domu nie miał poeta zbyt wiele. Właściwie dzięki tym stałym zobowiązaniom, również koniecznym ze względów finansowych, mógł spotkać się (choćby przed mikrofonem RWE) z Janem Lechoniem i Kazimierzem Wierzyńskim, a działalność PEN-Clubu in Exile dawała mu szansę na obcowanie nie tylko z emigracją wojenną. Po 1956 r. miał również możliwość kontaktowania się z przybyszami z kraju. Słowem – mógł w ramach tej aktywności widzieć się z ludźmi, których lubił i cenił oraz którzy – czy tego Wittlin chciał, czy nie – liczyli na jego wsparcie.

Izolacja i (samo)alienacja pisarza to problem niezwykle skomplikowany, delikatny, wymagający bardzo skrupulatnej i subtelnej analizy, zwłaszcza psychologicznej; to również kwestia o charakterze modelowym, jeśli uwzględnimy status powojennego wychodźstwa, jego psychospołeczny i artystyczny paradygmat. Wittlin wyjechał z kraju latem 1939 r. z Tymonem Terleckim do Francji. Dla autora *Rzeczy teatralnych* miał to być stosunkowo krótki wypad wakacyjny do kraju, w którym czuł się bardzo dobrze<sup>7</sup>. Okazało się jednak, że dla obu ów krótki letni wyjazd w konsekwencji stał się podróżą bez powrotu i wieloletnią wędrówką donikąd. Wittlin wyjechał, bo przede wszystkim nie czuł się bezpiecznie w Polsce przedwrześniowej, obawiał się, zasadnie zresztą, zintensyfikowanej fali szowinizmu i antysemityzmu. Jego ówczesną sytuację pogarszało i to, że znany był jako pacyfista, liberał oraz kosmopolita. Ponadto zaciekawienie, z jakim obserwował zmiany zachodzące w Rosji sowieckiej (pisał o tym na łamach „Wiadomości Literackich”), spotkało się z nega-

---

<sup>7</sup> Podaję za: Tymon Terlecki (1905–2000). *Kronika życia i działalności*, oprac. N. Taylor-Terlecka (maszynopis).

tywną reakcją konserwatywnego odłamu inteligencji twórczej, a nawet z jej wrogością. Był też znany ze swojego sceptycyzmu wobec tzw. społecznej funkcji literatury – wobec jej edukacyjnej, mitotwórczej oraz państwowotwórczej roli, zwłaszcza jeśli owe cele realizowane były kosztem znacznego obniżenia poziomu artystycznego. Poza tym poglądy Wittlina, współgrające wówczas z duchem europejskiego ekspresjonizmu, przez te same konserwatywne środowiska łączone były (niemal z automatu) z jego żydowskim pochodzeniem<sup>8</sup>. Ataki Jerzego Pietrkiewicza, o których Wittlin kilkakrotnie wspomina w listach<sup>9</sup>, pisanych już na emigracji, to twarde i bolesne dowody na potwierdzenie istnienia w Polsce międzywojennej mechanizmu wykluczania ideowego oponenta nie tylko z pobudek światopoglądowych, ale również i rasowych; świadczą nadto o istnieniu ostrej polaryzacji ideologicznej i wulgaryzacji życia społecznego ostatnich kilku lat poprzedzających drugą wojnę światową.

Pisarz doświadczył więc wykluczenia, nim jeszcze podzielił los emigracyjnej diaspory. Stanowiło ono przedsmak gorzkich doznań egzulu, jakiego „próbował” z większą intensywnością najpierw podczas wojny, później – po jej zakończeniu w Ameryce, w okresie emigracji „rzeczywistej”. Ten ogromny kontynent, nazwany przezeń „straszliwą pustynią duchową” rozczarowuje<sup>10</sup>. Rozczarowuje Wittlina nie tylko

---

<sup>8</sup> Problematykę antysemityzmu i nacjonalizmu w dyskusjach emigracyjnych podejmuje K. Adamczyk [*Doświadczenia polsko-żydowskie w literaturze emigracyjnej (1939–1980)*, Kraków 2008].

<sup>9</sup> Zob. List J. Wittlina do W. Iwaniuka z 7 grudnia 1965, [w:] *Samotność słowa. Z listów do Wacława Iwaniuka (Józef Wittlin, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta-Pończyński)*, oprac. L. M. Koźmiński, Lublin 1995, s. 57–58. Zob. także: K. Adamczyk, *Wstyd antysemitę (po latach). Przypadek Jerzego Pietrkiewicza*, [w:] tegoż, *Doświadczenia polsko-żydowskie w literaturze emigracyjnej*, s. 39–60.

<sup>10</sup> Stosunek Wittlina do Ameryki znany był Kazimierzowi Wierzyńskiemu, który obawiał się nawet negatywnego wydzwięku ew. recenzji autora *Orfeusza w piekle XX wieku o Mojej prywatnej Ameryce*. Wierzyński pisze

dlatego, że króluje tu niepodzielnie młodość i tężyzna fizyczna, że „wyznaje się” i „praktykuje” bez ograniczeń merkantylizm lekceważący wartości wyższego rzędu, ale również dlatego, że nie można w sposób zadowalający wykorzystać twórczo samotności, jaką stwarza emigracyjne (a więc i kulturowe) oddalenie od kraju oraz sam fakt odosobnienia. Paradoksalnie bowiem i odosobnienie może być owocne (co podkreśla eseista w *Blaskach i nędzach wygnania*), pod warunkiem wszakże, że skłania artystę do skupienia, mobilizuje – jak mawiał Wittlin – do „roboty dla siebie”, dając tym samym artyście poczucie swobody, umożliwiając twórczy oddech.

Niedogodności wygnania dla Wittlina wiązały się nie tylko z brakiem kontaktu z ludźmi o podobnej doń wrażliwości. Być może w większym stopniu dręczyły pisarza kontakty pozorne, płytkie, powierzchowne, kurtuazyjne. Przygnębiała go zapewne niemożność zadzierzgnięcia zapładniającego dialogu z ludźmi kultury, zwłaszcza z amerykańskim establishmentem naukowo-artystycznym<sup>11</sup>, dla którego europejskie doświadczenie totalitaryzmu, poczucie tradycji, stosunek do narodowego i państwowotwórczego etosu, historii, do wagi mitu śródziemnomorza, miało posmak egzotyczny, a więc z amerykańskiej perspektywy – i dyskusyjny charakter. Wittlin studiował też hurraoptymizm Aleksandra Wata, zachwyconego – zwłaszcza w początkowym okresie swego pobytu w Ameryce – standardami nauczania, atmosferą naukową Berkeley i kulturotwórczą rolą intelektualnego establishmentu. Pozbawiał go Wittlin złudzeń pisząc:

---

w liście z 13 stycznia 1967 do Jana Nowaka-Jeziorańskiego: „Dostałem dziś gorący list od Wittlina o *Mojej prywatnej Ameryce*. On b a r d z o nie lubi tego kraju [podkreśl. V.W-M], bałem się, czy zechciałby coś napisać! Ale po tym liście są chyba szanse. Czy był Pan łaskaw do niego się zwrócić?” [Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum].

<sup>11</sup> Zob. *Listy. Nieznane karty biografii*, wstęp i oprac. T. Januszewski, Warszawa 1996, s. 119.

Berkeley to nie New York, a „campusy” uniwersyteckie to oazy na gęsto zaludnionych pustyniach. Tutaj wulgarność jest obowiązująca, „intelektualista” jest postacią śmieszną i pogardzaną. Musi jak ślimak wleźć do własnej skorupy i komunikować się najwyżej z innymi ślimakami<sup>12</sup>.

Jeszcze w połowie lat 40. pisarz ma nadzieję, że jego pobyt poza krajem będzie czasowy, a niedogodności ustąpią wraz z końcem wojny – pod warunkiem wszakże zwycięskiego dla Polski finału i w konsekwencji możliwego, nieobciążonego ryzykiem powrotu do Warszawy (do domu) – również bez obawy o to, że może nie uzyskać pomocy materialnej ze strony środowiska wychodźczego, jeśli taka okazałaby się niezbędna. W rzeczywistości jednak powrót byłby możliwy jedynie do realnego PRL-u, innego państwa przecież nie było, a więc i decyzja Wittlina o pozostaniu w Stanach miała wówczas swoją twardą i – jak się z czasem okazało – nieusuwalną podstawę. Że poeta powrót rozważał, nie jest tajemnicą, wiedział też, że z wielu powodów taka decyzja byłaby niezwykle trudna; pisze o tym w listach do Mieczysława Grydzewskiego i Juliana Tuwima. Zwłaszcza w liście z 16 maja 1946 r., którego adresatem jest redaktor „Wiadomości”, swoją osobistą sytuację przedstawia następująco:

Czekam na przyjazd do U.S. mojej siostry, który może nastąpić lada dzień. Ma ona przyjechać tu na krótko jako stypendystka U.N.R.R.y. Jak Ci wiadomo, jest ona urzędniczką Ministerstwa Opieki Społecznej, z niedużej pensji utrzymuje chorą matkę i siebie. Ta okoliczność zmusza mnie do unikania wszelkich wystąpień publicznych, które mogłyby się odbić na losie tych osób. Od przyjazdu siostry zależy też w dużym stopniu nasza przyszłość. Ona mi chyba powie prawdę i poradzi czy zostać tutaj, czy wracać. Możliwości tej nie wykluczam, chociaż nie podzielam entuzjazmu Julka [Tuwima – przyp. V.W.-M] [...] Albo przyjmę obywatelstwo amerykańskie i bę-

---

<sup>12</sup> A. Wat, *Korespondencja*, wybrała, opracowała, przypisami i posłowiem opatrzyła A. Kowalczykowa, Warszawa 2005, cz. 1, s. 472.

dę się tutaj, na stare lata, męczył wśród najbardziej obojętnego i okrutnego środowiska, w jakim kiedykolwiek żyłem, starając się o wniknięcie w to środowisko, albo będę musiał wracać. Białym emigrantem nie mam zamiaru zostać. Nie mogąc skutecznie przychylić się do wolności naszego kraju, pragnę zachować moją własną, prywatną wolność, o co tutaj rzeczywiście nietrudno, chociaż nędzarz naprawdę nigdzie nie jest wolny. [...] Tu mamy fantastyczną swobodę i nie dajemy sobie rady. Tam [w kraju] Bóg raczy wiedzieć, co się dzieć może, ale z głodu nie zdechniemy. O ile marzenia niektórych emigracyjnych rodaków się nie spełnią, tzn. jeśli nie wybuchnie w Polsce bomba atomowa, życie pisarzy w kraju, sądząc po tym, co mi piszą i niektórzy koledzy, będzie przez szereg lat jeszcze bardzo dobre. Książka Jerzego Andrzejewskiego pt. *Noc* rozeszła się w ciągu miesiąca w nakładzie 10.000 egzemplarzy, obecnie drukują II wydanie w nakładzie 15.000. Przyznasz, że są to cyfry imponujące. A Andrzejewski nie jest komunistą. Z drugiej strony dzieją się tam rzeczy nie bardzo zachęcające, nawet abstrahując od polityki. Tak więc, sam nie wiem, co mam robić i na razie w dalszym ciągu zachowuję rezerwę i nie „wypowiadam się”<sup>13</sup>.

Z Tuwimem był Wittlin chyba w największej i żywej przyjaźni, cenił jego twórczość, nie chciał go jednak osądzać jako człowieka, zwłaszcza w kontekście kontrowersyjnej dla środowiska polskiego trudnej decyzji poety o powrocie. Przeczuwał również, że jego własna o wyjeździe do Polski byłaby niefortunna; oczywiście nie podzielał poglądów politycznych Tuwima, zwłaszcza jego entuzjazmu dla komunizmu. Nie był jednak w stanie – za cenę utraty przyjaźni – polemizować otwarcie, nie chciał utracić z Tuwimem żywego kontaktu, dbał (co widać z formy i temperatury pisanych doń listów) o zażyłość, próbując ją na rozmaite sposoby podtrzymywać. Nawet po śmierci autora *Kwiatów polskich* nie wypowiadał się przed mikrofonem RWE o decyzji przyjaciela tak krytycz-

---

<sup>13</sup> List J. Wittlina do M. Grydzewskiego z 16 maja 1946 r., [w:] *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946–1966*, wybór, wstęp i oprac. R. Habielski, Londyn 1990, s. 130.

nie, jak jego współ rozmówcy: Wierzyński i Lechoń. Wittlin tęsknił do bezwarunkowej przyjaźni „po fachu” – i to tym intensywniej, im bardziej miał poczucie, że angażuje się w konkretne sprawy na rzecz innych i że nie spotyka się z adekwatną do własnego zaangażowania i sympatii wdzięcznością. Taka nuta, miejscami sarkastyczna, pojawia się zwłaszcza w korespondencji z Witoldem Gombrowiczem.

Z początkiem lat 50. Józef Wittlin nabierał coraz głębszego przekonania, że powrót do Polski z wielu powodów nie będzie możliwy już nigdy: zadomowienie się w Ameryce żony i jego własna praca w RWE to wystarczające przeszkody, by myślenie o powrocie do kraju nie mogło mieć realnych podstaw. W liście z 16 maja 1957 r. skierowanym do Aleksandra Wata pisarz stwierdza, że powrót do Polski mógłby być w istocie powrotem donikąd:

Żona moja i ja musimy tu na stare lata dość ciężko pracować na życie, tak bardzo inne, niż wszędzie w Europie. Nie zdołaliśmy się „wkorzeni” w ten świat, w którym ludzie młodzi czują się na ogół dobrze – lub nawet bardzo dobrze. Nieraz myślałem o powrocie. Ale w końcu odstręczają mnie od niego warunki, które z perspektywy mogą się wydawać niekiedy nieludzkie. Inna rzecz, że moja „natura” czy „usposobienie” nie nadają się do przebywania na stare lata w świecie, który tak się odmienił – od czasu, gdy go opuściłem. Wyjechałem przecież z Polski przed wojną jeszcze, właściwie wyszczuty nagonkami antysemitów<sup>14</sup>.

W latach 50. był pisarz doświadczonym życiowo sceptykiem; wojna, którą przeżywał niejako na frontowych peryferiach we Francji i Ameryce i którą uznał za słuszną z polskiej perspektywy, nie nastrojała go pozytywnie, a myśl o tym wszystkim, co doń docierało z kontynentu i Rosji sowieckiej, paraliżowało myśli na długie tygodnie. W konsekwencji nie miał pewności, że to co robi jako „zaangażowany” intelektualista daleko od Europy ma sens. Chciał być równocześnie pi-

---

<sup>14</sup> List J. Wittlina do A. Wata z 16 maja 1957 r., [w:] A. Wat, dz. cyt., s. 468.

sarzem wiernym swoim estetycznym przeświadczeniom i zarazem intelektualistą, który ufa duchowi kultury śródziemnomorskiej i zawiera niezbywalnym wartościom chrześcijańskiego etosu. Uznaje ostatecznie, że druga wojna światowa, w przeciwieństwie do pierwszej, miała swoje moralne uzasadnienie, a przekonanie to wzmacniają napływające z Europy dramatyczne wieści o losie Żydów. Z czasem wiedza o Holokauście tylko utwierdza go w przekonaniu, że w tej wojnie jako twórca stanął po właściwej stronie. W obliczu ogromu ludzkiego nieszczęścia nie mógłby usprawiedliwić owej roboty „dla siebie”, o którą tak później zabiegał. Dlatego, jak wolno się domyślać, bez wahania przyjął na siebie zadania, które wcześniej uważałby za peryferyjne: zgodził się na rolę publicysty, radiowca, zajął się tym, co po latach określi jako „rozproszenie” i „roztrwonienie” twórczej energii. I właśnie to pole aktywności pisarza, które było przezeń traktowane jako peryferyjne, pożerające czas i trwoniące energię, stanie się dominantą niniejszego rozpoznania. Zwrócił trafnie na ów obszar paraliterackiej aktywności uwagę Paweł Kądziała<sup>15</sup>, kiedy w nocie edytorskiej do wydanych w 1995 r. *Esejów rozproszonych* napisał:

A przecież nie sposób wyobrazić sobie pełnej interpretacji zjawiska literackiego o nazwisku Wittlin bez poznania jego całej eseistyki. Mimo że autor przywiązywał do niej jakby mniejszą wagę [...] stanowi ona niezmiernie ważne ogniwo w jego twórczości. Poszczególne eseje, artykuły, noty, pogadanki radiowe – niczym różnorodne, drobne części w mozaice – tworzą obraz dylematów i rozterek wrażliwego przechodnia XX wieku, są autobiografią nie tylko wybitnego poety, odznaczającego się wielką kulturą umysłową, ale i myśliciela, którego refleksje porównać można do duchowej medytacji<sup>16</sup>.

---

<sup>15</sup> A wcześniej J. Zieliński. Zob.: J. Wittlin, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1992.

<sup>16</sup> Z noty edytorskiej P. Kądziała, [do:] J. Wittlin, *Eseje rozproszone*, oprac. tenże, Warszawa 1995, s. 224.



Ciekawe okazuje się i to, że praca na zamówienie irytowała Wittlina nie tylko po wojnie; tuż przed nią, udzielając wywiadu Mariuszowi Dawnowi (wł. Marii Morskiej) w 1936 r., autor *Soli ziemi* zwrócił uwagę na męczący go nawyk „czyszczenia biurka” nim podejmie się zadań nowych i oryginalnych, na wyczerpującą perfekcyjność, terminowość i towarzyszący niepokój, czy dana mu będzie spokojna praca pisarska po wykonaniu wszystkich pilnych i zaległych działań? Na sugestię Mariusza Dawna: „Może nareszcie dane będzie panu pracować spokojnie...” – pisarz odpowiada:

Niestety (Wittlin zielenieje, mówiąc o tym), na tę spokojną pracę nie mogę sobie pozwolić. Całe przedpołudnie martwię się, że po południu nie zdołam „wyciągnąć” iluś tam wierszy artykułu, słuchowiska czy innej pracy zarobkowej. To jest właśnie moje nieszczęście! Żeby pisać, muszę czuć przed sobą czystą, wolną przestrzeń czasu. Jeżeli wiem, że w ciągu dnia czeka mnie jakiś przymus wyęczenia myśli w narzuconym mi kierunku, cały dzień przepada. Po prostu: natchnienie nie przychodzi. Marzę o tym, żeby wyjechać. Potrzeba mi tego nieodzownie<sup>17</sup>.

O pracy tzw. właściwej, oryginalnej mówi w 1953 r. tak:

Trudno powiedzieć, czy ja jestem poetą, który pisze prozę, czy też prozaikiem, który pisze wiersze. Ja pracuję nad wszystkim. Moje młodzieńcze wiersze były rzeczywiście dziełem tego, co nazywamy natchnieniem. Ale potem – troszkę się przeraziłem tego pisania przed siebie, jak gdyby w transie i zacząłem pracować. I skutek był raczej niedobry. Bo potem, wszedłem w to, co nazwałbym z czystym sumieniem, poezją nieczystą. Nie chcę powiedzieć przez to, że poezja moja była brudna, ale na ogół te rzeczy, które potem napisałem, powstawały przeważnie z tytułu jakichś wydarzeń: czy jak mi się córka urodziła, czy to jakieś smutne wydarzenie dziejowe, czy też rocznice, nawet artykuł czy esej u mnie powstaje pod ciśnie-

---

<sup>17</sup> J. Wittlin, *Eseje...*, dz. cyt., s. 190 (przedruk rozmowy z J. Wittlinem opublikowanej w numerze 6 „Wiadomości Literackich” z 1936 r.).

niem pewnych sił, z których o ile jestem zdolny skorzystać, składają się i działają na powstanie wiersza. A więc kadencje – i często kadencja jest przed sensem, a sens potem służy kadencji, a nie na odwrót. Samo słowo, to co Mallarmé powiedział – emancypacja słów gra u mnie wielką rolę, mimo właśnie tego, że jestem w swoim mniemaniu poetą nieczystym.

Poza tym, jeśli chodzi o metodę mojej pracy, nikomu jej nie polecam. Jest to metoda taka, która by setki lat wymagała do ukończenia dzieła. Ciągłe właściwie wracam do dawnych rzeczy, bo mi się to nigdy nie podoba, więc doszedłem niedawno do przekonania, że moje miejsce byłoby raczej w Rawennie, w wieku, powiedzmy, IX-X; jestem mozaicysta i pracuję tak, jak mozaicyści. Setki gotowych tabliczek, które potem albo wyrzucam, albo wkładam do całej kompozycji. Przyznam się, że jest mi trudno kontrolować swoją pracę, mimo że nic innego nie robię, tylko ją kontroluję<sup>18</sup>.

W świetle tych wypowiedzi (jedna pochodzi przecież z „innego świata”, druga – wygłoszona została w ponad dekadę od wojennej hekatombi), możemy lepiej uzmysłowić sobie koszty pracy wyrobniczej, której zmuszony był oddawać się Wittlin w kraju, a następnie na emigracji. I sporo bezpośrednich śladów tej, tak ją nazwijmy, „pobocznej” działalności, zachowało się, choć jak dotąd nie zostały podjęte w dostatecznym stopniu (głównie mam na uwadze owoce pracy w RWE). Zapewne dlatego, że po pierwsze sam Wittlin pomniejszył swój udział w programach radiowych, czym zapewne wyznaczył zakres zainteresowań badaczy własną twórczością (to także dotyczy innych twórców, którzy pracowali dla radia), po drugie – materiał, który wymaga poznania, był dotąd trudno dostępny przez wzgląd na radiową sygnaturę, poza tym – wobec wielu lat przygotowywania audycji o prozie i poezji, faktomontaży, komentarzy kulturalnych, dyskusji

---

<sup>18</sup> *Powstanie utworów poetyckich* – rozmowa z J. Lechoniem, K. Wierzyńskim i J. Wittlinem, przeprowadzona przez J. Rawicza. Audycja w cyklu „Głos Wolnych Pisarzy” z 2 XII 1953. Archiwum Radia Wolna Europa, [w:] Narodowe Archiwum Cyfrowe. Transkrypcja wypowiedzi Wittlina – V.W.-M.

okrągłego stołu czy krytyki literackiej oraz teatralnej (lata 1951–1970) – zachowany w stopniu dość skromnym<sup>19</sup>.

### Paradoksy zajęć „nie dla siebie”

Wydaje się, że najwięcej czasu poświęcił pisarz Witoldowi Gombrowiczowi i Wacławowi Iwaniukowi; może dlatego, że obaj, a zwłaszcza Gombrowicz, pisali doń listy-prośby, listy-instruktarze, listy-recenzje, a nade wszystko zgłaszali potrzeby głównie o charakterze artystycznym i praktyczno-zyciowym. Powody były w zasadzie dwa: prezesura Wittlina w PEN-Clubie in Exile i jego współpraca z Wolną Europą. Wspomnieć należy również także estymę, jaką pisarz był darzony w środowisku emigracyjnym i budzące nadzieję jego międzynarodowe kontakty oraz przyjaźnie literackie zadziergnięte jeszcze w latach 20. i 30. W przypadku Gombrowicza na „przepustce” do literatury wychodźczej w postaci recenzji do *Trans-Atlantyku*, jaką skreślił Wittlin, nie kończy się przecież jego aktywność. Gombrowicz prosi o wsparcie niemal bez przerwy, a prośby dotyczą zarówno losów jego dzieła, jak i kwestii finansowych.

Ciekawe i to, że im mniej uważał się Wittlin za znawcę w określonej dziedzinie sztuki, tym intensywniej był obligowany do jej uprawiania. Krytyka teatralna i literacka, publicystyka (zwłaszcza radiowa) i radiowe pisarstwo (scenariusze audycji literackich, dialogi audialne, faktomontaże, formy parasłuchowiskowe) były to najmniej przez Wittlina ulubione i zapoznane formy aktywności słownej. Posługując się tymi formami, bywał nawet zażenowany, o czym donosił Grydzewskiemu, chociaż równocześnie i jemu oferował swoje publicystyczne pióro. Zwracał się ku „Wiadomościom”, bo wiedział, że publikując w londyńskim piśmie przypominać się będzie czytelnikowi emigracyjnemu, a pośrednio i – krajowemu:

---

<sup>19</sup> Zob. V. Wejs-Milewska, dz. cyt.

Ja w ogóle nie jestem krytykiem, chociaż z grzeczności lub dla pieniędzy pisałem krytyki i o książkach, i o teatrze, i o filmach – donosi Grydzewskiemu z nadzwyczajną szczerością. – W ogóle, czego ja nie robiłem w tym życiu? Wszystko, tylko nie to, com powinien robić. W rezultacie jestem autorem 1/3 powieści, o której posyłam Ci uzupełnioną notatkę. [...] Z tej historii widzę raz jeszcze, jak genialny jest Gombrowicz ze swoją teorią „stwarzania ludzi przez ludzi”<sup>20</sup>.

Ale Gombrowicz sądził inaczej, skoro prosił Wittlina o rekomendację *Ślubu* środowisku teatralnemu Ameryki. Bez zwłoki (9 stycznia 1951) pisarz odpowiedział:

Od lat tutaj już nic nie ogłaszam – i w ogóle zajmuję się literaturą raczej biernie. Nie wydaje mi się – żeby w tutejszych teatrach *Ślub* mógł być grany, tutejsze teatry są b. niepodobne do europejskich, chyba że jakaś eksperymentalna scenka by to wystawiła. Ale ja z teatrami nie mam w ogóle żadnych kontaktów, nawet jako widz [podkreśl. – V.W.-M.]<sup>21</sup>.

Ostatnie zdanie zaskakuje: właśnie nie czym innym, jak krytyką teatralną będzie się za kilka lat Wittlin zajmował, również pokaźny korpus tej pracy zachowa się w archiwum RWE. I – poczuwając się do działania – na prośbę Gombrowicza rozeznaje swoje możliwości. W liście 20 marca 1951 pisze doń bowiem już w nieco innym duchu:

Czekam na obiecane egzemplarze [chodzi o *Ślub*]; z których jeden dam zaprzyjaźnionej kierownicze teatru francuskiego przy „École Libre des Hautes Études” w N. Yorku, dawnej współpracownicze Jouveta. Wystawiła ona tutaj z dużym powodzeniem sztuki Giraudoux, Camusa, obecnie przygotowuje *Miguela Mañarę* naszego Miłosza, śp. Oskara M., może się zainteresuje i jeśli sama tego nie

---

<sup>20</sup> List J. Wittlina do M. Grydzewskiego z 1 września 1951 r., [w:] *Z listów...*, s. 138.

<sup>21</sup> List J. Wittlina do W. Gombrowicza z 9 stycznia 1951 r., [w:] *Gombrowicz. Walka o...*, dz. cyt., s. 19.

wystawi – może poda Pańską rzecz dalej. [...] Tutejsze stosunki teatralne, a także literackie są zupełnie różne od tych, jakie panują na kontynencie europejskim i – jak mi się wydaje – (raczej) w orientujących się na Francję czy Hiszpanię krajach Ameryki Łacińskiej. TU – wszystko jest biznesem i odbywa się przez agentów<sup>22</sup>.

Ale sprawy teatralne coraz bardziej go interesują, mimo że nadal krytyka pozostaje zajęciem pobocznym, echem przedwojennego hobby. Prawdopodobnie Wittlin oglądał jednak niektóre spektakle w Nowym Jorku, a na pewno czytał recenzje z ciekawszych przedstawień, o których było głośno w Nowym Jorku. Niewątpliwie tęskni też do scen europejskich i dramatu klasycznego. W 1957 r. zwierza się Grydzewskiemu:

Pasjami lubię Twoje sprawozdania z teatrów paryskich. Nie mając już nadziei, że sam kiedyś będę w tych teatrach, cieszę się podwójnie, gdy czytam te, pełne świeżości i niezależności korespondencje. Tylko czasem uważam, że zbyt surowo sądzisz niektóre sztuki. Jak np. dawniej widzianą *Port-Royal* Montherlanta, którą czytałem kilkakrotnie, zawsze z zachwytem, i uważałem ją za jeden z najlepszych dramatów współczesnych. Żałuję, że żadnego dramatu Montherlanta nie widziałem na scenie. Podziwiam Twoją młodość i pasję. Może, gdybym był bliżej Ciebie, coś niecoś udzieliłoby mi się z tego<sup>23</sup>.

Stale od jesieni 1951 cztery razy w miesiącu spotyka się z Wierzyńskim i Lechoniem w studiu radiowym, gdzie nagrywa; z czasem zmniejszała się częstotliwość nagrań przed mikrofonem do jednej audycji w miesiącu, a pod koniec lat 60. – do jednej co dwa miesiące. Z wielu lat tej pracy pozostały rozmaite zapisy. Najwcześniejszy okres poświadczają zdania w dzienniku Jana Lechonia, noty na łamach „Wiadomości”

---

<sup>22</sup> List J. Wittlina do W. Gombrowicza z 20 marca 1951 r., [w:] tamże, s. 24.

<sup>23</sup> List J. Wittlina do M. Grydzewskiego z 21 czerwca 1957 r., [w:] *Z listów...*, dz. cyt., s. 150.

rejestrujące w formie esencjonalnej problematykę nadanych w eter audycji przygotowanych w Nowym Jorku i Monachium, zachowane taśmy dźwiękowe i skrypty scenariuszowe, a od 1963 roku publikacje w dodatku radiowym „Na Antenie”. Napotykałyśmy też na uwagi Wittlina o tej aktywności w korespondencji. Przeplatają się w niej utyskiwania na ten rodzaj pracy na zamówienie z jednoczesną obawą o jej utratę. Na przykład 13 lutego 1960 r. do Aleksandra Wata Wittlin pisze z rozbrajającą szczerością o powodach, dla których nie może zrezygnować z pisania dla radia:

Wspomina Drogi Pan o moich audycjach radiowych. Pozwalają mi one na jako tako przyzwoite życie, ale zmęczyły moją głowę, która nigdy znów taka tęga nie była – i uczyniły ze mnie maszynę – psując pisanie. Istnieje angielskie przysłowie: nie można jednocześnie mieć tort i jeść ten tort<sup>24</sup>.

O poszczególnych sprawach, które poruszał przed mikrofonem RWE, Wittlin pisał w listach do autorów, których informował o swoich zamierzeniach wobec ich dzieł, o nadanych audycjach, przysyłał im dla orientacji pogadanki, które uprzednio wygłaszał, konsultował szczegóły. Podczas lektury korespondencji Wittlina natrafiamy na wiele takich wzmianek, zwłaszcza w listach do Waława Iwaniuka, Mieczysława Grydzewskiego czy Witolda Gombrowicza. Mają charakter poufny, zawierają analizę sytuacji wewnętrznej radiostacji i panujących tam stosunków. W świetle tych zapisów jawi się Wittlin jako ten, który, mając niewiele więcej, wspiera innych, jest nadzwyczajnie empatyczny i cierpliwy. Cierpliwy i doceniający wartość zwłaszcza dzieła Gombrowicza:

Tydzień temu mówiłem o Panu do Polski w Radio Free Europe w ramach audycji o polskich pismach emigracyjnych i w związku z „Kulturą”, którą referowałem. Wspomniałem również o ukazaniu

---

<sup>24</sup> List J. Wittlina do A. Wata z 13 lutego 1960 r., [w:] A. Wat, dz. cyt., s. 469.

się Pańskiej książki. Za parę dni w innej audycji „o wolności pisarza” znów wspomnę Pana<sup>25</sup>.

Podobnie 28 października 1953 r.:

Wczoraj odbyła się w Radio Free Europe, pod przewodnictwem Lechonia, dyskusja o Panu, którą zagailem, czytając przeważnie wyjątki z mojej przedmowy do Pańskiej książki. Oprócz Lechonia zabierali jeszcze głos: poeta Jan Olechowski oraz młody filozof, ukrywający się pod pseudonimem: Rawicz. Dyskusja była trochę chaotyczna, lecz utrzymana na dobrym poziomie<sup>26</sup>.

A kiedy Gombrowicz przeżywa problemy finansowe, Wittlin angażuje się i w tego rodzaju pomoc. W liście z 6 maja 1956 r., nie bez sarkazmu jednak, odpowiada na jego kolejne zapytanie o szansę na kolejną wypłatę stypendium Komitetu Wolnej Europy:

O stypendiach z FE nic dokładnego nie wiem, w każdym razie dowiem się u kogoś, kto powinien wiedzieć i kto ma na to niejaki wpływ, i nie muszę Pana zapewniać, że będę [...] kładł nacisk na konieczność ułatwienia Panu pracy. Sam muszę niestety ciężko pracować w radio i niewiele mam czasu ani sił na „pracę dla siebie”. Jestem tutaj osamotniony nie tylko, gdy chodzi o mój entuzjazm dla Gombrowicza. Czytając Pańskie *Dzienniki*, widzę, że ma Pan tam w Argentynie wielu przyjaciół i prowadzi Pan życie towarzyskie dość żywe. Ja nawet gdybym chciał, nie mogę sobie na to pozwolić. Życie w Stanach jest ciężkie i okrutne dla ludzi starzejących się i słabych<sup>27</sup>.

Praca w RWE obciąża Wittlina i w inny sposób. Komplikuje mu kontakty z krajem, ustawia właściwie po jednej stronie barykady. Wiemy przecież, że była to okoliczność najbar-

---

<sup>25</sup> List J. Wittlina do W. Gombrowicza z 12 lutego 1953 r., [w:] *Gombrowicz. Walka...*, dz. cyt., s. 60.

<sup>26</sup> List J. Wittlina do W. Gombrowicza z 28 października 1953 r., [w:] tamże, s. 67.

<sup>27</sup> List J. Wittlina do W. Gombrowicza z 6 maja 1956 r., [w:] tamże, s. 75.

dziej go konfundująca: wszelkie skrajne postawy i poglądy były mu obce, natomiast bliska była koncyliacyjność – czyli forma trzeźwego dystansu. Dyskomfortu z racji pracy w Wolnej Europie doświadczył zwłaszcza w 1956 r., kiedy pojawiły się propozycje publikacji w kraju autorów przebywających na emigracji. Pragnie z tej odwilżowej możliwości skorzystać Gombrowicz, nie zważając na stypendium pobierane z RWE. Wittlin jest w tej kwestii bardziej powściągliwy, zdaje sobie sprawę z roli, jaką odgrywa jako intelektualista poza granicami Polski w PEN-Clubie in Exile oraz w RWE, jest również sceptyczny wobec zmian, o jakich dochodzą go słuchy z kraju. O sytuacji w Polsce wie też znacznie więcej niż Gombrowicz. A że związany jest z pisarzem pierwszą ważną recenzją jego emigracyjnego dzieła, ciekawi go i konfunduje zarazem ów splot okoliczności, który z jednej strony przypominałby (w wypadku publikowania w kraju Gombrowicza) o Wittlinie czytelnikowi w Polsce, z drugiej zaś – stawiałby go w niezręcznej sytuacji jako pracownika podległego administracji amerykańskiej, zależnego od struktur RWE. Mimo wszystko pisarz podejmuje ryzyko; prawdopodobnie w ten sposób próbuje sprawdzić, na ile intencje władz krajowych wobec emigrantów są szczerze.

Ciekaw jestem – pisał w liście do Gombrowicza – czy dadzą również moją przedmowę do *Trans-Atlantyku* i *Ślubu*. Mnie też proponowano wydanie *Soli* i na pewno wydrukowałiby inne rzeczy, ale nie mogę się zdecydować na zawarcie umowy z wydawnictwami rządowymi (w Kraju), a innych tam nie ma. Są to sprawy zanadto skomplikowane tutaj, a ja za bardzo jestem związany z F[ree] E[uropa]e<sup>28</sup>.

Gdyby w kraju rzeczywiście opublikowano utwory Gombrowicza z przedmową Wittlina, byłby to dla autora *Orfeusza w piekle XX wieku* poważny problem. Próbą zaradzenia zatem

---

<sup>28</sup> List J. Wittlina do W. Gombrowicza z 17 listopada 1956, [w:] tamże, s. 84.



niefortunnej sytuacji miał być pomysł cesji honorarium. Że była to kwestia dla Wittlina niezwykle drażliwa, niech świadczy fragment z listu skreślonego 17 listopada 1956 do Gombrowicza:

Gdyby chcieli mi coś za tę przedmowę zapłacić, proszę ich łaskawie zawiadomić, że te pieniądze przekazuję: ZAKŁADOWI OCIEMNIAŁYCH W LASKACH pod WARSZAWĄ. Pozostaje to w związku z moją niemożnością podpisania w obecnej sytuacji żadnych umów z firmami krajowymi. Pomijając fakt, że podpisanie umowy wydawniczej z tymi firmami spowodowałoby natychmiastowe wylanie mnie z Radia F[ree] E[urop]e (jak to się stało z p. Kuncewiczową, która jednak może sobie pozwolić na lepszy standard życiowy bez FE, niż ja z FE). [...] Podkreślam, że zawarcie umowy z firmami krajowymi pociągnie natychmiastowe wylanie z **Radia F[ree] E[urop]e**, dlatego że jest pewna różnica między poglądami kierowników radia a innymi ważniakami z tego samego komitetu. Jeśli p. Yarrow, którego zresztą nigdy na oczy nie oglądałem, a próbuje wydawanie Pańskich książek w Polsce, to nie znaczy, że jutro nie zmieni [jeden wyraz dopisany ręcznie:] on swego zdania, niezależnie od fluktuacji amer.[ykańskiej] polityki zagranicznej. A F[ree] E[urop]e jest przede wszystkim instytucją polityczną, podległą pewnym władzom, bliższym wywiadowi niż literaturze. O tym, ja zawsze muszę pamiętać i radzę Panu – też. W tak zw. „górze” Komitetu F[ree] E[urop]e są różni ludzie, o różnych poglądach i, o ile wiem, są tam różne antagonizmy. P. Kuncewiczowa mówiła mi przed paroma tygodniami, że też ma placet „góry” na wydawanie w Polsce. Mimo to z miejsca, i to w dość drastyczny sposób, została wylana z Radia. Moimi przełożonymi są tam Polacy, którzy mogą i p. Yarrowa i jego „mocodawców” przekonać o konieczności wylewania autorów współpracujących z wydawnictwami rządowymi w Polsce. [...] Wielokrotnie ostrzegałem Kuncewiczową, z którą jestem w jak najlepszych stosunkach, i przygotowałem ją na alternatywę: albo F[ree] E[urop]e, albo kontakty i pienią-

dze od rządu warszawskiego. [...] Chociaż powtarzam: co innego stypendia, a co innego praca w radio<sup>29</sup>.

W podobnym duchu wypowiada się w ankiecie rozpisaną przez paryską „Kulturę” po podjęciu przez ZPPnO uchwały o powstrzymaniu się od wszelkiej współpracy z instytucjami wydawniczymi PRL-u. W szkicu *Literatura emigracyjna a Kraj* Wittlin pisze:

[...] zdecydowałem się w obecnych warunkach nie zawierać umowy proponowanej mi przez jedną z rządowych firm wydawniczych w Polsce. Nie pomijam też obłudnie faktu, że jako wieloletni stały współpracownik Radia Wolnej Europy, a więc instytucji, która, jak dotąd, raczej przeciwstawiała się komunizmowi w Polsce, nie mogę wchodzić w jakiegokolwiek stosunki i związki z instytucjami, kierowanymi przez rząd komunistyczny. A gdyby Radio Wolnej Europy przestało przeciwstawiać się komunizmowi w Polsce, nie oznaczałoby to, że i ja przestałem nie lubić tego systemu. Jednocześnie współpraca z instytucją antykomunistyczną i z instytucją zależną od rządu komunistycznego nie zgadza się z moim pojmowaniem zasad tzw. logiki. O innych zasadach jak np. etyczne, patriotyczne itp. wolę nie mówić, pozostawiając to kompetentniejszym ode mnie przedstawicielom i obrońcom cnoty zarówno zagrożonej jak i nie zagrożonej<sup>30</sup>.

Okazało się jednak, niejako wbrew autorowi *Soli ziemi*, że jego nazwisko po latach pracy w radio i publikacjach w prasie emigracyjnej, tak mocno związało się dziełem krytycznym i publicystycznym, że partnerzy literackiego dialogu, owi interlokutorzy „po fachu” skłonni byli traktować je równoprawnie z ową „pracą dla siebie”, z pisarstwem „właściwym”, pełnym, nieskrępowanym zleceniami i ograniczeniami

---

<sup>29</sup> List J. Wittlina do W. Gombrowicza z 17 listopada 1956 r., [w:] tamże, s. 86–87.

<sup>30</sup> J. Wittlin, *Literatura emigracyjna a Kraj*, [w:] tegoż, *Eseje...*, dz. cyt., s. 206–207.

czasowymi, różnego rodzaju zobowiązaniami, uprzejmościami, gestami krytycznej sympatii czy antypatii.

Dopiero Wacławowi Iwaniukowi zdecydowanie Wittlin odmawia kolejnej recenzji, pisząc w liście datowanym na 15 września 1972 – z goryczą:

Niestety nie mogę spełnić żadnej Pańskiej prośby wyrażonej w dedykacji książki. Ja już żadnych książek nie omawiam, nawet pisanych prozą, tym bardziej wierszem. Nigdy nie czułem się powołany do omawiania dzieł współczesnych poetów. Ponadto jestem przemęczony długoletnim zajmowaniem się cudzymi książkami, sztukami teatralnymi itp. Tak, iż na własne książki nigdy nie miałem czasu i odkładałem na później. To później już nastąpiło, ale nie mam dosyć sił, ani zdrowia, więc proszę mi wybaczyć. Mam sporo „kłopotów z istnieniem”, nie tylko własnym. Tego lata skończyłem 76 lat, nie mam lekkiej starości. Jak długo prowadziłem audycje poetyckie w FE zawsze hojnie uwzględniałem Pańską twórczość oryginalną i przekładową. Ale audycje już od kilku lat są skasowane<sup>31</sup>.

A w 1971 roku, czyli jeszcze na rok przed odmową na prośbę Iwaniuka, Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu napisał:

[...] FRE jest dla polskiego pisarza na emigracji jedynym bezpośrednim kontaktem z Polską, a jeśli o mnie chodzi, uważam, że kiedy przez przeszło dziesięć lat prowadziłem audycje poetyckie ze szczególnym uwzględnieniem pisarzy emigracyjnych (choć bez ich autoryzacji) przysłużyłem się zarówno im, jak i radiosłuchaczom krajowym<sup>32</sup>.

Nie sędzę, by ta wypowiedź miała jedynie charakter koniunkturalny. W końcu pisze Wittlin list do dyrektora polskiej sekcji Wolnej Europy, ale nie ma tam niczego, co byłoby nie-

---

<sup>31</sup> List J. Wittlina do W. Iwaniuka z 15 września 1972 r., [w:] *Samotność słowa...*, s. 70.

<sup>32</sup> List J. Wittlina do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 16 grudnia 1971, [w:] Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum.

prawdą. Bez względu na wszystko, o czym była do tej pory mowa, Wittlin związał się z radiem, radio dostosowało się też do możliwości pisarza. To oczywiście, że pracę tę traktował jako obowiązek, czasem nawet dość przykry, ale konieczny. Pisało mu się ciężko, czasami jak „po grudzie”. Z jednej bowiem strony – przez niekończącą się potrzebę studiowania problemów, szlifowania słów, precyzowania myśli, pogłębiania sensów, oddalał się Wittlin od dziennikarskiego warsztatu, gdzie liczy się przede wszystkim szybkie tempo pracy i wyrazistość, nawet ostrość publicystycznego tonu, z drugiej zaś – zapewne pragnął, na miarę możliwości emigranta oddalonego o tysiące mil od kraju, uczestniczyć w jego życiu kulturalnym, zwłaszcza z pobudek etycznych. A radio taką szansę przecież dawało.

Trzeba jednak powiedzieć i to, że samo radio także było przyjazne autorowi *Orfeusza w piekle XX wieku*, nie tak popieszczone, jak dzisiaj, pisane a nie mówione, a jeśli mówione (weźmy chociażby pod uwagę dyskusje), to nigdy nie były one emitowane na żywo. Komfort uczestniczenia w programie wiązał się zatem z możliwością ponownego nagrania wypowiedzi, eliminacji zbędnych fraz, „podciągnięcia” i wyostrzenia sensów, kondensacji narracji. Tamto radio także lubiło literaturę i literacki komentarz, bo czyniło z szeroko wówczas pojmowanej kultury oręż walki o demokratyczne oblicze krajowej rzeczywistości politycznej. Strategia ta miała szczególnie znaczenie zwłaszcza w latach 1949–1955/6, w okresie dominacji „socu”, bowiem wówczas cel oddziaływania radiostacji był wyrazisty i jednoznaczny ideowo. Było to radio substytucyjne, tzn. takie, które symuluje rozgłośnie wewnątrz-krajową i sformatowane tak, jak radio publiczne, tzn. z pełną gamą różnorodności programowych. I w takim właśnie medium pisarz mógł się czuć niezłe. Inna kwestia – to jego głos, który nie miał dobrej emisji, a mimo to niemal zawsze Wittlin mówił do mikrofonu. Audycje jego autorstwa czytał spiker tylko wówczas, kiedy sam pisarz był poza Nowym Jorkiem lub poza

innymi studiami RWE w Europie, gdy nie mógł dokonać nagrania lub gdy jego techniczna jakość była niezadowalająca.

Zachowanych w archiwum kilkadziesiąt recenzji Wittlina (i kilka publikowanych w piśmie „Na Antenie”, przedrukowanych przez Pawła Kądziele) pozwala na uchwycenie stylu, spoiwa tematycznego i charakterystycznych ujęć narracyjnych oraz na dostrzeżenie względnie stałych oraz stosunkowo często eksplorowanych przez twórcę wątków. Dzięki temu zbiorowi zapoznajemy się z Wittlinem radiowym i zarazem autorskim, oryginalnym. Zachowało się w archiwum Wolnej Europy również kilka (z niewiadomej ogólnej liczby) wypowiedzi wykraczających poza gatunek recenzji teatralnej; są to właściwie *summy* teatralne, jak również audycje o eseistycznym zabarwieniu, traktujące o kondycji sztuki i człowieka w industrialnym i postindustrialnym świecie, o wyrażeniu zarysowujących się napięciach pomiędzy twórczością tradycyjną (klasyczną) i awangardową. Owe *summy* są także miejscem stawiania pytań (tych z kategorii wiecznych) o trwałość wartości. Zajmuje Wittlina również istota nowoczesnej wrażliwości.

Trzeba także pamiętać, że pisanie komentarza do oglądanych spektakli na ogół jest czynnością niełatwą (wypowiadał się o tym niejednokrotnie i Tymon Terlecki<sup>33</sup>). Po pierwsze bowiem trzeba mówić o fenomenie przemijającym, uchwytnym z natury w dość chimerycznym wrażeniu, w nietrwałym fantomie płynnego obrazu – bo o przedstawieniu, czyli o niepowtarzalnym „wydarzeniu”. Po drugie – trzeba kierować swoje słowa głównie do słuchacza krajowego, który nie mógł zweryfikować opinii krytyka; nie oglądał przecież konkretnych przedstawień, o jakich Wittlin wypowiadał się przed mikrofonem RWE. A jednak z utrwaleniem ulotnej materii spektaklu i własnych wrażeń autor *Soli ziemi* radzi sobie satysfakcjonująco. Niemal każda recenzja ogniskuje się bo-

---

<sup>33</sup> T. Terlecki, *O teatrze – integralnie*, „Na Antenie” 1967, nr 53–54.

wiem wokół paru zasadniczych kwestii, czy może raczej „rozgrywa się” na paru poziomach krytycznej refleksji, na poziomach – dodajmy – które nie tylko są ze sobą mocno związane nicią głównego wątku, ale i wzajem się przenikają. A są to: ocena jakości przedstawienia, także wartości samego dramatu, jak i relacji między tworzywem tekstu dramatycznego a jego udatną lub nie aplikacją sceniczną. Interesuje go dobór zespołu aktorskiego i gra sceniczna, plastyka sceny, rytm spektaklu, wreszcie – atmosfera. W recenzjach Wittlina pojawiają się mini streszczenia z naddatkiem literackim głównych wątków omawianego dramatu, interpretacja intrygi i perypetii, konteksty biograficzne związane z autorem sztuki, reżyserem, aktorami, jak i konteksty kulturowe (np. w omówieniach znajdujemy okruchy genealogiczne, dygresje, powinowactwa oraz rozmaite komparatystyczne ujęcia problemu). Poza tym Wittlin swobodnie polemizuje z nowojorską krytyką, snuje analogie, przywołuje i porównuje ze sobą różne realizacje tego samego dramatu, robi krótkie wyprawy w przeszłość, chętnie także korzysta z zasobów przedwojennej polskiej tradycji teatralnej. Wszystkie te komentatorskie chwytły spaja wyraźna platforma etyczna, z której ów cały wielowątkowy wywód recenzencki przez lata jest prowadzony. Można powiedzieć, że w istocie jest to „Wittlinowska platforma etyczna”<sup>34</sup>.

---

<sup>34</sup> T. Terlecki zauważa: „[...] każde jego słowo obciąża skrupuł sumienia i skrupuł intelektu... w naszej literaturze przedwojennej przypadła mu rola Kasandry i do dziś zachował apokaliptyczne widzenie człowieka..., połączenia Apokalipsy z humorem jest niepowtarzalną cechą Wittlina. Jest w nim greckość i ewangeliczność...” ([cyt. za:] S. Kossowska, *Gość z innej planety*, [w:] tejże, *Galeria przodków*, Warszawa 1991, s. 125. Zob. także T. Terlecki, *Józef Wittlin*, [w:] tegoż, *Spotkania ze swoimi*, Wrocław 1999, s. 75–81). Z kolei K. Wierzyński analizując poezję Wittlina zauważył: „Wittlin przyłączył się do eschatologów moralności, do rodziny ludzi urzeczonych dobrem i złem, do prądu który przez wieki od Dantego do Tołstoja, przenikał świat sztuki i szukał zrozumienia, a nawet i zbawienia duszy rozdartej przez te dwa przeciwieństwa. Gdy nasza epoka zajęła się

Recenzje Wittlina czyta się dziś z dużą przyjemnością. Ujmują elegancją, nie narzucającą się erudycją i zarazem cechującą się dbałością o słuchacza, któremu trzeba pewne treści przypomnieć, podpowiedzieć stosowne skojarzenia i dyskretnie je wyłożyć, wyprowadzić temat na szersze wody humanistyki, zawsze z uwzględnieniem własnych komentatorskich preferencji. Stanowią one punkt wyjścia, utrzymują Wittlinowski wywód w porządku hierarchicznym, a empatia dla samego przedmiotu oglądu, nie pozwala autorowi na kreowanie komentatorskiego egotycznego „ja”, o co, jak wiemy, nietrudno przecież w pracy krytycznej. Dlatego – paradoksalnie – Wittlinowskie recenzje, których podstawę stanowi najbardziej ulotny przecież fenomen teatralnego przedstawienia, mają coś z trwałości i ponadczasowości. W tym należy także upatrywać ich niezaprzeczalnej wartości.

Głos Wittlina słyszany z taśmy stanowi osobną wartość, wybrzmiewa jak echo dawnej Rzeczypospolitej i jej melicznych lwowskich osobliwości. Prawdą jest i to, że słuchamy nielicznych audycji pisarza zachowanych w Archiwum RWE, bo mają one dla nas zarówno wartość dokumentacyjną, jak i kulturalną. Te nagrania mogą służyć pogłębieniu refleksji nad autorskim dziełem, należą przy tym do puścizny emigracyjnej i świadczą o jej zróżnicowaniu i wielowymiarowej wartości. Eseistycznej aktywności Wittlina poświęcono sporo miejsca<sup>35</sup>,

---

czym innym, gdy pochłonęła nas tajemnica konfliktu człowieka z człowiekiem, narodu z narodem, gdy oślepiła nas noc panująca w nas samych albo wypełniała nas radość czy przygniatał smutek, Wittlin pozostał u źródła spraw ludzkich, z którego jak ze serca bije krew wszelkiego istnienia, krew dobra i krew zła. Mniej chodziło mu o środki zaradcze i sposoby lecznicze na niedolę człowieka, bardziej o ustawienie i przeniknięcie tych ostatecznych antynomii. Wierny swej pierworodnej idei, badał jaka to zasada rozdziela człowieka na jasność i ciemność i bez wahania przyjął regułę podyktowaną mu przez jego wiedzę mistyczną. Była to reguła boska” (*Wieżór poezji i prozy Jozefa Wittlina*, „Wiadomości” 1955, nr 9).

<sup>35</sup> Zob. m.in.: J. Kryszak, *O historycznej i kulturowej roli współczesnej emigracji polskiej*, „Archiwum Emigracji” 1998, z. 1; Z. Kubiak, *Co uczynili dla*

radiowej – prawie wcale. W czasie, kiedy audycje autora *Orfeusza piekle XX wieku* powstawały i były emitowane, trafiały w „międzyplanetarną pustkę”, chociaż z perspektywy zasiadającego w studiu autora i spikera wystąpienie przed mikrofonem symulowało wyobrażony dialog z krajowymi i emigracyjnymi słuchaczami. Często dialog ów był rzeczywisty: słuchacze mimo niemal permanentnego zagłuszenia programu, słyszeli głos mówiącego i potwierdzali ten fakt anonimowymi listami wysyłanymi z kraju na adres radiostacji w Monachium.

Częściej jednak było tak, jak napisał w liście do Wittlina Aleksander Wat w roku 1958. Jego słowa są gorzkie, choć nie taka była przecież intencja wypowiadającego je poety. Gorzkie jednakże w perspektywie niespełnienia i Wittlinowego rozproszenia. Z nakazu losu, wskutek męczącej izolacji i samotności, pisanie „dla siebie” było jego pierwszą potrzebą, bazowym kompleksem, dla którego pisarz nie znalazł satysfakcjonującego ujęcia.

Aleksander Wat w innym miejscu tego samego listu stwierdził też z przekonaniem, że to co się robi i pisze na emigracji (a więc i mówi przed mikrofonem RWE), dla władz warszawskich jest praktycznie bez znaczenia. Co oznacza, że Wat był nawet skłonny odmówić racji publicystyce doraźnej, interwencyjnej. I dodał: „Kilka razy udało mi się usłyszeć Pana głos – zdumiewająco młody! – i tylko strzępy zdań”<sup>36</sup>.

---

*nas? O Józefie Wittlinie i literaturze emigracyjnej*, „Więź” 1996, nr 11–12; S. Gębala, *Odpowiedzialność za słowo. O eseistyce Józefa Wittlina*, „Ruch Literacki” 1985, z. 2.

<sup>36</sup> List A. Wata do J. Wittlina z 3 kwietnia 1958 r., [w:] A. Wat, dz. cyt., s. 707. W Archiwum Wolnej Europy zachowało się jedynie kilkanaście audycji z zarejestrowanym głosem poety (można je dziś usłyszeć czerpiąc z zasobów Polskiego Radia <http://www.polskieradio.pl/68/787/Tag/72065>): *Głos wolnych pisarzy* (audycja z okazji Świąt Bożego Narodzenia, data emisji: 25 grudnia 1952 r.); *Głos wolnych pisarzy. Powstanie utworów poetyckich* (data emisji: 2 grudnia 1953 r.); *Głos wolnych pisarzy* (audycja świąteczna, data emisji: 25 grudnia 1953 r.); *Kwadrans poetycki. Poemat*



O ile trudno się zgodzić z supozycją Wata o małą znaczącą rolę, jaką jego zdaniem odegrała w kraju publicystyka i eseistyka emigracyjna (a więc i Wittlinowskie pisanie „zadaniowe”), o tyle z pewnością ma rację, kiedy jako słuchacz Wolnej Europy pisze o strzępach zdań, które jedynie udało mu się słyszeć. Niewątpliwie to przesunięcie sensów i czasu ma posmak tragiczny. W tym znaczeniu mówił Wittlin, choć niezamierzenie – „przed siebie”, do późnego przygodnego odbiorcy. Wittlin z lat 50. i 60. mówił niejako „w śmierć” (tylko strzępy słów...).

To, co Wittlin uznawał za działalność poboczną, służebną, co „zapisał” w ludziach, w bogatej korespondencji, w dygresjach, plotce i przytoczeniu, powoli migruje dziś ku centrum, staje się też znakomitym kontekstem dla odświeżającego spojrzenia na całą jego pisarską, eseistyczną i poetycką spuściznę. Mimo to nadal zasadne wydaje się pytanie: kogo dzisiaj jeszcze może obchodzić tak uczciwe pisarstwo, taki „klasztorny” etos pracy? Ponadto – kogo dziś jeszcze interesuje *casus* historycznego z naszej perspektywy radia, jakim była Wolna Europa?

Czy przybysz z innej planety oddala się, czy może się do nas przybliża...?

---

*Wittlina „Ból drzewa”* (data emisji: 16 kwietnia 1954 r.); *Kwiaty na grób przyjaciela* (data emisji: 24 czerwca 1954 r.); *Teatr na emigracji* (data emisji: 25 czerwca 1956 r.); *Przemówienie Józefa Wittlina z okazji Świąt Bożego Narodzenia* (data emisji: 24 grudnia 1957 r.); *Józef Wittlin o Poświętowskiej. Rozmowa* (data emisji: 1 grudnia 1958 r.); *Jubileusz Marii Dąbrowskiej* (data emisji: 19 maja 1962 r.); *Ankieta z okazji 100. rocznicy urodzin Stefana Żeromskiego* (data emisji: 7 października 1964 r.); *Przywódcy na wygnaniu przemawiają do kraju. 70. urodziny Kazimierza Wierzyńskiego* (data emisji: 30 października 1964 r.); *W trosce o wolność kultury* (data emisji: 2 października 1966 r.); *Ankieta na temat sprowadzenia szczątków Cypriana Kamila Norwida do Polski* (data emisji: 27 listopada 1966 r.); *Rozmowy z poetami. Józef Wittlin o Stefanie Żeromskim, Janie Kasprówiczu, Stanisławie Przybyszewskim* (data emisji: 26 grudnia 1967 r.); *Poezja polska w dwudziestolecie niepodległości* (data emisji: 3 marca 1968 r.); *Polonia Amerykańska mówi do kraju* (data emisji: 5 kwietnia [b.r.]).

## Józef Wittlin

– glossa do radiowej aktywności

Dnia 6 maja 1972 Jan Nowak-Jeziorański skreślił do Józefa Wittlina krótki list, w którym znalazły się skierowane do autora słowa podziękowania za jego wypowiedź; jej adresem był cały zespół RWE. A okazja była też szczególna: jubileusz 20-lecia działalności radiostacji, która z Monachium wyemitowała pierwszą audycję 3 maja 1952 r. i która już dwa lata wcześniej, od 1950 r. nadawała z Nowego Jorku. Dyrektor w liście do Wittlina napisał:

W imieniu moich Kolegów i własnym spieszę najserdeczniej podziękować Panu za rocznicowe życzenia. Były one odczytane i powitane gorącymi oklaskami w czasie naszej uroczystości a jutro powtórzymy je w całości w specjalnej audycji na Kraj. Otrzymaliśmy ponad 200 listów i depech ze wszystkich stron świata, ale żaden z tych „messages” nie był tak pięknie i wzruszająco napisany<sup>1</sup>.

Nagranie z zarejestrowaną wypowiedzią Wittlina emitowano – jak dowiadujemy się z listu Nowaka-Jeziorańskiego – następnego dnia, tj. 7 lipca. Ono samo nie zachowało się w zbiorach audialnych radiostacji, zachował się jednak szczęśliwie maszynopis, którego przywołanie na początku rzeczowej *glossy* wydaje się zasadne nie dlatego, że słowa, które autor *Soli ziemi* skierował do monachijskich przyjaciół i partnerów były empatyczne, ale dlatego zwłaszcza, że owa wypo-

---

<sup>1</sup> List J. Nowaka do J. Wittlina z 6 maja 1972; Houghton Library (Cambridge, USA), wszystkie poniższe listy pochodzą z niniejszego źródła.

wieź rzuca światło na kondycję samego Wittlina w latach, który utyskującego prywatnie na motywacje finansowe, które czas jakiś temu zdecydowały o podjęciu pracy w Wolnej Europie, również mowa o pożytkach, jakie płynęły z ponad dwudziestoletniej współpracy z Polakami w Monachium i pośrednio – jakie wiązały się z odbiorem słów pisarza w kraju. I to w myśl stoickiej równowagi wyłożonej, a właściwie wypróbowanej, w pięknie skreślonym i mądrym eseju *Blaski i nędze wygnania*<sup>2</sup>. W liście adresowanym do Nowaka-Jeziorańskiego, a za jego pośrednictwem skierowanym do zespołu rozgłośni, Wittlin mówi głównie o „blaskach” owego związku z radiem:

Szanowni i Drodzy Państwo

Niech mi będzie wolno, jako jednemu z najstarszych współpracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy, zrobić tu krótki bilans tego, czego mnie nauczyło przeszło dwudziestoletnie uczestnictwo w literackich audycjach tej Rozgłośni.

Przede wszystkim poznałem wartość czasu. Dwadzieścia lat – to duży kawał życia, ale przed mikrofonem czas liczy się na minuty. Nie potrafię powiedzieć przez ile minut w ciągu tych dwudziestu lat, mówiłem lub czytałem do mikrofonu naszej Rozgłośni w Nowym Jorku, ale każda minuta była cenna i nie tylko trzeba było pilnie baczyć, aby żadna z tych minut nie poszła na marne, lecz aby to, co zawierała nie zawiodło oddanych słuchaczy w Polsce. Bez fałszywej skromności mogę dziś wyznać, że nieraz miałem dowody tego oddźwięku.

Drugą cenną nauką, jaką wyniosłem z tak długiego pisania i mówienia dla Radia Wolnej Europy o sprawach nieraz bardzo skomplikowanych – to precyzja wysłowienia. Precyzja ta niezbędna jest pisarzowi, który przekazuje swe myśli na papierze, ale o wiele cenniejsza jest tam, gdzie na wyobraźnię słuchacza ma oddziaływać żywy głos. Żywy głos kierowany do nieznanymi i niewidocznymi ludźmi. Nauczyłem się przeto cenić ten boski dar, jakim jest żywe słowo. Dyscyplina, którą pisarzowi narzuca mówienie lub czytanie

---

<sup>2</sup> J. Wittlin, *Blaski i nędze wygnania*, [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963, s. 139–154.

własnych tekstów przed mikrofonem nie ogranicza się jedynie do walorów formalnych lub technicznych. Odpowiedzialność za każde słowo przekazywane do Polski przez Radio Wolnej Europy zmusza przede wszystkim do surowej dyscypliny moralnej. To znaczy do przestrzegania tego, co uważamy za prawdę. Więc niech mi będzie wolno w tej podwójnie uroczystej chwili naszego święta narodowego i rocznicy Rozgłośni Polskiej Radia, Wolnej, powtarzam Wolnej Europy, przytoczyć słowa św. Jana Ewangelisty: *Poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi*<sup>3</sup>.

Że współpraca z decydentami radiowymi nie należała do łatwych, często też do mało przyjemnych, wiemy dobrze ze świadectw<sup>4</sup>, jakie po sobie zostawił Wittlin; pisałam o tym kilkakrotnie zresztą<sup>5</sup>. Problemy realne, związane z *meritum* współpracy pisarza z radiem świetnie oddaje list Wittlina, którego adresatem jest – skądinąd przyjazny poecie i wrażliwy na jego rozmaite potrzeby inny znakomity publicysta, artysta-kompozytor – Roman Palester. Palester jako adresat – występuje tu w mniej chlubnej roli, bowiem Wittlin odważa się go sprowokować do szczerej i uczciwej reakcji ocennej pogadanki kulturalnych, których tematyka – jak można było przewidzieć – bliska była obszarowi zainteresowania samego Palestra: idzie głównie o muzykę i sztukę baletową. W 1961 r., a więc dziesięć lat wcześniej nim napisze znaną nam i przed chwilą przywoływaną już „sumę radiową”, Wittlin ośmiela się wysłać doń list, dość kłopotliwy, jak się okaże zresztą dla obu adwersarzy:

---

<sup>3</sup> Załącznik do listu; patrz przypis 1.

<sup>4</sup> Z listów, wspomnień, w których tu i ówdzie pisarz przemyślał rozmaite aluzje, wiemy z komentarzy i rozmów prowadzonych przez dalszych znajomych Wittlina, przez tzw. osoby trzecie.

<sup>5</sup> Zob.: V. Wejs-Milewska, *Gość z innej planety – Józef Wittlin*, [w:] tejże, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Białystok 2012, s. 341–364, tejże, *Korespondencja Józefa Wittlina z okresu współpracy z Radiem Wolna Europa*, [w:] *Etapy Józefa Wittlina*, pod red. W. Ligęzy, W. S. Woźniaka, Kraków 2014, s. 217–236. Albo rozdział 1.

Drogi Panie Romanie,

Proszę mi wybaczyć łaskawie, że dziś dopiero do Pana piszę, aby Mu podziękować za list i za miłą pamięć, o mojej, z przeproszeniem – „twórczości”. Zapewne otrzymał Pan już mój głos na taśmie i przebaczył wykrętny charakter mojej wypowiedzi. Razem ze mną nagrywał swoją odpowiedź Kazio Wierzyński, słuchałem tego co czytał i stwierdziłem, że było to jeszcze bardziej ewazyjne od tego co ja powiedziałem. Wprawił mnie Pan w zakłopotanie, bo od dłuższego już czasu zaniedbuję swoją pracę literacką, zwodzę redakcję i wydawców, którzy powoli do tego przywykają i wyłączają mnie ze swoich rachub.

Pochłania mnie całkowicie praca zarobkowa w chwalebnej instytucji, którą Pan zna. Nie powiem, żeby ta praca dawała mi zadowolenie, chociaż każdemu przyjacielowi życzę takiego szefa, jakim jest najprawdziwszy gentelman pod każdym względem, jakim jest pan Karol [Wagner], który mi list Pański przesłał. Ale gdybym tylko z nim miał do czynienia! Niestety mam „nad sobą” kogoś, kto ma zwyczaj zwałać na „Monachium” wszystko, co mu się nie podoba. Np. nie podobają mu się moje gadania o muzyce, balecie itp., które to sztuki zawsze mnie pasjonowały. Podobno „Monachium” w tym wypadku – to Drogi Pan. Według tej wersji nie powinienem mówić o koncertach nie ilustrując wykonywanych na nich utworów – płytami. Jeśli to prawda, to muszę powiedzieć, że przeważnie zdaje sprawę o... premierach muzycznych, jeszcze na płyty nie nagranych. Mówiłem na przykład o koncercie zespołu „New York Pro Musica”, który zajmuje się starą muzyką. Może słyszał Pan (bo występowali w całej Europie) ich wspaniałą „Play of Daniel” z XII w.? Nagrali to na płytę po roku dopiero. W tym roku wystąpili po raz pierwszy z muzyką (motety i stare instrumenty „dęte” np. soprano cornetto, Tenor Shawm i Alto Shawm, nie wiem jak te instrumenty nazywają się po polsku) flamandzką z XV i XVI wieku. Prowadzi ten zespół niezrównany Noah Greenberg. Mówiłem też o „Orfeo” Monteverdiego, wystawionym i wykonanym znakomicie przez dyrekcję Stokowskiego. Ale nawet 19 sonat Mozarta w czterech koncertach Miecia Horszowskiego nie ma na płytach w jego wykonaniu. Ponieważ jak Drogi Pan wie, muzyką naprawdę pasjonuję się od dzieciństwa, mówię o niej chętnie i żywo. Będę Panu wdzięczny za ła-

skawą wiadomość czy naprawdę Drogi Pan jest przeciwny temu, żeby o muzyce mówić bez płyt?<sup>6</sup>.

Nie zachowała się w Archiwum Palestra (ani gdzie indziej) odpowiedź kompozytora na napisany doń z dezynwolturną list Wittlina; szkoda – odpowiedź byłaby bardzo ciekawa. Wiadomo tyle, że kontakty między kierownikiem sekcji kultury w RWE – Palestrem a Wittlinem miały swoją kontynuację. Palester pisał do Wittlina listy z prośbami o *stricte* zawodowej proweniencji; były to prośby o zabranie głosu w sprawach literatury, zachęty do udziału w ankietach, których pytania dotyczyły recepcji polskiej literatury, osobliwości obiegu czytelniczego czy wybitności pisarskiej. Jedna z takich próśb potwierdza poprawę relacji: w roku 1967 Palester zaprosił Wittlina do nagrania programu noworocznego w sposób, który wskazuje na istniejący między nimi mir:

Drogi Panie Józefie! [a więc utrzymanie przyjacielskich relacji okazało się możliwe – V.W.-M]

W programie noworocznym naszej Rozgłośni projektujemy obszerną audycję poświęconą przeglądowi aktywności i osiągnięć intelektualistów polskich zamieszkałych na Zachodzie – pisarzy, artystów, naukowców.

Będzie to rodzaj ankiety, w której każdy opowie sam o tym, co zrobił, napisał lub wydał w ciągu ostatnich miesięcy oraz o planach, projektach i zamierzeniach na najbliższą przyszłość.

Oczywiście Pańskiej wypowiedzi nie może w tym zabraknąć.

Czy byłby Pan zatem tak łaskaw nagrać dla nas odpowiedni tekst?

Sprawa jest raczej pilna i zależy nam na tym, aby mieć taśmę z Pańską wypowiedzią nie później jak w końcu grudnia.

Będziemy wdzięczni, jeśli Pan nie odmówi naszej prośbie, a co do terminu i szczegółów nagrania, to zostawimy to do Pańskiego porozumienia się z p. Wagnerem<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> List J. Wittlina z 7 marca 1961 do Romana Palestra [źródło jak w przypisie 1.]

\*

Jedna z najstarszych informacji, dotycząca działalności Wolnej Europy w Nowym Jorku wiąże się z listem wysłanym do Wittlina przez kierownika nowojorskiego studia RWE – Stanisława Strzetelskiego<sup>8</sup>. Ów list do Wittlina z 1952 r. ma szczególny charakter, oddaje bowiem atmosferę pionierskiego okresu stacji i aktywności w niej samego Strzetelskiego, o którego życiu na emigracji nasza wiedza jest dość skąpa. Strzetelski po wysłuchaniu dyskusji „Głosu Wolnych Pisarzy” bezzwłocznie dzieli się swoimi uwagami z uczestniczącym w niej Wittlinem. Gdyby się był Strzetelski dłużej utrzymał na stanowisku kierowniczym w Nowym Jorku, gdyby nie było napięć i sporów kompetencyjnych między Nowym Jorkiem i Monachium po 1952 r., Wittlin miałby z pewnością możliwość zyskania bardziej poufnych i przyjacielskich kontaktów z szefostwem rozgłośni, może też więcej swobody; może bardziej by mu wybaczano zdarzające się przecież niedyspozycje i niedoczas? Trudno rozstrzygnąć, wydaje się jednak, że utrata kontaktu ze Strzetelskim pod każdym względem była dla poety przykra. Dnia 16 maja 1952 r., a więc nie spodziewając się jeszcze trudności, które niebawem nadejdą, Strzetelski pod wpływem wysłuchania wspomnianej audycji, skierował do Wittlina następujący list:

---

<sup>7</sup> List R. Palestra do Wittlina z 27 listopada 1967.

<sup>8</sup> Stanisław Strzetelski (1895–1969), dziennikarz, redaktor, studiował filozofię we Lwowie i Wiedniu, służył w Legionie Wschodnim. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się przez Francję i Anglię do Ameryki. W latach 40. publikował w języku angielskim i polskim. Był współzałożycielem Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. Kiedy Amerykanie uruchomili Free Europe, był w niej kierownikiem Biura Studiów, potem do 1955 r. pełnił funkcję szefa Polskiej Sekcji RWE w Nowym Jorku. Wycofał się z pracy radiowej, kiedy Nowak-Jeziórański objął dyrekcję całej polskiej sekcji w Monachium. Po 1956 roku był współredaktorem „The Polish Review”. [Podaje za:] T. Terlecki, J. Wittlin, *Listy 1944–1976*, opracowała, przypisami i postłowie opatrzyła N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2014, s. 360–361, przypis. 4.

Drogi Panie Józefie,

Wysłuchałem wczoraj „Głosu Wolnych Pisarzy” nr 6 i spieszę, aby się z Panem podzielić moimi wrażeniami.

Było to dla mnie zupełnie niezwykle doświadczenie, że słuchając półgodzinnej audycji o poezji od pierwszej do ostatniej chwili trzymali mnie Panowie w napięciu. Uważam, że jest to świetna audycja i pragnę Panu serdecznie podziękować za to, że się Pan przychylił do tego sukcesu. Zarówno strona techniczna – różnorodność głosów, swobodna rozmowa, dobry, żywy układ – jak i interesująca treść – dużo wiadomości, piękne wiersze, logiczne pytania i dobre, trzymające się tematu odpowiedzi – wszystko to razem składa się na audycję na najwyższym poziomie. A już nie potrzebuję Pana zapewniać, jaką przyjemność sprawiło mi usłyszenie Pańskiego wiersza o tej skórze polskich żołnierzy, którego przedtem nie znałem.

Jeżeli dalsze audycje uda nam się utrzymać na tym poziomie, to wydaje mi się, że program „Głos Wolnych Pisarzy” musi znaleźć oddźwięk w Kraju.

Będziemy starali się wprowadzić do tego programu jak najwięcej osób, ale widzę, że musimy go oprzeć głównie na Panu, Leszku i Kaziu Wierzyńskim. Dlatego, dziękując Panu bardzo serdecznie za dotychczasowy udział, chcę Pana prosić, aby Pan nie miał nam za złe, że nadal będziemy Pana męczyć<sup>9</sup>.

Osobą szczególnie bliską po odejściu Strzetelskiego, jak można sądzić po obfitości korespondencji i jej poufności, był Karol Wagner-Pieńkowski<sup>10</sup>. Świadczy o tym korpus kilkudziesięciu listów autorstwa Wagnera (niestety nie znamy odpowiedzi Wittlina) i – jak wspomniałam – ton tej korespondencji, dość konfidencyjnej i dyskretnej. Odnosi się też wrażenie, że kierują do siebie słowa bliscy sobie i mający do

---

<sup>9</sup> List S. Strzetelskiego z 16 maja 1952 do J. Wittlina [źródło, przypis nr 1].

<sup>10</sup> Karol Wagner właśc. Pieńkowski (1909–1988), przed wojną spiker polskiego radia, dyrektor Polskiego Radia w Londynie w czasie wojny, potem kierownik polskiego programu w Madrycie, w 1955 roku powołany na stanowisko szefa Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa w Nowym Jorku, powszechnie uważany za doskonałego radiowca. Podaję za: Tymon Terlecki, Józef Wittlin. *Listy 1944–1976*, op. cit., s. 193 [przypis 1.]



siebie pełne zaufanie adwersarze. A zaufanie w Wolnej Europie było wartością szczególną, mierzalną zwłaszcza w momentach przesileni instytucjonalnych i politycznych, których skutki przenosiły się natychmiast na sferę finansową rozgłośni. W skrajnym przypadku (co i dla Wittlina byłoby niekorzystne) – w połowie lat 50. kryzys groził zamknięciem studia nowojorskiego i przesunięciem kompetencji do Monachium. Potwierdzeniem owej relacyjnej bliskości Wittlina z Wagnerem są słowa skreślone w liście z 25 lutego 1962 przez Wittlina (a więc po ponad dziesięciu latach współpracy poety z Wagnerem) i skierowane do Gombrowicza. Były odpowiedzią na zapytanie autora *Ferdydurke* o możliwość zatrudnienia się w radiostacji na własnych warunkach. Gombrowicz zabiegał o wsparcie Wittlina w tych staraniach, on zaś wskazał mu Wagnera za przewodnika po wolnoeuropejskiej „jaskini ludożerców”.

Jeśli Pan wierzy w anioły – pisze Wittlin – to proszę uważać Wagnera za anioła opiekującego się nami wszystkimi. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich spotkałem pośród Polaków. Bez niego czułbym się w F[ree] E[Europe] jak w jaskini ludożerców, żeby nie obrażać (wilków) [dopisane ręcznie] dzikich zwierząt<sup>11</sup>.

Wagner informuje Wittlina o kwestiach finansowych, redakcyjnych, o nowych pomysłach wydawców ze studia amerykańskiego i monachijskiego. Coraz częściej jednak wspomina o propozycjach, płynących głównie z Monachium, które w latach 50. zaczęło dominować nad nowojorskim „Empire State Building” i wzmacniało się w ramach struktur sekcji narodowych Wolnej Europy. Europa stała się owym centrum nadawczym przez wzgląd na kompetencje intelektualne i artystyczne zespołu, bliskość polskich skupisk wychodźczych

---

<sup>11</sup> W. Gombrowicz, *Walka o sławę. Korespondencja część pierwsza: Witold Gombrowicz – Józef Wittlin, Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Sandauer*, oprac. J. Jarzębski, M. Nycz, T. Podolska, Kraków 1996, s. 114.

Londynu, Paryża, Rzymu, większą swobodę przepływu osób i informacji, bliskość m.in. polskiej granicy. Ostatecznie Monachium przejąwszy *gros* funkcji owego programowego (konceptyjnego i realizatorskiego) centrum, wpłynęło na to, że pewne osobiste kontakty i związki między rozsianymi po świecie współpracownikami RWE osłabły, inne zaś odwrotnie – wzmocniły się, zwłaszcza dotyczy to sieci „międzyatlantyckiej”. Niezależnie od zawirowań strukturalnych i przesunięć kompetencyjnych, dobre relacje między Wittlinem a Wagnerem pozostały.

Wymiennie, choć znacznie rzadziej niż Wagner, pisał do poety z Monachium Tadeusz Zawadzki. Pisał zwłaszcza wówczas, kiedy kwestia dotycząca programu radiowego i roli w nim Wittlina była niezwykle istotna. Na przykład w 1966 r. w związku z 1000-leciem istnienia Polski, Zawadzki zwrócił się m.in. do Wittlina z propozycją, która w zamyśle jej pomysłodawców miała być jedną z cyklu kilku imprez kulturalnych radia, dających „odpór” kłamliwej propagandzie PRL-u. Chodziło wówczas o podzielenie się ze słuchaczem krajowym komentarzem najwyższej próby, jaki zagwarantować mógł m.in. Wittlin. Zawadzki prosi go zatem o żywą i zarazem merytoryczną reakcję na zaplanowany w Warszawie Kongres Kultury Polskiej. Pisz do Wittlina:

Będziemy wdzięczni na wiadomość, czy wolno nam liczyć na łaskawy Pana współudział. Dla orientacji pozwalam sobie dołączyć do niniejszego listu notatkę informacyjną o Kongresie Kultury Polskiej (7–8 października) oraz kilka fotostatycznych odbitek z prasy krajowej, określającej charakter tej imprezy. Wydaje nam się, że w okresie wzmożonego wysiłku propagandowego w Kraju, który ma na celu stworzenie pozorów solidarności środowiska twórczego z kierownictwem partii, wypowiedź czołowych przedstawicieli polskiego życia naukowego, kulturalnego i artystycznego na obczyźnie – na falach naszej Rozgłośni – stwarza dogodną sposobność dla przedstawienia niepodległościowego punktu widzenia na zagadnienia kulturalne w Polsce dzisiejszej.

Przesłane wypowiedzi (liczymy na 2–3 strony maszynopisu) będziemy honorować według normalnych stawek autorskich. Będziemy Panu szczególnie wdzięczni – jeśli lokale warunki techniczne na to pozwalają – za nagranie swej wypowiedzi na taśmie dźwiękowej.

W nadziei, że prośba nasza spotka się z życzliwym przyjęciem i że zechce Pan – w związku ze zbliżającym się Kongresem Kultury Polskiej – zabrać głos na falach naszej Rozgłośni, łączę wyrazy prawdziwego poważania

– Tadeusz Zawadzki

[do listu załączono informację o Kongresie, fotostaty artykułu]<sup>12</sup>

Rok 1966 został odnotowany jeszcze w dwóch listach, ale przytoczę treść tylko jednego, ciekawego przez wzgląd na kuchnię radiową, miejscami też zabawnego. Ujawnia on często spotykany w radiu zabieg korzystania z uprzednio wygłoszonego *speechu* jako materiału podstawowego do nagrania podobnej wypowiedzi w studiu, w celu skierowania jej do szerszej publiczności (z audytorium emigracyjnego i polonijnego, bardziej zorientowanego w przedmiocie wykładu na słuchacza krajowego). Karol Wagner pisze w liście:

Wielce Szanowny i Drogi Mistrzu!

Proszę mi wybaczyć, że nie wysłałem tekstu Pana przemówienia o Lechoni wczoraj – ale naprawdę nie miałem czasu przesłuchać taśmy, by uzupełnić luki i poprawić pomyłki naszej „szajbmaszyny”. Dopiero p. Wantuła mnie w tym wyręczył. Dostaje Pan teraz upstrzony poprawkami „surowiec”, podczas gdy w słuchaniu – przemówienie wyszło doskonale (i głosowo też) – tyle tylko, że naród bardzo chrząkał, prychał i szumiał w pobliżu mikrofonu.

Dlatego lepiej nagranie to ponowić w studio, w lepszych warunkach, co pozwoli zarazem zmieścić całość w 14 min. 45 sek. (wraz z zapowiedziami, jakie trzeba jeszcze wykonypować).

Zapewne będzie Drogi Pan musiał coś skrócić. Poza tym przypuszczalnie zmieni Pan ze dwa – trzy zdania z uwagi na zupełnie

---

<sup>12</sup> List T. Zawadzkiego do Wittlina z 19 września 1966. Archiwum J. Wittlina w Houghton Library (Cambridge, USA).

INNE audytorium, krajowe, nie „swojskie” – nowojorskie. Nie wiem, czy Pan zachowa uwagi o balach w hotelu Hudson i inne takie drobiazgi, które „licent” wobec jednych słuchaczy, a mniej stosują się do innych i mogłyby być opacznie rozumiane. Oczywiście – przemówienie jest Pana – nie jest „audycją” – więc nie chcę wtrącać swoich trzech groszy – *and every thing is up to you*. Była to ocena bardzo wnikliwa i trafna, plastycznie przedstawiona, a przekazana od jednego z najlepszych znawców i Lechonia, i jego poezji. Ten fakt powinien znaleźć właściwe podkreślenie w zapowiedziach, które ułożymy – najlepiej przed samym nagraniem<sup>13</sup>.

W korespondencji między Wittlinem i Tymonem Terleckim znajdujemy także kilka dopowiedzi do radiowej aktywności autora *Hymnów*. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że to Terlecki był jednym z najważniejszych partnerów „po fachu”, z którym Wittlin omawiał merytoryczne kwestie własnych antenowych wypowiedzi; był tym, który go mobilizował do pracy, podkreślał jej sens z perspektywy słuchacza krajowego. Nie można pominąć tej epistolografii (która winna być zanalizowana osobno), mamy bowiem do czynienia także z wydawnictwem najświeższym (Więź 2014), z listami znakomicie opracowanymi przez Ninę Taylor Terlecką<sup>14</sup>. W korespondencji tej mowa m.in. o przedsięwzięciach radiowych Wittlina, które nie zachowały się w postaci skryptu radiowego czy też nagrania audialnego, z tego choćby powodu, warte są przywołania. I tak: w 1954 r. Wittlin informuje Terleckiego o audycji, którą nadał z Nowego Jorku o Staffie (zapowiedział załączenie tekstu w przyszłości)<sup>15</sup>, w listach kolejnych wspomina o audycjach nadanych o Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej<sup>16</sup>,

---

<sup>13</sup> List K. Wagnera do Wittlina z 2 czerwca 1966, tamże.

<sup>14</sup> Zob.: T. Terlecki, J. Wittlin, *Listy 1944–1976*, dz. cyt.

<sup>15</sup> Zob.: T. Terlecki, J. Wittlin, *Listy...*, s. 72.

<sup>16</sup> Tamże, s. 94. [przypis 14: W notatkach do audycji czytamy m.in.: „typowy przykład sztuki niezaangażowanej. Żona lotnika bojowego umiała w swej poezji oddzielić się od tego, co robił jej najbliższy mąż w obronie jej i naszej ukochanej ojczyzny. Tak bardzo nadużywane pojęcie tragizm jest właśnie

Stefanii Zahorskiej<sup>17</sup>, Herminii Naglerowej<sup>18</sup>, Sułkowskim, którego poezję – jak podkreśla – ceni szczególnie<sup>19</sup>, o uczestniczeniu w inicjatywach Terleckiego, z których jedna dotyczyła uroczystości jubileuszu Marii Dąbrowskiej<sup>20</sup>, podjęciu się zadania przeprowadzenia w studiu RWE dyskusji nad książką Terleckiego o Helenie Modrzejewskiej – *Pani Helena*<sup>21</sup>.

W 1955 r. prosi Tymona Terleckiego o materiały literackie do nowojorskich programów radiowych, przy okazji dowiadujemy się o dość prozaicznej natury ograniczeniach krytyka znajdującego się za oceanem:

Kochany Panie Tymonie,

Mam do Pana dużą prośbę. Prowadzę teraz z aktorami i aktorkami (m.in. Modzelewską) w reżyserii Ziemowita Karpińskiego co-

---

w tych wierszach i w tej prozie... Nie chciałbym nikomu z poetów robić przykrości [...] że ona jedna, że ona najgłębiej odczuła i wyraziła potworność wojny". (rkp. W Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie)].

<sup>17</sup> Tamże, s. 105, przypis 12.

<sup>18</sup> Tamże, s. 148.

<sup>19</sup> Tamże, s. 150, 155. W liście z 11 października 1960 do Terleckiego podzielił się swoimi uwagami o twórczości Sułkowskiego: „Wiele z tego co Drogi Pan napisał o Sułkowskim, mogłoby i do mnie się odnosić. Zresztą te dwie kolumny jego ‘postumów’, które były w «Wiadomościach», więcej dały mi do myślenia i więcej oddziaływały na wyobraźnię niż niejeden tom wierszy czy książka. Odpisałem p. Bednar[czykowej], prosząc o wiersze Sułk[owskiego] lub o wskazanie, gdzie ich szukać, gdyż chciałem Sułk[owskiemu] poświęcić audycję radiową. Nie odpowiedziała na moją prośbę. Więc może Drogi Pan byłby łaskaw zapisać mnie na listę nabywców wszystkich książek Sułk[owskiego], jakie mają się ukazać”. [s. 150]

<sup>20</sup> List Terleckiego do Wittlina z 8 kwietnia [19]62: „Pewnie już Pan wie od p. Nowaka, że montuję audycję zbiorową, ‘interkontynentalną’ w związku z jubileuszem Marii Dąbrowskiej. Bardzo proszę o nagranie 5 minut (nie dłużej, bo całość jest ściśle i niestety ciasno określona) i skierowanie tamśy do Londynu. Nie śmiem Panu niczego sugerować, tym mniej narzucać, ale bardzo by mi dogadzało, gdyby Pan mówił o ‘etosie’ Dąbrowskiej, o pierwiastku moralnym przeplatającym jej twórczość. To tylko prośba i nieobowiązująca”. Tamże, s. 178, także przypis 2, s. 159 oraz s. 183 (list Wittlina do Terleckiego z 6 maja 1962).

<sup>21</sup> Tamże, s. 194, 196.

miesięczne audycje poświęcone poezji, głównie – emigracyjnej. Brak mi materiału. Będę Panu bardzo wdzięczny, jeśli Pan w moim imieniu będzie łaskaw zwrócić się do poetów przebywających w Anglii oraz do wydawców (np. Oficyny Poetów i Malarzy) z prośbą, żeby mi przysyłali książki. Bardzo mi zależy na autorach młodych i mniej znanych. Byłbym też wdzięczny za wydany w Londynie, o ile się nie mylę, tom biednego Paczkowskiego (słyszę, że ma się znacznie lepiej, proszę go przy okazji najserdeczniej pozdrowić ode mnie). Mógłbym ogłosić w „Wiadomościach” i „Kulturze” apel do poetów i wydawców, ale obawiam się lawiny utworów grafo-mańskich. Więc proszę mi pomóc w selekcji i poprosić przede wszystkim panie: Bohdanowiczową, Romanowiczową, Obertyńską, panów: Przyłuskiego, Sułkowskiego i podobnych. Nie mam żadnych uprzedzeń i z wyjątkiem jednego Pietrkiewicza<sup>22</sup>, sprawcy pamiętnych oenerowskich nagonek przed wojną, wszystkim pragnę służyć. Pietrkiewicz ani publicznie, nie przeprosił mnie (na emigracji ja jeden przebywam z jego ofiar, jedna – Tuwim – już w ziemi), więc lansowanie jego utworów (niektóre z nich bardzo mi się podobają) byłoby z mojej strony niesmaczne i pozbawione godności<sup>23</sup>.

Ze wszystkich wymienionych w korespondencji z Terleckim pomysłów i podjętych realizacji tematycznych, zachowała się jedynie wersja audialna jubileuszu Marii Dąbrowskiej, zatem prawie nic. Korespondencja Terleckiego i Wittlina sygnalizuje jeszcze jedną bardzo ciekawą kwestię – dotyczącą finansowania egzemplarzy publikacji emigracyjnych. To niejako kolejny dowód na metodycznie prowadzoną przez Wolną Europę i jej agendy wysyłkę publikacji emigracyjnych wydawnictw do kraju. W liście do Terleckiego z 14 września 1957 po ogłoszeniu *Odysei* w Veritasie, możemy przeczytać i to:

Czyżby Veritasowi zależało na tym, aby przemilczeć książkę, która, jak mi to kiedyś pisał Bielat[owicz], miała być „wielkim wy-

---

<sup>22</sup> Sprawę Pietrkiewicza przybliżają komentarze w przypisach Niny Taylor-Terleckiej, tamże, s. 91–94.

<sup>23</sup> Tamże, s. 86–87.

darzeniem” na emigracji? Zachowują się tak, jakby im zależało na zatuszowaniu jakiegoś niemilego incydentu. Stosując się do Pańskiej wskazówki, pisałem przeszło dwa tygodnie temu do p. Grocholskiego, prosząc go o różne rzeczy, m.in. o jak najszybszą wysyłkę 100 egz[emplarzy] gratisowych dla mnie (do sprzedaży na odczytach, które już organizują) oraz 150 egz[emplarzy] do zakonspirowanej wysyłki do Polski. Miałbym z tej transakcji tylko połowę prowizji księgarskiej, gdyż sam muszę F[ree] E[Europe] sprzedać z 20% rabatem. [...] Proszę łaskawie nie rozgłaszać, że to Free Europe zamówiło u mnie 150 egz[emplarzy] do wysłania do Polski, bo te egzemplarze pójdą pod innym nadawcą, a odbierze je pewna osoba, której adres podałem p. Grocholskiemu. Jak wspominałem – to jest konspiracja<sup>24</sup>.

Kolejna interesująca informacja dotycząca pogarszającej się sytuacji finansowania publikacji Wittlina przez Wolną Europę, prowokuje (niejako na marginesie spraw innych) Ninę Taylor-Terlecką do przywołania bardzo interesującego w przypisie do listu Wittlina z 22 stycznia 1962 r. listu innego – Wiktora Weintrauba do Terleckiego z 5 grudnia 1961. Weintraub pisał w nim:

Wittlin bardzo mi się w ostatnich listach skarży na Frre Europe, że mają węża w kieszeni i skąpią na PEN Club In Exile: to jako ilustracja do ich polityki kulturalnej w ogóle<sup>25</sup>.

W 1976 r., czyli w roku rozstania dyrektora z radiostacją Wolnej Europy, Nowak-Jeziorański dziękuje Wittlinowi za *Mój Lwów* i zdradza, że marzy mu się dedykacja autorska na egzemplarzu dzieła:

Drogi Panie Józefie,

Z okazji Nowego Roku pozwalam sobie przestać od nas obojga najserdeczniejsze życzenia zdrowia, sił i wszystkiego najlepszego. Oby obecne Pańskie dolegliwości jak najszybciej i bezpowrotnie minęły.

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 135–136.

<sup>25</sup> Tamże, s. 172, przypis 1.

Wie Pan już zapewne, że zdecydowałem się odejść z mego stanowiska od dnia 1-go maja. Nie chciałem być grabarzem tej Radiostacji, której tyle lat poświęciłem, a która jest teraz powolutku, krok za krokiem likwidowana. Załączam do Pana wiadomości mój list do zespołu i komunikat dyrekcji amerykańskiej.

Pragnę skorzystać z tej okazji, aby z głębi serca podziękować Panu za współpracę, która uświetniła nasze audycje i zyskała im autorytet odpowiadający wielkości takich imion jak Pana, Lechonia i Wierzyńskiego. Z prawdziwym rozczuleniem wspominać będę zawsze nasze rzadkie niestety spotkania i rozmowy.

Drogi Panie Józefie, mam w ręku Pańską przepiękną książkę „Mój Lwów”. Wyrządziłby mi Pan wielką łaskę, gdyby Pan zechciał podpisać mój egzemplarz. Czy mogę wysłać go lotniczo z prośbą o zwrot? Nie jestem Lwowiakiem, ale przeczytałem to wznowienie z głębokim wzruszeniem.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia od nas obojga dla Obojga Państwa<sup>26</sup>,

Jan Nowak

I to była rzeczywiście ostatnia prośba Nowaka-Jeziorańskiego. Fakt śmierci poety odnotowuje również zespół Wolnej Europy, w hołdzie twórcy i współpracownikowi – przygotowuje audycję poświęconą jego osobie i dziełu. W jej tworzeniu aktywnie uczestniczy również Tymon Terlecki – wierny i wdzięczny adwersarz poety, przez ponad trzydzieści lat przyjaciel, również towarzysz jedynej i przy tym ostatniej podróży z kraju do Francji latem 1939 r. O tej podróży wielokrotnie będzie wspominał Wittlin w listach do kolegi po piórze, Terlecki również. Po śmierci autora *Soli ziemi*, Halina Wittlin – żona twórcy wysyła do Terleckich list z podziękowaniem za audycję radiową poświęconą pracy Wittlina, zwłaszcza za udział w niej obojga londyńskich przyjaciół: Toli i Tymona. Dnia 25 listopada 1976 donosi Terleckim:

---

<sup>26</sup> List Nowaka do Wittlina z 5 stycznia 1976 (Monachium), tamże.



Miałam pełno telefonów od ludzi, w których prelekcja Tymona i recytacje Toli wzbudziły nieklamany zachwyty. Audycja radiowa poszła już do Polski, a nawet złapało ją już wielu słuchaczy Voice'u i Free Europe, o czym już mi pisano. Dziękuję Wam najserdeczniej<sup>27</sup>.

\*

Wydaje się, że poeta do końca życia nie może zakorzenieć się w amerykańskiej ziemi, do końca nie jest pewny słuszności dokonanych swego czasu wyborów artystycznych i pisarskich, nieustannie zmagając się z dyskomfortem publicystycznego przymusu, z ciężarem pracy zadaniowej i systematycznej, zwłaszcza radiowej. Z drugiej strony wie, że dzięki niej może jednak utrzymać jako taki poziom socjalnego minimum. Oczywiście – koszt tej strategii jest ogromny, a wszystko to razem okraja „pracę własną”, o czym wielokrotnie donosi przyjacielom po fachu. Jednakże rozumie i to, że radio stało się dlań jedyną nicią łączącą z krajowym odbiorcą, który nie tylko zaciekawiony bywa rozwojem twórczości i aktywnością emigrantów (takiego odbiorcę Wittlin również sobie wyobraża), ale który jest przede wszystkim stęskniony zwyczajnie (jak choćby Stefan Kisielewski) za głosem rodaka, mówiącego doń z innego świata i „po ludzku”, polszczyzną wolną od PRL-owskiej propagandowej nowomowy, owej drętwej mowy, która nie jest w stanie wyrazić żadnych subtelnych uczuć i emocji. A mimo to, w liście 31 lipca 1952 r. z niezwykłą szczerością i nieklamana skromnością dzieli się z Terleckim swoimi niekończącymi się rozterkami, z których najbardziej niepokojąca dotyczy niebezpieczeństwa wrośnięcia wraz z upływającym czasem w kondycję egzula; tę groźbę przeczuwał i najbardziej się jej obawiał. Obawiał się też intelektualnego i emocjonalnego zamarcia, upływu krwi i sił witalnych, pustki duchowej, wyjałowienia wyobraźni.

---

<sup>27</sup> T. Terlecki, J. Wittlin, *Listy 1944–1976*, dz. cyt., s. 337.

W istocie jednak każdego niemal dnia doskwierało mu poczucie marnowania czasu, rozpraszania się. Ufał, że otrzymał od Opatrzności szansę, której nie umie wykorzystać; bo to przecież Los pozwolił mu uniknąć konsekwencji gorącej wojny na kontynencie europejskim, tym samym uniknąć śmierci. Ostatnie zdanie z poniższego fragmentu listu Wittlina wyraża ten, ontologicznej natury problem aż nadto:

Należy Pan [Terlecki V.W-M] do tych kilku pisarzy polskich na Zachodzie Europy, którzy z tym Zachodem naprawdę współżyją. Niebezpieczeństwo dla nas: popadnięcie w marazm nostalgiczny jest ogromne i pogłębi się z każdym rokiem. [...] Lata pędzą na złamanie karku. Nieraz myślę o naszej wspólnej „ostatniej podróży”, kto wie, czy nie byłoby większego pożytku, gdyby zamiast mnie wyjechał był z Kraju ktoś bardziej produktywny, ktoś, kto by najlepsze lata swego życia potrafił na wskroś i we względnym spokoju lepiej użyć od niżej podpisanego?<sup>28</sup>.

W tym jednak niespełnieniu i rozproszeniu realizował się również emigracyjny los Wittlina-egzula, wypełniał się bowiem w myśl prawideł spisanych tak udatnie przecież w „blaskach i nędzach wygnania”...

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 48–49.

## Listy zza oceanu

### W 50. rocznicę śmierci Czesława Straszewicza

*Czy ma pan informacje o Straszewiczu?  
Pisałem do niego szereg razy, ale nie otrzymałem  
nigdy słowa odpowiedzi.*

*Jerzy Giedroyc<sup>1</sup>*

Do legendy przeszły już opowieści o Czesławie Straszewiczu jako „niepiśmiennym”, a więc – jakkolwiek brzmi to paradoksalnie – „milczącym” respondentem, głuchym na zapytania przyjaciół osiadłych w Europie Zachodniej i Ameryce o los własny i kompanów, którzy po 1945 r., tak jak pisarz, pozostali na emigracji, traktując tę decyzję jako gest polityczny, rozpaczliwy znak niezgody na rozstrzygnięcia wielkich mocarstw podjęte wobec Polski w Jałcie. Milczenie to zresztą nietrudno zrozumieć, jeśli prześledzimy intelektualną biografię autora i jego pisarską aktywność do wojny, na którą składa się znaczący dorobek beletrystyczny – cztery tomy powieści i opowiadań (*Wystawa bogów* – 1933, *Gromy z jasnego nieba* – 1936, *Przekłeta Wenecja* – 1938, *Litość* – 1939), publicystyka i krytyka literacka (publikacje w „Kwadrydze”, „Gazecie Polskiej”, „Prosto z Mostu”, Tygodniku Ilustrowanym”, „Kurierze Porannym”, „Świecie”, „Polityce”). Nietrudno zrozumieć również dlatego, że podczas wojny był żołnierzem

---

<sup>1</sup> List J. Giedroycia do W. Gombrowicza z 4 lipca 1951, [w:] A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, s. 170.

polskiej armii na Zachodzie i powojenne rozstrzygnięcia polityczne, skutkujące objęciem kraju sowiecką strefą dominacji, uznał za zdradę ideałów, o które walczyli Polacy u boku aliantów. To w istocie rozczarowanie i irytacja wypchnęły pisarza na antypody świata – do Urugwaju, choć jeszcze na samym początku 1945 r. misja pisarza (i żołnierza) związana była z objęciem funkcji *attaché* polskiej ambasady w Montevideo, podległej wówczas jeszcze rządowi londyńskiemu. Po przejęciu placówki przez władze PRL-u musiał być Straszewicz jednak przeświadczony, że przyjdzie mu spędzić resztę życia w miejscu, gdzie polskie sprawy są w istocie bardziej jeszcze egzotyczne niż w Europie, w miejscu, gdzie nie sięga wielka polityka i gdzie nie ma opinii publicznej w sensie europejskim i nie o takim znaczeniu, jak w Europie. Milczenie osobiste i jako pisarza uzasadniał polityczną marginalizacją własnej osoby, poczuciem skrajnej nieważności roli twórcy, inteligenta, obywatela i człowieka „stamtąd”, tj. przybyłego ze starego wydrążonego, wyzbytego z wartości i spopielonego świata.

Kiedy zaczęły jednak do Straszewicza spływać pierwsze listy z Europy, pisarz zdawał się być zażenowany pojawiającymi się w nich propozycjami, które na powrót miały uaktywnić „uśpionego” autora i włączyć go w pajęczą sieć kontaktów kulturalnych na wychodźstwie, w sieć, którą misternie tkął Jerzy Giedroyc z przyjaciółmi „Kulturczykami” we Francji. A Straszewicz wręcz przeciwnie – w tym samym czasie, wprawdzie wolno, ale konsekwentnie przyzwyczajał się do roli, jaką zafundowało mu życie. Miała to być rola spauperyzowanego inteligenta, którego główna troska sprowadzała się do utrzymania z pracy rąk własnych, a w istocie z roboty fizycznej. Przez chwilę nawet – wystąpi w roli właściciela i sprzedawcy towarów różnych w portowym kiosku w Montevideo. Kiosk ten znany zresztą z *Katedry Sandwiczów*, znany też konsekwencją tego nieudanego biznesu ze wspomnień samego Straszewicza, bo i one obrosły legendą stano-

wiąc swoisty „gorzko-słodki”, bo w rezultacie i na szczęście dla niego samego, jak i dla pisarstwa, zabawny wzór porażek inteligenta, który w tzw. wolnym świecie musiał się zmierzyć z wszechobecną merkantylizacją kultury. W publicznym liście z 1953 r. skierowanym do członków Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie pisał o spauperyzowaniu inteligenta na wygnaniu, wskazywał, i to bez zawstydzenia, na czynniki hamujące twórczość egzula, a w wielu przypadkach również ją uniemożliwiające:

Zmierzam do tego, że okrutny i wspianiały los, który nas soków rodzinnych pozbawił – jednocześnie wetknął nam w ręce świat niedostępny tamtym rączkom<sup>2</sup>: świat niewymagający dusznych kompromisów, normalny świat walki o chleb na ziemi nam obcej, któremu jest całkowicie obojętne, co z każdym z nas i ze wszystkimi nami się stanie. [...] Wtórna proletariackość i borykanie się z chlebem na obcych ziemiach, owszem, powinno być bardzo płodne – natomiast każdy musi przyznać, że do płodzenia musi być podnieta i czas<sup>3</sup>.

Ani zatem czas wojny nie sprzyjał korespondencji, zwłaszcza że autor nie tylko był żołnierzem, ale i zakonspirowanym radiowcem Świtu, ani lata tuż powojenne, kiedy znalazł się w Ameryce Południowej. Odległości odgrywały znaczącą rolę: listy z Urugwaju docierały czasem po wielu tygodniach do adresata w Europie, trudno więc było w takim przypadku o jakąś szybką wymianę informacji czy współpracę. Ale to chyba nie był powód zasadniczy w odniesieniu do

---

<sup>2</sup> Aluzja do sprzeczności między założeniami doktryny komunistycznej, zwłaszcza jej idei historycznego progresu i roli pisarza jako inżyniera ludzkich dusz a praktyką codzienności i wyrosłego na tym gruncie fałszu, akceptowanego przez elity władzy politycznej PRL-u i przez krajowy establishment kulturalny.

<sup>3</sup> Fragment listu autora utrwalony na taśmie dźwiękowej lub w formie artykułu zamieszczony w Dodatku Tygodniowym „Ostatnich Wiadomości” 1954, nr 12.

Straszewicza, Gombrowicz z podobnej sytuacji umiał „wycisnąć” wszystkie soki, pisał listów wiele i z tak ożywioną korespondencją wiązał duże nadzieje. Jak wiemy – słusznie. Dla Straszewicza Urugwaj, jeśli patrzeć na rzecz z perspektywy europejskiej, był miejscem, w którym pisarz mógł się zapaść pod ziemię, odciąć od Europy i jej spraw, zwłaszcza od rozstrzygnięć wielkich mocarstw powziętych wobec Polski. Były dlań zbyt bolesne (w tym samym czasie podobną decyzję podjął Andrzej Bobkowski odbijający od brzegów Francji, piszący w listach o potrzebie rozpoczęcia życia na własny rachunek i zgodnie z osobistym etosem). Milczenie miało być zatem świadomym wyborem Straszewicza, chociaż skądinąd wiadomo, że w tym samym czasie zaangażował się w sprawy polonijne i emigracyjne w Ameryce Południowej.

Jeśli więc to wszystko się wie, tym większą przyjemność sprawiają monografiście nawet niespecjalnie duże korpusy korespondencji Straszewicza, których okrucy i odpryski znajdują się u respondentów: Jerzego Giedroycia<sup>4</sup>, Tymona Terleckiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i w zdeponowanych archiwaliach pisarza w Muzeum Literatury w Warszawie, w archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego, może i w innych miejscach, o których w tej chwili mi nie wiadomo. Ale to dalece niewystarczające, by na tej podstawie możliwy był pełniejszy wgląd w sferę prywatności autora, zapoznanie choćby z jego nieoficjalnymi poglądami na sprawy, które zaprzątały uchodźców tuż po wojnie i znajdowały swój wyraz właśnie w listach (*casus* wspomnianego już Bobkowskiego). Nie mamy szans poznania jego stosunku do kolegów po fachu zarówno osiadłych na emigracji, jak i pozostających w kraju, choć skądinąd wiadomo, że interesował się losami krajowej kultury, śledził prasę, słuchał radia i działał w środowisku polonijno-emigracyjnym Montevideo (wiemy to wszystko na

---

<sup>4</sup> Stosunkowo obfita kolekcja listów pisarza do redaktora „Kultury” zgromadzona pod Paryżem wymaga osobnej analizy.

podstawie kilku zachowanych wypowiedzi pisarza<sup>5</sup>), zwłaszcza nie mamy wglądu w prywatną część życia, która w epistolografii jest zwykle dominująca<sup>6</sup>. Chcielibyśmy bowiem zajrzeć w głąb: poznać nastroje, lęki, emocje, wreszcie – zrekonstruować, a raczej zbudować, konstelację problemów, idei oraz ludzi – zwłaszcza ludzi, którzy na emigracji w okresie urugwajskim towarzyszyli pisarzowi. Oczywiście takie tropy są, ale jest ich stosunkowo niewiele, bo rzeczywiście Straszewicz (o paradoksie!) jak nie przystało na twórcę był niezwykle zwięzły, nawet mówieniem o sobie bez kokieterii był zawstydzony. Karol Zbyszewski poniekąd tę supozycję potwierdza, pisząc po śmierci Straszewicza z pełną szczerością:

Nie pisał z reguły listów do nikogo, nie zanudzał swym „dziennikiem”, czyli gładzeniem o tym, co zjadł na śniadanie [...], nie zabiegał o recenzje, o wzmianki, nie posyłał redakcjom gotowych notatek o swych występach. Nie pchał się na afisz! Toteż o różnych sierotach naszego piśmiennictwa, o ciacpuciusiach, które miały jedną setną jego talentu, było sto razy więcej w tej prasie literackiej niż o Straszewiczu<sup>7</sup>.

Opasła teczka materiałów dotyczących pisarza z okresu jego pracy w Radiu Wolna Europa, w której znajdują się listy autora kierowane do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, pracowników radiostacji oraz korespondencja osób trzecich na temat autora i spraw związanych z jego śmiercią (listy Ewy Roman-Straszewicz i Tadeusza Zawadzkiego [Żenczykowskiego]), w świetle wcześniejszych uwag, okazuje się w kontekście poznania kulisów pracy w Wolnej Europie szczególnie istotna. Dotyczą bowiem te materiały momentu wychodzenia pisarza z odrętwienia i traumy, ze stanu, który on sam określał jako

---

<sup>5</sup> Zwłaszcza istotne w tym kontekście są *Pióra w ukropie, albo strach nami rządzi*, *Kultura* 1952, nr 2–3.

<sup>6</sup> Zob. m.in.: S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Białystok 2006.

<sup>7</sup> K. Zbyszewski, *Ta nowela po nim pozostanie*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1963, nr 236.

kondycję „bywszego człowieka”. Straszewicz Jeziorańskiemu w pierwszym liście z lipca 1953 r. proponuje adaptację radiową swojego nowego dzieła – *Kociołka na Ziemowita*, które napisał po ośmiu latach milczenia i którego powstanie zawdzięcza nieustępliwości Giedroycia, namawiającego go do podjęcia regularnej współpracy z „Kulturą”<sup>8</sup>. Listy z lat 50. są cenne zwłaszcza dlatego, że wprowadzają nas do instytucji FE niejako od zaplecza, pokazują etapy, w których materiał pisarski przechodzi metamorfozę audialną, ponadto wprowadzają pewną korektę do istniejącej wiedzy o związkach Straszewicza z radiem w Monachium. W świetle listów okazuje się bowiem, że kontakt z radiem proponuje mu jak można by sądzić nie tylko Giedroyc. Ważniejszą rolę w tej misji z pewnością odgrywa Władysław Mazurkiewicz, o którym mowa w pierwszym liście z 7 lipca 1953 r. adresowanym do Jeziorańskiego. Straszewicz pisze wówczas do Monachium z adresu instytucji, w której wówczas pracował, a ściślej – którą prowadził, inwestując własne środki i wspomagając się wpłatami abonentów z Ameryki Południowej: *Radio Polskie w Montevideo (Polski Biuletyn Informacyjny), Sekretariat, C. Zabala 1312 Ap. 10 Montevideo, Uruguay*.

Ten pierwszy list z 7 lipca 1953 ma charakter oficjalny; Straszewicz występuje w nim jako pisarz i zarazem partner instytucjonalny Nowaka-Jeziorańskiego, proponujący własne dzieło do ewentualnej emisji:

---

<sup>8</sup> Zob. V. Wejs-Milewska, *Wykorzeni i wygnani. O twórczości Czesława Straszewicza*, Kraków 2003, zwłaszcza s. 236–238. Przytoczę fragment jednego listu z 1948 r. dla oddania atmosfery, którą Giedroyc wytwarzał poetyką swojej korespondencji. Pisał do Straszewicza i – jak twierdził – nie otrzymał odpowiedzi: „Drogi Panie, czyż Panu naprawdę nie wstyd. Oddaje się Pan lenistwu w ciepłym klimacie, gdy tu marznąc wydajemy z coraz większym trudem ten nieszczęsny miesięcznik. Raz jeszcze ponawiam swoją prośbę o fragment powieści, o szkic o literaturze południowoamerykańskiej oraz o propagowanie „Kultury” wśród barbarzyńskich ziomków” [tamże, s. 236].



Szanowny Panie,

Jednocześnie z tym listem wysyłam maszynopis mojej powieści z tą myślą, że może Pan uznać za pożyteczne, aby była ona odczytana przez radio Free Europe.

Zachęcił mnie do tego m.in. [ister] Mazurkiewicz, który mi przeczytał list, otrzymany od Pana.

Przesłany Panu maszynopis stanowi drugą część książki, która pod tytułem *Turyści z bocianich gniazd* ukaże się w wydaniu książkowym w październiku.

Gdyby Pan uznał, że ta rzecz może mieć przychylny oddźwięk w Kraju, jako swego rodzaju „odtrutka” na reżimową literaturę – prosiłbym o podanie warunków, na jakich Pan zgodziłby się ewent.[ualnie] tę rzecz publikować.

W razie negatywnej odpowiedzi, prosiłbym uprzejmie, aby Pan zechciał nadesłany maszynopis zniszczyć, ponieważ mi już nie będzie potrzebny.

Gdyby Pan natomiast reflektował na *Kociołek* – jako przez wiele lat zajmujący się pracą radiową, ośmieliłbym się Panu poddać sugestię, aby lektura była podzielona na dwa, lub trzy głosy; tak jak sobie przynajmniej radiofonizację *Kociołka* wyobrażam<sup>9</sup>.

Odpowiedź od Nowaka nie przychodzi jednak i Straszewicz poirytowany, pisze raz jeszcze; tonacja listu jest wyraźna, to chłód, ale niepozbowiony elegancji. Straszewicz zabiega, by Nowak nie uznał go za petenta, za kogoś kto narzuca się mu ze swoimi usługami (w przeciwieństwie do Gombrowicza zresztą). Duma – ów szlachecko-inteligencki „złóg”, a mówiąc wartościująco, kwalifikacja etyczna, znacząca zwłaszcza w kontekście sytuacji bytowej autora – jak wiemy skądinąd – „klepiącego” wówczas zwyczajną biedę, pozwala mu jedynie sformułować kilka zdań, skrywających być może nie dość szczelnie irytację. Ale też nie można nadawcy odmówić elegancji i pewnej wyniosłości, tak bardzo mu bowiem ciąży występowanie we własnej sprawie:

---

<sup>9</sup> List z 7 lipca 1953 (Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum, Wrocław).

Na skutek sugestii min. Mazurkiewicza, blisko dwa miesiące temu pozwoliłem sobie przesłać Panu maszynopis mojej powieści do ewent.[ualnego] wykorzystania w Radio F.E. Ponieważ do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnej od Pana wiadomości, uważam rzecz za nieaktualną. Piszę do Pana w następującej sprawie: w wysłanym jednocześnie z maszynopisem liście, prosiłem Pana, aby w wypadku nie zaakceptowania mojej propozycji, zechciał Pan maszynopis zniszczyć. Otóż miałbym prośbę, że o ile dotychczas ten maszynopis istnieje, żeby go Pan zechciał przesłać pod następujący adres: „Kultura”, 1. Av. Corneille, Maisons-Laffitte France; umożliwi to szybsze złożenie mojej książki. W wypadku, gdyby maszynopis już nie istniał, prosiłbym o wiadomość o tym na adres min. Mazurkiewicza<sup>10</sup>.

Na ten drugi list odpowiedź Nowaka przychodzi błyskawicznie; jest nią długa wypowiedź interlokutora, który za jednym zamachem załatwia wszystkie sprawy autora *Kociółka*, wyprzedzając jednocześnie jego ewentualne zapytania. Z Monachium Nowak 7 września donosi:

Szanowny Panie!

Przede wszystkim raz jeszcze najmocniej przepraszam za tak długą zwłokę w odpowiedzi na Pański list, do którego załączył Pan manuskrypt swojej powieści. Wobec nawału lektury, z którą muszę się codziennie zapoznawać – dłuższe skrypty czyta w pierwszej kolejności jeden z moich współpracowników, zanim dotrą one na moje biurko. Redaktor, któremu przypadł w udziale ten obowiązek przebywał dłuższy czas na urlopie, a następnie chorował.

Przynaję szczerze, że przed przeczytaniem Pańskiej powieści oceniałem sceptycznie możliwości napisania dobrej satyry na stosunki w Kraju, przez autora, który od wielu lat przebywa nie tylko poza Polską, ale na drugiej półkuli.

Po zapoznaniu się z maszynopisem zmieniłem zdanie gruntownie. Pańską czarodziejską zagadką, w jaki sposób potrafił Pan – mieszkając w Montevideo – nie tylko zdobyć tak dokładne informacje o szczegółach życia w Gdyni, ale wczuć się świetnie w atmosferę

---

<sup>10</sup> List z 2 września 1953, tamże.

i trzymać się wiernie terminologii potocznego języka w dzisiejszej Polsce. Nie popełnię żadnej przesady, jeśli powiem, że jest to chyba jeden z najlepszych skryptów, jakie otrzymałem od chwili powstania naszej Rozgłośni.

Wykorzystamy zatem Pańską powieść z największą chęcią. Sam sposób natomiast i forma, którą należałoby nadać Pańskiemu opowiadaniu nastrocza pewne trudności. Możemy to uczynić albo przerabiając Pańską powieść na słuchowisko 40-to minutowe, albo też dzieląc ją na 5 do 10 – dziesięciminutowych krótkich słuchowisk. W tym ostatnim wypadku byłby to cykl nadawany na przestrzeni 2 tygodni w dziale, który nazywamy „Na czerwonym indeksie”. Mam osobiście pewne obawy, czy byłaby to właściwa forma. Powieść Pana ma starannie przemyślaną konstrukcję i stanowi zwartą całość. Liczba zaś tych słuchaczy w Kraju, którzy mogą słuchać nas regularnie, dzień po dniu o tej samej porze, jest stosunkowo mała. Wdzięczny będę Panu za sugestię, którą formę uważałby Pan za właściwą. Jeżeli wybierze Pan pierwszą – czy chciałby Pan sam opracować słuchowisko, czy też upoważni nas do tego.

Honorarium nasze nie jest, niestety, wysokie. Płacimy 2 dolary za minutę. Za słuchowisko 40 minutowe otrzymałby Pan zatem 80 dol. Za prawo wykorzystania książki w rubryce; „Na czerwonym indeksie” płacimy ok. 60 dol. Będę czynił starania o podniesienie tej stawki, wynik tych starań nie zależy jednak ode mnie.

Przy nadawaniu Pańskiej powieści moglibyśmy zapowiadać, że ukaże się ona wkrótce na rynku wydawniczym. W ten sposób zdobyłaby sobie ona, jak przypuszczam, większą ilość czytelników.

Przy okazji chciałbym Panu zaproponować bliższą współpracę z nami, a zwłaszcza z naszym działem słuchowiskowym. W tym celu przesyłam Panu dokładny program naszych audycji. Na początku chciałbym Panu zaproponować opracowanie 18 minutowej audycji do naszego stałego programu „Polacy na Zachodzie”. Jako temat proponowałbym – działalność radiostacji polskiej w Montevideo. Forma: najlepiej wywiad z Panem jako kierownikiem tej rozgłośni, urozmaicony może wyjątkami z Waszych programów. Może mógłby Pan nagrać tę audycję u siebie i przesłać nam taśmę dźwiękową? Używamy taśm o szybkości: 7 ½” i 15”. Oczywiście po wykorzystaniu taśmy zostałyby Panu zwrócone.

Oczekuję Pańskiej rychłej odpowiedzi. Raz jeszcze przepraszając za zwłokę, łącząc wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

List Nowaka jest w istocie przełomowy, a propozycja szczodra, jeśli weźmiemy pod uwagę prośby wielu emigracyjnych twórców, dla których praca w Monachium miała ogromną wartość, a którym taka propozycja nigdy nie została złożona. Że wspomnę w tym miejscu znowuż choćby wysiłki Gombrowicza<sup>11</sup>. Należy też podkreślić, że dyrektor FE z podobnym rozmachem zaangażuje się w chwilę później w ściągnięcie z Gwatemali na stałe Andrzeja Bobkowskiego; wiemy, że w jego przypadku – bez powodzenia i to z powodu pryncypialnego stosunku samego Bobkowskiego do wszelkich instytucji publicznych i politycznych, do rozmaitych stypendiów i fundacji<sup>12</sup>, które – jak mniemał – rozleniwiają i zarazem korumpują twórcę uzależnionego od finansowych kroplówek. Opadają zatem emocje negatywne, Straszewicz odsłania znaną nam z innych wypowiedzi twarz człowieka ciepłego i bezpretensjonalnego, zwłaszcza kiedy pisze szczerze o swojej prawdziwej sytuacji w Montevideo. Zdaje się być w środowisku, które go akceptuje i nie pozwala mu umrzeć z głodu, które zdaje się też rozumieć, że ma w swoim gronie człowieka nietuzinkowego i zupełnie nieegotycznego, pisarza, publicystę, radiowca. Osobę, która ma bardzo bogaty życiorys, nadto przez Polonię Południowoamerykańską akceptowalną, bo imponującą, kartę aktywności wojennej, poczynszy do obozu wojskowego w Coëtquidan po radiostację Świt działającą w latach 40. pod Londynem. Odpowiedź z 28 paź-

---

<sup>11</sup> Zob. V. Wejs-Milewska, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, [tu:] tejsze, *Próby współpracy Witolda Gombrowicza z Polską Sekcją Radia Wolna Europa*, Białystok 2012, s. 289–320, także tejsze *Korespondencja: Jan Nowak – Witold Gombrowicz*, „Kresy” 2002, nr 3–4, s. 222–248, albo rozdział 9.

<sup>12</sup> Zob. V. Wejs-Milewska, *Andrzej Bobkowski i Radio Wolna Europa. Korespondencja z Janem Nowakiem-Jeziorańskim*, „Kresy” 2003, nr 4, s. 199–215. Albo rozdział 8.

dziennika na propozycje Nowaka jest też profetyczna w tych akapitach, w których pisze o osobistym zaangażowaniu w pozyskanie talentu Straszewicza dla Wolnej Europy. Przyjęcie propozycji Jeziorańskiego hamuje jedynie obawa o brak czasu na pracę pisarską. Straszewicz po domknięciu *Turystów z bocianich gniazd* rozpoczął bowiem nową powieść. Jej fragmenty w nieodległym czasie ukazały się w „Kulturze”<sup>13</sup>, na zawsze jednak zostały tylko fragmentami dobrze zapowiadającej się prozy.

Nowakowi-Jeziorańskiemu pod koniec października 1953 odpisuje:

Bardzo serdecznie dziękuję za pismo Pańskie z dnia 20-go października. Co do jego treści odpowiem, jak jest:

Możliwość ewentualnej współpracy w prowadzonej przez Pana rozgłośni, mającej podstawowe znaczenie w dzisiejszej polskiej rzeczywistości – jak Pan łatwo się domyśli, mocno mnie zelektryzowała i ucieszyła. Nawet w sennym marzeniu się tego nie spodziewałem. Warunki proponowane przez Pana są pierwszorzędne, ta, jak Pan to nazwał „stała obecność Polski” z góry podnieca wyobraźnię, no i dochodzi do tego niemały honor i zaszczyt.

Teraz opowiem Panu najszczerzej jak umiem, moją sytuację w Montevideo. Nie zarabiam nawet trzeciej części tego, co jest u Pana przewidziane; moje stanowisko w fabryce, gdzie pracuję, jest trzeciorzędne; perspektyw na wybicie się tam nie mam żadnych. Natomiast daje mi ona jeden olbrzymi plus:

Właścicielem tej wielkiej fabryki wełny (w której min. Mazurkiewicz, mój serdeczny przyjaciel, jest jednym z dyrektorów) jest niejaki p. Edward Berenbau, który ma takie „hobby”, że lubi pomagać rodakom, którzy pomocy są warci. Otóż on zdobył się w stosunku do mnie na wspaniały gest i od półtora roku zatrudnia mnie w swojej fabryce jedynie przez pół dnia, a płaci za cały dzień. Dzięki tej jego wspaniałomyślności, dysponując CZASEM, napisałem to wszystko, co Pan zna. I piszę dalej.

---

<sup>13</sup> Cz. Straszewicz, *Rozdział powieści*, „Kultura” (Paryż) 1955, nr 7–8 oraz *Klips*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 1.

Po co ja Pana wtajemniczam w moje sprawy? Po to, aby Pan zechciał zrozumieć moje wahanie. Ja pracę na stacji znam, a także siebie znam i wiem, że będąc u Was, oddam się Wam bez reszty. W tej fabryce wełny ja się nawet minimalnie nie wyżywam i cały życiowy animusz zaoszczędzam na powolne pisanie. Zacząłem nową powieść i wiem, że tutaj, klepiąc biedę, dobrnę z nią jednak do końca. A tam u Pana, im świetniejsze warunki i im większa odpowiedzialność, tym CZASU mniej. Bardzo serdecznie Pana proszę, żeby Pan zechciał zrozumieć mój problem.

Istnieje jeszcze dodatkowa okoliczność: mój „mecenas” rozrzewnił się napisaną przeze mnie książką i wobec tego udzielił mi trzymiesięcznego urlopu z fabryki, oraz ofiarował się opłacić koszty podróży do Europy tam i z powrotem. Dzięki czemu, ja gdzieś mniej więcej w połowie listopada pofrunę do Paryża i Londynu, żeby trochę szerszego powietrza zaczerpnąć. Chciałbym się bardzo z Panem spotkać.

Chciałbym na kilka dni wpaść do Pana do Monachium. Tam byśmy sobie pogwarzyli z serca do serca i o ile propozycja Pańska byłaby wciąż aktualna, mógłbym swoje kwalifikacje zademonstrować na miejscu.

I tu nowa prośba do Pana: Czy by Pan nie mógł przysłać mi po angielsku jakiegoś zaproszenia z Radia Free Europe do wygłoszenia przez Wasz mikrofon cyklu prelekcji? To w niczym ma się rozumieć Pana nie zobowiąże, mnie tylko ułatwi otrzymanie wiz turystycznych, które też nie są rzeczą prostą w naszej „bezpieństwowej” sytuacji. Z takim zaświadczeniem chodziłbym wszędzie śmiało. Moja prośba jest raczej nieśmiała, ponieważ nie mam pojęcia, czy to leży w Pańskiej kompetencji i czy nie będzie nadużyciem Pańskiej uprzejmości.

Drogi Panie! Reasumując ten mój list, jeszcze raz pragnę wyrazić Panu moją wdzięczność i jeszcze raz proszę Pana, żeby Pana zechciał zrozumieć mój problem. Kochany min. Mazurkiewicz raz mnie radził tak, a raz inaczej. Poza nim – zgodnie z Pańskim życzeniem – nikt nie wie i nie będzie wiedział o niczym; on zresztą dał mi słowo, że słówka o Pana liście nie piśnie<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> List z 28 października 1953 (Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego...).

Kolejne listy następowały po sobie z pewną regularnością, respondenci porozumiewali się coraz lepiej, czego efektem był przyjazd Straszewicza do Europy i trzymiesięczny pobyt w monachijskiej FE. Nowak ze swojej strony podtrzymuje kontakt dwoma listami z końca 1953 r. Dnia 4 listopada donosi Straszewiczowi:

Szanowny Panie!

Rozumiem doskonale Pańskie wahania i wątpliwości. Cieszę się, że będziemy mieli osobistą okazję osobistego poznania się i odkładam sprawę do naszej rozmowy.

Postaram się w najbliższych dniach wysłać Panu zaproszenie do Monachium, które ułatwiłoby Panu uzyskanie wizy do Niemiec<sup>15</sup>.

A kiedy następuje zwłoka z załatwieniem wizy, 10 grudnia spieszy z informacją, poza tym donosi o stanie realizacji audialnej *Turystów z bocianich gniazd*:

Zapewne dziwi się Pan, że nie wysłałem Panu dotychczas formalnego zaproszenia do Monachium, które obiecywałem Panu w liście z dn. 4 listopada. Tak to bywa, że od czasu do czasu powstają w naszej pracy zaległości i zahamowania. [...]

Zaproszenie nasze obejmuje zwrot kosztów podróży 2-gą klasą z Paryża do Monachium i z powrotem, albo przelot w obie strony samolotem na tej samej trasie, oraz koszty „zakwaterowania” (bez wiktu) w Monachium. Wdzięczny byłbym za wiadomość, kiedy można by się Pana tu spodziewać.

Słuchowisko Pana umieściliśmy na honorowym miejscu, bo nadajemy je do Kraju w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia o godz. 12.10 i powtarzamy o godz. 17.10 i 21.10 czasu polskiego. Przeróbka powieści na słuchowisko nie było rzeczą łatwą, gdyż książka jest wyjątkowo zwarta i trudno było zawrzeć jej treść w 50-ciu minutach. Zrobiliśmy jednak wszystko, co było w naszej mocy. Autorem odpowiedzialnym za przeróbkę jest Zdzisław Marynowski, stary i doświadczony radiowiec. Przypuszczam, że będzie Panu odpowiadało,

---

<sup>15</sup> Tamże.

jeżeli honorarium przekazemy na Pański adres w Europie lub wypłacimy na miejscu w Monachium.

Z okazji zbliżających się Świąt przesyłam najserdeczniejsze życzenia wraz z uściskiem dłoni<sup>16</sup>.

Pisarz 26 grudnia odpisuje, będąc – co nietrudno wywnioskować z tonacji listu – w znakomitym nastroju. Oto ziszcza się jego marzenie, by pojawić się niemal po dziesięciu latach w Europie i obcować z kompanami, odebrać też nagrodę ufundowaną przez Koło Kombatantów AK z Detroit za *Turystów z bocianich gniazd*, którą przyznał mu Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Za jej przyznaniem optowali m.in. Tymon Terlecki i Auberton Herbert, laudację przygotowała Herminia Naglerowa. Straszewicz miał więc przed sobą świetnie zapowiadający się pobyt, być może nawet i rekompensujący lata urugwajskiej posuchy, tego trwania w poczuciu wykluczenia czy wyrzucenia przez fale życia na peryferie świata. Miał prawo dotąd sądzić, że jego prawdziwy los wypełnia się w dryfowaniu i przy towarzyszącej temu stanowi tragicznej bytowej świadomości, bezapelacyjności wyroków.

Nie odpisałem Panu dotychczas na Jego list z dn. 10-go grudnia dla tej przyczyny, że mój wyjazd z powodu trudności wizowych ślimaczył się i trudno mi było napisać coś konkretnego na temat wizy w Monachium – pisze Straszewicz.

Otóż wszystko mam już załatwione i wyjeżdżam dn. 28-go tego miesiąca. W Paryżu będę 13-go stycznia. (Mój tam adres: Maisons Laffitte, „Kultura”). Do Monachium pragnąłbym przyjechać gdzieś pod koniec stycznia, jako że moja wiza niemiecka wygasa z ostatnim dniem tego miesiąca.

Doprawdy nie wiem jak mam dziękować Panu za owo zaproszenie. Ja gdy ośmieliłem się o nie Pana prosić, traktowałem to jako „gentleman agreement”, a tymczasem Pan potraktował je całkiem na serio i do tego nawet od strony finansowej. Bardzo jestem wzruszony i wdzięczny.

---

<sup>16</sup> Tamże.



Akurat dzisiaj idzie słuchowisko z mojej książki, ale niestety nikt z moich znajomych nie ma dość mocnego radia, aby słuchać Monachium. Pana Marynowskiego nie znam osobiście, natomiast wiem, jaki jest „majster”!; nie mam wątpliwości, że zrobił je świetnie. Mam nadzieję, że będę mu mógł podziękować osobiście.

Co do honorarium, to w myśl Pańskiej sugestii, istotnie najlepiej będzie, jeśli je Pan przechowa aż do mojego przyjazdu do Monachium.

Drogi Panie! Raz jeszcze dziękuję za wszystko dobre, co Pan dla mnie uczynił. Życzę Panu i Pańskim współpracownikom szczęśliwego Nowego Roku.

Do szybkiego zobaczenia<sup>17</sup>.

Pisarz znajduje się w Europie, z Paryża pisze do Nowaka-Jeziorańskiego m.in.: [...] *Bardzo bym pragnął nie zawieść Pańskich nadziei i żeby te wszystkie zachody, które Pan o moją osobę podjął – okazały się warte sitka na kołek*<sup>18</sup>. Po krótkiej wizycie w radio FE spiesznie donosi (18 listopada 1954): *Po powrocie do Paryża, pragnę jeszcze raz podziękować Panu za serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem w Monachium od Pana i od jego współpracowników; pobyt u Was oświecił mnie w niejednym i dostarczył wiele cennego dla mnie materiału*<sup>19</sup>. Oczekuje też na przyjazd dłuższy w trakcie jeszcze tego samego pobytu w Europie. Z Maisons Laffitte skreśla kilka zdań: *Od dzisiaj jestem znowu w Maisons Laffitte i z niecierpliwością wyglądam ostatecznej decyzji co do mego ewent.[ualnego] przyjazdu do Monachium.*

*Sprawa dla mnie o tyle jest ważna, że skończyłem już moją „turę” europejską i wypada mi wracać do Urugwaju, tym bardziej, że mi się kończy wiza francuska*<sup>20</sup>.

Zabiegi Jeziorańskiego powiodły się, udało mu się zorganizować ponowny, dłuższy przyjazd. Pisarz przebywa w roz-

---

<sup>17</sup> List Straszewicza z 26 grudnia 1953, tamże.

<sup>18</sup> List z 31 stycznia 1954, tamże.

<sup>19</sup> List z 18 lutego 1954, tamże.

<sup>20</sup> List z 22 marca 1954, tamże.

głośni prawie pół roku i wówczas nagrywa m.in. kilka audycji cennych dla polskiej historii wojennej i okupacyjnej<sup>21</sup>. Pobyt w rozgłośni musiał też zrobić na nim wrażenie, skoro zaraz po powrocie do Montevideo składa dyrektorowi Wolnej Europy Nowakowi obietnicę intensywnej pracy pisarskiej i publicystycznej niejako na odległość:

Drogi Panie Janie,

Od dziesięciu dni jestem z powrotem na starych śmieciach, no i powoli przychodzę do siebie po najmilszych czasach monachijskich. [...] Dobrze mi było z Wami. Panu, Panie Janie, jestem wdzięczny, jako że mnie Pan konsekwentnie windował do góry, a ja tylko starałem się chwytać równowagę, żeby nie zlecieć z pieca na łeb.[...]

[...] Zabieram się już do książki, chciałbym też zabrać się do audycji<sup>22</sup>.

Nowak swoją odpowiedź redaguje po dziesięciu dniach od otrzymania listu Straszewicza, a więc jak na standardy radiowe, bardzo szybko:

Kochany Panie Czesławie!

Dziękuję Panu bardzo za miły list z 17 sierpnia. [...]

Pobyt Pana w Monachium wspominamy wszyscy bardzo miło i szczerze nam Pana brakuje w naszym gronie. Nie wiem, czy Panu wiadomo, że ponieśliśmy w ubiegłym tygodniu ciężką stratę; zmarł, po krótkiej chorobie, jeden z naszych kolegów śp. Roman Fengler.

Dobrze, że przypomniał Pan o swojej osobie, bo niestety, jeśli ktoś ginie nam z oczu, to również ginie z pamięci. List Pański przekazuję p. Paprockiemu i p. Trościance. P. Boba w tej chwili jest na urlopie. Ze swojej strony przypominam, że przyrzekł Pan nadsyłać nam krótkie monologi marynarskie

---

<sup>21</sup> Piszę o tym etapie życia [w:] *Wykorzenieni i wygnani...* (Radio), dz. cyt., s. 277–304; także *Archiwum radiowe Czesława Straszewicza*, „Kresy” 2001, nr 3, s. 234–249.

<sup>22</sup> List z 17 sierpnia 1954, tamże.

do „Podwieczorków przy mikrofonie” Mieliśmy tu ostatnio 2 marynarzy, którzy bryknęli z Batorego. Szkoda, że nie mógł porozmawiać z nimi w ich języku<sup>23</sup>.

Kolejną wymianę myśli i zleceń na odległość dokumentuje następujący zapis Straszewicza z 1955 r.:

Bardzo wzruszyłem się Pana listem, że w nawale morderczej pracy znalazł Pan czas, aby o mnie pamiętać. To już bez mała rok będzie, jakeśmy się pożegnali na monachijskim dworcu. Dla mnie rok, dla Pana trzy, bo jak zdążyłem zaobserwować, żyje Pan w trzykrotnie przyspieszonym tempie.

A teraz co do zaprosin do Monachium. Kochany Panie Janie, Pan wie najlepiej jak mi dobrze z Wami było i ile miałem radości, że mogłem się na coś przydać. Same serdeczne wspomnienia mam o Panu i o Was wszystkich i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie tęsknię. Pański front to jeden z tych nielicznych (niestety) polskich frontów, na którym naprawdę coś się dzieje. Człowiek tym bardziej się o tym przekonuje, gdy gdzie indziej spostrzega drgające powietrze.

Dobrze. Ale otóż ze mną jest tak: Nową książkę mam zrobioną w połowie. Mój tutejszy „boss” płaci mi moją pensję i jednocześnie wymaga, żebym nie chodził do fabryki. Jednym słowem jestem wolny, jak ptak, ale rozumiem, że tak nie może trwać w nieskończoność. Jestem natomiast mu bardzo zobowiązany i moralnie nie mam prawa decydować bez zapytania się o jego zdanie, żeby nie powiedział, iż kicham na niego, gdy go nie potrzebuję. Mój boss (Edward Berenbau) bawi obecnie w Europie i zapowiada swój przyjazd na 28-go tego miesiąca.

W związku z tym ja miałbym do Pana, Panie Janie, taką prośbę: o ile decyzja zaangażowania nowego współpracownika nie musi być powzięta natychmiast (co bardzo możliwe, i z tym się liczę) – i jeśli Pan na definitywną moją odpowiedź mógłby poczekać 2 tygodnie – byłbym Panu po raz setny niewymownie wdzięczny.

Ta moja rozmowa z p. B. jeszcze z jednego powodu jest nieodzowna, bo o ile wiem, mogę liczyć na pokrycie kosztów podróży z któregoś z portów europejskich do Monachium, natomiast trans-

---

<sup>23</sup> List Nowaka z 27 sierpnia 1954, tamże.

portem mojej osoby z Ameryki do Europy musiały się zająć p. B., bo bez niego trudno by mi było tego dokonać.

W każdym razie – po zobaczeniu się z p. B napiszę do Pana dwa identyczne listy, jeden do Stanów, drugi do Monachium, bo nie wiem, który Pana najprędzej złapie.

Co do listów, to mi Pan zrobił niesłuszny wyrzut, iż nie odpisuję – ja do różnych grzechów się poczuwam, ale do tego nie. Min. Mazurkiewicz może zaświadczyć, że tutejsza poczta jest najgorsza na świecie i nieraz mamy przykrości, że milczeniem pomijamy ważne sprawy i najlepszych przyjaciół.

Kochany Panie Janie, nie wiem czy się w Monachium a nawet w życiu jeszcze spotkamy, ale niezależnie od tego chcę, żeby Pan wiedział, że ma Pan we mnie nie tylko przyjaciela, ale i admiratora; pochlebiam sobie, że nie jestem najgłupszy z ludzi, a ponieważ miałem czas Pana „podglądać” przez kilka miesięcy, więc wiem jak bardzo Pana należy szanować<sup>24</sup>.

Z Nowego Jorku 21 maja 1955 (a wiec znowu bez zwłoki) Jeziorański odpisuje Straszewiczowi, co tylko potwierdza fakt, jak pisarz bardzo przypadł mu do gustu jako człowiek i jako ten, który może wnieść do programu radiostacji nową jakość. Nowak docenił doświadczenie Straszewicza.

Sprawił mi Pan wielką przyjemność swoim miłym listem. Szczerze Pana ceniąc i szanując, przywiązuję również dużą wagę do Pana pochlebnych opinii o naszej pracy.

Zależy mi również ogromnie, aby pozyskać Pana na stałe dla naszej rozgłośni w Monachium. Z drugiej strony rozumiem dobrze, że jako pisarz ma Pan w tej chwili wyjątkowe możliwości i ułatwienia, których nie chciałby stracić. Toteż nie będę miał do Pana żalu, jeśli odpowie mi Pan odmownie. Zdaje mi się, że w wypadku przyjęcia przez Pana mojej oferty, Radio Wolna Europa pokryłoby kosztą podróży z Montevideo do Monachium i zagwarantowało sfinansowanie drogi powrotnej w razie rozwiązania stosunku służbowego.

---

<sup>24</sup> List z 15 maja 1955, tamże.

Sam nie umiem powiedzieć jeszcze, czy po 28 bm. będę się znajdował w Monachium czy w Nowym Yorku. W każdym razie będę niecierpliwie wyglądał Pana listu i decyzji – oby przychylniej<sup>25</sup>.

Ostatni list z „przedmonachijskiego” okresu pisarza pochodzi z 14 maja 1956, a więc dosłownie na moment przed przycumowaniem do radiowego przyczółka w Niemczech. Będzie to ostatnie, zdaje się szczęśliwe, siedem lat jego życia w Europie. List jest sprawozdawczy, krótki, ale i serdeczny<sup>26</sup>:

Wyrabianie moich dokumentów trwało dłużej, niż myślałem (jako że nam „bezojczyźnianym” coraz trudniej ruszać się po świecie), tak czy owak w pierwszych dniach maja wszystko miałem w porządku [...].

Drogi Panie Janie, a co Pan dla mnie u siebie przewidział? Czy jak ongiś „Odrotną stronę medalu”, czy co innego? Pytam o to, żeby się duchowo przygotować, a też i poczytać sobie zawczasu na temat

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Na wieść o decyzji Straszewicza podjęcia pracy w Monachium, Giedroyc reaguje dość nerwowo, z wyrzutem doń pisze: „Daję dowód niebywałego po prostu zaparcia, pisząc jeszcze do Pana po tylu jednostronnych listach, Pewną pociechę dla zranionej ambicji znajdowałem w myśli, że Pan umarł. Niestety, wywiódł mnie z błędu Nowak, oznajmiając mi z triumfem, że jest Pan w ożywionej korespondencji i że nawet zapowiedział Pan swój przyjazd do Europy i do Monachium. A więc wniosek oczywisty: został Pan agentem wywiadu amerykańskiego i zrywa Pan stosunki z kryptokomunistami. Będąc nawet kryptokomunistą, mam raczej skłonność do postępowego katolicyzmu i to mi pozwala po chrześcijańsku wiele rzeczy Panu wybaczyć i przypomnieć przypowieść o synu marnotrawnym” [Podaję za: M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966*, Warszawa 2006, s. 124. Autorka zamieszcza szereg interesujących szczegółów dotyczących pisarza, na podstawie niepublikowanych materiałów z archiwum w Maisons Laffitte]. Pisarz był ostrzeżony przed podjęciem pracy w FE przez Herlinga-Grudzińskiego, W. Zbyszewskiego, pisał o tym do T. Terleckiego [zob. N. Taylor-Terlecka, *Wokół kolegów po piórze – perypetie pamięci i przyjaźni Tymona Terleckiego i Czesława Straszewicza*, [w:] *Z dziejów służby dyplomatycznej i konsularnej. Księga upamiętniająca życie i dzieło Jana Nowaka-Jeziorańskiego (1914–2005)*, Gorzów Wielkopolski 2005, s. 473–485].

to i owo. Dziękuje pięknie za list i proszę podziękować wszystkim, którzy są zadowoleni z mojego przyjazdu. [...] Oddany CS.<sup>27</sup>

Korespondencja na tym ostatnim zapisie wygasa ze zrozumiałych powodów: Straszewicz jest już w Monachium. Nie na długo jednak, nie na tyle, na ile on sam chciałby... Na początku 1962 r. śmiertelnie chory wraca do Montevideo, by już do Europy nie przy płynąć statkiem lub sfrunąć z nieba... Na marginesie – jest taka scena w *Dzienniku* Gombrowicza, w której narrator-Gombrowicz zwracający się twarzą do morskich fal podczas własnej drugiej powrotnej transatlantycznej podróży do Europy (okazała się powrotem na zawsze), przypomina sobie Straszewicza. W sierpniu 1939 obaj płynęli do Ameryki Południowej dzieląc jedną kabinę na Chrobrym<sup>28</sup>, teraz po latach – autor *Dziennika* uprzytamnia sobie tę koincydencję i przywołuje w myślach kompana południowoamerykańskiej niedoli; myśli też trwoźnie, jakie znaczenie będzie miała jego własna peregrynacja do Europy? Wyprawa Straszewicza do starego świata zakończyła się w wiecznym porcie 10 września 1963 i był to Urugwaj, Gombrowicz miał jeszcze przed sobą sześć lat pisarskich i życiowych zmagañ po drugiej stronie świata.

Pobyty w Wolnej Europie Straszewicza był intensywny, piszę o tym w kilku innych miejscach<sup>29</sup>; pisarz i publicysta nie miał w zasadzie czasu na wymianę listów, a jeśli już pisał – to tylko takie listy, które dotyczyły spraw pilnych, zawodowych; prywatnie zaś to były kartki z urlopów i podróży reporterskich do przyjaciół z polskiego „desku” ze skreślonymi na odwrocie kilkoma zdaniem informującymi o miejscu pobytu

---

<sup>27</sup> List z 14 maja 1956, tamże.

<sup>28</sup> *Historia o lasce ze srebrną gałką*, [w:] Archiwum radiowe Czesława Straszewicza, dz. cyt.

<sup>29</sup> Zob. V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herlnig-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007, [tu:] Czesław Straszewicz: „Ja spałem z księżycą...”, s. 291–376.

oraz oczywiście pozdrowienia. Chory wraca do Montevideo i cieszy się, że zmienił na chwilę krajobraz, zapachy i barwy. Już nie smog monachijski i deszcz mu towarzyszą, a słońce, soczyste barwy bujnej zieleni, bezkres morza, które go uspakajało i odprężało. Morze to ważny motyw jego „marynarskich” opowieści, to wielka metafora przemijania i ponownego odradzania się. Zanikanie wraz z falą i ponowne wraz z jej przyplływem odradzanie – to częsty motyw jego międzywojennej prozy, podobnie egzotyzm antypodów – teraz tak bardzo oswojony, choć w latach 20. i 30. XX w. stanowiący ważny składnik jego artystycznej koncepcji.

Próbuje Straszewicz utrzymać kontakt listowny z rozgłośnią i jeszcze wierzy, że jego powrót do pracy będzie możliwy. Stara się także pracować na odległość jako wolny strzelec. Jednak nic z tego nie wychodzi. Poza kilkana listami, w tym jednym zabawnym i zarazem makabrycznym, nie udaje mu się z Urugwaju do Europy posłać żadnej autorskiej audycji, z której zespół w Monachium miałby pożytek. Czuje się z tego powodu winny, zarazem dziwnie zażenowany pogarszającym się stanem swojego zdrowia. Zwyczajnie jako człowiek i przyjaciel tęskni do środowiska, które w rozgłośni stało się jego drugim domem, a może raczej drugim czy trzecim „miejszem postoju”. Po kilku miesiącach okrzepnięcia w Montevideo, pisze do Nowaka:

Drogi Panie Janie,

Warto by było jakoś wytłumaczyć się z mojego nieprzyzwoitego i długiego milczenia – ale ponoć choremu człowiekowi niejedno się wybacza. Ze zdrowiem lepiej. Tęsknie do Was i jak się rano obudzę, pierwsza myśl moja, czy byłbym na siłach zasiąść przy biurku i coś dla radia skrobnać. Myślę, że gdzieś na lipiec powinienem być gotów. Mam niezłomny zamiar o stanie mojego zdrowia, tudzież o perspektywach szybkiego powrotu, napisać do Księdza [Kirschke] i do p. Cezarego [Szulczewskiego], a Panu, drogi Panie Janie, nie chcę na razie głowy zawracać. [...]

Taki jestem ciekawy, taki jestem ciekawy – co się u Was dzieje, co robicie i jaki jest nowy „target”? Nie proszę o odpowiedź, bo z długoletniego doświadczenia wiem, że każda minuta Pańskiego czasu jest dla nas wszystkich cenna<sup>30</sup>.

Po miesiącu, kiedy samopoczucie się trochę poprawia wysyła do Nowaka 20 czerwca 1962 r. list ze wszech miar wyjątkowy. To właściwie nie jest list, to zapowiedź małej formy, w której jako pisarz się specjalizował, to obrazek, scena poprowadzona z humorem, dodajmy przy tym ważny przymiotnik – z czarnym humorem. Ten list-powiastrka ze Straszewiczem-narratorem i zarazem bohaterem w roli głównej, która spaja klamrą całą jego twórczość, zarzuca niejako pomost z drugiego brzegu, z kresu życia – do juveniliów i pierwszych publikowanych opowiadań, do tamtej estetyki. Tam i tu pojawiają się znane tropy konstytuujące całą twórczość autora *Litości*: makabra, groteska, żart, autoironia – zabiegi, które bronią się i w tym przypadku:

Kochany Panie Janie,

Pierwsza rzecz: życzenia imieninowe. Nie mam pojęcia, kiedy ten list dojdzie i życzenia na pewno będą spóźnione, tym niemniej, bardzo serdeczne. List Pana dostałem przed trzema dniami. Panu Tadeuszowi Z. [Zawadzkiemu] opiszę, co się wyprawia tutaj z pocztą. Panu natomiast opiszę co innego:

Miałem i mam spore kłopoty, trochę zabawne, więcej makabryczne. Otóż przed dwoma tygodniami mój lekarz, dr. Marcelo Handel, który codziennie do mnie przychodził na zastrzyk, powiedział mi, że muszę się u niego zjawić na jakieś tam „instrumentalne” badanie. Następnego dnia biorę taksówkę, przyjeżdżam, idę do windy, przed windą komisarz policji, dwóch policjantów w mundurach, jacyś cywile i trzech fotografów z aparatami. Wsiadamy do windy wszyscy razem. Ja na czwarte piętro – oni na czwarte piętro. Drzwi do mieszkania mojego doktora szeroko otwarte, w nich jacyś ludzie, przeszły mnie ciarki. A komisarz do mnie: Kto pan jest, co

---

<sup>30</sup> List z 1 maja 1962 (Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego...).



pan tu robi? Przypomniały mi się wszystkie romanse kryminalne, których przeczytałem liczbę niemałą. Jakoś się pokornie wytłumażyłem i ja z kolei pytam co się stało?

Otóż przed pół godziną do mieszkania mojego lekarza, który był sam (żona wyjechała) weszło dwóch młodych ludzi. Dali lekarzowi w łeb kolbą rewolweru, a gdy upadł, zabrali mu pieniądze jakie miał przy sobie, a potem w nogi. Mój dzielny lekarz, cały okrwawiony i na wpół przytomny, zerwał się z podłogi, pochylił stojącą za szafą starą, austriacką szablę i zaczął ich gonić. Oni uciekli schodami a on do windy. Pech chciał, że winda zamiast na dół pojechała do góry. Nie dogonił.

Zmartwiłem się. Mój doktor tegoż samego dnia po opatrunku w szpitalu, wrócił do domu. Trzeciego dnia już z nim rozmawiałem przez telefon, powiedział, że czuje się świetnie. Ale ponieważ ma głowę całą w bandażach, prócz tego pas na złamanym żebrze, więc prosi, żebym na zastrzyki spróbował przez kilka dni przyjeżdżać do niego. Jak rzekł, tak się stało. Słaby, kwękający (te cholerne zastrzyki to prawdziwe piekło!) jeździłem do niego przez tydzień. On czuł się coraz lepiej, ja coraz gorzej. A oto co się stało:

Przyjeżdżam siódmego dnia, żeby mu stanowczo powiedzieć, że to ostatni raz. Idę do windy, przed windą znowu kilka osób, chociaż bez policji. Tylko fotograf z aparatem mnie zastanowił. Ja na czwarte piętro – oni na czwarte piętro. Patrzenie – a drzwi do mieszkania mojego doktora znowu szeroko otwarte. „przecież – myślę sobie – chyba niemożliwe żeby go znowu dopadli”. Idę do drzwi. Staję we drzwiach. Drogi Panie Janie, ja jestem naprawdę słaby, moje nogi i serce nie najsilniejsze – i otóż wszystko we mnie zabulgotało. Bo co widzę:

Cztery świece, katafalk. Trumna ustawiona pod kątem, żeby było lepiej widać. A w trumnie – mój lekarz w czarnym tużurku, zupełnie jak żywy.

Jak mnie stamtąd moje słabe nogi wyniosły – nie pamiętam, pamiętam tylko, że jak wychodziłem z domu, to przed domem stał już karawan. Mój lekarz umarł nagle o drugiej w nocy, a pogrzeb był tego samego dnia o godzinie szesnastej. Takie tu zwyczaje ze względu na klimat.

Tyle o moim biednym doktorze (który był nie tylko dobrym lekarzem, ale i dobrym człowiekiem). Pozostał tylko biedny pacjent.

Bardzo się przejąłem, co mi nie służy. Poza tym kłopoty z nowym lekarzem, z odebraniem wszystkich klisz rentgenowskich itp., chwała Bogu, że tym wszystkim zajmuje się Ewa. Już mam nowego konowala, który znowu zaczyna od początku. Trudno. Pierwszą rozmowę zacząłem od wypytywania się o jego zdrowie.

Drogi Panie Janie. Cieszę się bardzo, że się Państwu tak świetnie udało podróż do Ziemi Świętej. Może mi to Pan kiedyś dokładniej opowie – z pięknymi przezroczami. Bardzo mocno dziękuję za pamięć o moich troskach materialnych. Zmarły doktor nie wystawił mi kilku kwitów (zabrakło blankietów z naszego Radia), nie wiem jak teraz będzie, Ewa pisze o tym do Księdza. Bardzo chciałbym już szybko do Was powrócić. Jeszcze mi zostało 20 zastrzyków z drugiej serii, te zastrzyki naprawdę robią ze mnie szmatę. Podobno będzie lepiej, gdy się skończą. Tak też było w pierwszej serii. A może w sierpniu się zobaczymy?<sup>31</sup>.

Stan zdrowia Straszewicza nie jest w tym czasie w Monachium dla nikogo tajemnicą (może poza nim samym). Zapada decyzja, by odesłać wszystkie rzeczy pisarza, przedmioty i sentymentalne drobiazgi zgromadzone w monachijskim mieszkaniu do Montevideo, bo zakładano raczej, że żadnych szans na powrót do pracy dla Straszewicza nie ma. Pisarz oczywiście z trudem godzi się z tak bolesnym faktem. Do Cezarego Szulczewskiego pisze 4 września 1962 i kolejny list 16 października, prosi o aktualne informacje na froncie „propagandowej wojny”, o audycje:

Długa przerwa w pisaniu, bo lekko się przeziębilem [...]

Z listu Księdza wiem, że macie mi tu odesłać wszystkie moje skarby, które skrzętnie gromadziłem w czasie mego pobytu w Monachium. Czy to ma być signum wątpliwości, że do Was kiedykolwiek wrócę? A właśnie, że wrócę! Manatki możecie odsyłać, a ja tak czy owak w pełnej formie i na miękkich kolanach zjawię się u Was w Monachium!

---

<sup>31</sup> Tamże.

Jeszcze jedna prośba. Strasznie jestem ciekawy, jakie pokłosie Kongresu w Helsinkach? Tutejsza prasa mało o tym pisała, a teraz drukuje jakieś bzdurne reminiscencje jakichś pół-idiotów. Wiem, że ów Kongres był dobrze obsługiwany przez nasze Radio. Czy nie można by przysłać rekonwalescentowi kilka kopii audycji na ten temat?

Tyle, drogi Panie Cezary i dłużej nie zawracam głowy. Proszę o nowiny, bo każdy kto do mnie pisze jest przekonany, że od innych wszystko wiem, a ja nic nie wiem<sup>32</sup>.

Kochany Panie Cezary,

Dzięki za list jeden i drugi. Dzięki za czek. Dzięki za świetne audycje o Helsinkach. Dzięki za serdeczność i za wszystko.

Zdrowie: Robiono mi nowe prześwietlenia i poprawa jest podobno „niewiarygodna”! Ja też „nie wierzę”. Chodzę jak żółw. Najchętniej leżę. Mam teraz przerwę z tymi trującymi zastrzykami (dają mi na pociechę inne) – z trwogą myślę, że za dwa tygodnie zacznie się nowa seria. Tragedia!

Pytania i prośby [...tu konkretne sprawy na temat rachunków i kosztów leczenia, odpisu aktu ślubu itp.]<sup>33</sup>.

Ostatni list datowany jest na 4 grudnia 1962. Oczywiście, może Straszewicz pisał jeszcze na początku 1963 r., ale niestety nie zachował się żaden ślad takiej korespondencji, która mogłaby to przypuszczenie potwierdzić. Ten list (poza życzeniami świątecznymi i noworocznymi) miał jeden cel – sformalizować rezygnację z pracy, kapitulację zawodową, mimo że jeszcze jak mantrę będzie powtarzał: „Chcę do Was wrócić. Kiedy to będzie?” I jednocześnie jednym tchem dopowiadał: nie jestem w stanie zarobić jednego dolara... *Kochany Panie Janie [...] Chcę do Was wrócić. Kiedy to będzie? [...]*

*Jak dotychczas nie jestem w stanie zarobić jednego dolara. Cóż mówić o pisaniu, kiedy mnie trudno czytać! Co ja się z resz-*

---

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże.

*tą będę rozpisywać, ja wiem, Pan wie, ściskam serdecznie i basta!*<sup>34</sup>.

Te słowa wieńczą korespondencję Straszewicza, choć pisarz żył jeszcze przez rok. Zachowany w Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego korpus materiałów dotyczących autora *Turystów z bocianich gniazd* jest obfity, są w nim jednak przede wszystkim listy innych respondentów, najczęściej pracowników radia, którzy w trudnych dla Straszewicza chwilach próbowali iść mu z pomocą. Zabiegali o to, by mógł znosić chorobę w warunkach możliwie komfortowych, wspomagali finansowo, organizowali na miejscu w Montevideo pomoc medyczną. Instytucja Wolnej Europy czuwała więc nad jej etatowym pracownikiem non stop, a przyjaciele z Monachium wiedząc o niepomyślnych rokowaniach stanu jego zdrowia, tym bardziej dokładali starań, by Straszewiczowi zapewnić możliwie wszystko co najlepsze. Czuwali także nad sytuacją życiową Ewy Roman-Straszewicz, z którą pisarz ożenił się i która w finale jego życia była najwierniejszą przyjaciółką. Była też świadkiem jego śmierci. Trzeba też przyznać, że takie zainteresowanie i pomoc, jakiej doświadczył Straszewicz, nie było normą. Można powiedzieć, że pisarz miał szczęście, wiążąc się etatem z instytucją Wolnej Europy, bo to ona gwarantowała mu możliwie spokojne przechodzenie na drugą stronę życia.

Z zachowanych kilkudziesięciu listów w zespole archiwalnym Nowaka-Jeziorańskiego, których respondentami byli przyjaciele pisarza, najciekawsze są trzy. Jeden, którego fragmenty cytuję poniżej, napisany najprawdopodobniej przez Martę Ałtuchow [Officina de Estadística del Ministerio de Salud Pública 879, Montevideo, Uruguay] 22 września 1963 – to krótkie wspomnienie o Straszewiczu z okresu jego pracy nad *Turystami z bocianich gniazd*. Marta Ałtuchow pisze:

---

<sup>34</sup> Tamże.

Pamiętam Czesława w jego mieszkaniu, z lekka zażenowanego, jak często bywał. Okazało się, że mamy wspólnych znajomych w Polsce i jakoś spodobałiśmy się sobie. Pracował wtedy w kiosku, sprzedając papierosy i papier listowy. A kupiec był znakomity, sprzedając arkusz papieru za dwa centy, zawijał go w taki sam. Pomagała mu Ewa. Majątku się nie dorobili. Co niedziela było radio, Czesław zawsze w ostatniej chwili przygotowujący audycję, zawsze na czas i zawsze z sensem. Po radiu zwykle chodziliśmy albo do niego, albo do nas czy Ewy. Były to chyba najprzyjemniejsze czasy. Potem praca w Sadilu, pierwszy felieton do „Kultury”, potem okres ciężki dla wszystkich – pisanie *Turystów*. Czesław zapominał o świecie bożym, z nikim się nie widywał, pisał, a jak skończył, trudno było przejść przez mieszkanie, tak niesamowicie zawałone książkami, gazetami i butelkami. Pierwszy wyjazd do Europy, jeszcze statkiem, trzecią klasą. Mało kto wtedy odprowadzał. Powrót, zmiana i powiększone grono „przyjaciół”, wyjazd do Free Europe – i powrót już końcowy w zeszłym roku<sup>35</sup>.

Ewa Roman-Straszewicz w listach do Tadeusza Zawadzkiego oraz Nowaka-Jeziorańskiego pisanych krótko po śmierci autora, dzieli się z nimi przede wszystkim swoim smutkiem. Listy te wprowadzają również respondentów w atmosferę ostatnich dni życia Straszewicza, są intymne i zarazem niezwykle stonowane. Sportretowany w nich pisarz to człowiek empatyczny, ciepły, wrażliwy, łaknący w równym stopniu urugwajskiego słońca, lazuru morza, jak i monachijskiego smogu, widoku Alp; samotnik z osobliwymi przyzwyczajeniami i śmiesznościami, czujący się jednak najlepiej pośród „swoich”. O okolicznościach śmierci twórcy Ewa Straszewicz Tadeuszowi Zawadzkiemu donosi:

Drogi Panie Tadeuszu,

Kon poinformował mnie o liście Pana z prośbą o ostatnie wiadomości o Czesławie. Piszę ją, bo ja do ostatniej chwili byłam przy nim.[...]

---

<sup>35</sup> Tamże.

Czesiu te dwa lata choroby był tak cudowny, tak idealnie cierpliwy, zawsze ze swoim pięknym poczuciem humoru. Ostatnie trzy miesiące były bardzo ciężkie, nie miał już sił nawet sam nogą ruszyć i absolutnie nic nie jadł z wyjątkiem filizanki rosółu dziennie. I będąc tak, też nie miał humorów ani kaprysów i wierzył, że z tego wyjdzie. [...]

Do ostatniej chwili lubił piękne rzeczy i uśmiechnięte twarze. Pokój jego pięknie urządzone ze ślicznym widokiem na morze kochał i martwił się, że go nie będzie mógł tak jak jest zabrać ze sobą do Monachium. Wierzył stale, że wróci. Prawie nie było dnia, żeby nie wspominał swoich przyjaciół z Radia, prawie codziennie się pytał: napisałaś do Pana Jana, a do Pana Zawadzkiego, a do Księdza, a do Jadzi, nie zapomnij odpisać p. Szulczewskiemu. Martwił się, że sam nie może na listy odpisywać.

Kochał Was wszystkich i nigdy o Was nie zapomniał. Wszystkie listy z Monachium poukładane leżały na stolyczku obok łóżka i nie wolno ich było chować do szufladki.

Jak Mu czytałam [list] przysłany na imieniny z podpisami wszystkich przyjaciół, to łzy kapały Mu po cichutku i długo, długo list trzymał w ręku. [...]

Pogorszenie przyszło nagle w niedzielę, stało się to, o co doktor się bał. Krwotok wewnętrzny. Wymioty krwią bez przerwy, szalone pragnienie, bez możliwości przełknięcia kropli wody. Męczył się okropnie, zaczęła się wtedy morfina, dwa trzy razy dziennie, niestety nie bardzo działała, bo przytomności nie tracił. O 10 w nocy spytał się „czy ja czasem nie umieram” i nad ranem umarł. Byłam przy Czesiu przez cały czas, aż do końca, przez dobrą godzinę nie zorientowałam się, myślałam że nareszcie spokojnie usnął<sup>36</sup>.

A 7 października 1963 r. w liście skierowanym do Jeziorańskiego Ewa Roman-Straszewicz dopowiada:

Już chyba dziesiąty raz zaczynam list do Pana i nie z braku czasu (niestety tego mam obecnie aż za dużo) tylko po prostu w połowie rozklejałam się tak, że nie byłam w stanie dokończyć. Przede wszystkim dziękuję za tak bardzo serdeczną depezę. Nie potrafię

---

<sup>36</sup> List z 25 września 1963, tamże.

opisać ile dobrego w tych ciężkich chwilach zrobiły mi listy i depe-  
sze od przyjaciół i kolegów.

Czesława kochali wszyscy, ale i On kochał wszystkich. Do  
ostatniej chwili wspominał Radio i wierzył, że tam wróci. Zdawał  
sobie doskonale sprawę, że przede wszystkim Panu zawdzięcza, jak  
mówił, „że może spokojnie chorować” i martwił się, że nie ma sił do  
Pana napisać.

Proszę w moim imieniu podziękować bardzo, bardzo za ko-  
chane słowa i śliczne wspomnienia o Czesławie, jakie od jego przy-  
jaciół odebrałam.[...]

W tych dniach napisał do mnie Pan Terlecki z prośbą o biogra-  
fię Czesia, aby ją umieścić w książce, która wychodzi pod Jego re-  
dakcją: „Literatura emigracyjna”.

Jedynym zgrzytem niesmacznym i przykrym był artykuł Zby-  
szewskiego<sup>37</sup>. Niesmaczny i pełen kłamstw.

Drogi Panie Janie, wątpię czy mnie losy zagnają kiedyś do Mo-  
nachium, ale czuję się moralnie i uczuciowo związana z Wami.  
Znam osobiście niewiele osób, ale z opowiadania Czesława prawie  
wszystkich, a jak Pan wie, Czesław widział tylko ładne i miłe strony  
u ludzi<sup>38</sup>.

---

<sup>37</sup> Chodzi o artykuł K. Zbyszewskiego *Ta nowela po nim pozostanie*, „Dzien-  
nik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1963, nr 236.

<sup>38</sup> Tamże.

## Józef Czapski mniej znany

Dyrektor polskiej sekcji Radia Wolna Europa w Monachium, Jan Nowak-Jeziorański 18 lipca 1972 r. skierował do Józefa Czapskiego list, którego tonacja i treść nie pozostawiają wątpliwości co do faktu, że obaj panowie na ten moment pozostawali w poprawnych stosunkach; nadawca tego listu mógł zatem liczyć na dyskrecję i zrozumienie Czapskiego, może nawet i na jego sympatię. Nowak rozpoczyna swój list od gratulacji z okazji jubileuszu 25-lecia działalności „Kultury”, podkreśla udatną formułę Czapskiego (który zamieścił w piśmie tekst sumujący ów okres), pozwalającą mu wyeksponować osiągnięcia wydawnicze Biblioteki Kultury bez zbędnej emfazy:

Powróciłem wczoraj do Monachium z wakacji spędzonych w odległym zakątku Alp Tyrolskich i z Pańskiego artykułu w ostatnim numerze „Kultury” dowiedziałem się, że pismo obchodzi właśnie 25-lecie swej działalności. Pragnę więc na Pana ręce przekazać zespołowi „Kultury” szczerze gratulacje, wyrazy głębokiego uznania i serdeczne życzenia, by „Kultura” przez wiele lat jeszcze pod kierownictwem Jerzego Giedroycia służyć mogła celom, jakie sobie zakreśliła i które przypomniał Pan w swoim artykule.

Artykuł ten jest chyba najlepszym przykładem, że o wielkich osiągnięciach czasopisma pisać można z uczuciem uzasadnionej dumy, a równocześnie bez niepotrzebnej megalomanii, arogancji i bez krzywdzenia oraz atakowania innych, którzy mniej czy bardziej udolnie, w innych zupełnie warunkach także usiłują w miarę swych sił i możliwości służyć polskim interesom.

W niczym nie ujmując Pańskiemu świetnemu artykułowi, muszę jednak szczerze powiedzieć, że najbardziej wymowne jest sprawozdanie, które zostało pod nim zamieszczone. Ten suchy spis pozycji wydawniczych drobnym drukiem wypełniający 16 bitych stron



jest świadectwem chwały, mówiącym za siebie i nie wymagającym żadnego komentarza<sup>1</sup>.

Przy okazji ciepłych słów i wyraźnie skonwencjonalizowanych formuł grzecznościowych, które kieruje pod adresem Giedroycia i środowiska związanego z „Kulturą”, Nowak nie omieszka napomknąć także mimochodem Czapskiemu o swoim konflikcie z redaktorem, o konflikcie bez wątpienia rzutuującym na relacje nie tylko między osobami, ale i instytucjami. Można odnieść nieodparte wrażenie, biorąc choćby pod uwagę ilość akapitów podnoszących tę sprawę, że rocznica 25-lecia staje się dla Jeziorańskiego świetnym pretekstem do tego, by argumentacja dyrektora Free Europe dotarła przez Czapskiego do adresata – redaktora „Kultury”. Z pewnością dlatego Nowak przypomina w liście o wieloletniej współpracy obu ośrodków emigracyjnych, tj. Radia Wolna Europa i „Kultury” w zakresie planowania wydawnictw i ich finansowej obsługi, fundowania stypendiów pisarskich, współpracy na zasadzie *free lance* autorów jednocześnie publikujących u Giedroycia i występujących ze swoją publicystyką przed mikrofonem radia. Wspomina o tym, jak wychodził naprzeciw sugestiom Giedroycia o zatrudnieniu w radiostacji konkretnych osób, np. Straszewicza, Gombrowicza, Bobkowskiego, Odojewskiego i innych (na marginesie należy dodać, że ten interesujący wątek współpracy między dwoma istotnymi ośrodkami poza Polską, jak dotąd, nie został jeszcze satysfakcjonująco pogłębiony), wreszcie – nagłaśniał na falach radiostacji, a więc po prostu promował, każdy nowy numer paryskiego pisma.

Józef Czapski do takich właśnie *free lanc'ów* należał i zapewne dlatego Nowak uznał, że o skomplikowanych relacjach z Giedroyciem ma prawo doń napisać; przede wszystkim oświadczyć, że redaktor „Kultury” nie docenia

<sup>1</sup> Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego, [tu:] Korespondencja J. Nowaka-Jeziorańskiego z J. Czapskim 1956–1972; t. 6, syg. 93/94, [w:] Ossolineum – Wrocław.

wkładu Free Europe w dzieło emigracji politycznej. Nie rozumie przede wszystkim, dlaczego Giedroyc umniejsza wysiłek monachijskiego zespołu, lekceważy konkretne przedsięwzięcia, a przede wszystkim dlaczego publicznie podkreśla niesamodzielność polityczną Free Europe i Polaków w niej pracujących, choć skądinąd przecież zdaje sobie sprawę ze skomplikowanych geopolitycznych uwarunkowań instytucji zależnej od USA, ale w pewnym stopniu działającej na zasadach współpracy partnerskiej? Zniesmacza go przede wszystkim fakt, że publiczne ataki na radiostację płyną bezpośrednio z ośrodka Maisons Laffitte lub z innych miejsc przez konstelację „Kultury” inspirowanych<sup>2</sup>.

Trzeba w tym miejscu podkreślić, że list Nowaka (mimo goryczy) jest wyważony i jeśli nawet formułuje on pretensje wobec Giedroycia, to czyni to z rozważą; jego argumenty są racjonalne i z pewnością ważne. Zadaje pytania szczegółowe i można odnieść wrażenie, że życzyłby sobie wyjaśnień, pewnego oczyszczającego „odnowienia” w relacjach z „Kulturą” i być może z tych powodów jego list skierowany do bliskiego współpracownika pisma, jakim jest Czapski, nie jest tylko kurtuazyjnym gestem w związku z samym jubileuszem. Rocznicą zdaje się znakomitym pretekstem do tego, by problem relacji i krzywdzących ocen podnieść, może również, by namówić Czapskiego do podjęcia międzyinstytucjonalnej mediacji? W dalszej części listu Nowak-Jeziorański rozwija wątek owego niezrozumiałego antagonizmu Giedroycia w stosunku do niemal w s z y s t k i c h inicjatyw radia:

Smutny paradoks niezrozumiałego antagonizmu, jaki Jerzy Giedroyc okazywał wobec naszego Radia i w stosunku do mnie osobiście nieomal od pierwszych chwil naszej współpracy, polega właśnie na tym, że żywiłem zawsze niekłamanym podziw dla jego pracy,

---

<sup>2</sup> Zob. V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007, zwłaszcza s. 286–7.

osiągnięć i niezwykłych zdolności, które w moim przekonaniu zdobyły mu trwałe miejsce w naszej historii. Nie widzę bowiem w dziejach polskiej prasy żadnego precedensu, z którym można by porównać „Kulturę”, jej rolę i znaczenie. Wielka Emigracja wyprodukowała niezliczoną ilość druków politycznych, ale nie stworzyła czasopisma, które by przetrwało ćwierćwiecze i promieniowało na Polskę w skali dającej się porównać z Waszym pismem. Kiedy wszyscy już należeć będziemy do przeszłości, wiele wydarzeń i poczynań – wielu ludzi z życia obecnej emigracji pójdzie w wieczne zapomnienie. Przekonany jestem natomiast, że „Kultura”, jej redaktor i jej zespół, pozostaną jako jedno z największych osiągnięć tej części polskiej społeczności, która po Drugiej Wojnie Światowej pozostała w diasporze. Nie umniejszając w niczym zmundnej i ciężkiej pracy jakże szczupłego personelu w Maisons Laffitte przyznać trzeba, że nie byłoby „Kultury”, nie byłoby Instytutu Literackiego bez niezwykłej umiejętności Redaktora Giedroycia zdobywania i mobilizowania środków, wynajdywania, skupiania i inspirowania ludzi.

Często myślę o Was z zazdrością, ale nigdy z zawiścią. Większa część naszego codziennego wysiłku, poza tym co daje się utrwalić w „Antenie” idzie i ginie w eterze, a więc tonie w niepamięci. Mamy w ręku ogromny aparat i duże umiejętności techniczne oraz finansowe, ale znaczną część naszej energii i nerwów poświęcać musimy walce z biurokracją i obronie naszej polskiej autonomii. Radio ma z jednej strony olbrzymi zasięg, bez porównania większe możliwości docierania do milionów ludzi, ale równocześnie jest środkiem przekazu, który z samej swej natury musi słycać, aby przekazywać myśli w sposób zrozumiały, atrakcyjny i łatwo odbieralny.

Zawsze szczerze bolałem nad tym, że nie udało mi się nigdy nawiązać przyjacielskich stosunków i bliskiej współpracy z Jerzym Giedroyciem. Moglibyśmy przecież zachowując różnice poglądów i ocen, grając równolegle na dwóch zupełnie różnych „fortepianach”, współdziałać w wielu sprawach i stworzyć tę samą przyjaźń, jaka istnieje między Państwem [Marią i Józefem Czapskimi – V.W.-M] a mną oraz wielu moimi najbliższymi kolegami. Niestety żadne dowody dobrej woli choćby w postaci zaproszenia do współpracy Mieroszewskiego jako czołowego publicysty „Kultury”, albo chęć pomocy w chwilach tak trudnych, jak proces Tatarników, nie przełamały nigdy tej dziwnej niechęci wyplływającej w moim przekonaniu z bezsensownego,

choć być może podświadomego, uczucia personalnej rywalizacji. Do niedawna jeszcze sądziłem, że powściągliwość w odpowiadaniu na ataki, złośliwości, próby podważenia zaufania wobec nas w rozmowach z ludźmi z Kraju, często według ich własnej relacji przybierające formy jakiejś obsesji – jest najlepszą taktyką.

Dopiero złośliwy nie tylko w treści, ale w intencjach artykuł Mieroszewskiego zmusił mnie – zresztą pod naciskiem mych kolegów – do repliki<sup>3</sup>. Jeśli znalazło się w niej cokolwiek co mogło osobiście urazić Pana albo Panią Marię lub wydało się Wam niesłuszne, czy niesprawiedliwe – proszę zrozumieć, że wystąpienie to było ostatecznością, do której zostaliśmy popchnięci wbrew najlepszej woli uniknięcia jeszcze jednej idiotycznej emigracyjnej wojny<sup>4</sup>.

Także wcześniej 15 czerwca 1972 r. – Nowak w krótkim liście do Czapskiego, w jego drugim akapicie, pisze o niezrozumiałych atakach „Kultury”, co jedynie potwierdza, jak sprawa ta była dlań ważna oraz jak istotna była opinia samego Czapskiego:

Nie mamy nic przeciwko krytyce naszych audycji, jeśli opiera się na znajomości naszych programów. Niestety, krytyka wychodząca od Giedroycia ma zupełnie inny charakter. Proszę koniecznie przeczytać nasze uwagi na ten temat w czerwcowym numerze „Na Antenie”, a zwłaszcza końcowe zdanie<sup>5</sup>.

Czy Czapski jakoś zareagował na te oceny i zapytania Nowaka-Jeziorańskiego? Nie wiadomo. W korpucie korespondencji dyrektora FE nie zachowały się odpowiedzi autora *Na nie-ludzkiej ziemi*, co oczywiście wcale nie znaczy, że takich odpowiedzi na listy z 1972 r. nie było. Może interlokutorzy przeprowadzili w tej sprawie rozmowę telefoniczną lub odbyli ją

---

<sup>3</sup> Konflikt „Kultury” z RWE sygnalizuje korespondencja J. Nowaka-Jeziorańskiego z J. Giedroyciem, [w:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, opracowanie i wstęp D. Platt, Wrocław 2002.

<sup>4</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego do J. Czapskiego z 18 lipca 1972 r.; Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego [Korespondencja, t. 6, sygn. 93/94, tamże].

<sup>5</sup> Tamże.

podczas osobistych spotkań, do jakich mogło dojść podczas przyjazdów Nowaka do Francji? Były przecież okazje, by ten drażliwy temat mógł być poruszony. Warto w tym miejscu wspomnieć, że usytuowanie Czapskiego w „Kulturze” było dość skomplikowane: współtworzył pismo i Instytut Literacki, angażował się w rozmaite pomysły związane z Kongresem Wolności Kultury, zwłaszcza w latach 50., recenzował nadsyłane maszynopisy przed ich publikacją u Giedroycia, ale przede wszystkim jednak – chciał oddawać się własnej pracy malarzkiej, pragnął również zachować niezależność i osobistą integralność.

Dystans i napięcia w relacjach z Giedroyciem pojawiały się wówczas, gdy Czapski chciał zająć się tylko malarstwem i gdy informował o swoich planach artystycznych Giedroycia. Nowak z pewnością nie mógł nie wiedzieć o istnieniu tych napięć, może nawet informował o nich pracujący w RWE, a później współpracujący regularnie ze stacją Gustaw Herling-Grudziński, który przyjaźnił się z Czapskimi? Może więc Nowak liczył, że z wnętrza „Kultury” otrzyma oficjalne wsparcie, może w ten sposób „rozbroi” Giedroycia, albo chociaż stępi ostrze jego krytyki, która sprawiała mu osobistą przykrość – co wielokrotnie będzie powtarzać i publicznie, i prywatnie. Napięte stosunki z „Kulturą” zaczęły się w czasie szczególnie trudnym dla samego Nowaka, który zmagał się z problemem wewnętrznej inwigilacji stacji, popadł w konflikt z Józefem Mackiewiczem, czym był bardzo osłabiony, a z drugiej strony – sytuacja radia w Monachium w latach 70. ze względu na geopolityczne odprężenie i zmianę nastawienia władz niemieckich do Sowietów była skomplikowana. Polityka odprężenia między Wschodem i Zachodem jeszcze bardziej zawężyła pole działania politycznego emigracji, a publicyści orientacji konserwatywnej otworzyli wówczas w Free Europe wewnętrzny front walki z samym Nowakiem-Jeziorańskim, ucieleśniającym dla nich postawę serwilistyczną wobec Amerykanów i zarazem Niemców.

Że mógł liczyć w rozmaitych spawach, także tych o geopolitycznej proweniencji na pomoc autora *Na nieludzkiej ziemi*, nie ulega wątpliwości. Czapski (również i Maria Czapska) byli blisko radia, jego projektu i realizacji na różnych etapach historii powojennej, co najmniej od 1954 r. Więcej – to szczególnie Maria Czapska inicjowała rozmaite projekty, planowała tematy, proponowała listę dyskutantów, którzy mogli i powinni byli wystąpić w studiu Wolnej Europy, pośród tych dyskutantów był zawsze także Józef<sup>6</sup>. Zachowana korespondencja między Czapskim a Nowakiem z wcześniejszego okresu, tj. z lat 60. tylko potwierdza tę moją supozycję. Kontakty dotyczyły planowanych emisji oraz spraw natury politycznej. Czapski był dla dyrektora Free Europe bardzo ważnym i wiarygodnym prelegentem, świadkiem i uczestnikiem dramatycznych wydarzeń związanych z jednym najbardziej istotnych problemów: z poszukiwaniem polskich oficerów w Rosji sowieckiej, wiarygodnym informatorem i komentatorem polityki Rosji wobec Polski i Zachodu. Mniej być może Nowak doceniał jego wkład w dyskusje okrągłego stołu na tematy kulturalne, a te z kolei – dla dzisiejszego słuchacza – są może nawet bardziej interesujące, zwłaszcza jeśli założymy, że problematyka katyńska jest już dość dobrze rozpoznana dla wąskiego kręgu badaczy-historyków (na marginesie inną sprawą jest – czy jest powszechnie znana).

Nowak bez wątpienia zainteresowany jest wykorzystaniem pozycji Józefa Czapskiego na emigracji jako tego, który dzięki wojennemu zaangażowaniu i osobistej uczciwości, słuchany jest z pełną uwagą. Chce go również włączyć w sprawy bieżące i namówić do publicznej reakcji, mogącej być krytyczną odpowiedzią na treści, jakie nieustannie płynęły z politycznego centrum władzy PRL. Taką właśnie próbę włączy-

---

<sup>6</sup> Świadczą o tym listy M. Czapskiej do J. Nowaka-Jeziorańskiego 1954–1975, t. 6, syg. 93/94, Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego [w:] Ossolineum – Wrocław.

nia w orbitę spraw bieżących radiostacji podejmuje w liście z 9 lipca 1963:

Piszę do Pana pod wrażeniem przemówienia Gomułki, które pozwalam sobie załączyć nie będąc pewny, czy tekst już do Pana dotarł.

Jesteśmy bombardowani żądaniem z Kraju, aby reagować mocno i zdecydowanie. Stąd moja wielka prośba do Pana, aby Pan zechciał nagrać w naszym studio paryskim swe uwagi odnoszące się do tej części przemówienia Gomułki, w której zajmuje się literaturą i sztuką. Zależałoby nam na podkreśleniu olbrzymich szkód, jakie przynieść musi polskiemu życiu kulturalnemu prostackie pojmowanie nauki, literatury i sztuki jako propagandy służącej bieżącym politycznym celom partii<sup>7</sup>.

Na tę prośbę 16 lipca Czapski reaguje słowami:

Nie chciałbym zaraz, teraz reagować na przemówienie Gomułki, chciałbym doczekać zakończenia druków tekstów plenum, wiem, że nowe teksty dochodzą. Widział Pan pewno przemówienie Ochaba („Miłosz i Hłasko zdrajcy”), przemówienie nie „optymistyczne” Putramenta, będą dalsze!

Przemówienie Gomułki zrobiło na mnie dziwne wrażenie i nie tyle chamstwo mowy Chruszczowa mi się przypomniało co szlachetna Orzeszkowa, która z najlepszą wiarą za zdrajców wyklinała Conrada! Chciałbym, gdybym już mówił, rozróżnić cienie i światła i także słówko rozróżnienia o literatach – którzy w Polsce wydają mi się bardziej bezradni, bardziej tchórzliwi, bardziej eskapiści niż w Rosji, niż na Węgrzech. Dlaczego? Czy Gomułka ogromniejszy? A przecież i w muzyce, i w malarstwie artyści w Polsce mają, zdaje mi się, więcej dynamiki [?!]! Ale może muzykom, malarzom łatwiej! To pisarze w Kraju musieliby próbować jakoś legalnie przetestować – o swoje prawa walczyć. Może to zrobią? Ale ja nic o tym nie powiem. Gdybym mógł prosić Pana o przesłanie mi pełnych tekstów przemówień na plenum dotyczących sztuki, będę Panu niezmiernie wdzięczny i Proszę Pana o wybaczenie, że mówiąc wprost nie czuję się na siłach reagowania na temat tak istotny<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże.

Odpowiedź Czapskiego nie jest z pewnością zwykłym unikiem, rzeczywiście chce on sformułować sprawiedliwy osąd, a do tego ważne jest zniuansowanie własnego głosu, wobec tego niezbędne staje się i lepsze rozeznanie szczegółów. Na tę kwestię nakłada się nadto obawa, że dotknie niesprawiedliwą oceną przyjaciół-artystów czy też innych – neutralnych, acz wpływowych przedstawicieli PRL-owskiego establishmentu. List Czapskiego potwierdza istnienie zasadniczego problemu na linii: emigracja – kraj. Jak bowiem w istocie p o m a g a ć, a nie szkodzić polskim interesom, jak mądrze je definiować i do kogo kierować krytykę? Z drugiej strony radio działa pod presją czasu, a więc dla Nowaka reakcja szybka, a z pewnością już nie spóźniona, jest priorytetem. Dlatego namawia po raz kolejny Czapskiego do sformułowania wypowiedzi przed mikrofonem i dostarcza mu dodatkowych, możliwie najświeższych informacji. List Nowaka pokazuje ów zasadniczy problem, na ile emigracja jest w stanie realnie wpływać na krajową rzeczywistość, czy i na ile może ją zmieniać?

Lata 60. ponadto odczuwane są jako czas stagnacji i pewnego znużenia, stan znany zarówno emigracji na Zachodzie, jak i krajowi; sceptycyzm po niespecjalnie udanym eksperymencie z odwilżą 1956 (zwłaszcza w kontekście nietrwałości jej efektów, ograniczenia zmian do środowisk rewizjonistycznych, braku spektakularnego zaangażowania Zachodu), dzielą zgodnie komentatorzy emigracyjni oraz krajowy establishment kulturalny, konwertyci. Z pewnością dlatego Nowak odpowiada bez irytacji 23 lipca 1963, rozumiejąc wątpliwości i zastrzeżenia Czapskiego:

Nie chciałbym broń Boże naciskać na Pana, aby Pan głos zabrał, jeśli ma Pan wątpliwości czy przemówienie Gomułki i zapowiedziany „nowy kurs”, albo raczej powrót do „starego kursu” daje do tego asumpt. Zgadzam się z Panem, że wystąpienia dyskusji, ogłoszone w numerach „Trybuny Ludu” są nie mniej ciekawe, niż całe wystąpienie Gomułki. Linia podziału między „neostalinowca-



mi” (Moczar, Kruczek, Kozdra, Ptański) a „intelektualistami” (Schaff, Putrament, Korotyński, Motyka), wreszcie „neutralnymi” (Cyrankiewicz, Gierek, Ochab i inni), zarysowała się bardzo wyraźnie. Szczególnie uderzyły nas odważne ustępy przemówienia Schaffa, Putramenta i Korotyńskiego. Już w tych trzech ustępach znaleźć można akcenty protestu czy co najmniej ostrzeżenia.

Niezupełnie zgadzam się z Panem, by literaci w Polsce okazywali mniej odwagi niż na Węgrzech lub nawet w Czechosłowacji. Szereg ustępów w przemówieniu samego Gomułki lub choćby Kruczka, stanowi niezamierzony komplement dla postawy pisarzy. Oczywiście, że nacisk na pisarzy jest większy, niż na plastyków lub muzyków. W pojęciu partii, pisarze mają bez porównania większy wpływ „na kształtowanie świadomości”, niż malarze.

Pisze Pan, że pisarze w Kraju powinni pierwsi protestować. Nie jestem jednak pewny czy cenzura pozwoliłaby na opublikowanie jakiegokolwiek artykułu zawierającego akcenty protestu. Protest – bierny oczywiście – widzę w uchylaniu się od współpracy z warszawską „Kulturą”. Pisarze i dziennikarze z aktywu centralnego otrzymali zaproszenie do współpracy z nowym pismem w listach poleconych. Większość listów redakcja otrzymała z powrotem z napisem na kopercie „wyjechał na wczasy”. To też jest formą protestu. Zresztą nie jedyną. Na spotkaniu dawnych redakcji „Przeгляду Kulturalnego” i „Nowej Kultury” z przedstawicielami KC w dniu 6 czerwca, doszło do ostrych wystąpień, nawet awantur. Nie sądzę, abyśmy mieli prawo z bezpiecznego Zachodu udzielać poczeń lub wyrażać rozczarowanie, że protesty nie dość są silne. Pewny jestem, że Pan się z mną zgodzi w tym względzie<sup>9</sup>.

Czapski reaguje na informację Nowaka 30 sierpnia 1963, a więc z pewną zwłoką (dla radia wszakże zabójczą):

Proszę mi wybaczyć tak późną odpowiedź na list Pana z 23 lipca, ale miałem dość ciężki miesiąc i haniebnie zależała mi się korespondencja. List Pana jeszcze bardziej mnie przekonał, że dobrze zrobiłem nie zabierając głosu w sprawie tak ważnej, gdzie jestem tak źle poinformowany. Pisze Pan o neostalinowcach (Moczar, Kru-

---

<sup>9</sup> Tamże.

czek, Kozdra, Ptasiński), o intelektualistach (Schaff, Putrament, Korotyński, Motyka) i o odważnych przemówieniach Schaffa, Putramenta (?) i Korotyńskiego. Jakże bym chciał Pana prosić o przysłanie mi chociażby tych trzech przemówień, no i jeszcze Kruczkę. Jeżeli zaś chodzi o pisarzy, to na to, żeby określić ich stanowisko, a tym bardziej ich sądzić, musiałbym naprawdę w tej literaturze tkwić trochę, a tego nie robię. Gdyby Pan mi przysłał tych kilka przemówień, tak jak Pan był łaskaw przysłać przemówienie Gomułki, może bym, przemyślawszy całość, potrafił coś powiedzieć, nie zaczepiając pisarzy polskich, bo za mało czuję ich sytuację dzisiejszą. Jedno jednak zdaje mi się niewątpliwe, że nawet u pisarza tego talentu, u pisarza, którego tak podziwiam, jak Mrożka, zdaje się jakieś osłabienie tempa i ta cała aluzyjna literatura, jak słusznie pisze Wat w „Kulturze”, straszliwie szybko traci swoją siłę, jakoś wyparowuje. Jestem pod największym wrażeniem ostatniej książki Haupta i napisałem o niej duże studium do „Kultury”; pomyśleć, Straszewicz, Miłosz, Haupt, Gombrowicz, Stempowski, Zbyszewski, Hłasko po Nowakowskiego, Mackiewicza – każdy z nich pisze co myśli, nas tak czy inaczej drażni czy karmi; wszystko co z Polski przychodzi, wydaje mi się wyjąłowane w porównaniu do nich. Nie wierzę, żeby tam nie było ludzi i pisarzy zarazem i to zniszczenie literatury, dobrze sobie uświadamiam, że o tym trzeba by mówić i pisać. Jeżeli tak się ociągam, to dlatego, że nie chciałbym pisać banałów, a na pewno już nie palę się do tego, by pouczać pisarzy w Polsce, bo nie czuję żadnego do tego prawa<sup>10</sup>.

Nowak dość szybko odpowiada. W liście z 14 września 1963 r. tłumaczy powody, dla których przesłanie wystąpień z Trzynastego plenum, o które prosi Czapski nie jest jednak możliwe:

Przemówienia na Trzynastym Plenum, a było ich 34, zajmują olbrzymie płachty siedmiu kolejnych numerów „Trybuny Ludu”. Nie mam ich niestety w dostatecznej ilości egzemplarzy, a przepisanie zajęłoby zbyt wiele rąk i czasu. [...] postaram się przesłać Panu choćby ciekawsze wyjątki<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże.

Czy Czapski wypowiedział się tak, jak sobie tego życzył Nowak przed mikrofonem RWE? – nie wiadomo. W zachowanych audycjach w wersji dźwiękowej takie nagranie nie zachowało się, co nie znaczy, że nie istniało. By mieć pewność, należałoby zbadać zasoby papierowego archiwum RWE i sprawdzić czy ewentualnie nie zachował się radiowy skrypt, będący odpowiednikiem dla takiej audycji. Podobny finał miała propozycja skierowana do Czapskiego w roku 1956; dotyczyła ewentualnej polemiki, jaką zaproponował Nowak ze wspomnieniami Berlinga, który podjął w nich temat Starobielska. Nowak pisze do Czapskiego 16 października 1956 r. m.in. tak:

Niewątpliwie zainteresują Pana wspomnienia Berlinga nadane ostatnio przez radio warszawskie. W szczególności zwracam Pana uwagę na to, co mówi o Starobielsku i rzekomej ankiecie przeprowadzonej wśród jeńców. Nasz profesor Sukiennicki twierdzi, że dokładnie 65 osób uratowało się ze Starobielska. Odpowiada to liczbie wymienionej przez Berlinga.

Czy nie zechciałby Pan napisać dla nas, w pierwszej osobie, dziesięciominutowy artykuł w odpowiedzi na wystąpienie Berlinga?<sup>12</sup>.

Uszczegóławia propozycję w kolejnym liście datowanym na 30 października 1956; niestety z braku wglądu do odpowiedzi Czapskiego (nie zachował się w archiwum Nowaka-Jeziorańskiego ów list), zmuszeni jesteśmy tę wypowiedź zrekonstruować na podstawie tego, o czym pisze doń Nowak-Jeziorański:

Z listu Pana z dnia 23 października wnoszę, że zaszło między nami nieporozumienie. Nie proponowałem Panu bynajmniej „zaatakowania” Berlinga, lecz odpowiedź na jego przemówienie, a przyzna Pan, że są to dwie rzeczy zupełnie odmienne.

Zwróciłem się do Pana w tej sprawie dlatego, iż z Pańskich publikacji wiedziałem, jak bardzo Panu zależy, by los Pańskich daw-

---

<sup>12</sup> Tamże.

nych towarzyszy niedoli z obozu starobielskiego nie poszedł w zapomnienie oraz sądziłem, że przemówienie Berlinga daje okazję, by do sprawy powrócić.

Z listu Pana nie zrozumiałem jasno, czy chodzi Panu o to, by nie ruszać w danej chwili Berlinga, czy też o to, by nie polemizować „za pośrednictwem Radia Wolna Europa”. Wdzięczny byłbym za wyjaśnienie tego ostatniego punktu. Nie chciałbym bowiem zawracać Panu głowy na próżno w przyszłości, gdyby Pan korzystanie z naszego pośrednictwa uważał za niewskazane ze swego punktu widzenia<sup>13</sup>.

Bez wątpienia list ten dowodzi irytacji dyrektora Free Europe, jest też zapewne echem negatywnego doświadczenia, jakie towarzyszyło mu w kontaktach z niechętnymi radiu przedstawicielami emigracji, którzy kontestowali stację, bo nie wierzyli w jej autonomię, traktując – nie zawsze słusznie – jako przede wszystkim amerykańską tubę propagandową, produkt zimnej wojny. Co oczywiście nie było pozbawione racji, zwłaszcza to, że rozgłosnia była produktem zimnej wojny. I bynajmniej – owi krytycy radiostacji nie wywodzili się jedynie z kręgów „Kultury”. W 1956 r. Nowak sądził jednak, że Czapski także należy do owej konstelacji „Kulturczyków” niechętnych ośrodkowi w Monachium, może też myślał, że autor *Na nieludzkiej ziemi* jest i ortodoksyjnym wyznawcą „zakonu” Giedroycia, zwłaszcza że nie miał z pisarzem wówczas zbyt bliskiego kontaktu? Ów kontakt był dopiero na etapie dość wstępnym, w jego pogłębieniu pomocna była wspomniana na początku tego szkicu Maria Czapska, siostra Józefa. Ale i Czapski czuł niezręczność sytuacji, jaka wytworzyła się między nim i Jeziorańskim; być może dlatego bez zwłoki 2 listopada 1956 r. stara się wyjaśnić intencję tak oto:

Sytuacja dziś w Polsce wymaga ustosunkowania jasnego. W numerze „Kultury”, który w tych dniach się ukaże, stanowisko Mieroszewskiego wypowiedziane w związku z mową Gomułki jest

---

<sup>13</sup> Tamże.

i moim stanowiskiem – wybiega ono całkowicie ze stanowiska „Dziennika Żołnierza” numer listopad[owy].

Stanowisko Radia Wolna Europa jest mi jeszcze nieznane. Wielokrotnie już przemawiałem za pośrednictwem Radia Wolnej Europy i [...] wskutek tego chyba podkreśliłem, że mój stosunek do tego Radia był pozytywny, co również nie wyklucza ocen nieraz krytycznych. Dziś zdaje mi się, że jest moim obowiązkiem ustalenie do jakiego stopnia nasz stosunek do wypadków w Kraju jest zbliżony, czy realny, czy mogę Panu powiedzieć z całą szczerością, z całym do niego żywym szacunkiem, czy i w Pańskiej i w mojej misji jest, bym za pośrednictwem Panów z Berlingiem polemizował<sup>14</sup>.

Czapski czuł pewien dyskomfort, który wynikał z jednej strony z przynależności do zespołu „Kultury”, nie chciał prowadzić „osobistej” polityki bez uzgodnienia stanowiska z Giedroyciem, z drugiej zaś – nie był niechętny misji radia i zapewne nie interesowały go „wojny podjazdowe” między współmieszkańcem z parteru Maisons Laffitte i Nowakiem.

Znowu rok 1956 stawia „Kulturę” i RWE w sytuacji trudnej, ale z pewnością to „Kultura” miała większą szansę, by prowadzić własną politykę wobec zmian, jakie dokonywały się wówczas w kraju (nie oceniając rzecz jasna jej skuteczności w tym miejscu). Radio musiało informować, a więc codziennie nadawać; fakt ten stawiał zespół w sytuacji znacznie trudniejszej niż publicystów „Kultury”, którzy wydawali pismo, czym zyskiwali cenny czas. Musimy także pamiętać, że jednocześnie linia programowa Wolnej Europy nie mogła nie uwzględniać głosu Amerykanów, zwłaszcza że *casus* węgierskiej rewolucji '56 stanowił potężne ostrzeżenie przed radykalizacją polskiego głosu płynącego z Zachodu, przy jednoczesnym braku zdecydowanej reakcji samego Zachodu.

Nowaka-Jeziorańskiego niezmiennie irytują wszelkie próby krytyki Wolnej Europy ze strony emigracji, zwłaszcza z „Kultury”. By Czapski mógł wyrobić sobie pogląd w sporze

---

<sup>14</sup> Tamże.

o strategię instytucji umocowanej w Monachium wobec kraju, Nowak zaferował przesłanie mu zestawu komentarzy emitowanych na antenie; chciał w ten sposób zapoznać go z pozytywnie dlań wybrzmiewającą ich wymową. W liście z 8 listopada 1956 dopowiada:

Artykuł p. Mieroszewskiego nie jest mi jeszcze znany i nie mogę wobec tego zorientować się, jakie stanowisko zajmuje Pan wobec ostatnich zmian w Polsce.

Ze swej strony pragnę Pana zapewnić, że zawsze chętnie widzę rzeczową krytykę naszej działalności, jeżeli jest ona oparta na znajomości naszych audycji i nie ma charakteru napaści, podyktowanej wyłącznie chęcią szkodzenia.

Ponieważ nie jestem pewny, czy ma Pan możliwość słuchania RWE, więc przesyłam Panu teksty kilku naszych komentarzy. Niestety nie mogę przesłać wszystkich, gdyż byłoby to z uwagi na ich rozmiar rzeczą technicznie zbyt trudną<sup>15</sup>.

Oczywiście te kilkanaście listów nie pozwala na jakies w tej materii pogłębione uwagi, ale z pewnością umożliwia pewne rozeznanie co do współpracy Nowaka-Jeziorańskiego z Czapskim oraz jakości tej relacji. Jeśli jednak uwzględnimy obfitszą korespondencję Marii Czapskiej z Nowakiem-Jeziorańskim, to okazuje się, że autor *Wspomnień starobielskich* gościł w studiu paryskim RWE często. Także ostatecznie wypowiedział się w sprawie więźniów Starobielska w audycji z 1961 r., nie polemizował wprawdzie z Berlingiem, ale rzeczowo informował o stanie swojej wiedzy, którą pod wpływem innych źródeł aktualizował, także z wielką precyzją zrekonstruował drogę, jaką przebył w poszukiwaniu żołnierzy polskich w Rosji sowieckiej (mowa w audycji o misji, kontaktach międzyludzkich, rozpoznaniu sytuacyjnym, o śladach i dokumentach)<sup>16</sup>. Te radiową współpracę potwierdzają „tech-

---

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Audycja *Co widziałem w Starobielsku i co przypuszczam o losie Starobielszczan* [emisja: 25 listopada 1961, cz. 1], *Co zobaczyłem w Starobiel-*

niczne” listy Nowaka do Czapskiego, w których dyrektor radia docenia umiejętności malarza i polityka w związku z jego występami przed mikrofonem, a które – jak wiadomo – są rzadkie. W liście z 21 grudnia 1961 recenzuje program o Starobielsku (o którym była przed chwilą mowa):

Przesłuchałem całość taśmy, którą zechciał Pan dla nas nagrać i jestem pod wrażeniem niesłychanej swobody, z jaką Pan umie opowiadać przed mikrofonem posługując się tylko notatkami. Ze znanych mi osób tylko Oskar Halecki posiada pod tym względem równy Panu talent.

Wspomnienie Pana o współwięźniach ze Starobielska nadamy w całości, prawdopodobnie w kwietniu, w rocznicę tragedii. Planuję również wykorzystanie pierwszej części obszerniej, niż w audycji Trościanki. Opuszczę jedynie hipotezę dotyczącą zatopienia barek z jeńcami na Morzu Białym. Fakt, że jeńcy ze Starobielska podobnie jak z Ostaszkowa wywożeni byli tą samą metodą co z Kozielska tj. małymi partiami, zdaje się wskazywać, że metoda egzekucji była również ta sama co w Katyniu. Gdyby istotnie zatopiono ich wszystkich razem, to i wywiezienie ze Starobielska, musiałoby nastąpić w jednym wielkim transporcie.

Mam nadzieję, że w końcu stycznia uda mi się zorganizować pierwszą dyskusję w Paryżu<sup>17</sup>.

Przy okazji dowiadujemy się też, że w roku 1961 uruchomione zostały dyskusje okrągłego stołu w paryskim studio RWE. Maria i Józef Czapski byli instruowani o wymaganiach, jakie winni spełnić biorąc udział w audycji, której forma – podkreślmy w tym miejscu – należała do najtrudniejszych. Stawiała przed uczestnikami wysokie wymagania. Jak wysokie? Niech świadczą o tym uwagi i podpowiedzi, które zawiera list Nowaka z 10 kwietnia 1962 kierowany do Józefa Czapskiego:

---

*sku i co według mnie tam się stało* [emisja: 20 listopada 1961, cz. 2]; <http://www.polskieradio.pl/68>, Radia-Wolności.

<sup>17</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego do J. Czapskiego, Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum).

Prosiłem już za pośrednictwem Michniewicza i Nowosada o propozycje tematów. Zależy mi bardzo na tym, aby były one formułowane i stawiane w taki sposób, który prowadzi do kontrowersji i starcia różnych opinii.

W uzupełnieniu naszej rozmowy w Paryżu – chciałbym sprecyzować bliżej, jak sobie paryskie dyskusje wyobrażam.

Sądzę, że skład ich będzie musiał ulec pewnym zmianom zależnie od tematyki, zainteresowań i przygotowania dyskutantów, itp. W Paryżu widzę przede wszystkim (oprócz Nowosada jako przewodniczącego) Pana i p. Marię Czapską, Konstantego Jeleńskiego, Kajetana Morawskiego, Wacława Zbyszewskiego, który – jak słyszę – ma znowu przyjechać na dłużej do Paryża, w zagadnieniach o charakterze politycznym ew. Czarneckiego i Rapackiego. W jednej dyskusji oprócz przewodniczącego – nie powinno jednak brać więcej niż cztery osoby. W pierwszej konferencji okrągłego stołu chciałbym bardzo widzieć Oboje Państwa, Jeleńskiego i Morawskiego. Sądzę, że dyskusję o pamiętnikarstwie również warto by przeprowadzić w tym samym zespole, ewentualnie z udziałem Zbyszewskiego.

Sama dyskusja musi mieć charakter spontaniczny i żywy. Uczestnicy nie mogą odczytywać z góry przygotowanych tekstów i nie powinni nawet posługiwać się notatkami. Co najwyżej mogą mieć przed sobą punktację czy krótką dyspozycję. Każdy z dyskutantów powinien zabierać głos kilka razy, ale każdorazowa interwencja nie może trwać dłużej niż 2–3 minuty. Wszelkie „zwischenruffy”, krótkie zapytania, czy też krótkie starcia są oczywiście jak najbardziej pożądane<sup>18</sup>.

Ciekawe, że w korespondencji Nowaka-Jeziorańskiego z Giedryciem oraz Giedroycia ze współpracownikami „Kultury”, znajdujemy nieliczne wzmianki o współpracy Czapskiego z Wolną Europą. Można przypuszczać, że współpraca Czapskich z rozgłośnią nie została przez redaktora przyjęta bez zastrzeżeń (stąd może przemilczenia...), choć oczywiście Giedroyc innych publicystów do takiej samej aktywności zachęcał (np. Bobkowskiego, Straszewicza, Odojewskiego). Z pew-

---

<sup>18</sup> Tamże.



nością chciał mieć – mówiąc kolokwialnie – swoich ludzi w Monachium, ale też nie do końca możemy być pewni intencji, jaka mu w forsowaniu wymienionych przed chwilą nazwisk przyświecała. Do końca trudno rozsądzić czy z jego punktu widzenia lepszy dla interesów emigracji (zatem i kraju) byłby wysoki poziom radia i coraz wyższa słuchalność, czy raczej nie? Bo jeśli rozgłośnia byłaby powszechnie słuchana w kraju, mogła umniejszyć znaczenie pisma... Z pewnością tego redaktor obawiał się najbardziej. Ale wiemy i to, że Giedroyc chciał mieć możliwe duże wpływy w stacji, a tym samym – w kraju. Jeśli jakiś zamiysł „duchowego przewodnictwa” w Free Europe miał, to niestety projekt ów się nie powiódł, natomiast aktywność pisarzy i publicystów z konstelacji „Kultury”, bez wątpienia wpłynęła korzystnie na poziom audycji, zyskały one dzięki fachowej publicystyce profesjonalny szlif. I taką rolę w radiostacji z pewnością odegrał Józef Czapski, który odnajdywał się bez żadnej presji w żywiole opowiadania, gawędy i dyskusji. Czapski był mistrzem żywego słowa i mikrofon radiowy dawał mu szansę nadzwyczajną, z której on sam skwapliwie skorzystał – oczywiście z pożytkiem dla słuchacza nie tylko krajowego.

W zasobach dźwiękowych RWE zachowało się ponad siedemdziesiąt programów z udziałem Czapskiego, ale nie znamy dokładnej ilości skryptów audycji (tj. papierowej ich wersji). Kwestia ta wymaga jeszcze przeprowadzenia skrupulatnej kwerendy w Archiwum Free Europe. Ale ilość nagrań dźwiękowych jest i tak imponująca. Okazuje się również, że w zachowanym materiale archiwalnym przeważa określony typ audycji: w odniesieniu do problematyki są to następujące kwestie: sprawa mordu oficerów polskich w Rosji sowieckiej, relacje Czapskiego z powziętych przez Andersa, a przezeń przeprowadzonych poszukiwań oficerów, świadectwo własne pobytu w Starobielsku, ustalenia dotyczące stanu wiedzy o mordzie w Katyniu i losie Polaków zesłanych do łagrów. Jeśli idzie o formę – jest to odczyt, głos w dyskusji, wywiad.

Efekt w postaci nagranych audycji jest w zasadzie również zgodny z sugestiami Nowaka-Jeziorańskiego i Marii Czapskiej, zawartymi w korespondencji między interlokutorami<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> Najwcześniejszy zachowany list Marii Czapskiej do Nowaka-Jeziorańskiego pochodzi z 29 lipca 1954 r., z którego można domniemać, że nie orientowała się jeszcze w strukturze i podziale kompetencji w monachijskiej sekcji RWE. Przy okazji podziękowania za szczęśliwe dotarcie do radia i emisję słuchowiska „Joanna i sędziowie”, którego Czapska była autorką, a którego skrypt wysłała do RWE na ręce Tadeusza Nowakowskiego, miał Nowaka czy Romana Palestra, dowiadujemy się pośrednio, że współpracę z rozgłośnią rozpoczęła w latach 50. (niestety dokładniejsza data nie jest znana). Czapska, zwłaszcza w latach 60. (poświadczenie znajdujemy w zachowanym korpusie listów, co jednak nie znaczy, że nie współpracowała aktywnie znacznie dłużej; zachowany materiał dźwiękowy Czapskiej w RWE też niestety jest skąpo reprezentowany i trudno o jakieś precyzyjniejsze daty) korespondowała z Nowakiem-Jeziorańskim. Jej listy z tego okresu to głównie opisy projektów antenowych: tematów, lektur i konfiguracji uczestników dyskusji okrągłego stołu w Paryżu. Na przykład 28 lutego 1962 r. autorka *Europy w rodzinie* pisze do Nowaka:

„Doszły mnie echa, że Pan jest dotychczas zadowolony z naszych dwu sesji „okrągłego stołu”. Zdaje mi się, że zespół nasz jest dobrze dostrojony, trzech nasi panowie: Morawski, Jeleński i Czapski mają sporo myśli i uwag, którymi się chętnie dzielą. Ja zaś mając więcej czasu od nich planuję na przyszłość i chcę się z Panem moimi pomysłami podzielić – może się przydadzą!

Temat następnej dyskusji to pamiętniki wydane w Kraju, przyczyny pocztytności pamiętników i wspomnień w ogóle – wartość literacka tych, co zostały wydane, kryteria polskich państwowych wydawnictw, wpływ cenzury na treść dziennika (cenzury autorskiej i cenzury urzędowej). Do pamiętników dostarczonych nam przez FE, chcemy dołączyć kilka wcześniejszych, ale poważnych lub charakterystycznych pozycji, jak *Pamiętniki* Stanisława Stempowskiego (1953), Seweryna Łusakowskiego (1953), Marceliego Motty (*Przechadzki po mieście*) i Ignacego Balińskiego *Wspomnienie o Warszawawie* – są materiałem na niejedną, a dobrych kilka dysput!

Późniejszy temat, który Pan Dyrektor zdaje się już zaaprobował – obszerny i wielki, to „Tragedia Żydów w literaturze polskiej i zagranicznej” – materiału do tej dyskusji mamy dużo. O ile Pan Dyrektor by się zgodził, dobrze by było w przyszłości omówić też pamiętniki pośmiertne wydane na emigracji: i wspomnienia pani Żółtowskiej-Putkamerówny, M. K. Pawlikowskiego, Z. Moczyńskiego, Kajetana Morawskiego, wspomnienia

J. Zamoyskiej (które wydała u Świderskiego w r. ub.), drukujące się obecnie wspomnienia prof. Wacława Lednickiego – znalazłoby się chyba pozycji więcej.

A teraz jeszcze dwa moje indywidualne pomysły do aprobaty:

10 lutego umarł Broniewski i FE o nim już chyba mówiło, ale mój brat znał go dobrze z okresu pobytu w Rosji, z organizacji Armii w środkowej Azji – ma kilka jego wierszy, które nie były i nie mogą być drukowane w Polsce, a wiem z całą pewnością, że młodzież w Polsce nie wie nawet, że Broniewski był więziony w Rosji i że był żołnierzem w armii Andersa. Ta rzecz jest ściśle przemilczana. Mój brat mógłby dać dobrą, żywą i dla Polski rewelacyjną pogadankę o Broniewskim.

W bieżącym roku mija 20 lat od likwidacji getta warszawskiego, w której zginął dr Janusz Korczak (Henryk Goldschmit) razem z sierocińcem 200 dzieci żydowskich. Doktora Korczaka znałam od moich młodych lat, kochałam, podziwiałam, odwiedziłam w getcie; chciałabym przypomnieć Polakom świętą pamięć tego człowieka przez władze Polski Ludowej odsuniętego w cień, jako że był socjalistą, nigdy komunistą, w systemie wychowawczym indywidualistą i eksperymentatorem”.

W kolejnym liście z 28 czerwca 1962 Czapska napisała:

„Na ostatniej pogadance o «Tragedii Żydów i jej odbiciu w literaturze» skończyły się nasze gawędy «okrągłego stołu», bo zaczęły się już wakacje, wyjechali p. Machniewicz i p. Jeleński.

My oboje na razie żadnych nie mamy projektów wakacyjnych, ale zastanawiamy się nad dalszymi propozycjami naszych gawęd.

Zdaje się nam, o ile to Panu Dyrektorowi odpowiada, że dobrze by było naświetlić zagrożenia «kultury mas», o której mówi się dużo obecnie właśnie w Polsce (temat szczególnie interesująco omawiany przez Kisiele). Jeleński pisał o tym w «Kulturze» i w «Prouves», wyszła obecnie znakomita książka na ten temat Edgar Morin *L'esprit du temps* – i każdy z nas ma swoje na ten temat poglądy, kontrowersja byłaby bogata, można by zacząć od przedyskutowania problemu, a potem przejść do poszczególnych jego aspektów: sport, kino, prasa, literatura, komiksy (literatura obrazkowa), czytelnictwo itp.

Drugi temat – ten bardzo drażliwy, który mi leży na sercu: to zagadnienie „wybierania wolności”, przyczyny tego zjawiska, głębokie i płytkie, jego źródła; emigracja polityczna czy ideowa, ekonomiczna? Czy tylko słabsza linia oporu, tęsknota za łatwiejszym życiem, możliwością dorobienia się? Szukanie wolności czy pieniędzy?

I rzecz ważna: odpowiedzialność wobec Kraju tak doświadczanego – czy to nie dezercja? Sądzę, że zdania nasze byłyby b.[ardzo] podzielone.

Rozważywszy, może Pan Dyrektor zechce też porozumieć ze mną czy z p. Machniewiczem, czy Pan się zgadza i na co?

Ponadto jeszcze jedna sugestia. Od roku blisko przebywa we Francji, obecnie pod Paryżem, profesor Stanisław Gryziewicz, ekonomista; wrócił do Europy po latach spędzonych w Abisynii, gdzie wykładał ekonomię na College w Addis Abeba. Ofiarowano mu kierownictwo Centre de Rockefellera na Sorbonie. To człowiek przecież młody, pełen energii, ale chorujący od lat na ciężką cukrzycę [...]. Prof. Gryziewicz nie znalazł nigdzie stanowiska odpowiadającego jego wiedzy, zdolnościom i ambicjom najszlachetniejszym, chodzi mu bowiem o możliwe wykorzystanie nagromadzonych w Afryce wiadomości i doświadczenia, o stworzenie jakiegoś ekonomicznego planu dla Afryki. Polska żywo interesuje się Afryką, prasa krajowa porusza często zagadnienia dekolonizacji tego kontynentu, a prof. Gryziewicz jest specjalistą z ekonomii afrykańskiej. Czy nie warto by go poprosić o jakąś serię pogadań na tematy ekonomiczne afrykańskie lub inne, lub na temat wrażeń i doświadczeń afrykańskich? Można by go poprosić o dwugłos z W. Zbyszewskim?

Wysuwanie prof. Gryziewicza było całkowicie prywatną moją inicjatywą. On i jego żona są moimi przyjaciółmi, ale gdyby Pan Dyrektor zechciał się do niego zwrócić, to proszę nawet nie wspominać o nas. Chodzi nam nie tyle o niego w tym wypadku, ile o korzyść rozgłośni FE – a także ubocznie o wciągnięcie go w krąg żywej działalności emigracyjnej”.

W liście z 19 grudnia 1963 Czapska pisze:

„Uzgodniwszy sprawę z W. Nowosadem, kolegą naszych pogadań «okrągłego stołu», zwracam się do Pana bezpośrednio z dwoma propozycjami.

Zagadnienia dotyczące Żydów i stosunków polsko-żydowskich, problem antysemityzmu, losów tego narodu itp. zawsze żywo mnie obchodziły i zabierałam kilkakrotnie głos w tej sprawie. W związku z dialogiem, enuncjacjami papieża na ten temat, różnorodnym próbom porozumienia żydowsko-chrześcijańskiego chciałam mówić o tym dla rozgłośni FE, bo mam nazbieranych sporo materiałów. Zdaje mi się, że to zagadnienie powinno być Polakom w Kraju przypominane i wyjaśniane dla stworzenia innego „klimatu”, dla walki z niektórymi archaicznymi przesądami.

Drugi temat, który chcę Panu przedłożyć, to wydana przez Instytut Literacki Kultury antologia *Polacy w ZSSR 1939–1942* w moim układzie i z moją przedmową. J. Bielatowicz w ost.[taniej] «Drodze Literackiej» («Dziennik Polski» – Londyn), postawił mi szereg zarzutów, na które odpowiadam mu szeroko. Nie wiem, czy rozgłośni Pana sygnalizowała tę pracę? Chyba tak, mimo to sądzę, że ta książka dla Polski przeznaczona, a w tej myśli redagowana, powinna być omówiona; przypuszczalnie – do niewielu bowiem trafi w Kraju. Mogłabym o niej mówić szeroko, wyjaśniając, wobec jakiego «klucza» robiłam wybór, pomijając niejedno cenne źródło. Moglibyśmy mówić o tym przy «okrągłym stole» – kontrowersja

Są też i odstępstwa: autor *Wspomnień starobielskich* mówi o malarstwie, o własnych inspiracjach artystycznych i etycznym wymiarze sztuki, z niezwykłą swobodą opowiada o swoich przyjaźniach zarówno z ludźmi kultury, jak i intelektualistami oraz politykami<sup>20</sup>.

Świetnie się zatem Czapski czuje przed mikrofonem RWE, to po prostu słyhać; sprawia mu przyjemność, że jego słowa płyną do słuchacza krajowego (wspomina o tym), do którego właściwie kierować je może za pośrednictwem tego medium oraz „Kultury”. Cieszy go fakt przeniknięcia mimo żelaznej kur-

---

zapewniona, bo Jeleński uważa to wydawnictwo za zbyt cenne – to zależy, oczywiście, od decyzji Pana Dyrektora”.

Nowak-Jeziorański odpowiada na list Czapskiej z 19 grudnia:

„Pani propozycję nagrania dyskusji o podłożu polskiego antysemityzmu i wzajemnych stosunków polsko-żydowskich uważam za bardzo interesującą oczywiście pod warunkiem, że będzie zupełnie szczerą i że udział w niej weźmie również przedstawiciel społeczności żydowskiej. Widzę takiego kandydata w osobie p. Michała Borowicza, b.[yłego] działacza Bundu, który stale przebywa w Paryżu. Jeśli ma Pani kogoś innego na myśli, proszę dać mi znać. Sądzę, że dyskusja, w której obok Pani i Pana Józefa brałby udział Konstanty Jeleński, Borowicz i Nowosad – nie tylko w roli przewodniczącego, ale i dyskutanta – byłaby bardzo potrzebna i ciekawa. Piszę w tej sprawie równocześnie do Nowosada.

Chętnie również nadałbym wywiad albo rozmowę z Panią na temat antologii «Polacy w ZSSR». Tego rodzaju rozmowa mogłaby zainteresować słuchacza pod warunkiem, że rozmówca Pani zajmować będzie stanowisko krytyczne w stosunku do książki, albo co najmniej wyrażać będzie w formie znaków zapytania różne wątpliwości i zastrzeżenia. Byłbym Pani bardzo wdzięczny, gdyby Pani zechciała wskazać nam takiego «advocatus diaboli». Musiałby to być ktoś, kto znajduje się na miejscu, w Paryżu. Chyba, że wybiera się Pani wkrótce do Londynu. W tym ostatnim wypadku taką rozmowę mogłaby Pani przeprowadzić z Bielatowiczem”.

Już te kilka listów potwierdza zaangażowanie Marii Czapskiej i określa jej rolę. Józef Czapski w świetle tych zapisów zdawał się być posłusznym wykonawcą projektów siostry, co również wcale nie znaczy, że ich z nią nie konsultował. [lokalizacja korespondencji – zob. przypis 6.]

<sup>20</sup> W istocie na antenie popularyzowane są sprawy i problemy sygnalizowane i rozwijane w jego publicystyce z łam paryskiej „Kultury”, [zob.:] *Józef Czapski w wydawnictwach Instytutu Literackiego w Paryżu – bibliografia*, w opracowaniu A. Szałağan, Warszawa 2007.

tyny i cenzury jego książki *Na nieludzkiej ziemi*; melancholia zaś towarzyszy recepcji dzieła malarskiego, recepcji niesatysfakcjonującej go przecież pod wieloma względami.

Czapski jest znakomitym rozmówcą, niezmordowanym opowiadaczem. W trakcie przeprowadzanych z nim wywiadów przejmuje inicjatywę, rozszerza własny wywód o rozmaite konteksty, płynnie przechodzi w dygresje, komentuje, jest aktywny i dowcipny, a jednocześnie zdystansowany wobec własnej osoby. Z wiekiem – co godne podkreślenia – owa pasja aktywnej rozmowy nie zanika, nie nużą go bowiem po wielekroć zadawane pytania (choć głos słabnie), a trzeba przypomnieć, że wywiady przeprowadzało z nim w latach 70. i 80. wielu dziennikarzy RWE (i zarazem przyjaciół): Tadeusz Nowakowski, Marek Łatyński, Marian Czarnecki, Andrzej Mietkowski, Włodzimierz Odojewski i rzecz jasna – różnią się one między sobą temperaturą dyskusji, stopniem przygotowania redaktorów do rozmowy, poziomem wnikliwej analizy czy stopniem swobody, z jaką interlokutorzy stawiają Czapskiemu pytania. Wszystkie one jednak tworzą razem niezwykłą opowieść wzajemnie się dopełniającą, w której aktywny rozmówca wciąga do swojego świata słuchacza, którego nie tylko zaciekawia informacją, osobistym świadectwem, rzetelnością wywodu, ale przemawia doń czymś trudnym do wysłowania: empatyczną aurą, niebywałą skromnością, jakąś szlachetnością ducha, szczerością. Czapski jako artysta był więc człowiekiem dalece nieegotycznym. Może właśnie dlatego mógł się w swoim długim życiu zajmować nie tylko sztuką, ale i działalnością polityczną, społeczną, literacką? Przebył też długą duchową drogę od pacyfizmu po zaangażowanie, co samo w sobie jest już intrygujące.

Męczące go z pewnością rozproszenie i wielowątkowość życiowych zadań, o czym wielokrotnie wspominał, z perspektywy słuchacza radia, staje się na powrót świadectwem bogactwa, jakim jest życie w czasach dramatycznych przeło-

mów i to życie tak bardzo przesycone aksjologią oraz zaangażowaniem. Bo tak, jak słuchacz będzie się chętnie przysłuchiwał dyskusji z 3 czerwca 1976 r. o twórczości Pablo Picaso, w której głos w studiu paryskim FE zabiorą poza Czapskim inni świetni rozmówcy, tacy jak Roman Palester, Konstanty Jeleński i Adam Sułkowski, tak będzie on z uwagą śledził wystąpienia bardziej pisarza niż malarza w obronie wolności słowa oraz jedności polskiej literatury krajowej i emigracyjnej z okazji Kongresu Kultury Polskiej, który został zwołany na 7 października 1966 w Warszawie.

Dzięki okruczom rozrzucanym po marginesach rozmów i wywiadów, poświęconych innym sprawom, mamy też możliwość poznania artysty bliżej, dowiedzenia się czegoś więcej o procesie twórczym. Zyskujemy wiedzę o redakcyjnej mitrzędze dziennika pisanego odręcznie w kajetach, którego odczytywanie sprawiało Czapskiemu niemałą trudność; jego autorski wybór w świetle tych relacji niejednokrotnie powodowany był niemożnością odszyfrowania autografu. Zdradza też Czapski tajniki pisarskiego warsztatu: mówi na przykład, że lubi obficie cytować, bo w ten sposób mierzy się z cudzą myślą, która wzbudza jego fascynację i uruchamia wyobraźnię, że publikowanie zawsze było wyborem, presją imperatywu wewnętrznego, nigdy zaś efektem nacisków zewnętrznych, zwłaszcza koniunkturalnych. Stosunkowo najobszerniej opowiada jednak o tajnikach warsztatu malarskiego i o różnych w długim trwaniu historii sztuki preferencjach estetycznych.

Dzieło autora *Oka* w świetle zasobów dźwiękowych Free Europe zyskuje zatem jeszcze inny wymiar, on sam zaś ujawnia w nich swój niewykorzystany w pełni talent radiowy, na który całkiem słusznie zwrócił uwagę w jednym z pierwszych listów Nowak-Jeziorański i któremu – w co szczerze wierzę – na współpracy z Józefem Czapskim naprawdę zależało.

... pewne rzeczy muszą być powiedziane,  
nawet z obniżeniem lotów.

## Kazimierz Wierzyński poza anteną Wolnej Europy

Kazimierz Wierzyński obok Józefa Wittlina i Jana Lecho-  
nia współtworzył pierwszy zespół współpracowników pol-  
skiej sekcji Radia Wolna Europa w Nowym Jorku i Mona-  
chium; z rozgłośnią współpracował (podobnie jak Lechoń  
i Wittlin<sup>1</sup>) do końca życia, a więc do 1969 roku. Należał do  
twórców, z którymi Jan Nowak współpracował chętnie (co  
wnioskować można m.in. z tonu korespondencji, jaka zacho-  
wała się w Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego we wro-  
cławskim Ossolineum<sup>2</sup> oraz w Bibliotece Polskiej w Londy-  
nie<sup>3</sup>), a w sytuacjach kryzysowych, kiedy poeta był poiryto-  
wany nieporozumieniami dotyczącymi wysokości otrzymy-  
wanego honorarium lub stypendium z Komitetu Wolnej Eu-

---

<sup>1</sup> O współpracy na prawach *free lance* Józefa Wittlina piszę w swojej książ-  
ce *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji pol-  
skiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Białystok 2012, s. 341–364.

<sup>2</sup> Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego (skrypty radiowe, dokumentacja  
stacji, korespondencja); Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Dział Ręko-  
pisów, [tu:] Korespondencja J. Nowaka-Jeziorańskiego z K. Wierzyńskim,  
t. 59. Wszystkie cytaty (bez odsyłaczy) z korespondencji K. Wierzyńskie-  
go i J. Nowaka-Jeziorańskiego pochodzą z Archiwum J. Nowaka-Jeziorań-  
skiego (Ossolineum).

<sup>3</sup> Archiwum Kazimierza Wierzyńskiego [w:] Biblioteka Polska w Londynie  
(sygn. 1360/RpS/VI/4d).



ropy i RWE, Nowak pospiesznie wychodził mu naprzeciw i poszukiwał rozwiązania satysfakcjonującego. Zawsze konsekwentnie zabiegał jednak o współpracę z poetą i o zachowanie jej ciągłości. Trzeba też powiedzieć, że tych nieporozumień było stosunkowo niewiele, jeśli weźmiemy pod uwagę okres: 1951–1969 i uznamy, że korpus zachowanej korespondencji jest reprezentatywny. Właściwie w zachowanych listach Wierzyńskiego pisanych do Nowaka, tylko w jednym z 29 grudnia 1965 r. znajdujemy ślad wyraźnej irytacji twórcy; Wierzyński zdaje się być zmęczony niepomyślnym biegiem spraw finansowych, niesatysfakcjonującą nową umową z radiem, która zobowiązywała go do dotychczasowej aktywności, ale za niższe wynagrodzenie. Pisze w liście wówczas, niejako skarżąc się Nowakowi na amerykańskich decydentów i zarazem z wyraźną intencją, by ten wpłynął na korektę stanowiska mocodawców: *I na miłość boską, niech oni [amerykańscy dyrektorzy radia] mnie zostawią w spokoju! Niewiele mi już czasu zostało, a chciałbym jeszcze popracować nad sobą i moimi literackimi planami: za żadne pieniądze i pod żadnym naciskiem z tego nie zrezygnuję.*

W listach Wierzyńskiego do innych radiowców sprawa ta wybrzmiewała znacznie ostrzej, mimo że także wcześniej poecie udawało się obronić zagrożone stypendium, a przy tym zachować dyskrecję wokół pozytywnego dla siebie rozstrzygnięcia – i to mimo głębokiej redukcji budżetu radia<sup>4</sup>. Poeta wyraźnie nie chce wchodzić w konflikt z Jeziorańskim, bo zależy mu na stałej współpracy z rozgłośnią. Powód ekonomiczny niewątpliwie jest znaczący, ale czy decydujący? Nie należy lekceważyć innego – Wierzyński chce docierać do słuchacza krajowego *via* radio, zależy mu na kształtowaniu jego opinii; a jak wiemy lepszej drogi wówczas nie było. Dlatego przywołaną sarkastyczną wypowiedź z 1965 r. niejako równoważą inne jego słowa; słowa znaczące dla misji rozgłośni

---

<sup>4</sup> Zob. tamże.

i zarazem poświadczające wyobrażenie poety o roli intelektualisty zaangażowanego w czasach ideowej polaryzacji politycznej i światopoglądowej, które padły w audycji „Dlaczego nie wracamy do kraju?” dziesięć lat wcześniej (w 1956 roku): *pewne rzeczy muszą być powiedziane, nawet z obniżeniem lotów (Tuwim, Słonimski, Broniewski – przemilczeli)*<sup>5</sup>.

Drugi problem dotyczył publikacji „Na Antenie” (w piśmie RWE ukazującym się przy „Wiadomościach” londyńskich od 1963 r.) czytanych przez poetę wspomnień, esejów i wierszy, które Nowak-Jeziorański bez wystąpienia o uzyskanie zgody u Wierzyńskiego umieszczał w piśmie; on sam zaś był temu przeciwny. Ta zresztą sprawa nie dotyczyła jedynie Wierzyńskiego, ale m.in. Jerzego Stempowskiego, Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Wittlina.

Nowakowi-Jeziorańskiemu, który zabiegał o współpracę z Wierzyńskim (zwłaszcza na początku) szło o dwie sprawy: po pierwsze – o rzeczywistą „przydatność” skamandryty w radiu, po drugie – o to, że dobrze mieć w rozgłośni kogoś tak uznanego przed wojną. Popularność w kraju przed 1939 r., na emigracji liczona była podwójnie. Ale należy brać pod uwagę i to, że Nowak po objęciu stanowiska w Monachium, zastał w radiu Wierzyńskiego; można również powiedzieć, że nowojorski zespół „odziedziczył” po Lesławie Bodeńskim i Stanisławie Strzetelskim. Co zrozumiałe również – z powodu różnicy wieku, osiągnięć i nagród – był wobec poety onieśmielony i ten rys w relacji między obydwoma interlokutorami odnajdujemy w tonacji listów. „Wartość radiowa” Wierzyńskiego mierzona była więc nie tyle wielkością poety, który wraz z przyjaciółmi odświeżył oblicze liryki i eseisty przedwojennych pism literackich i dzienników, ile siłą jego autorytetu – żołnierza wielkiej wojny, pracownika biura prasowego Naczelnego Wodza w 1920 r., członka Polskiej Aka-

---

<sup>5</sup> Archiwum Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa, [w:] Narodowe Archiwum Cyfrowe w Warszawie.

demii Literatury, nagrodzonego w 1935 r. Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury, a w 1936 r. – Państwową Nagrodą Literacką za całokształt twórczości, współpracownika i redaktora „Tygodniowego Przeglądu Literackiego Koła Pisarzy z Polski”, później „Tygodnika Polskiego” (1943–47), z czasem na emigracji w latach 60. [1962] wyróżnionego medalem Fundacji Kościuszkowskiej, [1965] nagrodą Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego za całokształt twórczości, odznaczonego Krzyżem Komandorskim „Polonia Restituta”.

Nowakowi bardziej przydatny był Wierzyński jako intelektualista, klerk, przedstawiciel przedwojennej elity kulturalnej, mniej jako artysta; oczywiście w listach podkreśla wagę poetyckiej osobności skamandryty; wyraża zachwyt dla jego liryzmu, czyni ukłony, podziwia, choć zwraca uwagę – co zrozumiałe – tylko na niektóre wiersze, na te zanurzone (mówiąc bardzo ogólnie) w polskiej rzeczywistości i duchowości dojrzanej z emigracyjnej perspektywy.

Bez wątplenia był Wierzyński dla radia cennym nabytkiem. Jednocześnie – co paradoksalne – zawsze skupiony na żywiole poetyckim, myślący jak poeta, dla którego – jak mówił – „kropla rosy spadająca z liścia” jest równie ważna co rewolta w życiu społecznym, umiał się wcielić w rolę rzemieślnika, zleceniobiorcy „zadań radiowych”, z prośbą o które występował doń Jan Nowak. Ale i radio, zwłaszcza na początku, było Wierzyńskiemu bardzo potrzebne. *Pięć lat mieszkałem w Stanach jak nieobecny* – tak poeta określił czas między rokiem 1945 a 1950. Z pewnością nie chodziło mu tylko o nazwanie szoku, jakiego doznał w związku z rozstrzygnięciami wojennymi wielkich mocarstw, ale o poczucie marginalizacji czy wręcz wykluczenia. Powstanie rozgłośni dawało więc szansę poecie na to, by móc zaistnieć w obiegu myśli kulturalno-politycznej powojennej Polski i środowiska emigracyjnego, ze wszystkimi konsekwencjami, także negatywnymi, które rzecz jasna z tego faktu płynęły.

Przypomnijmy – Wierzyński rozpoczął współpracę z nowojorską sekcją radia najprawdopodobniej jesienią 1951 r., razem z Wittlinem i Lechoniem, choć sama rozgłośnia rozpoczęła działalność w lipcu 1950 r. Korespondencja Wierzyńskiego i Nowaka-Jeziorańskiego obejmuje lata 1953–1968; chociaż – niestety – z najwcześniejszego okresu zachowało się kilka tylko listów, a może ich więcej nie było? Zachowało się 35 listów Wierzyńskiego (w tym kilkanaście autografów), pozostałe to maszynopisy oraz ok. 40 listów Nowaka, kilka listów Nowaka do Haliny Wierzyńskiej (z załącznikiem wykazu audycji nadanych w radio po śmierci poety między 1969 a 1970 rokiem), kilka listów do Wierzyńskiego wysyłanych przez współpracowników Jana Nowaka: Romana Palestra (na marginesie wypadałoby powiedzieć i o kontaktach poety z kompozytorem jeszcze w latach 1946–49, i później<sup>6</sup>), Tadeusza Zawadzkiego, amerykańskich sponsorów i administratorów radia. Zachowane listy również się krzyżują, a to dzięki kopiom własnym dyrektora RWE. Ale mimo to, sytuacja czytelnika tej korespondencji nie jest komfortowa. Listy jedynie sygnalizują wątki i problemy, które by lepiej rozumieć, należy rekonstruować i oświetlać przy udziale różnych dokumentów dotyczących radia: korespondencji Nowaka z innymi *free lancerami*, z zapisami *Dziennika* Lechonia, z wypowiedziami Józefa Wittlina (z jego publikowaną korespondencją oraz kilkoma listami zachowanymi w Archiwum J. Nowaka w Ossolineum), wreszcie – ze stanem aktualnym badań na temat działalności emigracji politycznej, zwłaszcza w radiu. Oczywiście – nie można pominąć istniejących audycji dźwiękowych z udziałem poety, a jest ich około dziewięćdziesięciu, z czego co najmniej kilkanaście – to emisje powtórzone, skomponowane z dziełem lub głosem twórcy, pochodzące z lat 80. i 90. Utwory Wierzyńskiego wybrzmiewają też dzięki głosowi Jac-

---

<sup>6</sup> Zob. Tadeusz Wyrwa, *Z niepublikowanych wspomnień z (nie tylko) emigracyjnego życia kompozytora Romana Palestra*, „Pamiętnik Literacki” 2010, t. 39, s. 33–39.

ka Kaczmarek, który chętnie powracał do wierszy poety we własnych audycjach radiowych, komponując do nich muzykę i wykonując je lub inspirował się twórczością skaman-dryty powstałą zwłaszcza w okresie emigracyjnym.

Poza – rzecz jasna – pojawiającym się w tej korespondencji co jakiś czas wątkiem finansowym, a w związku z tym i technicznymi uwagami obu interlokutorów o wysokości honorarium, o sposobie jego przekazania autorowi, o kontynuowaniu stypendium Komitetu Wolnej Europy, propozycji podjęcia nowych zobowiązań antenowych, znajdujemy sprawy ciekawsze, o czym za chwilę. Trzeba jednak przyznać, że w przeciwieństwie zwłaszcza do Gombrowicza, kwestie finansowe między Wierzyńskim i Nowakiem rozgrywane były z dużą elegancją: Wierzyński, prawda, przypomina w nich mimochodem lub w tonie dość dyskretnym o zaległych zobowiązaniach radia wobec niego, nigdy jednak nie eskaluje roszczeń, a jeśli – co rzadkie, to czyni to „z wdziękiem poety”. Nie upomina się, jak Gombrowicz (Gombrowicz zresztą jest tu skrajnym przypadkiem<sup>7</sup>), choć – jak już wspomniałam – bywa i poirytowany. Warto również wspomnieć o korzyściach. Owe korzyści z pracy dla RWE wiązały się na przykład z przygotowaniem gruntu pod wieczory autorskie poety, prowadzenie sprzedaży subskrypcyjnej, którą zazwyczaj zajmował się Tadeusz Nowakowski (idzie o wieczory w Monachium, obok spotkań w Paryżu i Londynie w 1959 roku), a promocji dzieła sprzyjały zwłaszcza bezpośrednie spotkania z twórcą, który zdecydował się na czasowy wprawdzie, ale nieco dłuższy pobyt w Europie.

Są i innego rodzaju przyjemności, kiedy docierają do Wierzyńskiego listy z kraju, potwierdzające znajomość audycji, w których poeta brał udział lub w inny sposób był z nimi związany. Twórca nieobecny, a jednak może obecny dla mniej

---

<sup>7</sup> Zob. *Korespondencja: Jan Nowak – Witold Gombrowicz*, oprac. V. Wejs-Milewska, „Kresy” 2002, nr 3–4, s. 222–248. Albo rozdział 9.

licznych niż przed wojną odbiorców? A może na odwrót – słyszy go z Nowego Jorku większa liczba słuchaczy niż swego czasu w Polsce międzywojennej? Taki kontakt, wprawdzie na odległość, jest mu jednak potrzebny; w listach do Nowaka podtrzymuje swoje zainteresowanie odbiorcą krajowym, ciekawi się nim. W audycjach (tzw. pogadankach) zwraca się czasem bezpośrednio do tego odbiorcy, może nawet minimalnie go „uwodzi” (kokietuje?), bywa również pryncypialny, kiedy czuje się powołany do zajęcia stanowiska i zarazem empatyczny wobec „prostego człowieka” – tak było zawsze, w latach 50. i po 1968 r. Świadectwem takiego stosunku są choćby komentarze poety do własnych wierszy (np. do *Czarnego poloneza*). Odporny też był na rozmaite uszczypliwości i krytykę, płynącą z kraju. Szczególnie aktywnym tuż po wojnie był Słonimski, umniejszający czasem wyjątkowo niewybrednie wagę gestu kolegów po piórze, którzy – podobnie jak Wierzyński – zdecydowali się na pozostanie po drugiej stronie żelaznej kurtyny.

Poeta współpracuje z RWE, ale zawsze na swoich warunkach. Wystarczy dokładna kwerenda nadanych audycji z dziennika emisji oraz przegląd zachowanych audycji w wersji dźwiękowej, bądź w formie skryptu maszynowego, by przekonać się, że właściwie nie było tygodnia od 1951 r., by twórca nie był obecny raz głosem, raz – słowem poetyckim. Najtrudniej oczywiście zrekonstruować lata najwcześniejsze, 50.; audycje nagrywane były wówczas w nowojorskim studiu Empire State Building na płyty analogowe. Z czasem – na taśmy. O ile płyty były bardzo nietrwałe, kruszyły się i odkształcały pod wpływem niesprzyjającej temperatury, o tyle z kolei taśmy można było zagrywać, wykorzystując je wielokrotnie. Żadna z tych form nie dawała więc gwarancji zachowania materiału. Audycje z wczesnych lat 50., (których dziś nie mamy w zbiorach archiwalnych radia) streszczały po emisji „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego (stąd mamy o nich pewną wiedzę), również przefiltrowane i skomen-

towane przez Lechonia, utrwaliły się w jego dzienniku, a poza zapisem dźwiękowym w latach 50. i 60. zachowały się jeszcze w innej wersji – w formie radiowego skryptu. Oczywiście – w tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z korpusem niepełnym (np. nie zachował się w archiwum Wolnej Europy nie tylko materiał z najwcześniejszych lat, ten uległ uszkodzeniu lub „zagraniu”, ale także nie przetrwały skrypty z lat 1960–63).

Na podstawie mojego rozeznania można zaryzykować twierdzenie, że aktywność poety w rozgłośni sprowadzała się do kilku obszarów – bardziej lub mniej radiowo oryginalnych: do głosu w dyskusji o twórczości krajowej i emigracyjnej (poza „książką roku”, obraz współczesnej Polski w literaturze i sztuce – lata 60., „Jakie postacie literackie są najbardziej typowe dla danego narodu” [1966], „Kiedy pisarz najbardziej służy swojemu narodowi?” [1968]), omówień dzieła i życia twórców (Jana Lechonia, Marii Dąbrowskiej, Stefana Żeromskiego, Kornela Makuszyńskiego, Antoniego Słonimskiego, Fryderyka Chopina, Józefa Piłsudskiego), recenzji literackich (najwcześniejsze pochodzą z okresu nowojorskiego, dot. np. *Innego Świata*, późniejsze *Drugiego przyjscia* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego), odpowiedzi na ankiety rozpisywanej przez radio – zwłaszcza wypowiedzi w cyklu „W pracowniach intelektualistów polskich na Zachodzie”, wypowiedzi na tematy aktualne czy żywotne (*W sprawie protestu 34-ch*, Roku Milenijnego 1966, w związku z Kongresem Kultury Polskiej w Warszawie w 1966 r., wspomnienia o miastach poza Polską, w których najchętniej mieszkał i tworzył). I są to właśnie oryginalne, tj. radiowe działania Wierzyńskiego, powstałe na zamówienie Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Rozgłośnia umożliwiała też prezentację twórczości pozaradiowej (tzn. takiej, która możliwa była dzięki stałemu stypendium fundowanemu przez Komitet Wolnej Europy, ale nie wiązała się z pracą „zadaniową”, „niewłasną”, była bowiem przedłużeniem „poetyckiego gospodarstwa”). W radiu wierszom tym

towarzyszyła rama cyklu „Pamiętnika poetyckiego”, który wypełniały wiersze i komentarze genologiczne, rozmaite przywołania, asocjacje i wtajemniczenia w proces twórczy i w warsztat poetycki, relacje ze spotkań, autorskie wspomnienia. Pamiętnik – jako wieloodcinkowy esej o charakterze wspomnieniowym i impresyjnym, zachował się w materiale archiwalnym radia, w ten sposób utrwalił się i głos Wierzyńskiego, natomiast *Moja prywatna Ameryka* oraz *Cygańskim wozem* – powstawały z „Listów z Ameryki”, które Wierzyński ogłaszał przed mikrofonem we fragmentach, by w końcu zamknąć je w osobnych tomach.

W przeciwieństwie do „radiowego” Józefa Wittlina wydaje się też Wierzyński bardziej zorganizowany i przedsiębiorczy. Mówiący oszczędniej niż Lechoń, który w radiu dominował, czasem „zagadywał” dyskusję w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale wylewniej niż z kolei Wittlin. Dotrzymuje terminów, radzi sobie z zamówieniami. Ta umiejętność, a może i dar, są mu bardzo pomocne w niesprzyjającym okresie emigracyjnym. Bo tak, jak potrafił zorganizować na nowo przed wojną „Przegląd Sportowy” i w 1927 r. napisać *Laur olimpijski*, czy w 1944 *Balladę o Churchillu* (Nowy Jork) – choć to nieporównywalne sprawy, a także tragikomedie *Towarzysz Październik* (1954) czy (w 1968 roku) *Czarny polonez*, a przy tym na przykład *Tkankę ziemi* (1960) czy monografię o Chopinie, tak i mógł tworzyć teksty przeznaczone do wygłaszania przed mikrofonem. Oczywiście, zanim się audycja ukazała w kształcie nam dzisiaj znanym, Wierzyński prowadził korespondencję z redaktorami odpowiedzialnymi RWE (zwłaszcza z Romanem Palestrem i Karolem Wagnerem-Pieńkowskim) oraz – w ostateczności, kiedy sprawy wymagały opinii osoby decyzyjnej – z Nowakiem-Jeziorańskim (stąd może i szczupłość tej korespondencji). Nie ma w tym jednak nic wyjątkowego, tak funkcjonowały radiowe procedury, na co znajdujemy dowody w obszernej epistolografii Nowaka-Jeziorańskiego z kilkudziesięcioma współpracującymi z rozgłośnią twórcami.



Czasem jedynie w listach do Nowaka, Wierzyński sugeruje, że nie może podjąć się nowych projektów, bo potrzebuje przerwy – dłuższego oddechu, niezbędnego do pracy własnej. W tej kwestii podziela los emigrantów, których związki z rozgłośnia były ścisłe lub na prawach *free lance*: z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, Czesławem Straszewiczem, Józefem Wittlinem, Tadeuszem Nowakowskim, Bronisławem Przyłuskim, Kazimierzem Sowińskim, żeby wymienić jedynie niektórych. W treści listów najwyraźniej zarysowuje się kilka wątków: wątek zamówienia i precyzyjnego wyjaśnienia wzajemnych oczekiwań w związku z tematami i formą audycji (należy w tym miejscu podkreślić, że Nowak-Jeziorański – czy się to komuś podoba, czy nie – był akuszerem twórczości emigracyjnej Wierzyńskiego; akuszerem w tym sensie, że sugerował pewne tematy przydatne w radio i jednocześnie pozwalające poecie na zgromadzenie materiału artystycznego, czego finałem były osobne wydawnictwa), sprawa Fleminga (czyli Jerzego Działaka) – powstała na marginesie zgłoszenia przez Wierzyńskiego do nagrody za najlepszą książkę krajową pisarza o nieustalonym statusie politycznym na emigracji i niejasnej przeszłości, są też prolegomena do „pamiętnika poetyckiego” (dziennika poetyckiego), kwestia promocji Wierzyńskiego jako poety i inne kwestie dyskrecjonalne między interlokutorami – sprawy „poza cenzurą”, które dotyczyły relacji Wierzyńskiego ze spotkań z przedstawicielami krajowego środowiska twórców. Na marginesie warto dodać, że poeta rolę osoby kontaktującej się z Polakami znad Wisły, wypełniał zapewne od początku współpracy z Komitetem Wolnej Europy. Powziął też dyskretne zobowiązanie „opieki nad «wymianą kulturalną» na terenie Cambridge – Boston”, a zachowane listy, których obszernie fragmenty przytaczam, z pewnością są na to dowodem<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> List Tadeusza Zawadzkiego do Wierzyńskiego z 7 lutego 1961 (Biblioteka Polska w Londynie; sygn. 1360/RpS/VI/4d).

## Poza anteną

I temu wątkowi proponuję przyjrzeć się na początku. Dyskrecjonalna rola Wierzyńskiego odnotowana jest m.in. w liście skierowanym doń przez Nowaka 20 kwietnia 1960, w którym dyrektor RWE prosi go o zebranie informacji na temat aktualnego stanu środowiskowych napięć w łonie krajowego establishmentu politycznego i artystycznego, poza tym instruuje poetę, czy raczej podpowiada ewentualne zapytania o naciski władzy na pisarzy i o sytuację w Związku Literatów czy o pozycje wydawnicze objęte w kraju cenzurą. Na uwagę zasługuje także to, że informatorką Wierzyńskiego ma być Maria Dąbrowska, z której pobytami na Zachodzie zarówno Nowak-Jeziorański, jak i Giedroyc wiąźali szczególne nadzieje. Dąbrowska jako jedna z najbardziej liczących się postaci polskiej kultury (członek przedwojennej Akademii Literatury), ponadto reprezentantka starszego pokolenia twórców i osoba, której reżim powojenny zarówno nie miał odwagi wykluczyć, ale i której z pewnością do końca nie ufał, była dla emigracji cennym informatorem, myślę nawet, że przecenianym (to zresztą osobna, niezwykle interesująca kwestia, którą można rozważać na podstawie wydanych pełnych *Dzienników* pisarki, jej kilkutomowej korespondencji z Jerzym Stempowskim, ale nie tylko). Dyrektor RWE Wierzyńskiemu donosi:

...p. Maria przebywa obecnie w Paryżu i nie wątpię, że pozostaje z Panem w bliskim kontakcie. Rozumie Pan na pewno, jak bardzo nam zależy na tym, aby mieć wiadomości z pierwszej ręki, które pozwoliłyby nam na właściwą orientację i unikanie błędów. Pobyt p. Marii daje pod tym względem wyjątkową okazję, zarówno z uwagi na jej pozycję w świecie literackim, jak też bardzo spokojną i zrównoważoną ocenę. [...] Zależałoby nam w szczególności na zorientowaniu się, jak przedstawia się sytuacja w Związku Literatów po ostatnim zjeździe. Jak wyglądają w tej chwili naciski na pisarzy, czy jakieś wartościowsze pozycje padły ostatnio ofiarą cenzury, jak

przedstawia się polityka kulturalna w ogólności, a przede wszystkim do plastyków i filmowców, gdzie – jak się zdaje – kurs uległ ostatnio największemu zaostreniu i wreszcie, jak kształtują się ostatnio nastroje w środowisku literackim i jakie są losy różnych rebeliantów.

Wierzyński jak się można domyślać z zapisu dat, tuż po spotkaniu odpowiada Nowakowi w liście z 28 kwietnia 1960 r. List ten skreślony w tonacji minorowej, podkreślający beznadzieję, rozprężenie samego środowiska i jednocześnie jego bierność, zawiera również kilka szczegółów, które dotyczą konkretnych zachowań Kruczkowskiego, Żółkiewskiego i Putramenta. Wierzyński w miarę możliwości stara się także niuansować relacje, jakie zachodzą między władzami Związku a jego członkami i wprowadza Nowaka w szczegóły rozpoznania i ocen Dąbrowskiej. Trzeba też podkreślić, że poeta sam z siebie „podrzuca” tematy do audycji radiowych, proponuje skupienie uwagi na nazwiskach twórców jeszcze emigracji nieznanych i zarazem na komentowaniu działań podejmowanych przez autorów, znajdujących się w konstelacji władzy. Dąbrowska okazała się również informatorką, która wprawdzie nie wprowadziła poety w jakiś szczególnie utajniony obszar wiedzy o kraju, ale niektóre jego intuicje potwierdziła:

Moja przyjaciółka nie przywiozła szczególnych rewelacji, ani rzeczy, która byłaby nieznana – pisze Wierzyński. Ogólny nastrój bardziej minorowy niż poprzednio, co jest tyle charakterystyczne, że cechuje ją, jak Pan wie, pewien instynkt pozytywnego, a może pozytywistycznego ujmowania zjawisk. Skarży się na głupotę ludzi przy władzy i beznadziejność zachodów i kontaktów z nimi. Cenzurę przeniesiono z urzędów do redakcji pisma i teraz redakcje dokonywają skrótów i zmian itp. Cenzura ta nie oszczędza nikogo, także i jej. W Związku Literatów trzej ustawnicy: Kruczkowski, Żółkiewski, i Putrament nie odgrywają żadnej – jak w odległy czas – roli. Nie przychodzą nawet na zebrania zarządu. Przychodził tylko Kruczkowski i to raz. Nazywają go „drętwym mułem”, jest bardzo

nie lubiany, podobnie jak Putrament. Żółkiewski okazał pomoc pewnym ludziom w trudnych sytuacjach. Tępienia oficjalnego nie ma. Plastycy i filmowcy funkcjonują po dawnemu. Henryk Józewski wystąpił z wystawą własnych obrazów. Program wydawnictw uległ pomniejszeniu. Skasowano pewną ilość przekładów z literatur zachodnich. Hłakowiczówna, świetna poetka, nie może doczekać się wydania swoich wierszy; ukazały się nowe, nieznane mi talenty w prozie: Stachura i Krzysztóż. Słonimski daje sobie radę i nie traci konceptu. Krzywicka „otworzyła salon literacki” z wielkim zadęciem i Tadzio Nowakowski powinien ją ugryźć przy sposobności. Leszek Kołakowski został nominowany profesorem, ale książki jego nie wychodzą. Zachowuje w dalszym ciągu niezależność. W sumie – tępota w postępowaniu pomieszana z chaosem.

Nie wiem co jeszcze mógłbym Panu donieść, to chyba wszystko. Widziałem tu sztukę Kruczkowskiego w Théâtre des Nations. Przygnębiające wystąpienie! O tym napiszę osobno felieton<sup>9</sup>.

Wierzyński jak na mentora przystało nie unika wypowiedzi oficjalnych, mających charakter bezpośredniej reakcji z Zachodu na wydarzenia krajowe, zwłaszcza jeśli dotyczyć ma taki komentarz spraw szczególnie istotnych. W zasobach archiwalnych zachowały się dwa listy z roku 1966, tj. z Roku Milenijnego, a zatem z uroczystości, do których władze krajowe przywiązywały niezwykle wagę. I z tego też powodu listy są ważne. Pokazują dyspozycyjność samego Wierzyńskiego, który – być może zmęczony „akcyjnością” propagandy radiowej – wiedział jednak, że jego głos ma swoją wagę i zwyczajnie może interesować słuchacza krajowego to, co ma do powiedzenia poeta z zagranicy. Oczywiście głos Wierzyńskiego jest w kontekście tej uroczystości zasadny z racji jego dawnych starań o uszczegółowienie profilu działań The National Committee for Free Europe z jednoczesnym przyjęciem do wiadomości, że zlecenia, jakie spływały z tej instytucji, a dotyczyły wykonania prac polityczno-propagandowo-literackich, zazwyczaj taki właśnie charakter miały. Nowak mógł

---

<sup>9</sup> Tekst felietonu nie zachował się w archiwum radia.

mieć pewność, że poeta nie odmówi i tym razem. Prosi go zatem (list pochodzi z 17 listopada 1965) o przemówienie milenijne, które otworzyć miało rok Tysiąclecia i byłoby nadane 1-go stycznia o północy z wybiciem godziny 12-tej, a następnie kilkakrotnie powtórzone. W świetle innych zapisów wiemy, że prośba dyrektora RWE została spełniona, taka wypowiedź została nadana<sup>10</sup>. Dziękuje też 6 października 1966 r. za udział poety w programach specjalnych komentujących obrady Kongresu Kultury Polskiej z 7 listopada. Pisze: *Jestem przekonany, że doskonała Pana wypowiedź wywrze swój wpływ na nastroje naszych słuchaczy, którzy będą wiedzieli, pod jakim kątem należy oceniać odbywający się Kongres. Liczymy się również z tym, że wypowiedzi wszystkich przedstawicieli życia intelektualnego emigracji oddziałają na postawę wielu uczestników Kongresu i mogą znaleźć wyraz w czasie jego obrad.* Wierzyński zainteresowany był też owocami Kongresu, zwłaszcza echemi prasowymi z samych obrad i poszczególnymi wypowiedziami intelektualistów krajowych, tym zapewne należy tłumaczyć analityczny wybór informacji przesłanych mu przez Tadeusza Zawadzkiego w liście z 24 października 1966. List zaopatrzony jest w załączniki, których treść stanowiły nasłuchy z radia warszawskiego: *Na razie doszły nas wiadomości – nietrudne do przewidzenia – że inteligentni ludzie uważają całą imprezę za „niewypał”. Aby dłużej nie zwlekać z przekazaniem Panu choćby części materiału w oddzielnej przesyłce załączam nasłuchy Radia Warszawskiego zawierające wszystko to, co Radio to o Kongresie mówiło. Oczywiście jest to podane po odpowiedniej selekcji. Można odnieść wrażenie, że jedynie śmielsze było przemówienie Przybosa. Nie oznacza to jednak, że nie było innych, gdyż mogły nie być zakwalifikowane do nadania przez radio.*

Jednak dopiero list z 12 marca 1967 r., pisany do Nowaka z Rzymu, przedstawia w kontekście wzmiankowanych tu

---

<sup>10</sup> Zob. radiawolnosci.pl

spraw wartość szczególną. Poeta przebywa wówczas we Włoszech i jego możliwości spotkania się z Polakami z kraju, którzy stosunkowo częściej (zwłaszcza po 1956 r.) przyjeżdżają na urlop do Włoch lub bywają tam przejazdem, są teraz znacznie większe niż gdy przebywał w USA czy nawet w Anglii. Poprzedzają wspomniany list dwa inne: z 7 lutego i 17 lutego. W pierwszym Wierzyński nim wyjdzie z konkretną propozycją, najpierw informuje Nowaka o zarysowującej się możliwości spotkania z pisarzami z kraju w Paryżu. Tu w roli głównej pojawia się Konstanty Jeleński, o którego projekcie Wierzyński donosi:

Dostałem od Kota Jeleńskiego list, w którym zaprasza mnie w imieniu Éditions du Seuil na „rozmowy poetów z tłumaczami i ich krytykami” w Paryżu od 1-go do 5-go marca. Organizuje to Doubleday, Hauser Verlag i Seuil. Z poetów krajowych mają uczestniczyć: Ważyk, Jastrun, Iwaskiewicz, Przyboś, Różewicz, Szymborska, Bieńkowski, Międzyrzecki i Herbert. Kto z emigracji, nie wiem.

Będzie to pierwsze tego rodzaju spotkanie i niezwykła okazja do rozmów, które rzecz jasna nie skończą się na poezji. Mnie interesują szczególnie te właśnie pozapoetyckie tematy.

Jak Pan zapewne wie, widuję tu [w Rzymie – V.W.-M] prawie wszystkich przyjezdnych pisarzy krajowych i wielu nie-pisarzy, i miewam z nimi długie rodaków rozmowy. Takiego seminarium jednak jeszcze nie miałem i chętnie wziąłbym w nim udział. Wydaje mi się, że na zjeździe paryskim znajdzie się miejsce na wiele konfrontacji i sugestii, aktualnych zwłaszcza obecnie w okresie fermentów między pisarzami krajowymi. Myślę, że Pan to w pełni docenia. [P.S.]: Piszę, że chętnie wziąłbym udział w zjeździe, ale zdaję sobie sprawę, że może to być zetknięcie nieprzyjemne. Wśród uczestników będą ludzie dla mnie antypatyczni, z którymi nie utrzymuję stosunków, ale próbować warto.

Do wyjazdu dochodzi, a Nowak – jak zwykle – służy mi zapewne podpowiedziami, o których Wierzyński wspomina poniżej (17 lutego 1967):

Moimi wrażeniami chętnie podzielę się z Panem, najlepiej byłoby mi telefonicznie. Oczywiście nie mogę przewidzieć, jak się ułożą kontakty i co mnie tam czeka, i dlatego nie chcę nic obiecać. Byłbym wdzięczny, gdyby mi Pan przysłał listę pytań, o której Pan wspomina, bardzo mnie to interesuje i może być mi przydatne.

List wart jest też przywołania w całości, bowiem oddaje charakter skomplikowanych stosunków, jakie zachodziły między pisarzami krajowymi a emigracyjnym poetą, dowodzi również tego, jak bardzo był twórca uwrażliwiony na kwestie etyczne i niejednoznaczne, na często gorszące zachowania kolegów po fachu. Rozumiał jednak, że sam fakt oddalenia od kraju, każe wystrzegać się ocen pochopnych i radykalnych. To, co najistotniejsze, a właściwie niemożliwe dla emigranta, który nigdy nie był w PRL-u, wiązało się z niemożnością osobistego odczucia (doświadczenia) dusznej atmosfery kompromisów, uzależnień od sieci serwilistycznych powiązań, reglamentacji wszelkich dóbr. Wierzyński zdaje się paryskie spotkanie mocno przeżywa, jest też zniesmaczony tym, co tam usłyszał. Po powrocie z panelu „Rozmowy poetów z tłumaczami i ich krytykami” sprawozdaje<sup>11</sup>:

Na zjazd przybyli nie wszyscy, których się spodziewano. Nie przyjechał Zbigniew Bieńkowski, Jastrun był chory i został w Warszawie, Różewicz wylądował (jak słyszałem) w Monachium, Szymborska oddała swoją legitymację partyjną i uważała, że to uniemożliwia jej wyjazd. Niespodziewanie zjawili się natomiast uczestnicy zjazdu „Młodych pisarzy polskich”, który w tym samym czasie odbył się w ramach wymiany kulturalnej polsko-francuskiej. Byli między nimi: Woźniakowski, Błoński, Jerzy Kwiatkowski, Flaszyn, Trznadel i bardzo inteligentny, jasno myślący Konstanty Puzyna z „Dialogu”. Na inauguracyjne przyjęcie u pani Beverly Gordey (Doubleday) przyszedł także Mrozek, zajęty potem przedstawieniem *Tanga* w teatrze Lutèce, w dzień obrad przyjechał Miłosz. W oficjal-

---

<sup>11</sup> Zob. V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007, s. 258-287.

nej grupie przyjezdnych znaleźli się: Iwaszkiewicz, Przyboś, Ważyk, Lisowski, Międzyrzecki, Herbert i Wirpsza. Z pisarzy emigracyjnych Brzękowski, Miłosz i ja. Pankowski nie przyjechał.

Z grupy krajowej najbardziej bezpośrednim okazał się Ważyk. Ten eks-komunista, o którym Iwaszkiewicz powiedział mi, że wszystkich oblała strach przed nim, gdy w mundurze oficerskim, z ogromnym parabellum na brzuchu reprezentował najsurowszy stalinizm, teraz jest najbardziej krytyczny i swobodny w sądach. Podczas pewnego naszego spotkania, gdy usłyszał, że jeden z rozmówców bardzo ostro wyrażał się o kardynale Wyszyńskim i jego polityce, powiedział dosłownie: „Żałuję, że tak pan mówi. Jako były komunista, a także i Żyd, chcę panu oświadczyć, że kardynał uchodzi za bohatera narodowego i jest jedyną poważną siłą polityczną w Polsce”.

Słyszałem też, że na liście „niebłągonadiożnych” pierwszy jest Ważyk, drugi Jastrun, trzeci Słonimski, czwarty Juliusz Żuławski. Ale to są bagatelki. Ważniejsze, że polityczny stan rzeczy w Polsce, wydaje się odległy od prawdziwych zainteresowań w oficjalnej grupie. Pasjonują ich sprawy zawodowe, skarżą się na trudności wydawnicze, podobno nikt nie jest pewny czy książka przeznaczona do wydania, ukaże się, ani nikt nie wie, kiedy, a zdarza się, że książki już wydrukowane bywają wycofane i przeznaczone na przemiał. Wyrażają się niezwykle ostrożnie i często wydają się skrupowani, jeśli nie zaleknieni.

Tylko Iwaszkiewicz chodzi w grupie jak Bojar, którego znaczenie nie ulega dla nikogo wątpliwości. Mówiono mi, że jeśli zjazd paryski miałby wywołać złe skutki, Iwaszkiewicz wybroni uczestników u władz. Przyjął on pozycję człowieka, który zdobył wpływy, dba o ich utrzymanie, ale korzysta z nich nie dla celów osobistych. Powiedział do mnie: „Beze mnie nie byłoby tego zjazdu, to znaczy nie byłoby pierwszego spotkania z pisarzami emigracyjnymi, nie wychodziłaby «Twórczość», którą wybroniłem z wielu opresji i przepadłoby sto spraw personalnych, które udało mi się pozytywnie załatwić”. Niespodzianką dla mnie było to, że wszyscy potwierdzają tę opinię.

Zaryzykowałbym powiedzenie, że w krajowym środowisku intelektualnym są dwa – jak się mówi w Polsce – «modele» polityczno-moralne: model Iwaszkiewicza i model Kołakowskiego, pragma-



tystów i rewizjonistów. Pierwsi idą na doraźne zdobycze, drudzy wybierają walkę o zasady ideowe. Pierwsi twierdzą, że różnią się od drugich tylko odmienną taktyką i nie przyznają się do kapitulacji. Komunistów nie było, albo nie ujawnili swojej postawy. Nie było też niestety rewizjonistów.

Słyszałem zdanie, że środowisko literackie nie jest zdolne do żadnej ogólniejszej akcji i że nie można liczyć na nie jako na źródło fermentu. Kiedy podniosłem, że jednak *Na wsi wesele* i *Poemat dla dorosłych* były sygnałem nadchodzącego Października, odpowiedziano mi: „Nie spodziewajcie się po literaturze nowego Października, jeśli nie zrobią go robotnicy, nie zrobi go nikt”.

O Kołakowskim, Kuroniu i Modzelewskim mówiło się niechętnie, albo nie mówiło się w ogóle. Ferment rewizjonistów nikogo nie przejmuje. „Wy to przeceniacie”, słyszałem kilkakrotnie. O proteście 34-ch Przyboś powiedział mi, że to przebrzmiałe rzeczy, które nie miały wpływu i znaczenia. Na uwagę, że może pewne nurty przechodzą ponad głowami, odparł, że to *pia desideria* „dobre dla emigracji”. Kraj ma inne sprawy na głowie. O zwracanych legitymacjach – milczeli. Słowem model Kołakowskiego nie posiadał w tym ugrupowaniu wyznawców ani poparcia.

Radia WE słucha się dużo. Ważykowi zwrócono uwagę na ostatnią dyskusję o najlepszej książce krajowej i na to, co o nim mówiliśmy. Wobec tego słuchał dyskusji w powtórzonym programie. „Aleście się o mnie kłócili – powiedział mi. Wybór powieści Strykowskiego przyjęto bez uznania. Mówiono mi, że w każdą niedzielę można przejechać całe Podhale słuchając jednego programu WE przez otwarte okna, bo każda wieś słucha tych audycji.

Nie będę ukrywał, że czułem się na tym zjeździe obco. Tylko Tadeusz Nowakowski – piękny, młody, prawie dwudziestoletni – swoją przelotną zjawą uprzytomnił mi, że są jeszcze na świecie ludzie weseli i przyjaźnie uśmiechnięci. To poczucie obcości nie pomniejsza mego głębokiego przekonania, że wszelkie rozumne kontakty z ludźmi z kraju są jak najbardziej pożądane. Odmieniają one atmosferę i nastrój, wprowadzają pewien luz i mimowolną swobodę, przyjmowane są chętnie przez przyjezdnych i z pewnością zapisują się w ich pamięci”<sup>12</sup>.

---

<sup>12</sup> List K. Wierzyńskiego z 12 marca 1967 (Rzym, Pizza Cairola 6) – Ossolineum.

List zawiera kilka interesujących uwag. Po pierwsze wspomina w nim poeta o wyodrębnieniu się w środowisku twórczym dwu modeli polityczno-moralnych, czyli tzw. pragmatystów, którzy idąc na koncesję z władzą, dbają głównie o doraźne zdobycze: publikacje, honoraria i – rewizjonistów, wybierających spór ideowy kosztem stabilizacji zawodowej. Po drugie – spostrzeżenie o przecenianym na Zachodzie znaczeniu listu 34 i w ogóle środowiska intelektualnego. Wreszcie Wierzyński potwierdza pośrednio znaczenie kościoła katolickiego jako tego, który jest rzeczywistą i jedynie znaczącą opozycją wewnątrz systemu. Oczywiście wszystko to, o czym pisze autor *Cygańskim wozem* ma charakter impresyjny; są to przecież jedynie okruszki, fragmenty wydobyte z bogatej mimo ocenzurowania tkanki krajowego życia, a nie „twarde” rozpoznania. Utwierdzają jednak w przekonaniu czytelnika tej korespondencji o tym, jak niezwykle trudno było prowadzić przez emigrację z zachodnioeuropejskiego przyczółka sensowną politykę nakierowaną na Polskę. Potwierdza taką konstatację komentarz Nowaka, który zwłaszcza zareagował ze zdziwieniem na opinię o wysokiej środowiskowej i politycznej pozycji Iwaszkiewicza, opinię, dla pisarza zbyt łagodną. W liście adresowanym do Wierzyńskiego z 28 marca 1967 Jeziorański pisze:

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem Pańskie uwagi o paryskim Zjeździe. Szczególnie ciekawe Pana uwagi o Iwaszkiewiczu. Osobiście nie podzielam opinii tych przyjaciół Iwaszkiewicza, którzy przedstawiają go jako zręcznego dyplomata, walczącego o doraźne zdobycze. Sądzę raczej, że jest on oportunistą, którego postępowanie jest niejako wypadkową sprzecznych nacisków ze strony władz i środowiska literackiego. Wie on dobrze, z której strony wiatr wieje i jeżeli zdecydował się na przeprowadzenie paryskiej imprezy, to wydaje się to raczej wskazywać na jakąś odgórną liberalizację, chociażby chwilową. List Trzydziestu Czterech wywołał reakcję łańcuchową, która trwa po dziś dzień i przyhamował politykę narzucania środowisku pisarzy linii partyjnej, zapoczątkowaną

nad 13-stym plenum. Nie dziwię się jednak, że Przyboś umniejsza znaczenie tego protestu. Od początku jego postawa i zachowanie wobec sygnatariuszy było jak najgorsze.

Wierzyński, jak cała polska sekcja RWE, angażuje się w obronę Jasienicy, Kisielewskiego, Słonimskiego w 1968 r., podpisuje oświadczenie (nadane na antenie 18 i 19 marca 68); do samego wystąpienia przygotowuje go Tadeusz Zawadzki wprowadzając poetę w *meritum*, zwłaszcza informując go o przebiegu walnego zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów. W liście z 1 kwietnia 1968 r. Zawadzki pisze:

Po przemówieniu Gomułki ta nasza audycja była pierwszym publicznym przedstawieniem społeczeństwu wystąpień na tym zebraniu w ramach dostępnych nam źródeł i informacji. Najwidoczniej partia zaniepokojona odtworzeniem przez nas dyskusji na zebraniu wystąpiła z gwałtownymi atakami na literatów.

Ilustruje to w dużym stopniu materiał krajowy, który przekażę Panu w odbitkach. Jest to oczywiście tylko wybór najważniejszych z tych ataków, koncentrujących się głównie na Słonimskim, Jasienicy i Kisielewskim. Ataki te nie ograniczają się do wystąpień prasy centralnej. [...]

Pana wystąpienie może mieć niezwykle ważne znaczenie. Zarówno dla samego Antoniego Słonimskiego i dla środowiska literackiego, jak i dla mas społeczeństwa, tj. naszych słuchaczy.

Jestem daleki od jakichkolwiek sugestii co do formy Pana wystąpienia, ale myślę, że gdyby w nim mógł Pan jakiś fragment zaadresować do pisarzy polskich, a w tej liczbie i coś bardziej osobistego do Słonimskiego – podniosłoby na duchu i jego samego, i pozostałych atakowanych, jak również i całe środowisko pisarzy. Może też uzna Pan za celowe zwrócenie się i do całego społeczeństwa, które jest przez szeroki aparat propagandy nastawione przeciw pisarzom (nie zdając sobie sprawy, że pisarze występują i w obronie całego społeczeństwa). Atakowani są pozbawieni możliwości jakiegokolwiek obrony, odpowiedzi czy wyjaśnień. Jedyna więc możliwość to nasza odsiecz, która na falach radiowych dociera do całego

Kraju i przyjmowana jest przez społeczeństwo z całym zaufaniem do prawdziwości naszych argumentów i przedstawionych faktów.

Oczywiście im szybciej możemy reagować, tym większy jest skutek naszej pomocy, która jednocześnie jest i walką o – mówiąc z pewnym patosem, ale chyba uzasadnionym – imponderabilia.

Zadziwiająco niewiele miejsca interlokutorzy tj. Jeziorański i Wierzyński poświęcają w listach osobom trzecim, zwłaszcza z emigracji; nie znajdziemy więc w nich wątków „plotkarskich” z kręgu emigracyjnego; Józef Wittlin odnotowany jest ledwie dwa razy, wspomniany jest też Herling-Grudziński. Dlaczego tak jest? Może dlatego, że korespondencja, mimo oczywistego zaufania, jakim respondenci się darzyli, nie wychodzi poza granicę pewnej konwencji: Nowak-Jeziorański bez wątpienia szanuje Wierzyńskiego, a poeta skwapliwie korzysta z wygodnej dla siebie roli intelektualnego mentora, dojrzałego i uhonorowanego twórcy, ponadto tego, który wywodzi się z jeszcze pionierskiego okresu działania radiowej stacji w Nowym Jorku i mającego własne kontakty z Amerykanami.

Sam Wierzyński został zapamiętany ze spotkania w rozgłośni w Monachium w sierpniu 1959 roku. Przywołuję je w tym miejscu, ponieważ było ono okazją do odbycia przez poetę oficjalnych oraz nieoficjalnych spotkań i rozmów, pretekstem do wyrażenia opinii o politycznych afiliacjach Polaków przebywających na emigracji. Spotkanie to utrwalił w formie sprawozdania Eugeniusz Romiszewski w tzw. *Pożegnaniu Wierzyńskiego*. Tekst ów załączony do bloku korespondencji Nowak-Wierzyński prawdopodobnie jest wersją roboczą lub odpowiednikiem audycji radiowej, która zapewne była emitowana. Jej intencją z pewnością była chęć ocieplenia wizerunku poety, a pobyt w Monachium świetnie się do tego nadawał; stąd w materiale wspomnień Romiszewskiego wtręty o łagodnej powierzchowności twórcy, skłonności do gawędziarstwa i dowcipu. Ale nie to jest tu najciekaw-

sze. Zadziwiające w *Pożegnaniu Wierzyńskiego* – jeśli wierzyć w uczciwość i wierność faktom sprawozdawcy radiowego – jest to, z jaką ostrością Wierzyński wypowiada się o kolegach po piórze pozostających jak i on poza krajem. Jak ostro i zarazem jednoznacznie ocenia ich wojenne postawy i działania, mimo że jego samego szczęśliwie ominęły traumy frontowe i okupacyjne. Chyba nawet sam sprawozdawca i autor wspomnienia zadziwiony radykalizacją sądów poety, w finale audycji poprzedzonym bardzo ostrymi sformułowaniami Wierzyńskiego o Waławie Zbyszewskim i Józefie Mackiewiczu, poniekąd próbuje osłabić ich niekorzystny wydźwięk stwierdzając: *Wierzyński – mówimy – urodził się w czepku. Obdarzony przez naturę pod każdym względem, oszczędzany przez los, kiedy innych najsrożej doświadczają, ma w sobie coś z uroczego „playboya” i może nawet coś z primadonny. A jednak mnie nie razi, kiedy feruje wyroki o tych, którzy upadli [będąc – V.W.-M] w najtrudniejszych warunkach życia.* [*Pożegnanie Wierzyńskiego*, maszynopis, s. 8.]

Romiszewski jako kronikarz spotkań zapamiętał je następująco (Cytuję fragment, ten najbardziej zachęcający do polemiki z Wierzyńskim i z Nowakiem, bowiem Romiszewski utrwala żywą – jak się można domyślać – wymianę zdań między oboma interlokutorami, ich sądy niemal są identyczne, zwłaszcza wobec Mackiewiczza i Goetla. Charakteryzuje je zaskakująco [!] pełna zgodność):

Potem rozmawiamy o pisarzach kontrowersyjnych na emigracji. Najpierw Waław Zbyszewski. Wierzyński wybucha. Grydzewski powinien go przestać drukować. Czytałem jego rozważania *W cieniu Adenauera i de Gaulle’a*. Dla Zbyszewskiego tylko obcy są coś warci. Wszyscy polscy politycy dla niego – niemal krzyczy Wierzyński – to dzieci, albo kretyni. A to przecież kłamstwo, bo jak każdy naród dojrzały mieliśmy i kiepskich, ale też i świetnych polityków. Przecież każdy to wie, więc po co takie jawne kłamstwa drukować, po co siebie pomniejszać i własny naród wdeptywać w ziemię, jakby i bez tego w naszym trudnym życiu na emigracji tyle rze-

czy nie wyłączyłoby nam bokiem. Mówimy potem o Józefie Mackiewiczu. Widziałem jego list ogłoszony w „Ostatnich Wiadomościach” w Mannheimie skierowany do przewodniczącego PEN Clubu i zgłaszający wystąpienie na znak protestu, że PEN Club pod pokrywką umiłowania wolności kieruje groteskowo swoje ostrze przeciw uciškowi w Hiszpanii, gdy równocześnie udaje, że nie wie o straszliwym gniole sowieckim. Wierzyński potwierdza, że niestety ta organizacja, z którą go tyle lat współpracy łączy, wyraźnie chyli się ku upadkowi. Ale jeżeli chodzi o Józefa Mackiewicza, to przecież z punktu widzenia polskiego zwyczajny zdrajca, który podczas wojny kolaborował z hitlerowcami. Zwracam uwagę, że on nie uważa się za Polaka, lecz za obywatela „Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Nowak wyjaśnia, że władze Polski Podziemnej uznały go za podwójnego zdrajcę, bo najpierw zdradził Polskę na rzecz Litwy, a potem Niemiec. Normalnie należała mu się kula w łeb, ale on pod ochroną Niemców dostał się do Berlina, a potem do 2 Korpusu we Włoszech, gdzie nie orientowano się w pełni co do jego przeszłości. Z Ferdynandem Goetlem – wyjaśnia dalej Wierzyńskiemu Nowak – było zupełnie inaczej. Można mu zarzucać pewne potknięcia, niedostateczne odcięcie się od okupanta, ale o ile Goetel może zasłużyć na naganę, to Józef Mackiewicz na kulę. Naganę na przykład otrzymał skrzypek Niemczyk, który sam zabiegał o sąd obywatelski. Wszystko mu już zapomniano, był gościem w naszej rozgłośni i nagrywaliśmy jego muzykę”<sup>13</sup>.

## Zamówienia

Dyspozycyjność poety wobec radia miała rozmaite wymiary, ale też i radio bazujące na potędze instytucjonalno-politycznej, a zwłaszcza finansowej Komitetu Wolnej Europy było często obecne w zamierzeniach emigracji, szczególnie w projektach kulturalno-politycznych, z których – i to także trzeba podkreślić – tylko nieliczne miały swój szczęśliwy finał. Dlatego całkiem zrozumiałe w kontekście działań literac-

---

<sup>13</sup> s. 7–8.

kich o charakterze polityczno-propagandowym było zainteresowanie Nowaka-Jeziorańskiego dramatem Wierzyńskiego *Towarzysz Październik*. Ślady tej sprawy pojawiają się w liście Wierzyńskiego z 12 października 1953, w którym poeta zabiega o nadanie temu dramatowi czytannemu jedynie na deskach Ogniska Polskiego w Londynie formy słuchowiska radiowego. Adaptacją tekstu miał się zająć Tadeusz Nowakowski, który obok Wacława Radulskiego i Zdzisława Martynowskiego specjalizował się w aplikowaniu tekstów do wymogów sztuki audialnej. Niestety nie możemy skomentować efektu finalnego tej pracy, bowiem taśma z audycją nie zachowała się, ale na podstawie przesłanek pośrednich, możemy sądzić, że rzecz została szczęśliwie sfinalizowana i utwór Wierzyńskiego miał swoją emisję.

W 1955 roku pojawia się sprawa zjazdu mickiewiczowskiego pisarzy emigracyjnych – jak możemy przeczytać w liście z 10 sierpnia 55. – tj. innymi słowy: Kongresu Wolnej Kultury Polskiej<sup>14</sup>. Pomysł takiego transatlantyckiego spotkania był przedmiotem obfitej korespondencji emigracji jeszcze przed rokiem 1955.; towarzyszyła jej wymiana pomysłów, zwłaszcza mnożyły się trudności i spory o rolę poszczególnych osób oraz środowisk i instytucji reprezentujących interesy wychodźstwa niepodległościowego. Spór miejscami przygnębiający, ostatecznie nie pozwolił się tej inicjatywie rozwinąć. Nowak-Jeziorański donosi w liście Wierzyńskiemu jako jednemu z głównych patronów tego pomysłu 10 sierpnia 1955: *Komunikuję Panu poufnie, że przed kilku dnia-*

---

<sup>14</sup> O kulisach kongresu piszą: Beata Dorosz: *Zagubiona idea. Wokół Kongresu Wolnej Kultury Polskiej* oraz Nina Taylor-Terlecka: *Kongres, którego nie było. Od poczęcia (od urojenia) do poronienia, czyli opowieść o tym, jak marzenia poetów prysną w styku z realnym (nie tylko polskim) światem, [w:] Paryż–Londyn–Monachium–Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod red. V. Wejs-Milewskiej, E. Rogalewskiej, Białystok 2009, s. 133–144, 119–132; V. Wejs-Milewska, *Niespieszny przechodzień w pospiesznym medium*, [w:] *też, Wykluczeni... dz. cyt.*

*mi wznowiłem starania o umożliwienie zjazdu mickiewiczowskiego pisarzy. Tym razem istnieją widoki, że propozycja zostanie przyjęta. Zapis oczywiście ma charakter enigmatyczny, ale mimo to Wierzyński zdaje się być świetnie zorientowany w istocie napięć między krajem a emigracją., tym bardziej że ma świadomość znaczenia roku 1955. (roku mickiewiczowskiego) dla kultury. Poeta słusznie rozpoznawał fałsz, jaki stał za intencją władz PRL, które zachęcały wówczas do powrotu z obczyzny i sprawiały wrażenie, że odwilż polityczna nie jest fikcją, a trwałym zwrotem, bowiem odpisuje Nowakowi 19 sierpnia 1955 r. następująco:*

Dziękuję za podniecającą wiadomość, oby tylko udały się Panu starania. Ale że Pan ma – jak wolno mi sądzić – szczęśliwą gwiazdę nad sobą, więc czekajmy i – pakujmy się. Zjazd wydaje mi się tym ważniejszy, że reżim zaczął teraz agitację za powrotem. Oczywiście nie można organizować go tylko dla opozycji przeciw temu zabiegowi. To byłoby zbyt zaszczytne dla nich, a zbyt skromne dla nas. W tej chwili można jednak ideę zjazdu sprzedać lepiej „funduszowcom”, bo pożytek z niego wydaje się niesporny.

Co do miejsca, to po namyśle przyszedłem do przekonania, że Londyn byłby jednak odpowiedniejszy niż Paryż. Jest tam więcej ludzi, czyli więcej danych na rozumne przygotowanie i lepsza prasa, atmosfera, czyli więcej danych na powodzenie. Proszę to wziąć pod uwagę. Za Paryżem przemawia symbol – i Amerykanie. Może dadzą się przekonać.

Wiadomość zatrzymam, rzecz prosta, przy sobie. Rozmawiałem o zjeździe z p. Święcickim, ale to było jeszcze przed Pana listem.

W zachowanej korespondencji między poetą i dyrektorem radia znajdują się prośby o wypowiedź z okazji ważnych rocznic i znaczących jubileuszy. Dla przykładu 150-lecie urodzin Chopina – rzecz jasna – oblijuje Nowaka o poproszenie Wierzyńskiego jako znawcy kompozytora o stosowną wypowiedź na antenie. Dnia 9 stycznia 1960 r. prosi zatem o zrelacjonowanie osobistych emocji, jakie towarzyszyły poecie w Ameryce w trakcie pisania monografii o Chopinie:



W końcu lutego Warszawa rozpoczyna uroczystości, związane ze 150-leciem urodzin Chopina. Mają one trwać aż do października. W związku z tym i my również chcielibyśmy poświęcić Chopinowi kilka audycji, a nie ma na emigracji lepszego znawcy w tej dziedzinie od Pana. Toteż chciałbym Pana bardzo prosić o pomoc i współdziałanie. W szczególności mam na myśli Pańskie osobiste „wrażenia” z zetknięcia się z Chopinem w toku pisania Pańskiej biografii.

I kolejna prośba Nowaka: tym razem idzie mu o przemówienie, jakie miałby wygłosić Wierzyński o Józefie Piłsudskim. Wierzyński godzi się jednak na osobiste wspomnienie o pierwszych latach wolności Polski i przystaje na zagajenie podnoszące wątek bezpośrednich kontaktów poety z Piłsudskim, ponieważ – jak argumentuje – oficjalne wystąpienie o charakterze polityczno-historycznym przygotowuje do wygłoszenia w Instytucie gen. Sikorskiego przed emigracyjnym audytorium. Argumentacja próbującego namówić poetę do *speechu* (którego on ostatecznie w takiej formie nie wygłosił) Nowaka jest interesująca. W liście 3 listopada 1967 Jeziorański bowiem nie tylko składa propozycję, ale i wyprzedzająco określa różnicę między audytorium wychodźczym a krajowym:

Czy zechciałby Pan wygłosić krótkie pięciominutowe przemówienie poświęcone pamięci Piłsudskiego? Wiem, że będzie Pan głównym mówcą na akademii w Londynie. Będziemy z pewnością nadawali reportaż dźwiękowy z tego obchodu, ale w ramach naszego programu zdołamy przekazać do Kraju tylko krótkie fragmenty. Sądzę więc, że byłoby dobrze, gdyby Pan przy tej okazji mógł przemówić do Kraju niezależnie od swego wystąpienia na akademii. Trzeba również brać pod uwagę, że audytorium w Polsce będzie się zasadniczo różnić od Pańskich słuchaczy w Londynie. Na emigracji przeważać będą starzy Piłsudczycy, ludzie, którzy do swego Komendanta mają stosunek nacechowany głęboką emocją i sentymentem. W Polsce natomiast większość dziś stanowi pokolenie urodzone po roku 1939, które interesuje się postacią Piłsudskiego i pragnie wyrobić sobie o nim własną ocenę, ale patrzy na niego już ina-

czej, aniżeli dawni Legioniści. Nie chcę przez to powiedzieć, że oczekuję od Pana historycznej oceny streszczonej w pięciu minutach. [...] Rozumiem zaś, że Pan przemówi jako czołowy poeta i pisarz współczesnej Polski.

Są też i zlecenia dotyczące ścisłego grona twórców emigracyjnych i osób, które pełniły ważne funkcje w wychodźczych instytucjach. Na przykład Nowak-Jeziorański w liście z 16 lutego 1960 skierowanym do Wierzyńskiego próbuje namówić go do nagrania audycji o pracy literackiej i społecznej Marii Danilewicz Zielińskiej. Czytamy w liście bowiem: *...czy zechciałby Pan jedną dziesięciominutowkę poświęcić działalności literackiej i społecznej (Biblioteka) p. Marii Danilewicz. W Wielką Sobotę chcemy odczytać jej opowiadanie wielkanocne [...] i cieszyłbym się, gdybym mógł poprzedzić je Pańską pogadanką.* Wierzyński przyjmuje propozycję z zastrzeżeniem jednakże, że zamówienie dotyczyć będzie jedynie pisarstwa Danilewicz Zielińskiej. W liście z 25 lutego 1960 r. uzasadnia swoją decyzję następująco: *Nie czuję, żebym był najlepszym piórem do pogadanki o p. Danilewiczowej, bo nie jestem „londyńczykiem” i nie znam np. dziejów Biblioteki Polskiej. Porozmawiałem dziś jednak z p. Danilewiczową i mam dostać od niej opowiadania. Spróbuję to napisać jak potrafię najlepiej.*

### Prolegomena do *Pamiętnika Poetyckiego*

Współpraca poety z Wolną Europą przebiegała – jak można by sądzić na podstawie dotychczas przedstawionej korespondencji – nie zawsze bez zakłóceń. Jak niemal każdy *free lancer* i Wierzyński przeżywał kryzysy, czuł się zmęczony monotonią „wyrobniczej” – jak ją nazywał Tymon Terlecki – pracy radiowej. Zwłaszcza drażniła poetę systematyczność i wymaganie, by konsekwentnie, z uporem może i lepszej sprawy, nadto wyprzedzająco, przygotowywać kolejne od-

ciniki do programów cyklicznych. Każde przerwanie takiej właśnie periodycznej audycji lub realna groźba jej przerwania zmuszała Nowaka do niemal natychmiastowej reakcji. Przyjmowana zawsze przezeń z niepokojem i interpretowana jako strata w kontekście określonej sytuacji i wobec potrzeb wewnątrz krajowych, zwłaszcza znaczących momentów politycznych przesileń. Ale także ów niepokój i argumentacja Nowaka spotykały się zazwyczaj z przychylnością poety (potwierdza takie nastawienie list Wierzyńskiego z 23 listopada 1956). Na prośbę Wierzyńskiego o przerwę w nadawaniu jego „Listów z Ameryki” w 1956 r., a więc w bardzo ważnym roku dla radia i zarazem dla kraju, Nowak pisał doń 19 listopada 1956 następująco:

Zmartwiłem się bardzo wiadomością od p. K. Wagnera, że nosi się Pan z zamiarem przerwania swojej stałej serii „Listy z Ameryki”. Przywiązywałem zawsze bardzo wielkie znaczenie do tego doskonałego cyklu, który – bez żadnych komplementów – jest bardzo piękną i cenną pozycją w audycjach Głosu Wolnej Polski. Ponieważ program ten zrodził się z mojej inicjatywy, więc mam dla niego również swój własny, osobisty sentyment. Dlatego pozwalał sobie zaapelować do Pana, aby Pan nie odmawiał kontynuowania z nami współpracy na tym odcinku.

Według wszystkich informacji, jakie napływają od słuchaczy, zagłuszenia lokalne na terenie całego prawie kraju zostały w ostatnich dniach poniechane, a stacje zagłuszające rozebrane lub zniszczone przez robotników. Na podstawie prasy prowincjonalnej zanotowaliśmy 26 uchwał i rezolucji podejmowanych na różnych wiecach i domagających się zaprzestania zagłuszeń radia zachodniego. Wiemy także, choćby na podstawie relacji podróżnych, że jesteśmy słuchani masowo, pilniej niż kiedykolwiek. Byłoby wielką szkoda, gdyby w tym momencie właśnie ograniczył Pan swój kontakt ze słuchaczami w Polsce. Obawiam się także, że przerwanie przez Pana „Listów z Ameryki”, w tym właśnie momencie i prawie w tym samym czasie, w którym musieliśmy wypowiedzieć dalszą współpracę p. Kuncewiczowej – mogłoby być fałszywie i niezgodnie

z Pańskimi własnymi intencjami interpretowane zarówno w Kraju, jak i na emigracji.

Rzeczowe i trudne do odrzucenia wyjaśnienia Nowaka, w których argumentuje on realną stratę z powodu planowanej przez Wierzyńskiego przerwy w nadawaniu (i pisaniu) „Listów z Ameryki” oraz elegancja formy, z jaką dyrektor starał się zmienić zdanie poety było nie do zlekceważenia. Dość przebiegle również Nowak związał sprawę Wierzyńskiego ze zniknięciem z anteny słuchowisk Marii Kuncewiczowej (powodem była zgoda pisarki na publikację jej twórczości w kraju, również na przyjazd do Polski i tym samym na legitymowanie PRL-owskiego reżimu), choć były to bezwzględnie sprawy z odmiennego porządku, ale może i Nowak miał rację zakładając, że zniknięcie z anteny Wierzyńskiego w tych okolicznościach, zwłaszcza jeśli się na to patrzy z perspektywy słuchacza krajowego, będzie przez tego ostatniego niewłaściwie odebrane.

Były też powody obiektywne, które automatycznie zamykały cykl „Listów z Ameryki”, bowiem Wierzyński wahał się co do zmiany miejsca „postoju”; Ameryka go męczyła, Europa miała być ostatecznie ową ziemią obiecaną, skoro powrót do domu nie był obiektywnie możliwy. Będąc w Europie miał też wrażenie, że jest bliżej kraju, dodajmy – nie on zresztą jedyny. Perspektywa zmiany była nęcąca.

Pobyty na kontynencie od 1959 r. ma jednak swój finał. Po dwóch latach mieszkania w Anglii i we Włoszech zdecydował się na powrót do Stanów Zjednoczonych, wówczas ponownie, choć z innych powodów, regularność jego audycji pisanych dla RWE była zagrożona. Sam Wierzyński prosił kolejny raz Nowaka o taką przerwę. Tym razem jednak zawieszenie audycji skutkowało miało obniżeniem honorariów, na co z kolei poeta nie chciał przystać, bo była to dlań propozycja niekomfortowa. Nowak-Jeziorański znając sytuację Wierzyńskiego i kierowanego przez siebie radia postanowił włą-

czyć się w negocjacje między poetą a Karolem Wagnerem-Pieńkowskim, z którym ten ostatni próbował ustalić jakieś satysfakcjonujące go porozumienie i który otrzymawszy prerogatywy od Nowaka odpowiadał m.in. za sprawy finansowe oraz za kontakty z dyrekcją amerykańską RWE i Komitetem Wolnej Europy. W liście do Wierzyńskiego 11 lipca 1961 r. Nowak napisał, powtarzając kolejny już raz znane poecie argumenty: *...ja w żaden sposób nie mógłbym się zgodzić na takie rozwiązanie, które pozbawiłoby nas Pańskiego regularnego udziału w naszym programie. Bez żadnych fałszywych komplementów, jest Pan przecież najwybitniejszym autorytetem polskiej kultury, przemawiającym na falach naszej Rozgłośni. Pańskie pogadanki i eseje są znakomite i stanowią od początku Radiostacji najcenniejszy wkład, jaki wnosił do naszych audycji desk nowojorski. Wydaje mi się wreszcie, że i w Pana interesie leży utrzymanie tej formy kontaktu z Krajem.*

I tak właśnie powstaje cykl poetycki (nazywany zamienne „pamiętnikiem poetyckim”), o którym Nowak w dalszej części tego samego listu pisał:

Wagner wspomina, że grozi Panu osiem pogadańek miesięcznie, zamiast dotychczasowych czterech dla wyciągnięcia sumy \$400. Sądzę jednak, że problem ten można by rozwiązać w ten sposób, który nie obciążałby dodatkowo Pańskiego czasu. Chętnie widziałbym na przykład Pański cykl poetycki, który wyobrażam sobie w ten sposób, że opowiadałby Pan słuchaczom historię swojej twórczości, odczytując przed mikrofonem swoje wybrane wiersze [...]. Wystarczyłoby zaopatrzyć jedynie każdy z nich krótkim komentarzem przypominającym kiedy i w jakich okolicznościach narodził się utwór, odczytywany przez samego Autora. Myślę, że tego rodzaju cykl przyczyniłby się do popularyzacji Pańskiej twórczości w Kraju, dokąd niestety słowo drukowane na emigracji dociera tylko w bardzo ograniczony sposób. Miałem również na myśli Pański udział – co pewien czas – w dyskusjach literackich w Paryżu z udziałem Jeleńskiego i Czapskiego, ewentualnie jego siostry i od czasu do czasu p. Romanowiczowej. W wypadku, gdyby Pan zechciał wrócić do Stanów, wyobrażam sobie, że brałby Pan udział

w tamtejszych dyskusjach, którym tak wiele Radiostacja nasza zawdzięcza z okresu, gdy prowadzone były przez Pana, śp. Lechonia i Wittlina.

Wagner z kolei dopowiada starając się przy okazji wyjaśnić, jak będzie funkcjonował ów cykl od strony technicznej (list do Wierzyńskiego z 30 września 1961): *Tekst byłby nagrywany przez Pana osobiście, co w tej audycji będzie szczególnie ważne. Ze względu na charakter tej audycji – pozbawiony momentu aktualności – można by zapewne nagrywać wszystkie 4 odcinki w ciągu jednego tygodnia, co dałoby Panu w każdym miesiącu trzy tygodnie wolne od zajęć radiowych.* Wierzyński w liście z Cambridge 28 października 1961 r. wyraża swoje zadowolenie z ostatecznego porozumienia się co do trzech audycji w miesiącu. „Pamiętnik poetycki” będzie też powodem innego spięcia między dyrektorem i poetą. W 1963 r., kiedy pojawi się na rynku prasowym pismo RWE „Na Antenie” jako dodatek do „Wiadomości” londyńskich, do Wagnera-Pieńkowskiego zdumiony Wierzyński 17 czerwca 1963 r. napisze:

W ostatnim numerze „Wiadomości”, który mnie tu doszedł (nr 897), znalazłem na stronicie piątej zapowiedź numeru trzeciego dodatku „Na Antenie”. W spisie treści czytam: Kazimierz Wierzyński o swoim *Laurze Olimpijskim*. Jest to dla mnie wiadomość co najmniej zaskakująca.

Pamięta Pan zapewne naszą rozmowę na temat drukowania moich skryptów radiowych i Pańską odpowiedź telegraficzną do Monachium, którą był Pan łaskaw przeczytać mi przez telefon. Wspomniałem wówczas, że „Pamiętnik poetycki” jest zamierzony jako książka i że wobec tego nie mogę zgodzić się na druk jego fragmentów. Względy są oczywiście jasne. Nagrania mają pewną swobodę tonu i kompozycji, których nie będzie w formie książkowej. Poza tym zważywszy stan czytelnictwa na emigracji, chciałbym dać w książce materiał świeży, a nie urywki już drukowane.

Pismo „Na Antenie” użyło moich tekstów do druku bez porozumienia się ze mną. Nie dopuszczam myśli, że stało się to na skutek arbitralnej decyzji. Fakt, że moje audycje będą opublikowane

w tak nieoczekiwanych dla mnie warunkach – bez mojej zgody, wyboru, adiustacji do druku i korekty – uważam za wynik jakiegoś przeoczenia czy przypadku.

Nie jest moją intencją wyłamywać się z zespołowej solidarności polskiej sekcji, ani bojkotować pismo stacji monachijskiej. Pracuję dla Komitetu wolnej Europy od początku jego istnienia i mam, jak mi się zdaje, poprawne a nawet serdeczne stosunki z jego współpracownikami na wszystkich szczeblach. W żadnym jednak wypadku, wobec żadnej instytucji nie mogę się zgodzić na ingerencję w moje gospodarstwo literackie. [...] A na przyszłość – ...aby zwracali się do mnie w sprawie ewentualnego druku moich tekstów. Zastrzegam sobie przy tym decyzję co do wyboru materiałów.

Odpowiedź Nowaka 2 lipca 1963 r. przychodzi doń bez zwłoki:

Być może administracja amerykańska w Nowym Jorku nie poinformowała Pana o istnieniu tego rodzaju przepisów. Jeśli tak się stało, muszę zrezygnować z żalem z ogłoszenia wybranych felietonów, które nadawał Pan u nas w przeszłości. Zaznaczam, że nie miałem nigdy zamiaru oddawania do drukarni całości Pańskiego cyklu, a pragnąłem jedynie od czasu do czasu ogłosić jedną z Pańskich pogadank. Nie miałbym również nic przeciwko temu, aby teksty były przesłane do adiustacji. Niestety nie możemy natomiast uczynić na przyszłość wyjątku od powszechnie obowiązującej reguły. Jeśliby Pan zatem obstawał przy swym żądaniu, uzależniającym ogłoszenie programu nagranego na użytek naszego Radia od osobnej zgody – nie miałbym innego wyboru, jak tylko zrezygnować z dalszego nadawania Pańskich audycji.

Ponadto poirytowany przypomina poecie:

Przy każdej okazji, zwłaszcza w czasie Pańskiej wizyty w Monachium, dawałem publiczny wyraz memu entuzjastycznemu stosunkowi do Pana zarówno jako człowieka, jak i wielkiego poety. Starąłem się zawsze iść Panu we wszystkim na rękę. W czasie naszej rozmowy w Paryżu poinformował mnie Pan o tym, że pracuje Pan nad powieścią i apelował, aby nie utrudniać Panu działalności literackiej uciążliwymi zamówieniami dla Radia. Wysunąłem wów-

czas pomysł „Pamiętnika poety”, proponując takie sposoby nagrywania, które najmniej zabrałyby Panu czasu.

Trzeba w tym miejscu zauważyć, że problem Wierzyńskiego jako autora nie był odosobniony. Podobną przeprawę z Nowakiem-Jeziorańskim i z administracją amerykańską radia miał Gustaw Herling-Grudziński, o czym wzmiankuje korespondencja między autorem *Wieży* i dyrektorem RWE, utyskiwali na nie zawsze szczęśliwy wybór tekstów do „Anteny”, gdzie ich żywot naturalnie zdawał się być dłuższy, Jerzy Stempowski i Józef Wittlin. Ci ostatni jednak nie interweniowali, bo nie wiązali z radiowym pisarstwem jakiejś „książkowej” przyszłości. Przeciwnie Wierzyński – chciał, by jego eseje, wspomnienia, dygresje wzmiankowane na antenie miały jakiś rys świeżości w tomie publikowanym. Nie było to oczywiście łatwe, bo zarówno tematyka, jak i forma publikacji książkowej i radiowej nie odbiegały specjalnie od siebie. Naturalnie, w radiu poeta czytał własny tekst, poddawał go głosowej interpretacji, ale wariant „papierowy” nie był znowu tak odległy, choć trzeba przyznać, że starał się Wierzyński dopełnić zarówno *Moją prywatną Amerykę*, jak i *Pamiętnik poetycki* oryginalnymi, wcześniej nie emitowanymi szkicami.

Porozumienie zostało zawarte na warunkach satysfakcjonujących poetę; pisał mniej, choć otrzymywał niezmiennone honorarium. Rzecz cała została przeprowadzona w dyskrekcji zwłaszcza przed innymi wolnymi strzelcami, którzy podobnie jak Wierzyński współpracowali ze stacją bardzo długo i którzy nie mogli liczyć na niezmiennone honorarium, mimo zmniejszenia częstotliwości nadawania ich audycji. Ślady takiego porozumienia, a wcześniej irytacji Wierzyńskiego, któremu dykcja amerykańska zmniejszyła honorarium znajdujemy w korespondencji z Karolem Wagnerem-Pieńkowskim, zdeponowanej w Archiwum poety w Bibliotece Polskiej w Londynie, o czym była już mowa na wstępie niniejszego rozdziału.



## Promocja

Współpraca Wierzyńskiego z RWE miała też inny wymiar; nie tylko bowiem publicysta i mentor współtworzył program stacji, ale i stacja miała dlań wiele do zaoferowania, poza oczywiście staraniami o stypendia, które nie były jakoś szczególnie imponujące, ale pozwalały na pokrycie części kosztów utrzymania w USA. Radio zajęło się również promocją twórczości poety, co miało dla niego ogromne znaczenie. Zdawał sobie bowiem Wierzyński sprawę, że jego książki mogą kupić głównie emigranci, ale nie był to odbiorca jedyny, o jakim myślał poeta. Najbardziej mu przecież zależało na czytającej publiczności krajowej, do której twórca nie miał dostępu bezpośredniego, a dla której w gruncie rzeczy pisał i do której mówił ze studia Wolnej Europy. Mówił stąd, bo był głęboko przekonany o wadze tego amerykańskiego przedsięwzięcia, rozumiał, że z zachodniej strony żelaznej kurtyny należy informować o sprawach ważnych, nawet jeśli to wiąże się z obniżeniem lotów artystycznych i ze zdradą estetyki, jeśli rola społeczna jaką przyjął na siebie ogranicza w istocie swobodę twórczą, zmusza do koniecznego konformizmu wyrażającego się rezygnacją z wypowiedzi złożonej i o nieprzewidywalnym, awangardowym przebiegu. Był też pesymistą aktywnym, takim, który wiedział, że w kraju nie wypowiedzą się publicznie jego koledzy po piórze, bo nie chcą, bo uprawiają serwilizm, wreszcie – bo paraliżuje ich wszechobecna cenzura i własny strach. I dlatego w pewnym sensie uznawał, że ma prawo prosić RWE jako instytucję (jak i inne instytucje na emigracji) o wsparcie, a zwłaszcza o dystrybucję swoich książek wydanych na emigracji i o przedpłaty w ogóle gwarantujące jakiegokolwiek ich wydanie. Osobną i ważną rolę w nawiązaniu żywego kontaktu twórcy z czytelnikiem odgrywały wieczory autorskie, spotkania jubileuszowe i rocznicowe. Miały z pewnością w jakimś stopniu charakter koturnowy, ale znając swobodę i lekkość wypowiedzi przedwojen-

nego skamandryty, z pewnością nie były męczące. Takie spotkania dawały też nadzwyczajną szansę dla policzenia się na wychodźstwie, odnowienia kontaktów, stanowiły zaczyn dla nowych pomysłów. A więc chodziło o różnorodną pomoc, którą radio mogło świadczyć. Że było skuteczne, niech zaświadcza choćby list Wierzyńskiego skierowany do Nowaka z 14 lutego 1958 r.; wieczór poetycki poświęcony twórczości poety, który był wzmiankowany przez autora *Tkanki ziemi* (szczegóły dotyczące jego przebiegu przywołuje Nowak-Jeziorański w liście do Wierzyńskiego 12 maja 1958), odbył się 16 kwietnia 1958. Wierzyński informuje w nim dyrektora o swoich zamiarach:

Część listów z Ameryki chciałbym ogłosić w „Wiadomościach” i zrobię to chyba niedługo. Teraz wyjdą moje Poezje zebrane. Wyjdą, tzn. „Wiadomości” rozpiszą na nie przedpłatę w numerze 621 z datą 23 lutego. Będzie to duży tom zawierający osiemnaście moich zbiorów, czyli wszystko, co napisałem wierszem. Książka będzie miała około 640 stron drukowanych w ciągu i będzie kosztowała \$5 w przedpłacie, a 6 po niej. Ponieważ Pana Monachium nie jest tylko stacją radiową, ale centralą najbardziej wyborowej inteligencji polskiej na emigracji, chciałbym Pana prosić o pomoc w poparciu przedpłaty. Do kogo skierowałby mnie Pan, aby pomóc w zbieraniu przedpłat? Czy mógłbym poprosić o to p. Tadeusza Nowakowskiego, a może panią Palestrową? Chodzi o możliwie największy nakład, aby wysłać do Polski największą ilość egzemplarzy. [...] Oczywiście Pański patronat dobrze zrobiłby sprawie.

W radiu pojawiały się recenzje nowych publikacji poety. Nowak zawsze zabiegał o ich skreślenie, konsultując się uprzednio z poetą. Dnia 8 czerwca 1966 pisze doń: *Serdecznie dziękuję Panu za autorski egzemplarz Pańskiej nowej książki „Cygańskim wozem” z dedykacją, którą cenię bardziej niż Pan przypuszcza. Niektóre ogłoszone obecnie eseje znałem z naszych audycji. [...] wstrzymałem się na razie z omówieniem książki, ponieważ chciałem skorzystać z Pańskiej rady, kogo*

należałoby prosić o recenzję. Palester? Józef Wittlin? Baliński? Nowakowski? Sam Wierzyński prosi też Nowaka w liście z Rzymu z 20 września 1966: *Może Pan zechce zwrócić uwagę w Nowym Jorku, że wydaję w tym roku drugą książkę „Moja prywatna Ameryka”, która w obecnej atmosferze antyamerykańskiej może być pożyteczna i nie powinna być dla F.E. obojętna.* Nowak odpowiada (list z 14 grudnia 1966): *Nie ma przyjemniejszej rzeczy, jak świadomość, że w jakimś stopniu mogłem w ciągu tych ubiegłych 15 lat dopomóc ludziom Pańskiej miary w ich własnej twórczości. Chcę prosić Gustawa [Herlinga-Grudzińskiego] o recenzję, którą ogłoszę w „Antenie”.* Przypuszczam, że chyba to Panu odpowiada. Wierzyński bez zwłoki odpowiada (list z 27 grudnia 1966): *Gustawowi umarł brat w Polsce. Czy napisał obiecaną rzecz – nie wiem. Gdyby Pan skłonił Wittlina, cieszyłbym się bardzo.* W kolejnym liście do Nowaka z 3 stycznia 1967 o tej samej sprawie przypomina: *Dostałem właśnie list od Gustawa, że wylatuje dziś do Paryża, stamtąd 15-go do Londynu, z Londynu 25-go do Genewy i potem wraca do domu. O artykule nic nie wspomina, a chyba wspomniałby, gdyby go napisał, może więc istotnie lepiej byłoby zwrócić się do Wittlina. Jak Pan zdecyduje.* Nowak reaguje, w zakończeniu listu z 4 stycznia 1967 roku dodaje informację: *Piszę równocześnie do Wittlina z prośbą, by przysłał mi recenzję Pańskiej książki.* A 12 stycznia 1967 dopowiada jeszcze Wierzyńskiemu: *Dostałem odpowiedź od Wittlina, który twierdzi, że nie czuje się na siłach, by napisać recenzję o Pańskiej książce, a p. Wagner informuje mnie, że ze zdrowiem jego jest ostatnio bardzo słabo. Stało się zresztą dobrze, że Wittlin odmówił, bo przyszła recenzja od Gustawa, z której będzie Pan na pewno zadowolony. W programie radiowym pójdzie w najbliższych dniach, a w „Antenie” ukaże się dopiero w lutym, bo numer styczniowy został już zamknięty. Ale Wierzyński ma jeszcze wówczas nadzieję, zwłaszcza że – jak donosi Nowakowi 13 stycznia 1967 – *Dostałem dziś gorący list od Wittlina o „Mojej prywatnej Ameryce”. On bardzo nie lubi**

*tego kraju, bałem się więc, czy zechciałby co napisać. Ale po tym liście są chyba szanse. Czy był Pan łaskaw do niego się zwrócić?*

### „Sprawa Fleminga”

Dyskusja okrągłego stołu wokół najlepszej krajowej i emigracyjnej książki roku do 1964 r. odbywana była w studio w Londynie, Monachium, Paryżu lub Nowym Jorku w umówionym uprzednio przez redakcję kulturalną RWE składzie osobowym, najczęściej przez Romana Palestra, który dobierał komentatorów i recenzentów do poszczególnych edycji konkursu. Ów skład miał swoje naturalne ograniczenia zależne od fizycznej obecności osób np. w Londynie, Paryżu czy Monachium. Bywało, że zespoły recenzenckie i dyskusyjne dobierane były z uwzględnieniem komentatorów, którzy mieli okazję przemieszczania się po kontynencie europejskim czy po świecie (jeśli w grę wchodziło nagranie w Nowym Jorku). Pobyty Kazimierza Wierzyńskiego w Europie były więc świetną okazją do tego, by poeta mógł prowadzić rozmowy w innym składzie niż nowojorski. Sytuacja jednak zaczyna się zmieniać wraz z możliwościami technicznymi, jakie pojawiły się w studiu RWE i jakie wypróbowywano w stacji z dużym zapalem. I tak w 1964 r. propozycja Palestra, by dyskusję o najlepszej książce krajowej roku przeprowadzić na zasadzie „Triplex’u”, tj. skorzystać z obwodu telefonicznego Paryż–Londyn–Monachium przy założeniu, że rozmówcy mają się wzajem słyszeć, miała charakter przełomowy. Przyjazd do Europy poety był z tego względu monitorowany, od jego terminu Roman Palester uzależniał nagrania dyskusji o najlepszej książce roku (np. mowa o tym w liście Nowaka do Wierzyńskiego z 16 listopada 1964). Sprawniej, choć nie bez pewnych perturbacji przebiegają przygotowania do finału najlepszej książki roku 1966 (świadczą o tym listy Wierzyń-

skiego z 23 listopada 1966, 14 grudnia 1966, uściślenia Nowaka sygnalizowane w liście do poety 20 grudnia 1966).

Te problemy techniczne radiostacji okazywały się jednak mniej skomplikowane niż sprawy dotyczące samego konkursu, zwłaszcza jeśli chodziło o dokonanie formalnego podziału, na podstawie którego byłyby one poddawane osobnym procedurom. Podział ten na książki polskie wydawane na emigracji i książki polskie krajowe wydawał się słuszny, ale do czasu. Problemem zasadniczym okazała się bowiem z jednej strony potrzeba arbitralnej kwalifikacji statusu autora i samej publikacji, z drugiej zaś – konkretne kazusy rozsadały ramy tak pomyślanego konkursu dając pośrednio dowód na to, jak skomplikowany i palimpsestowy charakter miała wówczas polska literatura (kultura) środkowego pięćdziesięciolecia XX wieku. Chodziło o trudne do zaznaczenia granice różnych perspektyw, poczynwszy od genezy tekstu (miejsce napisania utworu lub jego wydania) po komplikacje lekturowe natury socjologicznej. Takim kazusem była w 1966 r. publikacja George'a J. Fleminga (właśc. Jerzego Działaka) *Czym to się je?*, którą Wierzyński wskazał jako swojego faworyta do nagrody. W związku z książką Fleminga zaktualizowały się wówczas – jak już wspomniałam – problematyczne, także politycznie, konteksty genologiczne literatury uznawanej za krajową i emigracyjną. Nie tylko zasada geografii publikowania, nie tylko miejsce pobytu autora, ale i polityczna afiliacja pisarza (autora), autorskie intencje bardziej lub mniej przez niego skrywane stanowiły bowiem źródło recenzenckich konfuzji. Nowak pisząc 20 grudnia 1966 do poety, stara się mu oświetlić wszystkie niewygodne dla RWE jako instytucji konteksty faworyta Wierzyńskiego:

O ile dobrze rozumiem – pragnął Pan wyróżnić książkę Fleminga w przekonaniu, że została ona wprawdzie wydana na Zachodzie, lecz napisana w Kraju. Wiem z całą pewnością, że tak nie jest. Autorem jest niejaki p. Jerzy Działak, emigrant, który w r. 1946 po-

wrócił do Kraju, a następnie opuścił go w końcu r. 1964 i poprosił o azyl w kilka miesięcy później. Był bliskim współpracownikiem Franciszka Mazura i Kazimierza Witaszewskiego w ambasadzie PRL w Pradze, ale to do sprawy nie należy i nie miałbym nic przeciwko temu, by książka jego nie została wyróżniona w dyskusji o najlepszej książce emigracyjnej.

Interweniowałem w trakcie dyskusji, ponieważ doszło już do mojej wiadomości, że Warszawa orientuje się świetnie w mistyfikacji, jaką jest książka Fleminga napisana rzekomo w Polsce i przygotowuje na tej podstawie atak na Giedroycia i „Kulturę”. Nie chciałem, abyśmy zostali niechcący w tę sprawę wplątani.

Wierzyński odpowiada Nowakowi 27 grudnia 1966 przyznając się do swojej naiwności czy prostoduszności, pośrednio także jest to cios wymierzony w Giedroycia, który jak wiemy kilkakrotnie padał ofiarą takich mistyfikacji:

Oczywiście Pana interwencja była zbawienna. Postawiłem kandydaturę Fleminga przekonany, że książka napisana w kraju, przez autora przebywającego w kraju i poświęcona życiu w kraju może uchodzić za książkę krajową, mimo że została wydana poza krajem, gdzie nie mogłaby się ukazać. Siniawski i Daniel wydawali także za granicą książki, które mimo to nie przestały być rosyjskimi książkami „krajowymi”. Fakt, że Fleming wyszedł na emigracji mógł być, moim zdaniem, tematem do ciekawej dyskusji. Po oświadczeniu Pana, cała rzecz okazała się bezprzedmiotowa.

Mając poczucie dyskrecji nigdy nie pytałem p. Giedroycia kto to jest Fleming i przyjmowałem wszystko co pisał sam Fleming o sobie i „Kultura” o Flemingu za dobrą monetę. Przed dyskusją wspominałem p. G.[iedroyciowi] że zamierzam postawić kandydaturę Fl.[eminga] i pytałem go, co o tym sądzi. Nie odpowiedział mi na to pytanie, napisał natomiast, że Fl.[eming] być może „przyjedzie” na wiosnę i dodał: „proszę to potraktować jako ściśle poufne”. Miałem więc wszelkie dane, aby sądzić, że Fl.[eming] przebywa w kraju.

Żałuję, że padłem ofiarą mistyfikacji i nie przysłużyłem się dyskusji. Myślę, że należy skreślić z tekstu cały mój ustęp o Fl.[emin-gu], co zapewne sam Pan zdecydował.

W liście z 3 stycznia 1967 Wierzyński dopowiada:

Pytałem go [Giedroycia – V.W.-M] dlaczego nie uprzedził mnie, bym nie stawiał kandydatury Fl.[eminga], bo o tym moim zamiarze pisałem mu jeszcze poprzednio, jak to wszystko przedstawiłem Panu w moim liście 27 grudnia. Dziś cała ta niepoważna maskarada przestała być tajemnicą, nie przestaje być jednak sensacją. O rozkspirowaniu Fl.[eminga] doszły mnie wieści nie tylko od Pana, ale także z Paryża i z Wiednia. Podobno przebywa on w Danii. Żałuję, że wbrew mojej woli zostałem wciągnięty w krąg tej mistyfikacji [...].

Nowak do Wierzyńskiego [list ściśle-poufny] 4 stycznia 1967 pisze w tej sprawie raz jeszcze:

Giedroycia zapowiedź, że „Fleming przyjedzie na wiosnę” należy rozumieć w ten sposób, że Działak pracuje obecnie nad trzecią książką, która ma nosić tytuł „Fleming wybiera wolność”, czy też coś w tym rodzaju. Ma się ona ukazać na wiosnę. Być może, iż moje ostrzeżenie, które przekazałem szczerze Giedroyciowi, wpłynie na samą treść książki. W przeciwnym razie obawiam się, że cała ta historia może poważnie podważyć zaufanie czytelników „Kultury” do jej redaktora, czego bynajmniej mu nie życzę, bo przy wszystkich zastrzeżeniach mam dla niego olbrzymie uznanie.

A 12 stycznia 1967 dopowiada:

...poznałem Działaka w Wiedniu zanim jeszcze wybrał wolność. Zrobił na mnie jak najgorsze wrażenie przede wszystkim przez to, że na siłę narzucał swoją kandydaturę do naszego zespołu, co w końcu wywołało nieufność. Twierdził, że służył w I. Dywizji Pancerniej, ale nikt tam ani rusz nie mógł go sobie przypomnieć. W końcu zaczął mi grozić, co już z miejsca uznałem za dyskwalifikację jego kandydatury. Podobno w dalszym ciągu odgraża się, że w swojej trzeciej książce przeprowadzi jakiś „rozhunek” z naszym radiem.

Lekkomyślność Giedroycia polega – moim zdaniem – nie tylko na tym, iż stworzył domniemanie jakoby Fleming pisał swe książki

w Polsce, ale, że zaangażował się we współpracę z człowiekiem, o którego działalności w Kraju i motywach ucieczki wie zapewne tylko Warszawa.

Sprawa z Flemingiem uczuliła obu interlokutorów na przyszłość, bo prośba Nowaka obwarowana jest zastrzeżeniem o autentycznym „pochodzeniu krajowym” publikacji. Tym razem szło o zrecenzowanie przez Wierzyńskiego książki Stefana Kisielewskiego (Tomasza Stalińskiego) *Widziane z góry*. Dnia 3 listopada 1967 dyrektor napisał:

Czy zapoznał się Pan już z rewelacyjną książką, wydaną przez Giedroycia: Tomasz Staliński – *Widziane z góry*. Jesteśmy pod jej dużym wrażeniem.

10 listopada dopowiada:

Na moje żądanie Giedroyc stwierdził uroczyście na piśmie, że książka Stalińskiego napisana była w Kraju. Tym samym można i trzeba nawet włączyć ją do naszej rocznej dyskusji. Osobiście jestem pod ogromnym jej wrażeniem i uważam ją za najważniejsze wydarzenie literackie w Polsce roku bieżącego.

### „Czarny polonez”

*Czarny polonez* Wierzyńskiego, który zagościł na antenie RWE w 1968 r. był wyrazistą, jednoznacznie ideowo określoną odpowiedzią poety, odpowiedzią wyrażającą głęboką dezaprobatę dla tego wszystkiego czym był PRL. Tom ów spotkał się ze strony propagandy krajowej z ostrą krytyką. Na emigracji – wprost przeciwnie. Nowak odnotował fakt wydania tej z ducha politycznej poezji<sup>15</sup>, kreśląc w liście do Wierzyń-

---

<sup>15</sup> Trzeba wyraźnie podkreślić, że owa polityczna aktualność *Czarnego Poloneza* nie umniejsza w żadnym razie wartości wsobnej, estetycznej tego cyklu. *Czarny polonez* – jak podkreślił w recenzji niniejszej książki Kon-



skiego 10 kwietnia 1968 kilka słów: *Bardzo serdecznie dziękuję za autorski egzemplarz „Czarnego poloneza” z Pańską łaskawą dedykacją, którą niezmiernie cenię. Wstrząsająca jest wymowa tych wierszy, które czyta się jak proroctwa. Szczególnie silne wrażenie robi na mnie wiersz pt. „Gryps”.*

Na potwierdzenie, że tom ów został odnotowany w kraju, Tadeusz Zawadzki (Żenczykowski) 2 kwietnia 1968 donosił też Wierzyńskiemu o negatywnej recenzji autorstwa Klaudiusza Hrabyka: [tekst – V.W.-M] *rozprowadzony do prasy przez moczarowską agencję prasową Interpress. Na razie znalazłem wycinki tylko w prasie prowincjonalnej – dodaje Zawadzki. Wiadomo, jaką kanałą jest Hrabyk, więc nie należy się dziwić gorliwości, z jaką służy swoim nowym chlebowodawcom. A 22 lipca 1968 wraz z przesyłką (która nie zachowała się w archiwum) informuje: Przesyłam Panu fotostatyczną odbitkę z „Żołnierza Wolności”, wydawanego w Warszawie dziennika oficjalnego Ministerstwa Obrony Narodowej (ma on być odpowiednikiem przedwojennej „Polski Zbrojnej” z artykułem poświęconym Panu.*

*Z artykułu tego widać, jak bardzo zabolaty reżim celne strofy „Czarnego poloneza”. Jestem przekonany, że nie będzie się Pan tymi ujadaniami przejmował, bo są one przecież potwierdzeniem słuszności Pana ocen, wyrażanych w tak silnie przemawiających do czytelnika Pana strofach.*

Nie wiemy, czy Wierzyński nie przejął się tymi „ujadaniami” propagandy PRL-owskiej – jak doradzał mu Zawadzki – wiemy natomiast, że poeta nie zdążył na ten list już odpowiedzieć. Jest ostatnim w korpusie korespondencji Nowaka-Jeziorańskiego znakiem partnerstwa w działaniu radiowym, partnerstwa dodajmy dość trudnego dla obu rozmówców. Każdy z nich zmierzał do podobnego celu, choć różną drogą. Inne było umocowanie obu w instytucji wymyślonej i podle-

---

rad W. Tatarowski – zapoczątkował Nową Fałę, przyczyniając się tym samym do odnowy polskiej poezji, jej języka, obrazowania, stylistyki.

głej Amerykanom. Jeziorański z pewnością cenił talent Wierzyńskiego, z czasem lepiej rozumiał, że Wierzyński inaczej dysponował swoim czasem w ostatnim okresie życia. Poeta cenił wówczas bardziej mijające dni, bo miał poczucie, że perspektywa się zacieśnia i z pewnością nie miał już czasu na trwonienie słów i rozpraszanie myśli. Ta nuta koncyliacyjna, mimo naturalnej podniosłości wywołanej faktem śmierci poety, jest w listach Nowaka-Jeziorańskiego do Haliny Wierzyńskiej szczególnie uwyrażniona. Dnia 11 marca 1969 r. autor *Polski z oddali* napisał do żony poety tak oto:

Odeście Pana Kazimierza jest dla nas wszystkich ciosem i stratą niepowetowaną. Trzeba było widzieć twarze ludzi – tych, którzy Go znali osobiście, a także tych młodych, niedawno przybyłych z Polski – gdy ta przesmutna wiadomość dotarła do nas z Londynu.

Pan Kazimierz był dla mnie zawsze niezmiernie życzliwy, przyjacielski i... wyrozumiały. Zdaję sobie przecież sprawę, jak musiał się nieraz zżymać w duchu, gdy zanudzałem Go różnymi radiowymi zamówieniami, odrywającymi Go od twórczej pracy. Staralem się w ostatnich latach czynić to rzadko, chociaż Pan Kazimierz nigdy mi nie odmawiał. Moje nalegania, by przynajmniej od czasu do czasu Jego wiersze i głos rozlegały się na naszej antenie były zresztą szczerym hołdem dla Poety i Pisarza, a także wyrazem wielkiego znaczenia, jakie przywiązywałem do autorytetu Jego Imienia w Kraju<sup>16</sup>.

Mimo to pozwolił sobie też na wyrażenie niezadowolenia – jak twierdził – z niedotrzymania przez Halinę Wierzyńską obietnicy przysłania mu na pamiątkę pośmiertnych wydawnictw poety z dedykacją (co nie okazało się zresztą zgodne z prawdą i spotkało się z *dementi* w kolejnych listach wdowy)<sup>17</sup>: *Jest mi bardzo przykro* – pisze Nowak – *że nie spełniła*

---

<sup>16</sup> List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Haliny Wierzyńskiej z 11 marca 1969 r. Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum).

<sup>17</sup> Zob.: List Wierzyńskiej do Nowaka-Jeziorańskiego z 21 marca 1972 r., tamże.

*Pani mojej prośby i nie dotrzymała swej obietnicy. Z niezrozumiałych dla mnie powodów, nie dostałem pośmiertnie wydanej książki Pana Kazimierza z Pani dedykacją. Z uwagi na wielki sentyment, jaki miałem zawsze dla Pana Kazimierza jako niezwykle czarującego i szlachetnego człowieka oraz podziw dla jego wspaniałego talentu, zależało mi na tej pamiątce<sup>18</sup>.*

\*

Przywołany korpus korespondencji, który z pewnością nie jest ani obszerny, ani nawet szczególnie pasjonujący dla czytelnika, który chciałby „uszczań” coś z prywatności poety, dostać się do „smaczków” obyczajowych czy duchowych zmagani skrywanych skrętnie przez twórcę i jego najbliższe otoczenie, nie satysfakcjonuje w pełni. To prawda: korespondencja Wierzyńskiego z monachijskim dyrektorem rozgłośni z pewnością miała charakter zbyt formalny acz ciepły, a partnerzy tylko chwilami wychodzili ze swoich ról, uniemożliwiając tym samym pojawienie się w niej słów bardziej dyskrecyjnych. Wyjątek stanowią dygresje o „opiece” Wierzyńskiego nad wymianą kulturalno-polityczną (mówiąc bardzo ogólnie) między Wschodem i Zachodem, krajem i emigracją. Nie znalazło się też w tej epistolografii miejsce na swobodniejsze wynurzenia: Nowak był człowiekiem-instytucją, wiecznie zajęтым, znerwicowanym i wybuchowym, choć zauważmy, że w listach kierowanych do poety bardzo się mitygował; pisał doń wówczas, gdy Wierzyński był radiu potrzebny. Podobnie poeta – traktował tę korespondencję głównie jako interwencyjną i „techniczną”.

Bez wątpienia jednak lektura tej korespondencji okazuje się niezwykle przydatna badawczo dla oświetenia najmniej znanego aspektu aktywności Wierzyńskiego w Radiu Wolna Europa i szerzej – okresu związanego z pobytem poety na emigracji w USA. Owe epistolarne okrucy niespodziewanie

---

<sup>18</sup> List Nowaka-Jeziorańskiego do Wierzyńskiej z 15 marca 1972 r., tamże.

dla mnie piszącej zaczynają się bowiem układać w większą całość, której próby podjęła się Anna Nasiłowska pisząc monografię *Kazimierz Wierzyński* (1991), dopełniają jako brakujące ogniwo te miejsca rozpoznania m.in. Beaty Dorosz, które autorka nazwała z dużym wycuciem *Nowojorskim pasjantem...*<sup>19</sup>, stanowią – jak miemam – znaczący kontekst dla pracy krytycznej w archiwum skamandrytów Wojciecha Ligęzy i ustaleń Niny Taylor-Terleckiej, która ogłasza i komentuje listy adresowane do Tymona Terleckiego. Wśród emigracyjnych i krajowych przyjaciół po piórze autora *Rzeczy teatralnych*, Kazimierz Wierzyński zajmował bez wątpienia jedno z najważniejszych miejsc<sup>20</sup>.

---

<sup>19</sup> B. Dorosz, *Nowojorski pasjans*. Polski Instytut Naukowy w Ameryce: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński. *Studia o wybranych zagadnieniach działalności 1939–1969*, Warszawa 2013. Także: tejsze, *Kazimierz Wierzyński w kręgu Polskiego Instytutu Naukowego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Seria Filologiczna”, 2011, zeszyt 70, s. 44-88.

<sup>20</sup> N. Taylor-Terlecka, *Tymona Terleckiego i Kazimierza Wierzyńskiego mały kalendarzyk przyjaźni*, [w:] *Historia i bibliografia. Księga dedykowana pamięci doktora Zdzisława Jagodzińskiego (1927–2001)*, Gorzów Wielkopolski 2005.

## Między Kongresem Wolności Kultury a Komitetem Wolnej Europy.

### Z listów Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Konstantego A. Jeleńskiego

Konstanty Jeleński, lojalny współpracownik Jerzego Giedroycia, 10 kwietnia 1955 r. donosi bez zwłoki redaktorowi „Kultury” o swoich osobistych, raczej udanych – jak pisze, spotkaniach w Monachium z zespołem Wolnej Europy: *Nie będę próbował Panu w paru słowach reasumować tutejszych rozmów. Spotkałem masę ludzi – dawnych znajomych i nowych z obcych desków. Wrażenie na ogół dobre z polskiego desku. Nowak b. wydaje mi się odpowiedni. We wtorek jem śniadanie zaproszony przez Griffiltha z szefami wszystkich desków. Mam też robić audycje*<sup>1</sup>.

Ów list zresztą jest odpowiedzią, jaka należała się Giedroyciowi, pośredniczącemu w skontaktowaniu Jeleńskiego z Nowakiem i z zespołem Rozgłośni. W liście, wyprzedzającym ten uprzednio cytowany we fragmencie najbardziej mnie interesujący *passus*, Jerzy Giedroyc proponuje tym razem Nowakowi współpracę z powstającym Kongresem Wolności Kultury<sup>2</sup>, tj. bardzo świeżym wówczas projektem intelektualistów zachodnich, których działania miały być wyrazem

---

<sup>1</sup> List Jeleńskiego do Giedroycia, [w:] J. Giedroyc, K. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 193.

<sup>2</sup> Zob.: M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008.

sprzeciwu wobec ideologii totalitarnych zawłaszczających przestrzeń wolności kultury w krajach podległych sowieckiemu protektoratowi. Redaktor „Kultury” pragnie skorzystać zarówno z pośrednictwa Nowaka, jak i z jego pomocy. Prosi o wsparcie polityczne i instytucjonalne dla własnej inicjatywy związanej z organizacją spotkania berlińskiego, także o środki finansowe.

W Kongresie Wolności był niedawno p. Griffith (mam nadzieję, że nie przekręcąc pisowni nazwiska) z Monachium, który zapraszał Jeleńskiego do Monachium i w ogóle mówił o nawiązaniu kontaktów z Kongresem. Termin miał ustalić w Monachium. Czy można by Pana prosić o zasugerowanie terminu 27–28 marca? Byłoby to dla nas o tyle wygodne, że w tym czasie Jeleński ma być w Berlinie. Będąc w Monachium mógłby pchnąć sprawę zjazdu pisarzy polskich i niemieckich, o którym to zjeździe wspominałem Panu. Za jednym zamachem ubiłoby się parę spraw, nie mówiąc, że dla mnie byłaby to poważna oszczędność w moim mizernym budżecie<sup>3</sup>.

Nowak zachęcony możliwością rozszerzenia propozycji antenowej, proponuje fortel, dzięki któremu możliwe się stało zaproszenie Jeleńskiego do Monachium w zamian za nagranie audycji. Na takim obrocie sprawy – dodajmy – zwykle korzystały obie strony: radio i gość. W podobny sposób Nowak ściągał do Monachium Polaków czasowo przebywających w Europie lub z rzadka odwiedzających kontynent (dotyczyło to również pracowników RWE z Londynu, Paryża czy Nowego Jorku). Akceptując z grubsza propozycję redaktora „Kultury” odpisuje Giedroycowi 7 marca 1955 r. prosząc przy tym o dyskrecję dotyczącą finansowej formuły porozumienia: *Mogę [...] sfinansować przyjazd i pobyt w hotelu p. Jeleńskiego. Postaram się również, by mógł nagrać u nas jakiś program, co pozwoli mu na pokrycie kosztów. [...] Jeleński otrzyma od nas oficjalne zaproszenie. Prosiłbym, aby sprawę*

---

<sup>3</sup> List Giedroycia do Nowaka-Jeziorańskiego, [w:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, Wrocław 2002, s. 62.

*samego zaproszenia, a raczej jej stronę finansową, traktować jako poufną*<sup>4</sup>.

Wydaje się, że spotkanie, o którym była mowa w listach, udało się. Dopiero jednak jesienią 9 października 1955 (pod warunkiem wszakże, że istniejący w zasobach kolekcji J. Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum korpus korespondencji między respondentami uznajemy za pełny), Jeleński poznawszy bliżej Nowaka, skreśla opinię zarówno o osobie dyrektora Polskiej Sekcji, jak i o politycznej linii samego radia; list wysłała do Giedroycia.

Jeszcze wrażenia ze Strasburga. Bardzo miły Nowak, choć trochę mnie (dla niego) żenowała jego rzeczywiście przesadna uprzejmość dla mnie – co najmniej jakbym był byłym generałem i szefem Harcerstwa Polskiego. Ponieważ Zygmunt pisał mi, że Nowak ma na mnie „zęb” z powodu moich *Notatek o żałobie*<sup>5</sup>, oczekiwałem, przynajmniej milcząco wymownego spojrzenia. Tymczasem – same staropolskie (i męczące mnie tak samo jak Pana) miody. Ale k i e r u n e k Nowaka wydaje się rozsądny i dość nam bliski. Zdaje mi się, że stara się on o pewien obiektywizm w stosunku do Polski<sup>6</sup>.

Wydaje się, że pierwsze spotkania Jeleńskiego z Nowakiem miały miejsce w 1955 r. i że od tego czasu dochodziło między publicystą „Kultury” a zespołem Wolnej Europy do spotkań i uzgodnień, zwłaszcza że coraz bardziej wzmacniała się pozycja Jeleńskiego w Kongresie Wolności Kultury, ponadto był on naturalnym partnerem dla Komitetu Wolnej Europy, a więc (czy może przede wszystkim) i dla monachijskiej polskiej sekcji RWE. Nie chcę wyolbrzymiać tej współpracy z Nowakiem oczywiście, chcę jedynie oświetlić nieco wątek

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 65.

<sup>5</sup> Chodzi o szkic Jeleńskiego w „Kulturze” napisany ze sporą dezynwolturą, akcentujący podobieństwo poetyki żałobnej utworów przedwojennych po śmierci Józefa Piłsudskiego z wierszami ogłaszany w Polsce po śmierci Stalina [vide: *Notatki o żałobie*, „Kultura” 1953, nr 5].

<sup>6</sup> J. Giedroyc, K. Jeleński, *Listy 1950–1987*, dz. cyt., s. 218.

mniej znany aktywności publicysty „Kultury”, zwłaszcza że kojarzony jest przez badaczy polskiej emigracji politycznej (nie wspominając o polonistach tą instytucjonalną – nazwijmy tak – częścią spuścizny kulturalnej mniej zainteresowanych i w niej rozeznanych) głównie z wydawnictwem Giedroycia, także z Kongresem Wolności Kultury, znacznie rzadziej natomiast z Free Europe i z polską sekcją RWE.

Jest jeszcze i inny powód, bardziej spektakularny. Przypadek Jeleńskiego zdaje się potwierdzać jedynie przypuszczenie o niedoważonym jak dotąd wkładzie poszczególnych osób w tworzenie i kształtowanie instytucji polityczno-kulturalnych na Zachodzie, oczywiście nie tylko emigracyjnych. Jeśli tak na to spojrzymy, okazać się może, że ścisły kontakt między różnorodnymi instytucjami zachodnioeuropejskimi czy amerykańskimi, w których aktywni byli Polacy jest bardziej znaczący, niż mogłoby się wydawać. Dowodzi także i tego, że wbrew dość potocznemu sądowi o niechęci Giedroycia do Wolnej Europy i braku współpracy z tą instytucją, ta miała jednak miejsce. Potwierdza też, że aktywność Jeleńskiego, tak jak i innych emigrantów, rzadko ograniczała się do jednej instytucji (było ich przecież znów nie tak wiele, by można było zachować „wierność”). Rzadko w ramach jednego tylko ośrodka można było wówczas realizować skomplikowane projekty kulturalne i polityczne, na co dowody znajdujemy w ogromnej spuściznie epistolarnej wielu wybitnych organizatorów polskiego życia na wychodźstwie. *Casus* Jeleńskiego potwierdza zatem, że przepływ osób między „Kulturą” a RWE nie był utrudniony (nawet osobista niechęć Giedroycia do Nowaka była niewystarczającym hamulcem); niemal ta sama konstelacja pisarzy, publicystów i dziennikarzy wytworzyła się wokół tych dwu bardzo ważnych ośrodków poza Polską.

Jeleński współpracował z Free Europe nie zdając sobie sprawy, zwłaszcza na początku, że Kongres Wolności Kultury był finansowany z tego samego źródła co Komitet Free Euro-



pe<sup>7</sup>, wobec którego tak wyraźnie dystansował się choćby Czesław Miłosz<sup>8</sup>.

Wróćmy na chwilę do strategii Giedroycia, ona także po latach jest i rozumiała, i konsekwentna. Bez wątpienia redaktor miał intencję zachowania monopolu „Kultury” na kraj w możliwie najszerszym spektrum funkcjonowania pisma, Biblioteki Kultury, „Zeszytów Historycznych”; wiedział przy tym, że czytelnik z emigracji nie utrzyma wydawnictw, nie dysponuje wszakże wystarczającą siłą pieniądza liczoną w walutach zachodnioeuropejskich i w dolarze amerykańskim, nie da mu pewności, że ciągłość tytułów będzie podtrzymana, że utrzymany będzie periodyk niezależny (także od rządu polskiego w Londynie). Giedroyc myślał głównie o kraju, ale myśląc o dystrybucji „Kultury” w Polsce, myślał jednocześnie o potrzebie zewnętrznego sfinansowania tytułu, którego niechcianym kosztem politycznym mogło być uzależnienie od sponsora. Tak się w jakimś stopniu stało: to – jak dzisiaj już wiemy – Komitet Wolej Europy zamawiał zwykle partię wydawnictw Biblioteki Kultury i organizował przez pośredników wysyłkę do Polski. Jeleński w latach 50. zapewne nie był zapoznany z tą skomplikowaną taktyką redaktora „Kultury”, ale tak czy inaczej realizował ten sam w istocie plan poprzez instytucje Komitetu Wolnej Europy – czyli także poprzez Kongres Wolności Kultury. Jeleński chciał też, by projekt Kongresu rozszerzał się, krzepł i był równoprawny z planami Komitetu i Free Europe. Wedle subiektywnego rozpoznania sytuacji, Jeleński czuł się równoprawnym partnerem Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Giedroycia, bo przeżywał, że instytucja i pismo, w ramach których występuje (głównie idzie o jego aktywność w „Preuves”), daje mu spore

---

<sup>7</sup> Tym źródłem było CIA.

<sup>8</sup> Piszę o stanowisku Miłosza w rozdziale mojej monografii: *Do publiczności w Polsce: Miłosz, Palester, Panufnik*, [w:] V. Wejs-Milewska, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Białystok 2012, s. 99–144.

możliwości. Być może nie do końca był świadom tego jakie to były możliwości, ale że były one niemałe, tego był pewien.

Korespondencja z Giedroyciem i Nowakiem dotycząca RWE jest więc w kontekście tych spraw dość interesująca, bo pokazuje przede wszystkim stosunek Giedroycia do RWE, realizowany w pewnym stopniu „*via* Jeleński” wobec dyrektora radia. Jednocześnie daje asumpt do namysłu nad granicą samodzielności Konstantego Jeleńskiego w kontaktach z Nowakiem-Jeziorańskim; i ewentualnie sugeruje jego aktywność poza sferą dyrektyw redaktora „Kultury”.

Jeleński zdaje się w kontaktach z Nowakiem realizować własne pomysły, choć informuje o nich jednocześnie Giedroycia. Nie o wszystkich, nie w każdym czasie, ale można odnieść wrażenie, że nie robi niczego, co byłoby nie po myśli redaktora. Bywa też Giedroycia suflerem, czasem – występuje z projektami, które ostatecznie są i dla niego samego korzystne. Stara się być lojalny i użyteczny. Ale – oczywiście – w różnym okresie bywa rozmaicie z pełnią tej lojalności czy – jakkolwiek to brzmi – podległości. Korespondencja z Jeziorańskim obejmuje lata 1957–1973, a więc – można sądzić – jest niepełna. Wnioskuje to po tym, że pewne sprawy nie znalazły swojego finału w epistolografii, także na antenie nie znalazłam ich śladu (choć nie jest to do końca żadna wymierna weryfikacja aktywności, radio nie dysponuje pełnym zbiorem archiwalnym). Z tonu tej korespondencji można wnioskować, że była ona dość intensywna i raczej empatyczna, momentami nawet bardzo. Także rzeczowa. Dowodzi tego zapis programu radiowego, w którym Jeleński udzielał się dość często (nie tylko on, również z najbliższego otoczenia „Kultury” w programach RWE brali udział: Maria Czapska i Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński od 1956 r., kiedy zrezygnował z pracy w RWE, ale nadal pozostawał „wolnym strzelcem” rozgłośni). Jeleński – co widać w świetle tej korespondencji – chciał realizować własną politykę dzięki Kongresowi Wolności Kultury, pisać do „Kultury” Giedroycia, więcej – realizować w „Kulturze” własne

pomysły (ten najbardziej spektakularny dotyczył promocji Witolda Gombrowicza) i zarazem mówić o sprawach w studiu RWE, z własnego punktu widzenia istotnych. I ten całościowy zamysł udaje się. Współpraca z RWE bowiem okazuje się znaczącym epizodem pracy Jeleńskiego na emigracji niż mogłoby się nam dotychczas wydawać: dla Jeziorańskiego jest on ważnym przedstawicielem poważnej instytucji – Kongresu Wolności Kultury, dlaczego ważnej? Oto pytanie, na które nie mam satysfakcjonującej odpowiedzi, bowiem nie wiem, czy Nowak w 50. latach posiadał pełną wiedzę o tym, że Komitet Wolnej Europy i Kongres Wolności Kultury to w istocie instytucje finansowane z jednego źródła, mające „jednego mentora” – rząd USA. Z pewnością wiedział bardzo wiele, ale czy wszystko o finansowaniu CIA?

Mimo wyraźnych różnic między adresatami tej korespondencji, różnic wynikłych z odmiennych doświadczeń wojennych i okupacyjnych, środowiskowych, osobistych, to jednak wyraźnie odczuwa się dążenie jednokierunkowe: Jeleńskiego w Kongresie Wolności Kultury, w piśmie „Preuves” i Nowaka we Free Europe. Nie sposób nie dostrzec też podobieństwa natury ideowej, zwłaszcza w związku ze sposobami reagowania na przesilenia polityczne w kraju i reakcje na nie elit politycznych Zachodu. Współgranie i jednocześnie kolizję wynikającą z równoczesnego angażowania się Jeleńskiego w politykę „Kultury” Giedroycia i RWE, znakomicie oddaje poniższy *passus* listu Nowaka z 15 lutego 1966 r., którego Jeleński był adresatem, skreślonego więc przez dyrektora RWE po stosunkowo już długim i sprawdzonym okresie współpracy i znajomości między panami. A jednak problem – jak czytamy w liście – narastał i domagał się rozstrzygnięcia.

Michniewicz przekazał mi Pańską prośbę – pisze Nowak – by nie ogłaszać Pana świetnej odpowiedzi udzielonej warszawskiej „Kulturze”, gdyż przygotowuje Pan na ten temat specjalny artykuł. Zapytuję wobec tego, czy zgodziłby się Pan artykuł ten ogłosić w „Antenie”[?]

Zdarzało się już kilkakrotnie, że przy podobnych, poprzednich okazjach, audycje nadawane w naszym radio ogłaszał Pan następnie w „Kulturze”. Nie robiłem Panu z tego tytułu żadnych trudności, ale mam nadzieję, że nie chce Pan stwarzać z tego jakiejś reguły. Proszę zrozumieć, że każdy redaktor ma swoją ambicję i że wyrażana preferencja, którą okazuje Pan „Kulturze” sprawia mi pewną przykrość. Byłoby mi trudno zrozumieć, dlaczego miałby Pan nas traktować jako *minorum gentium*.

Zależy mi również na Pańskiej obecności w „Antenie” z innego względu. Główna funkcja naszej Radiostacji i jej prasowego organu polegać musi, w moim pojęciu, nie na „antykomunizmie” lecz na propagowaniu wolności i tolerancji. Z tym samym przekonaniem bronimy Wyszyńskiego co Hasa, Modzelewskiego i Kuronia. Dlatego tak chętnie widziałem Pańskie entuzjastyczne uwagi na temat książki Leszka Kołakowskiego w dyskusji o najlepszej książce roku. Ponieważ należy Pan do bardzo nielicznych na emigracji intelektualistów reprezentujących liberalną lewicę, więc szczególne znaczenie przywiązuję zarówno do Pańskich wystąpień przed mikrofonem, jak też i na łamach „Anteny”<sup>9</sup>.

Rzeczywiście współpraca właściwie przebiegała bez specjalnych zgrzytów, do czego jeszcze powrócę, ale w tym fragmencie wypowiedzi Nowaka istotne wydają się podniesione przez samego nadawcę dwie sprawy: misja RWE – tj. propagowanie wolności i tolerancji, jak napisał oraz kwalifikacja ideowa Jeleńskiego jako reprezentanta liberalnej lewicy polskiej emigracji, która w jej łonie raczej była skąpo reprezentowana. Tym samym Nowak podkreśla jedynie, że linia „stowarzyszeń” pod auspicjami USA takich jak: Kongres Wolności Kultury, Komitet Wolnej Europy, Free Europe i inne fundacje udzielające intelektualistom za żelazną kurtyną i przybyłych stamtąd, jest jedna. Nie jest nią ostentacyjny antykomunizm, wyrazista propaganda piętnująca oczywiste przewinienia praktyki marksistowskiej w wydaniu „obozu demokracji ludowych”, ale dyskretna sugestia, propozycja zmiany pozy-

---

<sup>9</sup> Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum).

tywnej. I nic w tym złego oczywiście, gdyby nie to, że ta „miękką” linia niejednokrotnie forsowana była kosztem rzeczywistego pluralizmu sądów, a w konsekwencji – niedopuszczania do głosu przed mikrofonem RWE albo zbyt małego rezonowania opinii bardziej wyrazistych: antykomunistycznych, konserwatywnych, reprezentatywnych dla emigracji londyńskiej. Wyraziste opinie Polaków z wychodźstwa rzadko podzielane były przez zachodnioeuropejski establishment z powodów ideowych, przechylenia elity w stronę post-marksizmu czy nowej lewicy. Inną jeszcze politykę prowadziły Stany Zjednoczone, związaną z ideą mocarstwowości i potrzebą równoważenia sił w ramach dualnego systemu politycznego drugiej połowy XX wieku. To zresztą kwestia skomplikowana i domagająca się osobnych studiów, tylko ją tutaj sygnalizujemy. Jeleński niejednokrotnie podkreślał swoją liberalną postawę, miał też okazję do publicznego jej prezentowania za pośrednictwem komentarzy. Jedną z takich spektakularnych, jak się okazało, sytuacji, była dyskusja związana wokół artykułu Leopolda Tyrmanda *Porachunki osobiste* („Kultura” 1967, nr 3, s. 3–39), odbyta przed mikrofonem RWE z udziałem Józefa Czapskiego, Macieja Morawskiego i oczywiście – Nowaka oraz samego Jeleńskiego. Tyrmand upominał się w artykule o „wykluczonych na trwałe”, o jego zdaniem twardych antykomunistów, postulował, by emigracja nagłaśniała dramatyczne historie takich postaci polskiego życia krajowego, które bez ogródek deklarowały swój antykomunizm, miast zużywać całą energię na obronę rewizjonistów i rozmaitych politycznych konwertytów, którzy dopiero będąc poza krajem „przejrzeli na oczy”, zrozumieli swoją niechlubną rolę *ex post* (czy szczerze?).

Kwestii tej zresztą po latach poświęcił uwagę Konrad W. Tatarowski w szkicu *Emigracyjny „spór o prawo do nawró-*

enia” i jego konsekwencje<sup>10</sup>, wątek ten również podjął w swojej książce *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*<sup>11</sup>, raz jeszcze i ja – pisząca te słowa w rozdziale książki *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj*<sup>12</sup> uzupełniam tę niezwykle interesującą i spektakularną kwestię, przenosząc stanowiska dyskutantów, w tym Jeleńskiego i Nowaka w nieco inny kontekst. Ciąg dalszy tej znaczącej i do dziś aktualnej ze względu na wagę polemiki o pryncypia miał swoją kontynuację w korespondencji, co wiemy właśnie teraz. List Jeleńskiego do Nowaka napisany 18 września 1967 tuż po emisji audycji w RWE 26 czerwca 1967 r., wyklada stanowisko publicysty „Kultury”. Sporo w nim poza *meritum* i *ad rem* wątków *ad personam*. Jeleński zwierza się Nowakowi, że:

Może i Leopold Tyrmand ma rację pisząc („Kultura”, wrzesień), że jestem wrażliwy na to, co mi się wydaje „ciekawe” i „zabawne” (mimo że nie jestem arystokratycznego pochodzenia).

Rzeczywiście zabawną parodią marksizmu jest przypisywanie różnic między nami temu, że jako dziecko Tyrmand nie miał wanny w mieszkaniu, a ja miałem.

Równie mnie ubawiło powiedzenie, że uważam to, co Adam Schaff pisze o alienacji za „zabawne”. Wiele różnych cech przypisuje się Schaffowi, ale nikt chyba jeszcze nie powiedział, że jest on „zabawny”. Tu nawias: Tyrmand pisze, że Schaff „pozbawił posad i emerytur starych, inaczej myślących ludzi”. Jednym z głównych powodów mego pozytywnego stosunku do prof. Schaffa jest to, co mówił mi o nim choćby prof. Stanisław Ossowski (żeby nie wymieniać żyjących): w okresie stalinizmu Schaff zapewnił swym przeciwnikom ideowym, którzy w innych krajach demokracji ludowej byli likwidowani, nie tylko materialną egzystencję, ale możliwość „szufladowej” pracy naukowej.

---

<sup>10</sup> [W:] *Paryż–Londyn–Monachium–Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod red. V. Wejs-Milewskiej i E. Rogalewskiej, Białystok 2009.

<sup>11</sup> Łódź 2010; [tu:] *Konfrontacje i konflikty*.

<sup>12</sup> V. Wejs-Milewska, *Intelektualiści znad Wisły w komentarzach Radia Wolna Europa*, [w:] *teje, Wykluczeni*, dz. cyt., zwłaszcza s. 221–228.

Odpowiedź Tyrmanda jest tak mętna, zawiera ona tyle sprzeczności, że muszę sprecyzować, jakie są zasadnicze różnice między nami.

W swych *Porachunkach osobistych* Tyrmand pisze stale „Kottowie”, Jan Kott jest dla niego symbolem pewnej grupy polskich intelektualistów. Może chodzić tylko o pisarzy, którzy byli związani z grupą „Kuźnicy”, wstąpili do partii w latach 1944–1945, przeszli przez moralny kryzys w latach 1953–1955, dali intelektualne podwaliny pod przewrót październikowy, oparli się coraz bardziej reakcyjnej linii Gomułki i wreszcie podpisali protest 34-ch. „Kottowie” – to choćby Adam Ważyk, Jerzy Andrzejewski, Paweł Hertz, Juliusz Żuławski. Jest to jedyna obiektywna interpretacja tego kolektywnego pojęcia. Dla tych „Kotów”, powtarzam raz jeszcze, mam szacunek. Czy Tyrmand nimi pogardza? Trudno o tym sądzić, gdyż pisze on na przykład, że „naród” uważał „swoich” pisarzy „za błaznów, a ich nagłe wolty za szmatowatość”, natomiast słowa Ważyka o teźże „wolcie” „brzmiały poważnie i autentycznie, a nawet wzruszająco”. Tyrmand wprawdzie pisze wyraźnie: „wszyscy Ważykowie, Kottowie, Andrzejewscy razem wzięci”, ale zaraz potem: „wymienienie (Ważyka) jednym tchem z Janem Kottem przynosi mu moim zdaniem ujmę”. Wydaje się zatem, że pojęcie „Kottowie” jest u niego zdecydowani ujemne w zastosowaniu do Jana Kotta, zaś częściowo dodatnie w odniesieniu do innych „Kotów”. Powoływanie się na rzekomą złą opinię o Janie Kottcie niektórych sygnatariuszy protestu 34-ch jest nieuczciwym chwytem polemicznym, gdyż nikt z nich nie może na to publicznie odpowiedzieć.

Tyrmand przypisuje mi złą wiarę w interpretacji ustępu z jego artykułu, w którym twierdzi, że „Kottowie” są w oczach średniego aparatu administracyjnego „sympatyczną alternatywą” dla Gomułki. Pojęcie „alternatywy” jest jednoznaczne i śmiesznym jest tłumaczenie Tyrmanda, że nie chodzi mu o alternatywę polityczną. Zaś „średni aparat administracyjny” w Polsce to nie ambasador Michałowski, ani pani Błatmanowa, ale prowincjonalni aparatczykowie, który na pewno dla Kotta, ani dla Ważyka żadnej sympatii nie mają – jeśli w ogóle o nich słyszeli.

Tyrmand pisze: „wielu pośród sygnatariuszy (manifestu 34-ch) jest godnych w moim przekonaniu najwyższego uznania i poważania”, ale natrzęsa się z tego, że wyraziłem mój najwyższy szacunek

bardziej ogólnie dla wszystkich, którzy manifest podpisali, z których większość odbyła ową „wolę”, uważaną przez Tyrmanda (wraz z „narodem”) za „szmatłowatość”.

Powtarzam raz jeszcze co powiedziałem w dyskusji: wiem od szeregu wspólnych przyjaciół, że Tyrmand zachował się w okresie stalinowskim więcej niż nienagannie; pomógł wielu ludziom, którzy na to ze wszelkich miar zasługiwali. Dodam, że bardzo lubię *Złego* – to współczesny polski odpowiednik *Mystères de Paris* Eugène’a Sue, jednej z moich ulubionych książek.

Ani jednego, ani drugiego usprawiedliwienia nie ma Maciej Gruby, którego podejrzewam o naiwną parodię tyrmandowskich *Porachunków osobistych* (rzekomo będących jego wzorem). Ta martyrologia polskiego chłopięcia w elitarniej szkole dla dzieci partyjnych dygnitarzy, którzy zapraszają go na czekoladę i obwożą zimą, jest tak zabawna, że należałoby poddać jej mimowolny humor dokładnej analizie. Ograniczę się do dwóch przykładów:

1) Maciej Gruby wyrzuca swojej szkole, że machiawelicznie ukrywała przed uczniami istnienie „południowej partii Afryki”. Dopiero dziś odkrywa on przyczynę tej zмовy milczenia – okazuje się, że koncentracyjny system niewolniczej pracy, której poddani są Murzyni w kopalniach Południowej Afryki, uniemożliwienie Murzynom studiów i odmowa elementarnych praw obywatelskich to „znacznie mniej ciężkie niż w naszym rodzimym, czerwonym apartheid”.

2) Kto „wodzi rej” w dyskusjach klubu Adama Michnika? Ci sami Józkowie Blassowie, Witkowie Rabinowiczowie, Krzyśkowie Topolscy, Piotrkowie Fejginowie, których „przywileje” stanowią temat artykułu i przedmiot oburzenia autora. Jeśli polska „nowa klasa” wychowuje takich dekabrystów, to nie jest z nią tak źle i wznoszę symboliczny okrzyk „niech żyje towarzyszka Blatmanowa, jej sympatia dla Kottów i jej wpływ na młode pokolenie”<sup>13</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że sympatia Jeleńskiego kierowała się w stronę rewizjonistów. Widać też wyraźnie, że obce mu było (co zrozumiałe) doświadczenie codziennej mitręgi życia w PRL-u, gnuśności, egzystowania w utajeniu, w ścisłej prywatności kontestującej publiczną agorę w pełni przechwyconą

---

<sup>13</sup> Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum).



przez totalitarną władzę. I niewiele zapewne zmienia uwaga Jeleńskiego wypowiedziana na marginesie słuchowiska Henryka Rozpędowskiego, które Nowak przesłał Jeleńskiemu do oceny<sup>14</sup>, a które realizuje się w tzw. poetyce literatury „czarnej”, że „odczuwa” PRL, że wie, czym jest w istocie ten system: *...dokument jest niezmiernie realistyczny (dość piłem z Markiem Hłaską i jego przyjaciółmi, żeby nie docenić autentyzmu)*<sup>15</sup>.

Być może wystarczy dokładnie, cierpliwie i z dobrą wolą percypować Orwella *Rok 1984*, by lepiej rozumieć intencje Tyrmanda. Doświadczenie jednak jest niepodważalnym kluczem, którego nie zastąpi lektura i które destyluje wszystko. Wobec potrzeby takiego uwewnętrznionego przeżycia, za którym stoi zrozumienie poglądów innych niż własne, zarówno Jeleński, jak i Nowak byli bezradni, i to mimo ogromnej wiedzy oraz informacji płynących ze środowisk krajowej opozycji i establishmentu partyjnego.

Ścisła współpraca dotyczyła zatem wymiany poufnych informacji o sytuacji w kraju i o poszczególnych działaniach władz, reakcji na nie informatorów Jeleńskiego i Nowaka, (należy w tym miejscu wymienić problemy sygnalizowane w listach oraz nazwiska osób zaangażowanych w konkretne

---

<sup>14</sup> Nowak pisze tak: „Nadesłane słuchowisko („Most” – autora H. Rozpędowskiego, napisane podczas pobytu autora w Izraelu, a odnoszące się do sytuacji kraju do 1956 roku) wywarło na mnie ogromne wrażenie, zarówno jako interesujący dokument, jak też z uwagi na swe walory formalne. Mam natomiast poważne wątpliwości, czy nadaje się ono do nadania do Kraju w naszym programie. Tzw. czarna literatura, odnosząca się do problemów krajowych, zupełnie inaczej przyjmowana jest przez odbiorcę krajowego, jeśli pochodzi z Kraju, inaczej zaś, jeżeli nosi na sobie stempel „made in the West”. Może się mylę, ale wydaje mi się, że jest to po prostu kwestia taktu. Z drugiej strony, mam wrażenie, że wartości artystyczne słuchowiska są tak poważne, że zastanawiam się, w jaki sposób należałoby je wykorzystać. Przychodzi mi na myśl, czy nie dałoby się ogłosić tego skryptu na łamach jednego z periodyków Kongresu Wolności Kultury? A może zainteresowałyby się tym tekstem p. Jerzy Giedroyc?” (list z 22 czerwca 1959).

<sup>15</sup> List Jeleńskiego do Nowaka z 18 sierpnia 1959 (Ossolineum).

przedsięwzięcia; choćby usytuowanie Adama Schaffa w środowisku krajowej nauki i w „podwójnej roli” w stosunku do emigracji<sup>16</sup>).

---

<sup>16</sup> List Jeleńskiego do Nowaka z 25 lutego 1959, odpowiedź Nowaka z 2 marca 1959. List Jeleńskiego z 20 maja 1959 (chodzi w nim o kwestę obligatoryjnego programu wykładów z filozofii marksistowskiej dla ogółu studentów wyższych uczelni), Nowaka do Jeleńskiego z 29 maja 1963 dotyczący planów dyskusji o książce Jedlickiego *Chamy i Żydzi*, list z 31 sierpnia 1963 dot. poufnych kontaktów z przedstawicielami krajowej kultury: „Nasz wspólny znajomy Jan K. [Kott], ten który interesuje się Shakespeare’em i jest zaprzyjaźniony z Sartre’em chciałby przed powrotem do swego miejsca zamieszkania przedyskutować metody oddziaływania na Kraj na tle obecnej sytuacji. W związku z tym wystąpił z propozycją spotkania – z udziałem Pana i Grudzińskiego.” Jeleński w liście z 3 września 1963 odpowiada: „Janka K [Kotta] widywałem tu często przed jego wyjazdem do Londynu – nie wiedziałem, że jeszcze ma zamiar wrócić do Paryża. Pobyt Janka na Zachodzie był bardzo pożyteczny. Przy okazji opowie Panu kilka jego posunięć dowodzących nie tylko odwagi ale również wielkiego poczucia odpowiedzialności za los i przyszłość kultury polskiej”. Sprawa Listu – 34 w liście Jeleńskiego do Nowaka z 23 stycznia 1965 (tu kwestia taktyki: nagłaśniać protest czy ze względu na interesy poszczególnych autorów deklaracji i ew. kompromisu z władzą – raczej przemilczać). Nowak przeprowadzał też dyskretnie przyznanie nagrody Kościelskich dla Alicji Lisieckiej (Jeleński był członkiem jury). W liście z 19 czerwca 1973 pisze: „Zwróciła się do mnie wczoraj bardzo poufnie p. Danilewiczowa za pośrednictwem Leopolda Kielanowskiego sugerując, że jeśli ktokolwiek wysunie w Genewie kandydaturę Lisieckiej z tytułu jej książki o Norwidzie, to wniosek ten ona gorąco poprze. Wydaje mi się, że jej zainteresowanie wiąże się nie tylko z walorami samej książki, którą czytałem i która, moim zdaniem, jest rzeczywiście doskonała, ale także podyktowane jest względami czysto ludzkimi. Chodzi mianowicie o to, że Lisiecka nie umie znaleźć sobie miejsca na obczyźnie, była już kilkakrotnie w zakładzie dla nerwowo chorych i raz podejmowała próbę samobójstwa, która skończyła się złamaniem obu nóg. Jest w tej chwili w szpitalu już od wielu miesięcy i nie wiadomo, czy nie wyjdzie z niego kaleką. Od siebie mogę poświadczyć, że w ostatnich latach pobytu w Kraju Lisiecka zajmowała odważne stanowisko i z dużym narażeniem swego bezpieczeństwa starała się nam pomagać, przekazując wiele cennych wiadomości. Jest osobą stosunkowo młodą (ma lat 36 czy 37), ma głęboką wiedzę i duże zdolności. Szkoda więc człowieka i wiele osób z Londynu, m.in. Danilewiczowa, Kossowska, Chmielowiec, Kielanowski, Wilk

Inicjatywy Jeleńskiego podejmowane w ramach Kongresu Wolności Kultury znajdowały zwykle poparcie dyrektora radia, czasem poparcie to było może mniej entuzjastyczne, ale zawsze było. Wydaje się również, że Nowak skłonny był uznać pragmatykę sekretarza Kongresu, jego entuzjastyczne nastawienie do ew. zmian w kraju oraz do i liberalno-lewicowego spojrzenia na politykę społeczno-kulturalną Europy Zachodniej (głównie Paryża), nie wyłączając upodobań estetycznych samego Jeleńskiego (np. forsowanie Gombrowicza w RWE było dziełem Jeleńskiego, nie li tylko Giedroycia, jak dotychczas można było sądzić). Dnia 2 czerwca 1959 r. Jeleński pisze do Nowaka o udanych przedsięwzięciach na styku kraju i zagranicy. Pisze o finalizacji projektu stypendialnego dla pisarzy krajowych:

Udało mi się zorganizować tu przyjazd kilku polskich pisarzy na „colloque” pisarzy francuskich w Royaumont. Przyjeżdżają 6-go Bieńkowski (Zbigniew z „Twórczości”), Grochowiak, Kijowski, Dygat i Bereza. Zostaną myślę parę tygodni w Paryżu (oczywiście działałem „zakulisowo” i nieoficjalnie). Napiszę Panu parę słów po spotkaniu ich<sup>17</sup>.

---

starają się ją ratować. Przypuszczam, że nagroda im. Kościelskich wydobyla ją z depresji psychicznej, która może się dla niej źle skończyć.

W tym miejscu chcę dodać, że zupełnie nie mogę zrozumieć stosunku Giedroycia do Liseckiej. Z jednej strony lansuje gruntownie zdyskredytowanego Brychta, z drugiej stosuje dziwny bojkot wobec Liseckiej. Moim zdaniem zupełnie niezastżony”.

Pojawiają się wzmianki na temat audycji RWE. Jeleński donosi Nowakowi w liście 20 października 1965: „Z innych źródeł wciąż dochodzą mnie echa naszego okrągłego stołu w Paryżu. Młody historyk francuski, mój przyjaciel, który niedawno był w Polsce powiedział mi ze zdziwieniem: »Słyszałem, że bierzesz udział w bardzo dobrym programie RWE. Najbardziej mnie zdziwiło, że nawet wśród rewizjonistów i intelektualistów RWE nie jest wcale niepopularne«. Nie mówię już o Polakach przyjeźdźnych, którzy wszyscy prawie słuchają naszych programów.”

<sup>17</sup> Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum).

Jeleński również wprowadza Nowaka w swoje prace edytorskie i redakcyjne. Chciałby otrzymać wsparcie z Monachium. W liście z 4 lutego 1963 r. pisze:

Zresztą staram się w ogóle ograniczać moje wyjazdy, bo jestem zajęty pracą pasjonującą, która, myślę Pana również zainteresuje. Nie wiem, czy widział Pan antologię węgierskiej poezji wydaną w tłumaczeniu francuskim przez Editions du Feniel. Jest to bardzo udana książka, obejmująca około 500 wierszy od średniowiecza po dzień dzisiejszy. Otóż Editions du Feniel zamówiło u mnie podobną antologię poezji polskiej. System pracy ma być ten sam, co przy antologii węgierskiej: wiersze przekładam sam, dosłownie (oczywiście w najczystszej formie), a później opracowuję je formalnie z poetami francuskimi. Mam już zapewnioną współpracę naprawdę największych współczesnych poetów francuskich: Pierre Emanuel, Joes Bonnefoy, Audiberti, André du Bouchet, Cocteau, wielu innych... Mam już około 100 wierszy przetłumaczonych w ostatecznej formie. Rezultat jest naprawdę wspaniały. Myślę, że antologia będzie sensacją nie tylko literacką (jeśli chodzi o Polskę), ale niemal polityczną. Widzę tu kilka powodów. Po pierwsze – wie Pan, jak polscy poeci są czuli na pewien rozgłos zewnętrzny. Antologia ta, samym faktem klasy tłumaczy francuskich, będzie ewenementem literackim (będzie 25 wierszy Norwida = przetłumaczonych przez Joes Bonnefoy, który jest dziś najwyżej cenionym poetą młodego pokolenia – uważa się go ogólnie za „nadzieję” francuskiej poezji. Myślę, że ważnym elementem będzie tu fakt, że to czego nie potrafił dokonać cały aparat „propagandy kulturalnej” zrobiła – bez środków – emigracja. Jeszcze elementy: 1) mam zapewnioną przedmowę Miłosza. 2) Moimi doradcami w antologii (którzy będą w książce wymienieni) – są Miłosz, Brzękowski i Wat – poeta o „polskich papierach” i publikujący w Polsce. Wreszcie – reakcja polskich poetów, do których pisałem była entuzjastyczna. Słonimski i Ważyk obiecali mi przysłać pewne wiersze niewydane w kraju! Słonimski chciałby, żebyśmy tłumaczył i wydał fragmenty jego *Don Kichota!*

Jest jeszcze pewna przeszkoda – ale mam nadzieję ją usunąć – jak zwykle natury finansowej. Editions du Feniel godzą się na wydanie książki, bardzo zresztą piękne i kosztowne, ale nie mają środków na zapłacenie francuskich tłumaczy. Otóż licząc po 50 tys. za

wiersz (przeciętnie) potrzebuję na to 25 tys. franków – czyli 5000 dolarów. Kongres Wolności Kultury ofiarowuje mi na ten cel 2 tys. dolarów.

Napisałem do p. Rudzkiego (z nowojorskiego Komitetu Free Europe) z prośbą o brakujące mi 3 tys. dolarów. Prosiłem go o ewentualne wpłacenie tej sumy na konto Kongresu, który się zgodził zająć wypłatami, gdyż nie chcę mieć nic wspólnego z rachunkowością. Wspominam o tym Drogiemu Panu, gdyż może Pana opinia, że rzecz jest ważna, nawet z „propagandowego” czy „parapolitycznego” punktu widzenia mogłaby na pewno bardzo w Nowym Jorku zaważyć.

Podobnie włącza się we wspieranie twórczości Gombrowicza i przygotowanie edycji jego dzieł. Angażuje się w trudne sprawy bytowo-artystyczne Aleksandra Wata, wstawia się za Odojewskim.

Dnia 11 sierpnia 1969 po śmierci Gombrowicza, Jeleński pisze do Nowaka z prośbą o współfinansowanie jego dzieł pośmiertnych:

Jestem w Vence u Rity Gombrowiczowej. Bardzo ciężko przeżywa ona stratę Witolda – na szczęście jest z nią Maria Paczowska – żona Bogdana (Paczowscy byli najbliższymi przyjaciółmi ostatnich lat Witolda i Marii polecił on pieczę nad losem jego polskich tekstów). Tłumaczeniami będzie się zajmować Rita.

Piszę do Pana ten list w charakterze ściśle prywatnym. Giedroyc chce wydać *Dzieła zbiorowe* Gombrowicza – i otrzymał na to zgodę Rity. Jest to moim zdaniem bardzo ważne z trzech względów. Musi to jednak być edycja na poziomie akademickim, opracowana przez specjalistę, z indeksem tematycznym i nazwisk (jeśli chodzi o *Dziennik* i korespondencję). Jest to oczywiście przedsięwzięcie bardzo kosztowne i boję się, aby Giedroyc nie miał na to dość pieniędzy. Czy nie widziałby Pan sposobu pomocy? Czy stypendium, które uzyskał Pan dla Witolda nie można by przesunąć na osobę, która by się zajmowała edycją dzieła W.G. (nie na „Kulturę”)?

Moimi kandydatami na edytorów *Dzieł* W.G. są:

1) Zdrawko Malić – najlepszy „uniwersytecki” znawca dzieła G. – minus, że mieszka w Zagrzebiu (gdzie wykłada na uniwersytecie – to Jugosłowianin polonista).

2) Olga Scherer – awantaż że edycja to jej specjalność – ma doktorat z Yale – zna dzieło W.G. na wylot – no i mieszka w Paryżu. Niech mi Pan napisze, co Pan o tym sądzi?<sup>18</sup>.

Odpowiedź przychodzi po kilku tygodniach, tj. 9 września 1969. Nowak odpowiada, że sam nie jest w stanie finansować projektu, ale odsyła pod adres Komitetu Wolnej Europy. Trzeba przyznać, że wykazuje dużo dobrej woli i jest pomocny, choć przecież ani specjalnie nie ceni Gombrowicza, ani się na tej twórczości zna (*vide*: korespondencja Nowaka-Jeziorańskiego z Gombrowiczem), choć oczywiście nie uważa, by jego opinia miała jakieś szczególne znaczenie. Oficjalnie jednak zawsze był Gombrowiczowi pomocny kiedy pisarz żył, tak jak teraz stara się wspierać plany Giedroycia w związku z edycją jego dzieł.

Nie potrzebuję Pana zapewniać – pisze Nowak – że mam jak najbardziej pozytywny stosunek do idei wydania *Dzieł zbiorowych* Gombrowicza. W moim przekonaniu będzie on rósł jako pisarz w miarę upływu czasu od jego śmierci. *Dziełom zbiorowym* gotowi jesteśmy dać jak największy rozgłos. Nie widzę natomiast żadnych szans na uzyskanie w tym momencie forsy z Komitetu. Sytuacja budżetowa naszej Organizacji pogorszyła się znacznie od chwili, gdy udało mi się przywrócić stypendium biednemu Gombrowiczowi<sup>19</sup>. Dotyczy to nie tyle radia, ile nowojorskich przybudówek. Mój wniosek z pewnością spotkałby się z odmową.

Sugeruję, aby Pan napisał do Griffitha dołączając do listu różne wycinki prasowe o zmarłym. Warto także zwrócić się w tej sprawie do prof. Domaradzkiego w Kanadzie, który przebywa chwilowo

---

<sup>18</sup> List Jeleńskiego z 11 sierpnia 1969.

<sup>19</sup> O stypendialnym wsparciu pisze Nowak do Jeleńskiego 4 września 1964 roku; stypendium Forda kolidowało z uzyskanym przez pisarza stypendium Komitetu Wolnej Europy; *vide*: Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum). Więcej o perypetiach Gombrowicza w RWE: V. Wejs-Milewska, *Próby współpracy Witolda Gombrowicza z Polską Sekcją Wolnej Europy*, [w:] *też*, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj*, dz. cyt., s. 289–320. Albo rozdział 9.

w Paryżu. Przypuszczam, że można go odnaleźć przez Bibliotekę Polską. Domaradzki jest ruchliwym businessmanem (i kiepskim uczonym). Jeżeli poczuje nosem, że może mieć w tym jakiś prestiżowy interes, stanie na głowie, by zmobilizować fundusze, a jego kontakty są dość szerokie. Może Weintraub z Harvardu mógłby także pomóc. Nie znam jego nastawienia do twórczości Gombrowicza<sup>20</sup>.

Odpowiedzi Jeleńskiego pisane na oficjalnym papierze Kongresu po angielsku (11 i 19 października 1969), potwierdzające przyjęcie sugestii dyrektora RWE, przy okazji także zaproszenia do udziału w dyskusjach okrągłego stołu m.in. o twórczości Gombrowicza, są na ogół pozytywne. Publicysta „Kultury” rozumie ograniczenia dyirekcji radia, prośby, które kieruje są przecież kolejnymi. Każdy przypadek jest inny i wsparcie, choćby minimalne jest nie do odrzucenia.

Jeleński proteguje do radia także Wata, pochyla się nad jego skromnymi finansami, pisze do Nowaka list 6 lutego 1965, w którym z ogromną empatią dla awangardzisty słowa, kreśli obraz jego potencjalnej paryskiej nędzy:

Druga sprawa, która leży mi na sercu. Pobyt Aleksandra Wata w Ameryce się kończy, będą z powrotem w Paryżu w czerwcu. Wie Pan, że Wat jest często chory, że o pracy nie ma mowy dla niego (a opieka nad nim jest dla Pani Oli *a full-time job*). Myślę, że może być bardzo ciekawy dla Radia, że w każdym razie byłoby go dobrze doprosić do naszych dyskusji okrągłego stołu (jest do tego idealny) – a może mógłby dla Pana mieć jakąś stałą audycję? To wszystko jednak nie rozwiąże sytuacji, bo Watowie muszą żyć w pewnej minimalnej wygodzie, nieosiągalnej w Paryżu poniżej 2000 franków miesięcznie dla dwojga osób. Syn sam jest bez pracy, na utrzymaniu rodziny żony Francuzki, która nic dla nich nie robi. Czy myśli Pan, że udałoby się dostać dla Wata coś podobnego od Komitetu Wolnej Europy, tego co ma Wierzyński, Gombrowicz? Myślę również o składce przyjaciół miesięcznej – po 200, 500, 1000 franków – co kto może<sup>21</sup>.

---

<sup>20</sup> List Nowaka-Jeziorańskiego z 9 września 1969.

<sup>21</sup> Archiwum J. Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum).

Nowak i w tej sprawie się zgadza, bez zwłoki pisze do Wata z propozycją częstszej współpracy z rozgłośnią, choć nie ukrywa w liście do Jeleńskiego, że sytuacja poety poza krajem jest niepewna, zwłaszcza w kontekście pogłosek o możliwości powrotu pisarza do Polski.

Pamiętając naszą rozmowę paryską napisałem do Wata – informuje swojego paryskiego adresata – proponując częstszą współpracę. Właśnie jednak pisarze, którzy przybyli do Paryża (przede wszystkim Putrament) rozsiewali pogłoski, jakoby Wat sondował ich w sprawie możliwości powrotu do Polski. Naturalnie to jego sprawa. Daleki jestem od wydawania jakichś potępieńczych wyroków na ludzi, którzy decydują się powrót do Kraju. Chcę po prostu wiedzieć, jak sprawy stoją, jeżeli mam wciągnąć Wata do współpracy i tym sposobem przyjąć mu z pomocą<sup>22</sup>.

Jeleński odpowiada 20 listopada 1965:

Co do Wata – nie widziałem go już dość dawno. Wyrzuciłem to sobie zresztą, ale mieszkają na końcu świata, bez telefonu. Poza tym – ściśle między nami – ciągle pretensje Wata (a zwłaszcza Oli) do wszystkich są nieco zniechęcające. Egocentryzm Wata mnie znużył. Ale wiem, że nie mam racji, powinienem mieć więcej cierpliwości. W powrót Watów do kraju absolutnie nie wierzę. Wat jest moralista – lubi widywać tutaj ludzi z Kraju, żeby im robić wymówki – nigdy by nie mógł się do tamtejszych warunków dostosować. Uważam, że byłoby bardzo pożądane wciągnięcie Wata na stałe do naszych dyskusji. Związałyby go to z nami i zmniejszyło manię prześladowczą. To prawda, że Wat ma tendencję do monopolizowania dyskusji, ale jakoś z Józkiem i Marynią Czapskimi potrafilibyśmy go utrzymać w „karbach”<sup>23</sup>.

---

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże. Za namową m.in. K. Jeleńskiego, Wat w latach 1966–68 nagrał niewielką liczbę audycji i są to wypowiedzi o stanie krajowej kultury, polityce władz PRL-u wobec środowiska artystycznego. Ponadto zachowało się ponad 40 audycji, nagranych w latach 80. i 90., w których użyto głosu poety oraz fragmentów jego utworów. Zob.: [www.pols-kieradio.pl/69](http://www.pols-kieradio.pl/69), *Radia-Wolności*.



## Sprawa Odojewskiego

Najciekawsza w tej korespondencji jest sprawa Odojewskiego, która elektryzowała zespół Wolnej Europy w Monachium. Wiemy, że Odojewski był protegowanym Giedroycia, że redaktor „Kultury” chcąc pomóc pisarzowi przybyłemu z kraju, szukał dlań najlepszego rozwiązania. Planował wydanie *Zasypie wszystko, zawieje* oraz szukał dlań etatu. Odojewski miał wówczas na utrzymaniu rodzinę i stała praca była niezbędna. Zwrócił się do Nowaka z prośbą o pomoc i ją otrzymał. Tak się dla Odojewskiego szczęśliwie złożyło, że swoją pracę na stanowisku kierownika działu kulturalnego rozgłośni kończył Roman Palester. Odojewski przyjął po nim etat i obowiązki, z których, zdaniem Nowaka nie wywiązywał się należycie. Nie ma tu miejsca, by rzecz tę rozstrzygnąć satysfakcjonująco. Ciekawe jest coś innego, to mianowicie, że Jeleński wspiera Giedroycia i Osadczuka, że przyjaciele „Kultury”, do których należy także Odojewski, są i jego przyjaciółmi i winien im zainteresowanie oraz pomoc. Píše do Nowaka list bardzo parlamentarny, w którym stara się wywrzeć „aksamitny” nacisk na dyrektora radia i uzyskać tym samym zapewnienie o niezzerwaniu umowy o pracę z Odojewskim. Jeleński do Nowaka 6 maja 1973 pisze tak oto:

Dużo się tu mówi o Pana zatargu z Odojewskim. Słyszałem o tym nawet od przybyszów z kraju. Nie znam dobrze Odojewskiego, ale z rzadkich z nim kontaktów i z tego, co o nim słyszałem, wydaje mi się, że jest bardzo drażliwy i że ma trudny charakter. Wahałem się czy do Pana napisać, ale myślę, że upoważnia mnie do tego wielki szacunek, jaki żywię dla Pana dzieła i nasz długoletni przyjazny stosunek. Mam nadzieję, że znajdzie Pan jakieś wyjście z tej sytuacji, która może mieć nieprzyjemne konsekwencje dla nas wszystkich. Długoletnia praca z pisarzami sprawia, że rozumiem dobrze Pana trudności, których się domyślam... Jestem jednak pewien, że

kompromis z Pana strony nie będzie przez nikogo źle rozumiany, ani uznany za „słabość”.

Mam nadzieję, że mi Pan daruje ten list, podyktowany tylko troską o sprawy, które są nam obu bliskie!

Nowak reaguje bez zwłoki 14 maja 1973 tłumacząc, jak z jego punktu widzenia wygląda sytuacja. Ciekawe w jego liście jest jednak coś innego – mianowicie argumentacja Osadczuka, który powołał się na książkę Odojewskiego, podnoszącą kwestię Katynia, czym jego zdaniem zamknął sobie pisarz drogę powrotu do Polski. Na marginesie – fragment tej książki, a właściwie opowiadanie na kanwie „sprawy katyńskiej”, zostało wydrukowane w „Kulturze” i zaraz po jego ogłoszeniu zareagował Józef Mackiewicz, który nie szczędził autorowi ostrej krytyki. Dyskusja obu pisarzy na łamach „Kultury” była już wówczas interesująca, interesująca jest także i dzisiaj, bowiem plasuje się w samym środku sporu o status prawdy w literaturze, dojmująca zwłaszcza w kontekście ponowoczesnej krytyki literackiej. Na marginesie tej kwestii, pozwalam sobie odesłać Czytelnika do spotkania z biografem Józefa Mackiewicza, Włodzimierzem Boleckim, które rzuca interesujące światło na tę sprawę<sup>24</sup>.

Nowak poza uwagami o charakterze nacisku przyjaciół pisarza, szczegółowo w liście informuje Jeleńskiego o kłopotach, jakie ma w radiu z Odojewskim. Zdaje się też ustępować, sugeruje, że zawrze ponowną umowę z Odojewskim, bowiem rozumie jego skomplikowaną sytuację poza Polską. Pisze do Jeleńskiego obszerny, wyjaśniający list:

Pragnę na wstępie wyjaśnić, że nie ma żadnego zatargu między mną a Odojewskim.

---

<sup>24</sup> Kto czyta Józefa Mackiewicza? (Spotkanie poświęcone Józefowi Mackiewiczowi, dyskutanci: Włodzimierz Bolecki i Mateusz Matyszkowicz; 29 stycznia 2013 – [www.youtube.com/watch?v=vfIyM\\_IUjDA](http://www.youtube.com/watch?v=vfIyM_IUjDA))

Został mi on jesienią polecony przez wspólnego przyjaciela p. Bohdana Osadczyka (Aleksandra Korabę), który zawiadomił mnie, że Odojewski ma wydać we Francji książkę, poruszającą m.in. sprawę Katynia i książka ta przecina mu w praktyce drogę powrotu do Polski. Muszę z całą szczerością przyznać, że mało słyszałem o jego twórczości literackiej, ale po zapoznaniu się z kilku jego książkami i po rozmowie, z której dowiedziałem się, że przez 10 lat był kierownikiem działu słuchowisk Polskiego Radia, zapaliłem się do niego jako kandydata na miejsce Palestra, który – jak Panu wiadomo – odszedł w końcu ubiegłego roku na emeryturę. Kierownik naszego działu kulturalnego ma zadanie wyjątkowo odpowiedzialne, musi bowiem i sam pisać i organizować cały nasz blok kulturalny, który zajmuje godzinę czasu dziennie.

Zachęcony tym wszystkim, co Odojewski mówił sam o sobie, zapowiedziałem go z wielkimi fanfarami i spotkał mnie przykry zawód. Kilka osób z Polski ostrzegało mnie po niewczasie, że Odojewski jest „narcyzem”, zakochanym w sobie, który uważa, że świat ma wobec niego ogromne obowiązki, z których się nie wywiązuje. W Polskim Radio miał podobno opinię człowieka psychicznie chorego.

Na samym wstępie wysunął różne żądania. Oświadczył, że nie chce pisać o polityce. Zgodziłem się, bo nie jest to zadanie redaktora działu kulturalnego. Później powiedział, że nie umie pracować w biurze. Wobec tego, w drodze wyjątku został upoważniony do pracy w domu. Przedtem jeszcze narzekał, że nie może pracować, ponieważ jest zdenerwowany trudnościami rodzinnymi (sprawa mieszkania i ulokowania w szkole niemieckiej córki). Załatwiliśmy mu jedno i drugie. Następnie zwrócił się do wspólnego znajomego oświadczając mu, że mam opinię dyktatora i że byłoby mu trudno pracować, gdyby miał spotykać się z ingerencją z mojej strony. Postanowiłem więc pozostawić mu całkowicie wolną rękę i zobaczyć, co z tego wyjdzie. Po moim powrocie ze Stanów Zjednoczonych okazało się, że nie wyszło nic. Odojewski nie tylko odmówił podpisywania nielicznych skryptów własnym nazwiskiem, ale nawet odczytywania ich własnym głosem przed mikrofonem. Z rozbrajającą szczerością powiedział, że poziom jego wystąpień radiowych mógłby odbić się ujemnie na jego reputacji jako pisarza. Nie napisał ani jednego słuchowiska, mimo że jak twierdził, pisywał je regularnie dla Polskiego Radia. Nie okazał jakiegokolwiek inicjatywy w zorgani-

zowaniu swego własnego działu i ograniczył cały swój wkład do jednej 10-cio minutówki tygodniowo, utrzymanej na bardzo słabym poziomie. Ogólne wrażenie było tego rodzaju, że traktuje on pracę w Radio jako zło konieczne, które daje mu niezbędną podstawę egzystencji, ale nie nakłada żadnych obowiązków.

W obecnych warunkach, kiedy nasi najlepsi ludzie odchodzą albo na emerytury, albo na tamten świat, kiedy podlegamy niestannym cięciom budżetowym, nie stać mnie po prostu na utrzymywanie w zespole człowieka, który uchyla się od udziału w normalnej pracy redakcyjnej. Jest nas przecież garstka w porównaniu z rozmiarami całodziennego programu radiowego.

Nie miałem więc innego wyjścia, jak tylko zakomunikować Odojewskiemu, że nie będę mógł przedłużyć kontraktu wygasającego 1-go czerwca – gotów jestem natomiast kontynuować z nim współpracę jako z *free lancem*. Wydaje mi się, że każdy redaktor naczelny musiałby w moim wypadku postąpić w ten sam sposób. W głębi ducha miałem nadzieję, że decyzja wstrząśnie Odojewskim, który zrozumie, jak wielki wygrał los na loterii, że znalazł oparcie w naszej instytucji i że podniesie zarówno poziom, jak i rozmiar swego wkładu. Istotnie, poziom jego tekstów uległ znacznej poprawie, natomiast jego udział w naszym wysiłku jest nieproporcjonalny do innych. Niestety nastąpiły komplikacje, które wciągając w całą sprawę dyrekcję amerykańską utrudniły mi niepomiernie wychowawczy cel całego zabiegu.

P. Osadczuk zwrócił się do mnie z groźbą, że jeśli decyzji nie zmienię, zrobi z tej sprawy skandal zarówno w środowisku polskim, jak też na łamach „Neue Zürcher Zeitung”. Nie jestem człowiekiem, który ulega naciskom i szantażom, powiedziałem więc p. Osadczukowi, że wyświadcza niedźwiedzią przysługę swojemu przyjacielowi. Następnie p. Osadczuk zwrócił się do kilku dziennikarzy amerykańskich i niemieckich, rozpoczął agitację w moim własnym zespole i wreszcie, co było najbardziej niefortunne, udał się do mego amerykańskiego szefa, próbując tą drogą narzucić zmianę decyzji. Rezultat był wręcz odwrotny. Amerykanie stanęli na stanowisku, że nie można utrzymywać redaktora, który jest narzucany przez groźby czynników, stojących poza organizacją.

W ubiegłą sobotę widziałem się w Paryżu z p. Giedroyciem w tej kwestii, by naprawić z nim stosunki. I z tej strony jednak spotkałem

się z groźbami czy też daniem mi do zrozumienia, że „Kultura” ma zajmować się sprawą p. Odojewskiego (to jest uwaga ściśle poufna).

Naciski te utrudniają mój pierwotny plan, który polegał na tym, by Odojewskiego zwolnić na okres miesiąca, a następnie przyjmując go ponownie na przeciąg kwartału lub pół roku. Chciałem mu w ten sposób dać szansę udowodnienia, że może być pożytecznym i cennym współpracownikiem. Nie mogę jednak pozwolić na to, by pozostał w naszym zespole w przeświadczeniu, że zawdzięcza to naciskom ze strony p. Giedroycia, Osadczyka, czy Amerykanów.

Jeżeli ludzie nie będą mi przeszkadzali próbami szantażu, zamierzam nadal iść po tej linii. Po 1. czerwca pozostawimy p. O.[dojewskiego] w jego mieszkaniu. Będzie mógł nadal zarabiać jako *free lance* i mam nadzieję, że po jakimś czasie ponownie go przyjmę. Nic więc bezpośrednio nie zagraża jego materialnej egzystencji.

Jak Pan widzi, trudno mówić tu o jakimś zatargu. Nie ma żadnej zasadniczej różnicy poglądów między mną, a p. Odojewskim, który jest człowiekiem miłym i sympatycznym. Jest po prostu moje poczucie odpowiedzialności i znaczenia naszej funkcji i misji w Polsce, które każe mi kierować się interesami programu nawet wtedy, gdy może mnie to narazić osobiście na przykrości i ataki.

Nie wątpię ani na chwilę, że zrozumie Pan mój punkt widzenia. Ze swojej strony w najmniejszym stopniu nie czuję się dotknięty Pana troską i zainteresowaniem.

Treść tego listu Jeleński przekazał Giedroyciowi, co było do przewidzenia; to on bowiem był głównym inicjatorem reakcji. Odojewskiego ostatecznie udało się obronić, ponadto Nowak w chwilę potem, tj. w 1976 r. odszedł z Wolnej Europy i sprawa niejako sama się rozwiązała.

Na koniec kilka zdań o sprawie wymagającej szczególnej poufności, takiej, jakich w Wolnej Europie i na emigracji było wiele. Tzw. sprawa Berkowicza jest świetnym przykładem tego, jak ściśła była współpraca między Free Europe i Kongresem Wolności Kultury. Z listu Nowaka do Jeleńskiego można wywnioskować, że rzecz dotyczyła konfidenta bezpieczeństwa PRL-u, który chciał przeniknąć do struktur instytucji za-

chodnioeuropejskich, amerykańskich i emigracyjnych. Dnia 3 października 1969 r. Nowak pisze:

Ponieważ prosiłem Pana o pomoc dla Berkowicza, więc uważam za swój obowiązek podzielić się z Panem następującymi spostrzeżeniami.

Berkowicz zgłosił się do mnie powołując się na to, że spotkaliśmy się w r. 1956 kiedy „Po prostu” znajdowało się u szczytu sławy. Istotnie tak było. Ponieważ mam bardzo wiele współczucia dla ludzi, którzy znaleźli się w tej sytuacji co Berkowicz, więc udzieliłem mu maksimum pomocy w granicach moich możliwości. Już po jego wyjeździe do Skandynawii, zaczęły do mnie napływać ze wszystkich stron wiadomości, które obudziły poważne obawy, niepokój i co tu dużo mówić – podejrzania.

Berkowicz twierdził, że pozostawił w Warszawie żonę i dziecko, musi więc zachować maksimum dyskrecji. Sam tylko jej nie przestrzegał, ale wręcz przeciwnie rozwinął niezwykle aktywność nawiązując kontakty z jak największą liczbą ludzi nie tylko z naszego Zespołu, ale i poza nim. Szczególnie interesował się redaktorami, którzy niedawno przybyli z Polski. Zadawał im szereg pytań o charakterze wywiadowczym, co w końcu wzbudziło z ich strony dużą nieufność. Dotarł także do Alicji Lisieckiej, próbując i od niej również dowiedzieć się szeregu okoliczności towarzyszących jej wyjazdowi z Polski, a w szczególności, kto jej ułatwił wyjazd. Wobec Lisieckiej powoływał się na to, że jest stypendystą Kongresu Wolności Kultury. Chętnie również powołuje się na dawną „znajomość” ze mną. W rozmowach z nowoprzybyłymi usiłował ich nastawić przeciwko radiostacji wytykając im, że jest obcą agenturą, a w rozmowie ze mną pytał się, jakie ma szanse otrzymania pracy redaktorskiej. Półsłówkami, mimochodem, usiłował zaszkodzić Miłotworskiej i Perzanowskiemu.

W sumie nie mogę się pozbyć myśli, że Berkowicz jest wysłannikiem służby bezpieczeństwa. Przypomniałem sobie również, że w 1967 r. byliśmy przed nim ostrzegani przez szwajcarskiego dziennikarza Halperina, który twierdził, że został przez Berkowicza zadenuncjowany do Bezpieki i o mały włos nie został z jego powodu wydany z Polski.

Jest mi niezmiernie przykro, że naprzód prosiłem Pana o pomoc dla niego, a obecnie muszę ostrzegać. Uważam to jednak za swój obowiązek.

Dnia 20 października 1969 r. w poufnym liście dopowiada:

Sprawa A.B. znalazła pełne potwierdzenie. Przed kilku miesiącami odmówiono mu paszportu na wyjazd do Izraela, a następnie zaproponowano mu wyjazd bez żony i dziecka pod warunkiem, iż wykona określone zadania. W nagrodę rodzina miała otrzymać pozwolenie na wyjazd w późniejszym terminie. Jest to już drugi wypadek tego rodzaju.

Konstanty Jeleński pozostawił po sobie w Radiu Wolna Europa trzydzieści osiem rekordów audialnych: kilka nagrań pochodzi z lat 50. i 60., większość z ostatniego okresu życia, z lat 80. Są to najczęściej spotkania przy okrągłym stole, przy którym od początku istnienia stacji prowadzono dyskusje o polityce, kulturze, literaturze. Występuje w doborowym towarzystwie starej emigracji: Czapskich, Palestra, Grudzińskiego, Tadeusza Nowakowskiego i młodszych, reprezentujących wychodźstwo solidarnościowe lat 80.<sup>25</sup> Archiwum skryptów także odnotowuje audycje, w których jak można sądzić wybrzmiewał głos Jeleńskiego<sup>26</sup>. Jeleński nie był z pewnością pierwszą postacią rozgłośni, nie w tym rzecz. Był jednak publicystą i krytykiem najczęściej przez badaczy kultury emigracyjnej kojarzonym z „Kulturą” Giedroycia (i słusznie, tam ogłosił najwięcej tekstów), ale trzeba podkreślić i to, że chętnie współpracował z Wolną Europą, co wydaje się i dziś nieoczywiste. Tym samym myślenie o działalności emigracji niepodległościowej głównie w kategorii polaryzacji i sporu jest błędne. Wydaje się, że współpracy na rozmaitych polach, pod opieką różnych zewnętrznych protektorów było więcej niż skłonni są

---

<sup>25</sup> Zob.: [www.polskieradio.pl/68](http://www.polskieradio.pl/68), Radia-Wolnosci.

<sup>26</sup> Zob.: Narodowe Archiwum Cyfrowe w Warszawie.

o tym mówić sami zainteresowani. Tym najbardziej milczącym wydaje się był Giedroyc, który wolał, by on sam, jak i jego współpracownicy z Wolną Europą nie byli kojarzeni. Dlaczego? A to już byłaby opowieść na inny raz.

Po wielu latach, kiedy sam Nowak z RWE nie miał już nic wspólnego, nadal to z amerykańskiego oddalenia interesował się radiem, pisał też wspomnienia, porządkował swoje archiwum. Na wieść o śmierci Konstantego Jeleńskiego 9 czerwca 1987 r. skreślił do Giedroycia kilka zdań, w których uchwycił to, co w istocie było najważniejszą cechą aktywności publicysty Kongresu Wolności Kultury: *Bardzo ciężko przeżyłem przedwczesną i nieoczekiwaną śmierć Konstantego Jeleńskiego. Straciliśmy wspaniałego działacza, jednego z nielicznych, który umiał działać w skali międzynarodowej. Wyobrażam sobie, jaki musiał to być cios dla Pana*<sup>27</sup>.

Giedroyc po latach w *Biografii na cztery ręce* spory *passus* poświęcił Jeleńskiemu, którego cenił, lubił, ale który – co zdradził w rozmowie z Pomianem – ideowo i formacyjnie był mu odległy; drażnił go również jego kosmopolityzm, być może dlatego nie potrafił docenić – tak jak Jeleński – geniuszu Gombrowicza. Nie mógł też rozgryźć paradoksalnej natury estetycznych wyborów Jeleńskiego czy zażyłości z ludźmi pokoleniowo mu odległymi z kręgu „Wiadomości” londyńskich, a zwłaszcza niezrozumiała była dlań więź Jeleńskiego z Mieczysławem Grydzewskim.

Kot [tzn. Konstanty A. Jeleński – V.W.-M.] – mówi Giedroyc – był człowiekiem bardzo lojalnym, ale jego pierwszą lojalnością był Kongres Wolności Kultury. Tego dotyczył nasz najostrzejszy konflikt, o którym już wspominałem. Różniliśmy się jednak również stosunkiem do ludzi z Kraju. Kot kierował się sympatiami osobistymi oraz oceną kogoś jako artysty czy jako pisarza, a mało interesowała go postawa polityczna czy moralna. Weźmy choćby jego adorację Iwaszkiewicza. Był w niej nie tylko podziw dla pisarza czy

---

<sup>27</sup> J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, dz. cyt., s. 666.



poety. Była w niej również słabość do człowieka. Kot miał wyraźnie dla Iwaszkiewicza taryfę ulgową. Bronił nawet jakiegoś jego oburzającego opowiadania socrealistycznego. Ja widziałem Iwaszkiewicza podwójnie: jako człowieka i działacza, którego potępiałem, i jako pisarza, autora wielu wartościowych utworów, które na pewno wytrzymają próbę czasu. Kot nie wprowadzał takiego rozróżnienia.

Był, jak na mój gust, zbyt oderwany od rzeczywistości polskiej. Miałem wrażenie, a Józio miał podobne, gdyż pamiętam rozmowy z nim na ten temat, że korzenie polskie Kota uległy pewnemu osłabieniu. Był nazbyt kosmopolityczny. Nie uważam, by mówiąc o słowniu należało zaraz przywoływać sprawy polskie. [...] Może dlatego, że czuł się on równie dobrze we Włoszech czy we Francji. Nie był emigrantem, a myśmy byli emigrantami. Polska nie doskwierała mu tak jak nam. Nie kwestionuję bynajmniej jego patriotyzmu podczas wojny i później, gdy tłumaczył poezję polską i propagował literaturę polską. Tu jego zasługi są bezsporne. Ale, choć był bardzo zaprzyjaźniony z Józkiem i bardzo do niego przywiązany, czuł się lepiej wśród pisarzy i malarzy skupionych wokół Leonor Fini niż w środowisku polskim. Byli mu bliżsi. Mówił zresztą, nie tylko do mnie, że gdyby przestał pisać w „Kulturze”, toby przestał pisać po polsku.

Bardzo uczynny, ułatwiał kontakty i załatwiał sprawy, nawet gdy go nudziły; w tym zakresie był mi ogromnie pomocny. A zarazem miał wielkie wątpliwości co do mojej polityki wobec Kraju. Zarzucał mi narażanie ludzi, a wysyłanie książek czy miniaturki uważał za działalność szkodliwą. Ale unikał otwartej dyskusji ze mną na ten temat. Przedstawiał swe krytyki Zygmuntowi Hertzowi i usiłował oddziaływać na mnie przez Józia, który w tych sprawach był mu znacznie bliższy niż mnie. Różniliśmy się też w postawie wobec emigracji londyńskiej, do której Kot miał stosunek pobłażliwy czy sympatyzujący. Grydzewski i krąg „Wiadomości” byli mu bardzo bliscy<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opracował i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 1996, s. 210–211.

# Trudne decyzje Kazimierza Dejmka w świetle korespondencji z Janem Nowakiem-Jeziorańskim (1969–1973)

Korespondencja Jana Nowaka-Jeziorańskiego z Kazimierzem Dejmkiem to ponad 40 listów (jest to zatem korpus nieduży), pisanych w ciągu czterech lat przełomowych w życiu reżysera. Był to bowiem czas, w którym po wstrząsie zawodowym, związanym z wycofaniem „Dziadów” Adama Mickiewicza w jego reżyserii z desek Teatru Narodowego – a w konsekwencji tego zdarzenia z przesileniem politycznym w marcu '68. – próbował on zawodowo „stać na nogi”. Tak się stało za sprawą możliwości wyjazdu zagranicę i podjęcia tam pracy na warunkach innych niż te, do których Dejmek przywykł w PRL-u.

Dejmek pozbawiony w 1968 r. dyrektoriatu w Teatrze Narodowym nie pozostawał bowiem bez pracy. Oczywiście w kraju etat nie był już wówczas możliwy, ale problem braku zatrudnienia został rozwiązany w miarę dlań satysfakcjonująco i przy znaczącym wsparciu instytucji kulturalnych Zachodu. Reżyser otrzymał wówczas zaproszenia do pracy impresaryjnej na scenach teatrów włoskich, francuskich, niemieckich i skandynawskich. W tych zaproszeniach do współpracy były propozycje kontraktów na realizację przedstawień nie tylko z kanonu polskiej dramaturgii, ale i światowej. Czy może także otrzymywał Dejmek między 1969 a 1973 r.

z Zachodu jakieś czasowe stypendium, jakieś w miarę stałe świadczenie? Nie wiadomo. Jedno jest wszakże pewne: nim wyjechał na Zachód, by wypełnić kontrakty, już był w kontakcie dyskrecjonalnym z Wolną Europą. Przekazywał bowiem poufne informacje (w równie poufny sposób) Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, powiadamiając go zwłaszcza o tym, czego doświadczał osobiście jako reżyser i dyrektor teatru oraz przedstawiciel środowiska twórczego, wobec którego władze PRL-u podjęły intensywne działania restrykcyjne. Informował Nowaka-Jeziorańskiego także o trudnej sytuacji osobistej.

Sugestię o dyskretnej drodze obiegu wieści znajdujemy w liście dyrektora RWE do Kazimierza Dejmka z 29 grudnia 1969 r., kiedy ten ostatni przebywał już w Oslo, a w liście mowa była o potrzebie zachowania szczególnej ostrożności, by kontakty z monachijską rozgłośnią szczęśliwie zostały poufne (na marginesie należy nadmienić, że znaczącą i zarazem dyskrecjonalną rolę w związku z obiegiem informacji odgrywał zaprzyjaźniony z Dejmkiem Tadeusz Nowakowski, wówczas pracownik Wolnej Europy). Jeziorański informował w liście Dejmka o korelacji przedsięwzięć informacyjnych na antenie radia w związku z jego osobą i z tarapatami, w jakie on jako twórca krajowy, popadł. Zdradzał przy tym swoje wątpliwości, nie był bowiem pewien czy nie zaszkodzi Dejmkowi jeszcze bardziej nagłaśniając jego problemy przed mikrofonem:

Tuż przed Pana przyjazdem na Zachód dotarła do nas inna, niezupełnie dokładna wersja tej sprawy [chodziło najprawdopodobniej o zdjęcie z repertuaru Teatru Ateneum sztuki: *Dialogus de Passione albo Żalosa Tragedyja o Męce Chrystusa* – V.W.-M]. Gdy tylko dowiedziałem się, że przybył Pan z Polski do Norwegii – kazałem natychmiast wycofać tę notatkę z naszego miesięcznika „Na Antenie”. Wychodziłem z założenia, że służba bezpieczeństwa niechybnie skojarzy Pański wyjazd z tą notatką i obciąży Pana odpowiedzialnością za informowanie naszej rozgłośni pośrednio czy bezpośrednio. Z tych samych względów waham się obecnie czy możemy wykorzystać łaskawie nadesłane przez Pana informacje i czy

mogę w ten sposób brać na siebie odpowiedzialność za jeszcze większe utrudnienie Panu życia po powrocie do Kraju. Z pewnością nie leży to w moich intencjach i nawet za cenę najciekawszej audycji nie chciałbym ściągnąć na Pana nowych szykan. Pozwalam więc sobie przesłać Panu tekst Nowakowskiego oparty na Pańskiej notatce z wielką prośbą o Pańską opinię, czy moje obawy są uzasadnione i czy tekst ten należy nadać do Kraju<sup>1</sup>.

Nowak-Jeziorański proponował również spotkanie osobiste, o ile Dejmek będzie w Niemczech, dorzucając na koniec: *Już w czasie festiwalu teatralnego w Wenecji przed kilku laty wahałem się, czy nie podejść do Pana, ale uznałem, że w tamtejszych warunkach byłoby to dla Pana zbyt ryzykowne*<sup>2</sup>.

Dnia 5 stycznia 1970 r. na list dyrektora RWE Dejmek odpisał:

Sytuacja – dość kłopotliwa. Zamierzam podpisać stały kontrakt na 2–3 sezony z jednym z teatrów na Zachodzie – i pod tym pretekstem sprowadzić tu żonę i syna. Sprawa *Dialogusa* przyszła; jej odnowienie – w proponowanej przez p. Tadeusza [Nowakowskiego – V.W.-M] formie – może uruchomić lawinę „ważkich decyzji” – w rodzaju: „trzeba temu skurwysynowi dopieprzyć”. Tutaj nie muszę obawiać się o brak zgody „odnośnych czynników” na mój kontrakt; bać się jednak muszę ich małpiej złośliwości, która naraża przeciąganiem zgody na wyjazd mojej rodziny.

Piszę o tym do Pana z pełnym zaufaniem i z prośbą o dyskrecję. [...] Z mojego punktu widzenia – jedyną formą wykorzystania sprawy *Dialogusa* – byłaby audycja poświęcona Interpressowi, w której można by „przemycić” m.in. i tę aferę (załączam stronę biuletynu KAIInfor.<sup>3</sup> – przesłaną mi przez p. Tadeusza). Przypuszczam, iż „aktywność” „odnośnych czynników” skieruje ją wówczas w innym, a nie moim czy Teatru Ateneum kierunku. [...]

---

<sup>1</sup> Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum). Wszystkie następne listy pochodzą z tego samego źródła.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Krajowa Agencja Informacyjna.

O Pańskim pobycie w Wenecji wiedziałem i ja i aktorzy; był Pan naszym honorowym gościem. A ponieważ – „co ma wisieć – nie utonie”, więc i ja spodziewam się, że będę miał okazję poznać Pana osobiście<sup>4</sup>.

Nowak nie decydował się ostatecznie na nagłośnienie informacji o perturbacjach z *Dialogusem* na antenie radia i jak napisał 9 stycznia: *Z uwagi na Pana sytuację rodzinną doszedłem do wniosku, że stanowczo nie możemy w jakiegokolwiek formie poruszać sprawy „Dialogusa”*<sup>5</sup>. Będzie za to informował o sukcesach reżysera na Zachodzie, bo te nie są obarczone wiedzą „poufną”. Jednak kontakt między RWE a Dejmkiem staje się coraz ściślejszy: po pierwsze Dejmek dostarczał recenzje z własnych przedstawień (np. z Oslo), które stanowiły materiał dla „Faktów, wydarzeń, opinii”, „Panoramy dnia”, miały służyć publikacji w piśmie rozgłośni „Na Antenie”, po drugie – umawiał się na spotkanie „w jaskini lwa” czyli w Monachium, po którym (co słuszne) Nowak-Jeziorański spodziewał się więcej, niżli po przesłanych w listach informacjach. Zwłaszcza chodziło mu o wymianę opinii, o dyskusję i bezpośredni kontakt, który dawał możliwość doprecyzowania wiedzy, zorientowania się w krajowych imponderabiliach: *Czy mógłby Pan skorzystać z naszego zaproszenia i przyjechać na dzień – dwa do Monachium? Rzecz jasna pobyt Pana byłby otoczony tajemnicą. Dałoby mi to szanse dłuższego porozmawiania z Panem, a niezależnie od tego mógłbym zorganizować we własnym mieszkaniu spotkanie z Nowakowskim, Palestrem i może jeszcze jedną lub dwiema osobami, na których dyskrecji moglibyśmy w pełni polegać. Podobne poufne spotkania miały miejsce w ubiegłych latach bez żadnych ujemnych konsekwencji dla naszych gości*<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> List K. Dejmka do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 5 stycznia 1970, tamże.

<sup>5</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego do Dejmka z 9 maja, tamże.

<sup>6</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego z 17 marca 1970, tamże.

Dejmek jak się okazało w zaproponowanym terminie nie mógł jednak przybyć do Monachium, skrupulatnie powiadomił Nowaka o podpisanych już kontraktach i terminarzu, który uniemożliwia planowane wcześniej spotkanie, ale był wdzięczny „Warszawie IV” za propozycję – jak dowcipnie określił RWE, dodając przy tym: *jak Boga kocham – do czego to doszło!* To z kolei aluzja nie tylko do takiej dość ironicznej koincydencji, ale głównie – jak można sądzić – do dotychczasowego przebiegu reżyserskiej kariery w PRL-u i samej postawy ideowej Dejmka, co też może niespecjalnie dziwić. Reżyser przeszedł przecież drogę od tzw. postępowej lewicy po liberalny konserwatyzm, a marzec 1968 był w jego odczuciu spodziewanym momentem przesilenia; zapowiedzi – jak twierdził – pojawiły się co najmniej od połowy lat 60. Ponadto w tym samym liście dopowiedział: *...chętnie i z przyjemnością do Monachium przyjadę, aby poznać Pana, p. Palestra, spotkać się z p. Nowakowskim i trochę o tym, i owym pogadać i pomilczeć*<sup>7</sup>.

Do spotkania doszło, jego ślad znajdujemy w liście Dejmka do Nowaka z 9 czerwca 1970 r., w którym reżyser pozdrowiał wszystkich starych i nowych znajomych z „wrogiego ośrodka”, co oznacza tyle, że udało mu się przeprowadzić bezpośrednie rozmowy nie tylko z Nowakiem, ale i zapewne z Palestrem czy Nowakowskim. Spotkanie w Monachium, a w efekcie informacje przekazane wówczas przez reżysera, obustronna wymiana opinii, podjęcie ustaleń co do współpracy na przyszłość – wszystko to zostało wykorzystane również w audycjach nagłaśniających „sprawę” Dejmka bezpośrednio, a pośrednio podnoszących kwestie funkcjonowania teatru w kraju. Spotkanie to dało również asumpt do wystąpienia z nową propozycją, jaką Nowak zdecydował się złożyć Dejmkowi. W liście 12 czerwca 1970 odniósł się do sprawy ewentualnej „pełnej” emigracji reżysera i konsekwencji, jakie

---

<sup>7</sup> List K. Dejmka do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 19 marca 1970, tamże.

za sobą taka decyzja mogła pociągać. Nowak rozpoczyna swój list od konsultacji:

Załączam komentarz Tadeusza Nowakowskiego napisany w taki sposób, by nie zaszkodzić Pańskim planom połączenia się z Rodziną. Do tematu natchnęła mnie nasza rozmowa przy obiedzie. Z całą świadomością użyte zostało być może przesadne słowo „wygnany z Kraju przez politykę kulturalną obecnych władz”. Niech się oburzają i bronią przed tym sformułowaniem.

Zależy mi na tym, by również w przyszłości przypominać o Panu naszym słuchaczom w Kraju. W związku z tym prośba, aby Pan dał mi znać, gdy spodziewany przyjazd Pani i Syna dojdzie do skutku. Będzie to dla nas również dużą pomocą, jeśli Pan będzie sygnalizował o swoich nowych imprezach teatralnych i przysyłał nam wycinki recenzji prasowych. Gotów jestem zresztą po 10 lipca wysłać Tadeusza Nowakowskiego lub Romana Palestra na jedno z Pańskich przedstawień.

Już po Pana wyjeździe nasunęło mi się kilka pomysłów. Chociaż w ogólnych zarysach znaleźliśmy sprawę *Dziadów* – byliśmy zafascynowani Pańskim opowiadaniem. Epizod ten przejdzie z pewnością do historii. Czy nie warto, aby go Pan spisał już teraz. A może zechciałby Pan nadesłać mi swoją relację. Zobowiązuję się, rzecz jasna, że ogłoszę ją przez radio dopiero wówczas, gdy zostanę przez Pana do tego upoważniony. Stanowczo jednak doradzam utrwalenie przebiegu wypadków obecnie, póki są one jeszcze wciąż żywe w pamięci.

W Pańskiej niełatwej i skomplikowanej sytuacji nie chciałbym Panu czegokolwiek doradzać. Wydaje mi się jednak, że z punktu widzenia interesu polskiej kultury, nie powinien Pan spieszyć się z paleniem za sobą mostów. Oczywiście, gdyby Pan zdecydował inaczej – nasze mikrofony są do Pana dyspozycji. A może zdecydowałby się Pan powiedzieć coś od czasu do czasu kilku milionom ludzi w Polsce, pod pseudonimem.. Jeśli by Pan miał na to ochotę – zobowiązuję się, że Pański udział w audycjach byłby otoczony najściślejszą tajemnicą. Nie wiedziałby o nim nikt prócz mnie i mojego zastępcy [Tadeusza Zawadzkiego – V.W.-M], na którego dyskrecję można w pełni liczyć.

Bardzo szczerze i serdecznie życzę Panu sukcesów na obczyźnie i rychłego powrotu do takiej Polski, w której będzie Pan mógł nadal służyć polskiemu teatrowi<sup>8</sup>.

Propozycje dyrektora RWE były jednak przedwczesne; Dejmek miał wówczas ogromny problem z podjęciem decyzji o pełnej emigracji, chociaż na marginesie głównych wątków korespondencji obu panów można całkiem udalnie odtworzyć mapę zawodowych peregrynacji reżysera nie tylko po zachodnioeuropejskich scenach. Otrzymał Dejmek również propozycję pracy w Jugosławii, skąd – na marginesie – nie mógł wysyłać listów zwykłą pocztą do Monachium, przy okazji wyjazdu poza granicę Jugosławii taka wysyłka stawała się możliwa i względnie bezpieczna.

Ostatecznie więc nie dojdzie do wystąpień przed mikrofonem RWE<sup>9</sup>, co zasugerował Nowak; Dejmek będzie się dłu-

---

<sup>8</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego do K. Dejmka z 12 czerwca 1970, tamże.

<sup>9</sup> Ale w listach informuje Nowaka o sytuacji politycznej w kraju, działaniach zakulisowych władz PRL-owskich, ich decyzjach wobec środowiska twórców, także o dyskrecjonalnym odbiorze przez krajowe audytorium audycji Wolnej Europy. Przy okazji niejako informuje zarówno o swojej aktywności w teatrach na Zachodzie, o własnej wizji sztuki, jak i dzieli się spostrzeżeniami szczegółowymi, np. dot. poziomu gry scenicznej czy jakości (również osobliwości) pracy reżysera na Zachodzie.

Np. w liście z 9 września 1970 r. stara się „ocieplić” wizerunek Sokorskiego, kiedy pisze: „...od niejakiego czasu WE przyznała jedną ze swoich «złotych masek» Sokorskiemu. Słusznie: Ale z jednym «ale». Znam dobrze Sokorskiego, jego intymne sądy i mniemania, jego sytuację. Nie zawadzi powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie pomoc może – pomaga, a niekiedy – postępuje w tym względzie nawet ryzykownie. Wielu ludzi ma mu w ostatnim czasie wiele do zawdzięczenia. Jest to ludzki gruchot, cyniczny cynizmem sytuacji, a jeśli chce Pan dokładniej – «świnia», lecz «szlachtura». Brzmi to ujemnie, ale oddaje istotę rzeczy (Różnych). Nie zniżajcie się więc nad nim ponad zasłużoną miarę.” O wartości audycji ma nas przekonywać następujący *passus*:

„...pewien czeski reżyser marzył sobie niedawno do mojego ucha o chwili, w której audycje polskie WE będą nadawane w pewnych godzinach z myślą o słuchaczach w Czechosłowacji: wedle jego informacji Cze-



go wahał nad podjęciem ostatecznej decyzji: praca dla RWE automatycznie odbierała mu szansę na powrót do Kraju i pracę w zawodzie. W liście z 3 lipca problem ten wybrzmiewał z całą wyrazistością:

---

si i Słowacy słuchają audycji polskich (masowo), gdyż nadawane w ojczy-  
stych językach – są zagłuszane.”(z listu Dejmka – 3 września 1970.)

Dnia 10 lutego 1970 r. Dejmek donosi: „Przeczytałem uważnie *W poszukiwaniu trzeciej drogi* i *Bunt polskich robotników* (audycji tych nie sły-  
szałem). Proszę Pana – obie te prace – to po prostu wystąpienia szefa  
opozycyjnej w stosunku do PZPR partii politycznej, która w najbliższych  
wyborach odniesie druzgocące zwycięstwo. Ba!

Tak czy owak – ewolucja Wolnej Europy, przyjęta przez nią przed laty  
«linia polityczna» – wydają mi się całkowicie słuszne i celowe. Rzetelna  
informacja, punkt widzenia podyktowany realiami i wiara w przyszłość –  
sensowniejszą i lepszą – to chyba trzy podstawowe elementy, z których  
ufundowana została obecna siła oddziaływania Pańskiej rozgłośni na  
Kraj”. W kolejnym liście raz jeszcze wraca do tej samej sprawy dotyczącej  
linii programowej radia: (13 kwietnia 1971): „... raz jeszcze chcę Panu  
wyrazić moje głębokie uznanie za Jego polityczną wyobraźnię i mądrość.  
I jeszcze raz podkreślić moje mnienie o tym, iż tylko reprezentowane  
przez Pana poglądy, «linia», «taktyka» czy jak tam – mają szansę trafić  
istotnie do przeważającej części społeczeństwa.”

W liście z 26 października 1971 uskarża się na słaby sygnał nadawczy  
rozgłośni, uniemożliwiający swobodne słuchanie programu Wolnej Eu-  
ropy z Essen: „Próbujemy słuchać Waszych audycji. Wieczorem jest to  
absolutnie niemożliwe. Przed południem żona chwytą od czasu do czasu  
jakieś strzępki na krótkich falach.

Wie Pan lepiej ode mnie, jak ważny jest Wasz głos w Polsce, musi  
więc Pan coś decydującego przedsięwziąć. W Kraju można się łatwo  
z «opozycją» rozprawić, czy równie łatwo ma to «im» przyjść i z Wami? –  
jedyną «partią opozycyjną»? , która coś znaczy?

Dobrzy ludzie w Düsseldorfie dali mi do przeczytania październikowy  
numer «Na Antenie», dobre i to (i znów gratulacje i uznanie, tym razem  
za *Chochoły*), ale przecież tego pisma w Polsce ze świecą nie uświadczysz  
– to raz, a dwa – nie zastąpi ono bieżącej, gorącej informacji.”

Na odpowiedź Nowaka z 12 lutego 1971 nie musiał Dejmek czekać  
długo: „Sprawił mi Pan wielką przyjemność słowami uznania w swym li-  
ście – pisze Nowak. Cenię je bardzo wysoko właśnie dlatego, że pochodzą  
od Pana. Stanowią one dla mnie ważny sprawdzian, bo jak Pan się orien-  
tuje poruszamy się po omacku, zawsze w śmiertelnej obawie, aby czegoś  
cennego po ciemku niechcący nie przewrócić.”

Moja scenografka, z którą robiłem tu *Namiestnika* [w Düsseldorfie – V.W.-M] przywiozła mi trochę wieści z Kraju i z domu. Żona i syn otrzymali paszporty przed kilkunastu zaledwie dniami, i to z ważnością jedynie na Jugosławię. Otrzymali zaś je w ogóle – tylko dzięki przychylnie usposobionych do mnie «osobistości» z KC i z MSW (sic!). Inne „osobistości” zapragnęły nagle «nie stracić» mnie, taki, proszę Pana, okazałem się „cenny” dla nich. Prawdopodobnie – jako materiał „na przemiał”.

Austriacy chcą mnie wraz z rodziną przyhołubić z wszelkimi honorami. [...] Sądzę jednak, że w sytuacji – jaka się w rezultacie wszystkiego uformowała, powinienem tak długo utrzymywać paszport – dopokąd będzie to możliwe. Zapewni mi to związki z Krajem, a poprzez nie – w skromnym, bo w skromnym zakresie oddziaływanie na środowisko<sup>10</sup>.

Jak widać Dejmek z jednej strony chciałby pracować w Kraju, zaczynał już – prawdopodobnie pod wpływem osiągnięć na Zachodzie – otrzymywać propozycje z Łodzi i Warszawy, z drugiej zaś – pobyt na Zachodzie dawał mu szansę nie tylko na otrzymanie godziwego honorarium, ale na utrzymanie bezcennych dla artysty kontaktów ze środowiskiem teatralnym Europy Zachodniej<sup>11</sup>. Chciałby też kontynuować rzyzy-

---

<sup>10</sup> List K. Dejmka z 3 lipca 1970, tamże.

<sup>11</sup> Sukcesywnie donosi Dejmek o swojej pracy na Zachodzie. W liście z 31 marca 1971 wymienia się na gorąco uwagami o jakości zespołu teatralnego, z jakim przyszło mu pracować: „W zgodzie z naszą ostatnią rozmową – odzywam się z Wiednia. Przyjechałem tu z Belgradu przed paroma dniami, a próby już zacząłem (*Triumpf śmierci* – Ionesco). Zdaje się, że nie będę tu przymuszony do żałosnych ekstrawagancji i dramatycznych gestów jak w Berlinie: zespół sensowny, chętny do pracy i chyba nie najgorszy”. Podobnie 16 maja 1971 z Düsseldorfu pisze: „Z pracy w Bunu jestem na ogół zadowolony. Nie zdążyłem wszystkiego zrobić, tak jakbym chciał, dwie ostatnie sceny np. ustawiłem na chybicka w dniu premiery, no – ale 5 tygodni to naprawdę za mało jak na taką «kobyłę».

Głosy prasy podzielone (ale nie znam wszystkich), Ionesco rad i nie rad, zarzucił mi zbytek powagi, ale niech ich wszystkich diabli wezmą. Dla nich nawet *Pierwszy krąg* Sołżenicyna jest tylko «literaturą», z której nic nie wynika, Ionesco stanął więc zdumiony, gdy ktoś go z okazji jego

kowny kontakt z RWE, co i dla Nowaka było ważne. Krajowiec niejako „na delegacji” to przecież nie emigrant, dlatego dyrektor radiostacji przestrzegął i przy tym instruował Dejmka:

[kontakt] Musi być jednak otoczony jak najdalej posuniętą poufnością. W AK nauczyłem się zasady, że tajemnicami konspiracyjnymi nie wolno dzielić się nawet z bratem, jeśli nie jest to konieczne potrzebne. Stąd moja prośba, aby Pan o tych spotkaniach nie wspominał nawet ludziom, do których obaj mamy pełne zaufanie i w miarę możliwości unikał pośredników<sup>12</sup>.

Na początku Dejmek do przestróg Jana Nowaka odnosił się z pewną nonszalancją, kiedy jednak syn zaczyna mieć problem z otrzymaniem paszportu, zaniepokojony reżyser z Düsseldorfu pytał: *Zastanawiam się, czy nie zaszła tu pomyłka, tzn. czy nie chodziło tu o mnie? I czy „as naszego wywiadu”*

---

sztuki – a właściwie jej tematu i tematów – potraktował serio, a nie wykręcił się dowcipasem z problemu”.

Nie omijają go także rozczarowania. W korespondencji z 22 maja 1970, w której Dejmek relacjonuje recenzję z reżyserowanego przez siebie spektaklu *Mewa*, czytamy: „Przesyłam materiały prasowe o *Mewie* – do wykorzystania – jeśli wola. W swojej obronie: a) recenzent piszący o rożku angielskim – to recenzent operowy, napisał recenzję za nieobecnego recenzenta dramatu; b) w całym spektaklu jedynie w IV akcie rozlega (z taśmy magnetofonowej) dźwięk skrzypiec; c) recenzent (operowy!) nie rozróżnia więc dźwięku rożka od dźwięku skrzypiec! – to nie żart. Takich «potknięć» można by przytoczyć więcej, i takich nierozróżnień. Najgorsze okazało się dla mnie: brak samowaru na scenie w dosłownym i przenośnym znaczeniu, a to przecież głęboka i namiętna – i miłość, i fascynacja – Niemców. Ten samowar. Wydaje mi się, że Schwab-Felisch z «FAZ» i Schneider z Düsseldorfu «Handelsblatt» (wielki świat!! Panie dobrodzieju) – coś tam zrozumieli i odczuli”.

Nowak wykazuje duże zrozumienie i już z 26 maja 1970 r. donosi reżyserowi o propozycji, jaką złożył Palestrowi, którego zadanie miało się sprowadzać do tego, by niejako dla przeciwwagi pozytywnie o *Mewie* wypowiedział się przed mikrofonem szef działu kulturalnego RWE: „Roman Palestr zabrał się z miejsca do przygotowania przeglądu recenzji i reakcji prasowych na *Mewę*. Zrobi to na pewno w sposób bardzo życzliwy”.

<sup>12</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego z 12 lutego 1971, tamże.

„kpt.” Czechowicz nie ma jakichś wiadomości na temat moich kontaktów z Panem? Pytanie – oczywiście retoryczne – na tyle, że po 28 VI pojedę jednak do Kraju. I na marginesie interesująco dopisek: *Dziś przeczytałem artykuł o Free Europe – Sandauer, CIA, 40 milionach i stanowisku „postępowego socjalizmu”, któremu spędza Pan sen z powiek swoją niecną robotą*<sup>13</sup>.

Nowak zapewniał wówczas Dejmka o pełnej dyskrecji, a o Czechowiczu pisał: *W naszym zespole był niemal chłopcem na posyłki, pracującym na peryferiach raczej odległych od głównego nurtu naszej pracy.* Jednak po incydencie z paszportem syna zalecał Dejmкови niszczenie całej korespondencji z RWE i wszystkich materiałów do niej dołączonych<sup>14</sup>. Nie zdecydował się (jako instytucja Free Europe) też pomóc synowi Dejmka, gdy ten zechce pozostać na Zachodzie dłużej. Motywował to obawą o jego życie, a także o bezpieczeństwo samego reżysera. Jak wyznawał: *Po prostu moje zainteresowanie osobą noszącą Pana nazwisko byłoby dla rozmówców zbyt rewelacyjne, aby należało powierzać tego rodzaju poufną sprawę nawet najbardziej zaufanym. Może to obsesja, ale wolę przesadzić aniżeli wyrzucać sobie później, że w jakikolwiek sposób Panu zaszkodziłem*<sup>15</sup>.

Co do dylematów reżysera: czy pozostać emigrantem, czy powrócić na stałe do kraju, w którym – jak się wówczas zdawało – pękają lody i poczynają się rodzić jakieś możliwości, czytamy w liście Dejmka z 15 lutego 1971 r.:

Sądzę jednak na dziś – donosił Nowakowi, że nie powinienem zwlekać z powrotem do Warszawy i zamiast o przenosinach z Belgradu do Wiednia zacząć myśleć o skierowaniu naszego cygańskiego wozu w rodzinne pielesze. Przypuszczam, iż „odnośne władze” nie zabronią mi wypełnienia kontraktów (w tym sezonie jeszcze Wiedeń i Essen) i w podpisaniu kolejnych na następny sezon (które

---

<sup>13</sup> List K. Dejmka z 28 maja 1971, tamże.

<sup>14</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego z 1 czerwca 1971, tamże.

<sup>15</sup> List J. Nowaka-Jeziorańskiego z 27 października 1971, tamże.

podpiszę, jeśli jeszcze mój powrót do Narodowego nie będzie mógł być aktualny)<sup>16</sup>.

Nowak z kolei potwierdził trafność decyzji (list z 18 lutego 1971):

...chwila obecna najbardziej sprzyja Pańskiej wizycie nad Wisłą i wzmocnieniu rozmowy. Mamy z różnych stron informacje, że obecnym władzom zależy na stworzeniu pewnych faktów, które przekonałyby społeczeństwo, że zaczęła się lepsza era w polityce kulturalnej. Według mojego wyczucia będzie Pan miał koniunkturę bardzo pomyślną i może Pan stawić twarde warunki. Są w moim przekonaniu poważne szanse, że postawi Pan na swoim. Trudno oczywiście zaręczyć, jak długo ten pomyślny układ utrzyma się. Wydaje mi się, że wszystko co dzieje się obecnie jest tylko dłuższą czy krótszą przerwą między pierwszym i drugim aktem dramatu.

Dejmek w odpowiedzi w liście z Wiednia (31 marca 71) wprowadził Nowaka w szczegóły propozycji, jakie złożono mu w kraju: *„Siłowano” mnie trochę na Teatr Polski – ale podziękowałem i tym razem. Zabiegają o mnie władze Krakowa, ale nie wiem, czy z tow. Klasą na czele. Rzeczywiście, w listopadzie 1971 r. wieści od Dejmka były konkretniejsze, ale czy bardziej optymistyczne? Raczej nie:*

Jak Pan wie – w końcu grudnia ma zapaść decyzja w sprawie mego ewent. powrotu do Narodowego. Niedawno otrzymałem kolejny list od Holoubka, w którym zawiadomił mnie, że [?] obstają przy Teatrze Polskim dla mnie, co wykluczałem i wykluczam, gdyż nie idzie tu przecież o to, abym był dyrektorem teatru „w ogóle”. Narodowy i wznowienie *Dziadów* – to chyba najprostsza droga do „wyjaśnienia sytuacji” – tzn. jednej z sytuacji marcowych. Obawiam się jednak, że nasi konfederaci są jeszcze wciąż mocno okopani, o czym zaświadczaają nie najweselsze wieści z Kraju. Więc na mój powrót do Narodowego zapatruję się właściwie pesymistycznie. [...] Wyjeżdża mi się z [z Essen] ciężko, jestem jakby cały najeżony

---

<sup>16</sup> List K. Dejmka z 15 lutego 1971, tamże.

przed oczekującymi mnie udrękami, i tu się je niby ma „w ramach” „cierpień za miliony”, ale to zupełnie coś innego; tam traktor historii jeździ człowiekowi po rodzonej oficynie – tu się tylko o tym czyta i co najwyżej martwi tym, że Brandt nie otrzymał jeszcze lenińskiej nagrody pokoju<sup>17</sup>.

Ostatecznie – Kazimierz Dejmek podjął decyzję o powrocie do pracy w kraju, a spotkania z monachijskim środowiskiem były w jego życiu jedynie epizodem. Na ile znaczącym, trudno odpowiedzieć. Można domniemać, że późniejsze jednoznaczne opowiedzenie się reżysera po stronie opozycji solidarnościowej ma swoje źródło nie tylko w przesileniu, jakie miało miejsce w marcu 1968 r., ale i w pozytywnych doświadczeniach z polską emigracją skupioną wokół najważniejszych ośrodków europejskich: Londynu, Monachium i Paryża.

---

<sup>17</sup> List K. Dejmek z 17 listopada 1971, tamże.

*Nie umieram z głodu,  
sto dolarów nie pomoże mi w pisaniu więcej...*

(Andrzej Bobkowski – listy)

Radio w życiu Bobkowskiego było w istocie sprawą epizodyczną – jeśli porównamy pracę dla RWE z wieloletnią, zawiązaną w roku 1946 i trwającą do końca życia pisarza współpracą z paryską „Kulturą”, którą to dokumentują publikacje Bobkowskiego oraz ogromna korespondencja z Giedroyciem. Jest to jednak – jak sądzę – epizod ważny dla uchwycenia biograficznej i artystycznej pełni autora *Szkiców piórkim*, znanego dziś głównie z tego, co publikowała wspomniana „Kultura”. Ten sam Jerzy Giedroyc, będąc jedną z najważniejszych osób w emigracyjnym życiu pisarza, w owym epizodzie radiowym Bobkowskiego, odgrywa szczególnie ważną rolę. Czując się zobowiązanym w doradzaniu mu, zabieganiu o jego status materialny i nie poddając się guatemalskiemu hurraoptymizmowi Bobkowskiego, kieruje go w stronę radia – o czym świadczy wymiana listów z autorem (z lat: 1955 i 1956), w których to wątek radiowy jest stale obecny, a momentami nawet wiodący.

Korespondencja Giedroycia z Bobkowskim, opracowana przez Jana Zielińskiego i opublikowana w 1997 r. w Czytelniku wydaje się w kontekście archiwaliów Nowaka niezwykle ważna, bowiem – poza wszystkim innym – świadczy o dwu sprawach. Po pierwsze – o stosunku pisarza do stypendiów i instytucji zajmujących się emigracją, po drugie o skomplikowanej i problematycznej relacji epistolarnej interlokuto-

ra Bobkowskiego – Jerzego Giedroycia z Janem Nowakiem-Jeziorańskim.

Jeśli chodzi o Bobkowskiego – to listy wyraźnie demonstrują jego niechęć do korzystania z rozmaitych form pomocy materialnej – głównie stypendialnej, do wiązania się w ramach etatu z jakąkolwiek emigracyjną instytucją umocowaną w Europie. Jednocześnie – niejako dla przeciwwagi – dowodzą roli Giedroycia na tym właśnie lekceważonym przez autora *Coco de Oro* polu. To on, chcąc zmobilizować Bobkowskiego do pisania, podpowiadał mu właśnie współpracę ze stabilną finansowo Free Europe. Bo przecież wiadomo, że instytucji Nowaka, redaktor „Kultury” nie darzył estymą, jednak dla dobra sprawy i ludzi pokonywał osobistą niechęć, by popierać tych, których ceniał i którzy byli mu duchowo bliscy. Cała dotąd publikowana korespondencja Giedroycia – a nie tylko jego listy z lat 1955–1956, których adresatem był Bobkowski – wyraża niechęć do RWE jako instytucji, co więcej – zdradza lekceważący stosunek do inicjatyw, z jakimi rozgłoszonia Nowaka wychodziła zarówno do środowiska emigracyjnego, jak i do Polaków w kraju. A jednak – co trzeba także wyraźnie podkreślić – i Giedroyc, i Nowak, pokonując wzajemne niechęci, podejmowali wspólnie inicjatywy (wprawdzie z różnym skutkiem), których efektem były między innymi rozmaite fundusze stypendialne, dające wsparcie i pozwalające intelektualistom w niesprzyjających warunkach emigracji, kontynuować pracę twórczą.

Oto jak zatem przedstawiają się zabiegi Giedroycia związane z interesującą nas tutaj osobą autora *Coco de Oro* w świetle ogłoszonych drukiem przez Zielińskiego listów: redaktor pisze do Bobkowskiego 22 grudnia 1955 r.: *Miałem wczoraj depeszę od Nowaka z Free Europe proszącą o Pana*



*adres. Mam nadzieję, że ich Pan trochę podoi. Oni płacą dobrze, lepiej niż Voice<sup>1</sup>.*

Rzeczywiście – Bobkowski otrzymuje oficjalny list Nowaka, datowany na 23 grudnia 1955 r., w którym pada propozycja pracy dla radia w Monachium, propozycja przyjęta ostatecznie przez Bobkowskiego, chociaż jakiś czas później. O rzeczywistej współpracy pisarza z radiem można zatem mówić między rokiem 1955 a 1958, co bezpośrednio wynika z korespondencji: Nowak-Bobkowski i Bobkowski-Giedroyc; marginalnie w listach Giedroycia do Kota-Jeleńskiego pojawia się temat RWE w związku z trudną sytuacją pisarza. Te trzy lata współpracy z RWE także dokumentują zasoby archiwum radiowego, w którym zachowała się część reportaży i słuchowisk Bobkowskiego.

Bobkowski śpieszy zawiadomić Giedroycia, swojego duchowego przyjaciela z antypodów, o otrzymanej propozycji Nowaka. Píše doń w liście z 11 stycznia 1956 r. tak:

Od Nowaka z Free Europe istotnie dostałem list i to nie mniej i nie więcej jak zaproszenie do objęcia stanowiska redaktora z pensją \$ 215 na początek i od razu z wszystkimi kwestionariuszami. Się mi może pocałować... Widocznie już im brak ludzi, że aż z Guatemali gotowi są ściągać pasażerów. Ja tu nareszcie dostałem obywatelstwo, wyjechałem teraz po raz pierwszy od lat z normalnym paszportem i jestem zdecydowany kontynuować moje życie tutaj. Tu jestem już kimś. Teraz, gdybym tylko chciał, mógłbym od razu dostać posadę menagera dużego przedsiębiorstwa i nie mniej niż 400 miesięcznie. Miałem już trzy oferty. [...] Tylko że ja wolę być menagerem na własnych śmieciach, nie mówiąc o sentymencie, jaki się ma do wylanego potu i wyników. To tak, jakby Panu ktoś zaoferował porzucenie „Kultury”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 324; wszystkie następne cytaty pochodzą z niniejszego wydania.

<sup>2</sup> Tamże, s. 324.

Giedroyc trzeźwo ocenia możliwości Bobkowskiego w Ameryce Łacińskiej, wie także, że jako redaktor dysponuje dość ograniczonymi środkami finansowymi, które nie gwarantują stałych i systematycznych autorskich honorariów. Obawia się zatem, że odrzucenie propozycji Nowaka może być dla Bobkowskiego niekorzystne. Obaj – i Giedroyc i pisarz domniemają, że za staraniami o posadę stoi Władysław Wolski, radiowiec i dobry znajomy pisarza. Redaktor „Kultury” próbuje wpłynąć na zmianę decyzji Bobkowskiego, pisze doń 23 stycznia 1956 r.:

Co do Free Europe, to rzeczywiście ma Pan rację przypuszczając, że biega za tym również Wladek Wolski. Ma on teraz lepszą pozycję, gdyż jego przyjaciel został zastępcą Nowaka. Osobiście radziłbym się Panu zastanowić przed zbyt pośpieszną odpowiedzią. Jeżeli pozwoli Pan na danie sobie paru rad, oto one: na przyjazd na stałe do Free Europe do Monachium bynajmniej Pana nie namawiam. Chyba że na dłuższą metę Pana sytuacja w Guatemali zapowiada się beznadziejnie. Natomiast bardzo namawiam, by Pan odpisał Nowakowi, grzecznie proponując mu przyjechanie do Monachium „próbne”, to jest na jakieś 2 miesiące. Idzie po prostu o to, że przyjechałby Pan na ich koszt do Europy i trochę odnowiłby Pan kontakt z tym kontynentem. To by niewątpliwie dobrze zrobiło Panu; no i nam, Pana przyjaciołom, również. Z takiego próbnego pobytu może wyjść rzecz, która powinna być dla Pana bardzo interesująca, to jest dorywcza współpraca w sensie przysłania od czasu do czasu tekstów do Free Europe. Płacą oni bardzo dobrze, bez porównania lepiej niż Voice. Niech Pan nie da się sugerować Samborowi, dla którego ma Pan sympatię *via* „Życie”. Wszystkie te radiostacje są – mówiąc między nami, okropne, ale Voice jest niewątpliwie najgorszy. Współpraca z Free Europe jest lepsza i naturalnie, i jest Pan mniej skrepowany tematyką i rozmiarami, no i docieranie do Kraju jest o wiele większe<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 328.

Tego samego dnia skreśla też do Nowaka kilka słów w tej samej sprawie, próbuje „osłabić” ostry ton odmowy, jakiego się po Bobkowskim spodziewa:

Adres Bobkowskiego jaki Panu podałem, jest ścisły, gdyż miałem już od niego wiadomość, że dostał zaproszenie od Pana do współpracy. Obawiam się, że w pierwszym odruchu odpowie odmownie. To jest wybitnie zdolny chłopiec i myślę, że byłby dla Pana ogromną pomocą, ale trzeba się liczyć z jego kompleksami „antyeuropejskimi”. Jeżeli jego kandydatura nadal Pana interesuje to sugerowałbym raczej zaproszenie go na dwa czy trzy miesiące do Monachium i potraktowanie tego jako okres próbny. Przez ten czas można by go było „oswoić”, a jednocześnie będzie mógł Pan mu się przyjrzeć<sup>4</sup>.

Kilka dni później pisze raz jeszcze do Nowaka w sprawie zatrudnienia pisarza:

Jeśli idzie o Bobkowskiego to nie jest on bynajmniej w dobrych warunkach, ale klepie biedę, tylko że jest piekielnie uparty i ambitny. Nie wiem czy zdecydowałby się na przeniesienie na stałe do Europy. Jego odmowa mnie nie dziwi. Nadal jednak myślę, że najlepiej byłoby zaprosić go na krótki okres „stażu”. Jako pisarz niewątpliwie zasługuje na pomoc – ma się rozumieć nie w sensie stypendium, ale w sensie wydania mu książki<sup>5</sup>.

Bobkowski nie czekając na odpowiedź Giedroycia wysłał jednak list do Nowaka i grzecznie, acz zdecydowanie odmawia współpracy. Na marginesie – interesujące się wydaje przywołanie, w efekcie także skonfrontowanie, kolejnych listów: Giedroycia do autora *Coco de Oro* z 9 lutego 1956 r. oraz Bobkowskiego do Nowaka z 2 lutego tego samego roku. Oba dotyczą innej formy pomocy materialnej – sugerowanej już w liście z 30 stycznia 1956 r. – mianowicie – stypendium

---

<sup>4</sup> List z 23 stycznia 1956, Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego (Ossolineum).

<sup>5</sup> List z 30 stycznia 1956, tamże.

Komitetu Wolnej Europy. Giedroyc namawia pisarza do twórczej aktywności, której owocem mogłaby być książka – niezbędny wymóg Komitetu – a dzięki niej perspektywa literackiej nagrody fundowanej przez to ciało. *Bardzo się cieszę* – pisze Giedroyc –

że nabiera Pan smaku do dalszych nowel. Jest to dość ważne, by Pan miał tom do wydania, gdyż nie tylko chciałbym to wydać w ramach Biblioteki „Kultury”, ale dochodzą mnie słuchy z New Yorku, że Free Europa ma zamiar ufundować nagrodę literacką 1000 dolarów. Tak jak się orientuję, ma Pan poważne szanse dostania jej, jeśli by Pan miał gotową książkę.

Drogą pantoflową, ale normalnie dość pewną, dowiedziałem się, że Free Europe zamierza się zwrócić do kilku pisarzy z propozycją pisania do ich periodyku za miesięczny ryczałt 100 dolarów na okres przynajmniej początkowo półroczny. Jest Pan na tej liście. Ponieważ uwielbiam dawać nieproszony rady, wydaje mi się, że warto na to pójść. [...]

Miałem jakiś mętny list od Nowaka, że niestety nie będzie mógł ze względów budżetowych zaprosić Pana do Monachium na parę miesięcy tylko. Stary idiota albo raczej głupi Amerykanie, którzy w tej instytucji siedzą. Irytuje mnie to, gdyż miałem nadzieję, że w ten sposób zobaczymy się szybciej i że obejrzy Pan starą Europę przed jej końcem, który zdaje się zbliżać dość niepokojąco<sup>6</sup>.

Bobkowski bez zwłoki odpisuje Giedroycowi:

Z Free Europe rzeczywiście zaczęli mi przysyłać po \$ 100 miesięcznie, ale odesłałem. Nie umieram z głodu, sto dolarów na miesiąc nie pomoże mi w pisaniu więcej i w ogóle jak Pan mnie zna, to ja mam wstręt do wszelkiego tego rodzaju „pomocy”. A w ogóle to jest skandal, że ta emigracja, która tyle pieje o swojej „wolności”, nie jest w stanie zapewnić wolnej twórczości kilkudziesięciu intelektualistom i wszyscy oni siedzą na garnuszku Amerykanów. Nie chcę od nich forsy (tak długo, jak mogę sobie na to pozwolić) właśnie dlatego, że ich lubię. Pisać o nich dobrze i bronić ich łatwiej na

---

<sup>6</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, dz. cyt., s. 333.

równej stopie niż w roli odbiorcy czeków. Wolę za darmo ich lubić i dobrze o nich pisać niż za ich pieniądze naśmiewać się z nich – co robi olbrzymia większość wspomaganych. Biorą z Free Europe, a jak z Panem rozmawiają, to można by myśleć, że Amerykanie robią krzywdę. A zresztą bez emfazy Panu powiem, że tak długo, jak się da, ja chcę zachować w duszy prawdziwie wolny kawałek. Gdyby to nie brzmiało pretensjonalnie, to nawet powiedziałbym „czysty, naprawdę wolny kawałek Polski” zbudowany moją pracą i cholernym zdzieraniem się aż do szwów. A Pan niby nie? A jak bardzo Pan ceni tę swoją wywalczoną ciężko wolność, choćby na marginesach. Przyjmuje Pan wszelką pomoc tylko najkonieczniej potrzebną i raczej od swoich – jak Polacy amerykańscy<sup>7</sup>.

Bobkowski po dłuższych perswazjach redaktora, ostatecznie decyduje się na przyjęcie świadczenia w formie stypendium. Trzeba przyznać, że Giedroyc cierpliwie i długo namawiał go do zweryfikowania – jak twierdził – zbyt pochopnie powziętej decyzji: *Rozumiem Pana grymasy – pisze 11 marca 1956 r. do Bobkowskiego – ale ich nie pochwalam. To w sumie [stypendium] pokrywałoby Pana dłuższy urlop i pozwoliło zająć się bardziej literaturą. Gdybym był pisarzem, to chyba bym przyjął. Co innego „Kultura”, to jest jednak pismo polityczne i poza sobiepaństwem jest w tym i taktyka zarówno w stosunku do Amerykanów, od których nie chcę się uzależniać, jak i w stosunku do kraju, z którym trudno by mi było rozmawiać nie będąc całkowicie wolnym*<sup>8</sup>.

17 marca pisarz potwierdza przyjęcie stypendium i tłumaczy powody, dla których to zrobił: *Bo ja w końcu przyjąłem te 600 stypendium z prośbą, by jednak wypłacili mi to jednorazowo – uspakaja Giedroycia – bo inaczej rozeszłoby mi się na głupstwa. [...] W międzyczasie, ponieważ zaakceptowałem to stypendium, napisałem dwa kawałki dla radia. Ponieważ dałem i „synapizm” czy „synopsis” [tu krótkie streszczenie – V.W.-M], czy jak to się nazywa, co chcę napisać, i Free Europe*

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 335 (list z 17 lutego 1956).

<sup>8</sup> Tamże, s. 336.

pozostawiała to bez odpowiedzi (czuję w tym swoisty lęk przed dopuszczaniem „outsiderów”), więc obydwu wypracowania posłałem Samborowi dla Voice na program młodzieżowy<sup>9</sup>. W innym liście dodaje: *Ta Free Europe zaczęła mi od lipca przysyłać po 100 miesięcznie. Przypuszczam, że doszli do wniosku, iż to stypendium nie może być wliczone do kosztów podróży i zamierzają mi je wypłacić a part. Doskonale, przyda się. (...)* *Tak się cieszę ze spotkania z Panem, że Pan nie ma pojęcia<sup>10</sup>.*

A jednak mimo wielu zastrzeżeń Wolna Europa intryguje Bobkowskiego. Nadarza się okazja – uczestnictwo w Światowych Mistrzostwach Modelarskich w Szwecji, umożliwiła wypad do Monachium oraz do Laffitte. Pisze o tym w liście do Giedroycia z 11 czerwca 1956 r. oraz w kolejnym z 12 sierpnia: *Stamtąd [ze Szwecji – V.W.-M] wrócę do Amsterdamu i pojedę koleją do Niemiec załatwić interesy i może wpadnę do Monachium zobaczyć się z Władkiem [Wolskim], Samborem i Nowakiem – i w ogóle zobaczyć tę Free Europe. Ciekawi mnie to. Być może, że tam nagram taśmę z tych zawodów w Szwecji, bo ten pan z Free Europe (Mr. Yarrow) pisał, że to by się im podobało. A ja może coś zarobiłbym za to, bo z pieniędzmi będę bardzo ściśnięty<sup>11</sup>.*

Pobyty w Monachium okazał się owocny – podobnie jak dwa lata wcześniej Czesław Straszewicz przybyły do Europy na urlop z Urugwaju – nagrał pisarz kilka programów interesujących i zarazem jedynych. Okazja przyjazdu do Europy nie powtórzyła się, los bowiem – jak wiemy – obszedł się z Bobkowskim bezwzględnie.

Reminiscencje pobytu w rozgłośni Nowaka – to obszerny *passus* entuzjastycznego listu pisanego pospiesznie do Giedroycia, w którym nie skrywa on swojego entuzjazmu dla przyjaciół z Free Europe. Ale nie tylko – samo radio jako instytucja zyskują także jego uznanie. Na chwilę przed osobi-

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 338.

<sup>10</sup> Tamże, s. 382.

<sup>11</sup> Tamże, s. 363.

stym spotkaniem z Giedroyciem w Laffitte skreśla doń z Genewy kilka zdań:

Kochany Panie Jerzy! Jadę, jadę i nie mogę dojechać. Mam właściwie tydzień spóźnienia – trzy dni grypy w Kopenhadze i trzy nadprogramowe dni w Monachium, gdzie mnie wysłali (i gdzie dałem się wysać – czego nie robi się za 50 dolarów na minutę), bo ja nie umiem puszczać. Ale zrobiłem cztery programy (chyba dobre), nagrałem osobiście trzy i wziąłem udział w dwóch „okrągłych stołach”, z czego jeden zbudowany przeze mnie. Widziałem kupę ludzi, co też mi się podobało, m.in. Herlinga, Straszewicza i Józefa Mackiewicza (...). Zadzwoiłem do Samborów i bardzo go polubiłem. Straszewicz jest Straszewiczem wspaniałym i bardzo mi przypadł do serca, ale niestety nawet nie miałem czasu się z nim upić. Nowak bardzo przytomny facet i właściwie jak się dobrze rozglądnałem, to z całym krytycyzmem muszę przyznać, że to się trzyma kupy. Poza tym on nie jest zajadły, nawet w stosunku do Pana<sup>12</sup>.

Emocje z czasem powoli opadają, zacierają się w pamięci monachijskie spotkania, wraca twarda rzeczywistość amerykańska i kłopoty ze zdrowiem. Ale właśnie w tym samym momencie pada propozycja stałej pracy w RWE; propozycja ta jednak wymaga natychmiastowej decyzji – pozostawienia Ameryki i przyjazdu na kontrakt do Europy. Bobkowski jednak zdecydowanie odmawia, nie stać go na porzucenie tego co wcześniej wybrał i przy czym trwał z uporem.

Także – co ciekawsze – stosunek Bobkowskiego do radia zmienia się i ewoluuje, ze sceptycznego na początku po entuzjastyczny tuż po monachijskich odwiedzinach, i ponownie – niechętny, co może w tej ostatniej fazie jest skutkiem jego kontaktów (systematycznej korespondencji) z Amerykanami zarządzającymi Komitetem Wolnej Europy.

Sam Bobkowski – obiektywnie rzecz biorąc – nie powinien mieć powodów do niezadowolenia ze współpracy z radiem (świadczy o tym korespondencja z wiceprezesem Yar-

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 385 (list: Genewa, 5 września 1956).

rowem), bowiem ten sam Komitet – *via* paryska „Kultura” – finansuje *Szkice piórkami*; za tę książkę wydaną przy pomocy Amerykanów – tą samą drogą – Bobkowski otrzymuje także honorarium w wys. 400 \$.

Co do stałej pracy w RWE – ostatecznie odmawia Nowakowi, nie chce przyjechać na kontrakt do Europy, a echa tej decyzji znajdujemy w liście do Giedroycia: *Oczywiście odpisałem mu – pisze Bobkowski 5 września 1967 r. – że nie i że mam nadzieję, iż wskutek tego nie będzie mnie jednak uważał za zdrajcę. Ja bym zwariował już tu w Europie, a co do tego Monachium, w tym cyrku polskim*<sup>13</sup>. Odmawia, ale do końca tej decyzji nie jest pewien, wydaje się, że nadal chce współpracować z radiem, jednak na własnych warunkach, co ostatecznie okazało się niemożliwe. Odczuwa także potrzebę posiadania stałych dochodów, choćby niewielkich, w trudnym dla siebie okresie zmagania się z chorobą i dekoniunkturą w biznesie. *Szkoda – zwierza się Giedroyciowi – że ta Free Europa zastopowała, bo teraz by mi się naprawdę przydało – pierwszą operację zapłaciłem z resztek Free Europe – teraz pękło mi prawie 700 dolarów z 1000, które w tym roku wyciągnąłem z zysków w sklepie [...]*<sup>14</sup>.

Giedroyc – lepiej niż ktokolwiek inny – zdawał sobie sprawę z sytuacji Bobkowskiego. Podzielił się swoim niepokojem o los pisarza z Jeleńskim. W liście doń m.in. napisał: *Jest jeszcze sprawa Bobkowskiego. W zasadzie dawał sobie radę i stypendium nie było mu niezbędne, co zresztą podkreślał sam rezygnując w chwili jego przyznania. Zgodził się na nie pod naciskiem Yarrowa. Po cofnięciu w roku bież.[ącym] napisał bardzo godny list do Yarrowa podkreślając, że jeszcze to nie jest potrzebne, ale walczył o innych*<sup>15</sup>.

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 480–481.

<sup>14</sup> Tamże, s. 543 (list z 25 września 1958).

<sup>15</sup> List z 13 stycznia 1958 r. (J. Giedroyc, K. A. Jeleński. *Listy 1950–1987*, Warszawa 1995, s. 276).



Publikowana niżej korespondencja pisarza z Janem Nowakiem obejmuje okres od 23 grudnia 1955 r. do 22 sierpnia 1957 r. Zamyka rzeczony blok list Nowaka do Aleksandra Bobkowskiego z 12 lipca 1961 r., w którym dyrektor radia wyraża żal z powodu przedwczesnej śmierci autora *Szkiców piórkiem*.

Tych zaledwie kilkanaście listów (maszynopisów), zaopatrzonych w odrębne dopiski Bobkowskiego – to interesujący materiał dla badaczy zarówno życia i twórczości samego pisarza, jak i dla śledzących – najogólniej rzecz ujmując – strategię kulturalną Free Europe w tym czasie. Potwierdzają znaną nam postawę autora *Coco de Oro* – bycia człowiekiem niezależnym finansowo i duchowo niepodległym, trzymającym się raz podjętej decyzji (by nie powiedzieć upartym), piszącym ze swadą, swobodą, bezwzględnością, emocjonalnie, ponadto mającym ambicję bycia „pomostem zgody” między Nowakiem i reprezentowaną przezeń instytucją polskiego głosu w świecie, a Giedroyciem – ojcem „Kultury” i środowiska, które – jak bohater Marek Czertwan z *Dewajtis* Rodziewiczówny (to znakomite porównanie Bobkowskiego) – z uporem tworzył.

Lektura zatem ze wszech miar wydaje się godna uwagi, choć na pewno nie zmienia utrwalonych wyobrażeń i sądów badaczy na temat pisarskiej aktywności Bobkowskiego. W jej świetle jednak zyskujemy pełniejszą wiedzę o zabiegach, staraniach i polityce dyrektora – Jana Nowaka, których przedmiotem było środowisko polskiej inteligencji na wychodźstwie, celem – stworzenie radia na możliwie wysokim poziomie. Te starania widać dzisiaj coraz lepiej dzięki materiałom dotychczas niepublikowanym.

ARCHIWALIA  
KORESPONDENCJA:  
ANDRZEJ BOBKOWSKI – JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI  
(1955-1957)

Monachium 23 grudnia 1955

W Pan Andrzej Bobkowski,  
8a, Av. A-No. 7-98, Zona 2,  
Guatemala

Szanowny Panie!

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana z uprzejmym zapytaniem, czy interesowałoby Pana objęcie stanowiska redaktora w naszym zespole „Głosu Wolnej Polski” w Monachium. Znam Pana dobrze ze słyszenia i z Pańskich felietonów, i wydaje mi się, że bezpośrednia łączność z Krajem na falach eteru odpowiadałaby Pańskim zainteresowaniom i zamiłowaniom.

Oferta niniejsza ma charakter nieobowiązującego zapytania. Dotychczas bowiem obowiązujące przepisy ograniczały mnie do zatrudnienia pisarzy i dziennikarzy przebywających na terenie Europy. Nie wiem zatem, czy władze amerykańskie naszej instytucji zgodzą się na ściągnięcie Pana z Guatemali i pokrycie dość znacznych kosztów transportu.

Wynagrodzenie miesięczne redaktora wynosi na początek 215 dol., do czego dochodzi bezpłatne mieszkanie.

Wdzięczny będę Panu bardzo za możliwie rychłe udzielenie mi odpowiedzi. W wypadku pozytywnym – proszę o wypełnienie uciążliwego, lecz nieodzownego kwestionariusza personalnego.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

—

A. Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2.  
Guatemala

Guatemala 18 stycznia 1956

WPan Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

Szanowny Panie!

Najuprzejmiej dziękuję za list Pana z dn. 23 grudnia 55, w którym proponuje mi Pan współpracę w kierowanej przez Pana placówce. Bardzo przepraszam, że odpisuję z takim opóźnieniem, ale zaledwie kilka dni temu wróciłem z krótkich noworocznych wakacji na Kubie i Miami.

Z całą szczerością muszę się przyznać Panu, że choć z wielu punktów widzenia praca w Radiu Wolna Europa bardzo pociągałaby mnie, to jednak już dziś nie myślę o powrocie do Europy. Po siedmiu latach bardzo ciężkiej pracy udało mi się tu stworzyć zupełnie niezależny byt, jestem właścicielem zupełnie dobrze prosperującego przedsiębiorstwa, niezależnym od nikogo, w kraju o wspaniałym klimacie, w którym nie płaci się podatków, w którym nie ma żadnych ograniczeń dewizowych, a wyjazd za granicę wraz z paszportem i wizami załatwia się w ciągu dwóch dni. Nie mówiąc o przywiązaniu o do własnego interesu, w który wsiątko tyle potu i poświęceń.

Jestem pewny, że mnie Pan doskonale rozumie i nie weźmie mi za złe odmowy. Teraz zaczynam być już trochę swobodniejszy i zabrałem się znowu do pisania. Jestem więc właściwie zupełnie szczęśliwy i nie myślę już o poszukiwaniu szczęścia gdzie indziej.

Dziękując jeszcze raz za jak najlepsze intencje Pana w stosunku do mnie i czując się naprawdę zaszczycony pańską propozycją, pozostaję z głębokim szacunkiem.

Andrzej Bobkowski

PS. W części mniej oficjalnej proszę przyjąć ode mnie mocny uścisk dłoni i podziękowania za pracę, doskonałą pracę, jaką Pan robi. Słucham Wolnej Europy tu w Guatemali, oczywiście często

z trudnością wskutek zupełnie niesamowitego głuszenia przez Sowiety, ale mówię Panu otwarcie, że program jest naprawdę dobry. W czasie antykomunistycznej rewolucji tutaj w czerwcu 54 r. kiedy przez trzy tygodnie rząd Arbenza odciął nas zupełnie od wszelkich wiadomości i nic się nie wiedziało, słuchałem komunikatów W. Europy na te tematy i były to jedyne wiadomości zgodne z prawdą. Londyn, Paryż, Szwajcaria – powtarzając komunikaty rządowych komunistów; wszyscy łgali „demokratycznie”.

Monachium 26 stycznia 1956

WPan Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A” No.7-98  
Zona 2.  
Guatemala

Szanowny Panie,

Chociaż szczerze żałuję, że nie udało mi się pozyskać Pana współpracy dla naszego Radia, rozumiem doskonale Pańskie motywy i oczywiście nie mam do Pana żadnej pretensji. Ucieszyłem się wiadomością, że dobrze się Panu powodzi i że ma Pan możliwości nie tylko zarabiania, ale również pisania. Dochodziły do mnie bowiem słuchy, że znajduje się Pan w trudnych warunkach i jeszcze przed wysłaniem Panu propozycji umieściłem Pańskie nazwisko na liście publicystów i literatów, którym Komitet Wolnej Europy ma umożliwić prace literackie.

Bardzo wielką przyjemność sprawiły mi ostatnie słowa Pańskiego listu, odnoszące się do naszych programów. Nie zdawałem sobie sprawy, że możemy mieć odbiorców w Guatemali.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i najlepsze życzenia dalszego powodzenia.

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2.  
Guatemala

Guatemala 2 lutego 1955

WPan Jan Nowak  
Radio Free Europe  
1, Englischer Garten  
Monachium

Szanowny Panie!

Najuprzejmiej dziękuję za list Pana z 26-go ub.m. Jeszcze bardziej dziękuję za umieszczenie mojego nazwiska na liście publicystów i literatów, którym Komitet Wolnej Europy<sup>16</sup> ma umożliwić prace literackie. Właśnie trzy dni temu dostałem bardzo miły i bardzo mglisty zarazem (pewnie aby nie urazić niczyjej dumy) list od Mr. Bernarda Yarrow, wiceprezydenta tej instytucji, wraz z czekiem na 100 dol. i z obietnicą przesyłania mi setki co miesiąc w ciągu sześciu miesięcy. Na pewno przysłali mi to dzięki Pana wstawienictwu. Ale oczywiście przyjęcie tego w moich warunkach byłoby mocno nieuczciwe i dlatego z bardzo uprzejmym listem odesłałem mu ten czek, komunikując mu zarazem o moich planach literackich i proponując mu moją współpracę na warunkach normalnych tzn. ja posyłam lub oni korzystają z czegoś mojego, co np. ukazało się w jakimś czasopiśmie, wówczas mi płacą. To już nie ma żadnego charakteru zapomogi czy darowizny, jest normalnym i uczciwym interesem między pisarzem i instytucją.

Pozwalam sobie zresztą załączyć fragment mojego listu na ten temat do Mr. Yarrow, bo wydaje mi się, że Pan powinien o tym wiedzieć, nie mówiąc o tym, że może mi Pan dopomóc wskazówkami, „poprowadzić” mnie choćby z daleka.

Wśród punktów wyszczególnionych przeze mnie jest jeden proponujący, że jeżeli już w każdym wypadku chcieli wydać na mnie 600-dol., to niech mi je przechowają do czerwca, ja coś na własną rękę dozbieram i ew. dopiszę (ten felieton na temat mojej ostatniej podróży z Miami wydaje mi się jak ułaf) i wówczas mógł-

---

<sup>16</sup> Komitet Wolnej Europy powstał w celu wspierania emigracyjnej elity politycznej i intelektualnej. Por. J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze. Wspomnienia. T. I. 1948-1956*, Londyn 1986, s. 26-27.

bym z tym wyskoczył do Europy na Światowe Mistrzostwa Modelarskie do Niemiec, wziąć w nich udział, zmierzyć się ew. z Rosjanami i zrobić z tego coś dla F.E. nie mówiąc o wrażeniach z podróży. Dla mnie, już „zamerykanizowanego”, ten kontakt po 8-u latach byłby bardzo ciekawy i wydaje mi się, że dla wielu słuchaczy także, czy też czytelników. Przede wszystkim biorę pod uwagę młodzież – ciągle z nią pracuję tu, wiele mógłbym powiedzieć tym znudzonym biedakom tam. Miałem zresztą wiadomości, że właśnie wszystko co dotyczy podróży jest tam bardzo słuchane. Chcą rozrywki, chcą widzieć coś innego. Jeżeli zatem moje pomysły nie wydają się Panu pomysły, to proszę zawsze brać mnie pod uwagę. Ja nie mam jeszcze forsy, nie „zbiłem” jeszcze pieniędzy, jak to chce Florczak, ale chyba Pan mnie zrozumie, że uczciwość najzwyczajniejsza już dziś zabrania mi takich stypendiów. Natomiast jeżeli „podchodziłaby” Panu moja nowela, która wyjdzie w marcowej „Kulturze” to niech Pan ją puści. Można to zrobić na cztery głosy – on, ona, komentator czytający umiejętnie tekst bezosobowy (autora) i jeszcze jeden on w roli przyjaciela. Zresztą zobaczy Pan. Może zresztą Panu się nie podobać, choć raczej uważam to za dobre. Wtedy mi zapłacą parę groszy, które chętnie przyjmę. Byle nie „stypendia”, „zapomogi” etc. Od tego uciekłem właśnie i dzięki Bogu uniknąłem, dałem sobie radę, z czego między nami, jestem trochę dumny. W sumie nie ma dla pisarza nic bardziej demoralizującego jak konieczność wiszenia u czyjejś klamki. Traci się zaufanie we własne siły, gorzknieje – i jak potem przekonywać innych, gdy siebie samego o sobie nie można przekonać. Myślę, ile razy musi Pan mieć delikatne historie z tymi wszystkimi ludźmi, ile głupich intryg.

Przepraszam, że się tak rozpisałem, ale to dlatego, że współpraca, choć z daleka, bardzo by mnie interesowała i na pewno zrobiłbym ile w mojej mocy, aby coś dać z siebie.

Teraz nie słyszę już Panów – rosyjskie głośzenie jest tak okropne, że w końcu rozbebeszyłem moje radio i wbudowuję teraz dodatkowy kondensator na 1.000 mikrofaradów. Poza tym założę kierunkową antenę. Może co pomoże. A może Panowie mają jakiś podręcznik jak to zrobić porządnie? Powinni byście właściwie coś takiego opracować. To cholera może wziąć. Jestem ciekawy, czy ta majsterka da jakiś rezultat.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i zawsze serdeczne życzenia rozwoju tej dziś na pewno najbardziej cennej placówki polskiej.

Szczerze oddany

Andrzej Bobkowski

Monachium 13 lutego 1956

Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2.  
Guatemala

Szanowny i Drogi Panie,

Dziękuję Panu bardzo za list z dnia 2 lutego. Nie mogę, niestety, wziąć na siebie zasługi za umieszczenie Pana na liście osób, którym Komitet Wolnej Europy miał dopomóc w ich pracy twórczej, gdyż uczyniłem to na prośbę i z inicjatywy p. Giedroycia<sup>17</sup>.

Projekt mój, który przedyskutowałem obszernie z p. Giedroyciem, Terleckim<sup>18</sup> i innymi, uległ niestety zniekształceniu po drodze z Monachium do Nowego Jorku. Postulaty moje szły głównie w dwóch kierunkach: Pragnąłem zdobyć fundusze na wydanie wielu cennych manuskryptów, które pokutują po szufladach emigracyjnych literatów i z powodu braku pieniędzy nie mogą ujrzeć światła dziennego. Po drugie – chciałem, by Komitet umożliwił tym polskim literatom, artystom, którzy w tej chwili muszą zarabiać na utrzymanie jako businessmani, albo jako stróże nocni – powrót do pracy twórczej. Rozumiałem to w ten sposób, że Komitet nawiąże indywidualny kontakt z każdym z kandydatów, zapytując, czy może dopomóc w realizacji planów pisarskich lub artystycznych, niewykonalnych ze względu na trudności finansowe. Nie miałyby to charakteru żadnej zapomogi, lecz dwustronnej umowy czy też zamówienia na tłumaczenie książki lub dokończenie jej. Podobnie jak

---

<sup>17</sup> J. Giedroyc (1906–2000) – redaktor naczelny paryskiej „Kultury”.

<sup>18</sup> Tymon Terlecki (1905–2001) – historyk literatury, krytyk teatralny, publicysta społeczno-polityczny, naukowiec, wieloletni prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie; redaktor audycji poświęconych literaturze, sztuce, nauce w RWE.

Pan, jestem bowiem stanowczym przeciwnikiem stypendiów i zdaje sobie sprawę z ich demoralizującego wpływu. Chodzi mi głównie o wytrącenie przeciwnikowi z ręki argumentu, że polscy intelektualiści na Zachodzie są wprawdzie ludźmi wolnymi, ale z wolności tej niewielki płynie pożytek dla nich samych i dla kultury polskiej.

Nie tracę bynajmniej nadziei, że oba te projekty uda mi się jeszcze zrealizować i że w ten sposób będę mógł przyczynić się do wydania Pańskich prac, o których słyszałem wiele pochlebnych słów od Redaktora Kultury.

W najbliższym czasie zabieram się do zmiany naszego ramowego programu i mam zamiar wprowadzić wkrótce serię audycji p.n. „Listy egzotyczne”. Byłyby to felietony od Polaków rozsianych, tak jak Pan, w krajach mających egzotyczny charakter dla słuchacza w Polsce. Sądzę, że tego rodzaju projekcja barwnego, kolorowego świata, przemawiałaby do wyobraźni naszej młodzieży, śmiertelnie znudzonej i skazanej na izolację. Bardzo chętnie skorzystałbym z Pańskiej pomocy i zamieszczał od czasu do czasu w tej rubryce Pańskie felietony. Honorarium nasze wynosi 2 dol. od minuty, nie jest więc bardzo wysokie, ale za to nie ma żadnego charakteru stypendium.

Zapoznam się z przyjemnością z Pańską nowelką, którą zapowiadał już Giedroyc w jednym ze swych listów. Możliwe, że uda się ją przerobić na słuchowisko lub wykorzystać jakoś w naszym programie.

Przypuszczam, że programy nasze można odbierać na aparatach typu „Hallicrafter”. Specjalistą od tego jest Ojciec Bocheński<sup>19</sup>, który mieszka obecnie: Presbytery, Notre Dame, Indiana. Jestem przekonany, że chętnie udzieliłby Panu wskazówek, gdyby się Pan o nie zwrócił.

Cieszę się bardzo z nawiązania kontaktu i łączę serdeczne pozdrowienia.

Jan Nowak

—

---

<sup>19</sup> Ojciec Józef Maria (Innocenty) Bocheński (1902–1995), filozof, profesor uniwersytetu we Fryburgu; dominikanin, historyk logiki i filozofii, profesor uniwersytetu we Fryburgu. Przez pewien czas pełnił funkcję redaktora audycji religijnych w RWE, był autorem pogadarek religijnych w radiu.



Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A”  
No. 7-98  
Guatemala-Guatemala C.A.

15 maja 1956

Szanowny i Drogi Panie!

Z podziękowaniem potwierdzam odbiór świetnego opracowania na temat kryzysu moralnego i obyczajowego w Polsce dzisiejszej.

Przeczytałem to jednym tchem i gratuluję doskonałej roboty. Jest zrobione rzeczowo i przekonywująco.

Może się Pan zdziwi, ale po przeczytaniu tego nie byłem ani zgorszony, ani przerażony. To nie są objawy nowe. Zawsze to było. Niepokojący jest wzrost ilościowy, a przede wszystkim pijaństwo. To jest naprawdę groźne. Chuliganizm, prostytutcja nieletnich itp. są przede wszystkim wynikami życia w warunkach slumsów, pijaństwa, przepracowania rodziców, którzy nie mają czasu na opiekę nad dziećmi, rozbieżności między ideałami głoszonymi i wpajanymi w domu i w szkole, rozbieżności zupełnie diametralnej, wycofania nauki religii ze szkół etc. Przyczyny bardzo złożone, dosłownie WSZYSTKO trzeba tu brać pod uwagę. Młodzież zawsze była cyniczna, ja sam byłem zupełnie podobnym „wdechowcem” w okresie sanacji, sloganów Straży Przedniej itd. W mojej klasie należało do „bohaterstwa” nie wstawać przy granej na porankach „Pierwszej Brygadzie” i raz nawet była w gimnazjum historia. Ale oczywiście, ku mojemu zmartwieniu, dzięki koneksjom rodzinnym uszło mi płazem. Przy poborze wojskowym zrobiłem w Krakowie taką awanturę (chuligan), że zamknęli mnie na oddziale umyślowo chorych, dzięki koneksjom wypuścili po 8-u godzinach. Potem, pomimo osobistej interwencji mojego ojca u Śmigłego, dostałem – nadkontyngent i nie służyłem w wojsku. Młodzież jest zawsze w pewnym okresie anarchistyczna. A niech Pan doda do tego to spętanie i tę ulewę „drętwej mowy”, jaka spadła na kraj w tym ustroju (okres sanacyjny wygląda w tym na niewiniątko), to co się dziwić? Święty stałby się cynikiem i wdechowcem. Właściwie, pomimo całej ponurości tego obrazu, prześwieca przez to coś pocieszającego. To jest odpór, ściana betonowa wdechowa, o którą rozbija się wszystko. Jest to opór, który poszedł złą drogą, ale w którym jest coś z prawdziwego diamentu. I powiem Panu otwarcie, że na tle obecnych wy-

zwań naszej śmietanki intelektualnej, tych pisarzy, artystów, tej całej ELITY, cała ta reszta wygląda niewinnie. Bagno, krańcowe pokurwienie się wyszło na jaw z ELITY. To jest poziom moralny, przy którym biedna Hanka, mówiąca na propozycję „sztafety” z sześcioro „Ano spróbujemy” wypada prawie na świętą. No, ale jakie sugestie?

Tymczasem wydaje mi się, że powinien Pan pocisnąć i docisnąć wszystkich tych, którym Panowie to rozesłali, o nadesłanie na ręce pańskie opinii. Dzięki temu może Pan zebrać ciekawy materiał i zobaczyć, czy nie można by go jakoś wykorzystać. Ale trzeba nacisnąć, a szczególnie młodszych i młodych. Opinie tych mogą być najciekawsze. Stare pierniki będą tylko zgorszzone i nic więcej, i będą załamywać nogi nad głową. „Moja pani, moja pani”. To nie jest wiele warte.

Moja rada na tymczasem: w żadnym wypadku nie robić z tego sensacji, a już najmniej na kraj. Pańskie radio MUSI i na ten temat, i na wiele innych unikać „drętwej mowy”, która na emigracji niestety jest może tak samo silnie rozwinięta, jak tam. Trzeba być „matter of fact”, ostrożnie, nie trąbić. Właściwie nie umiem sobie wyobrazić „programu radiowego zwalczającego niemoralność w kraju” wprost. To może najlepiej można by osiągnąć na około przez wzbogacenie programu właśnie „dżezem”, dobrymi „awanturami”, dobrego gatunku lekkim programem z bardzo zręcznie przemyślanym umoralnieniem. Ha – ale to trudne. Nic nie jest tak czułe, jak uszy tej młodzieży; niech Pan weźmie właściwie pod uwagę, że poziom intelektualny tych wdechowców (czuję do nich wprost słabość) jest właściwie nienormalnie wysoki. Ale wróć do tego dokładniej, bo aby odplacić się Panom za tę przesyłkę, uważam za swój obowiązek przesłania Panu dokładniej zrobionego, krótkiego opracowania. W każdym razie przy rozsyłce tego proszę brać pod uwagę młodych i młodszych. Jeżeli możliwe, proszę to posłać: Andrzej Chciuk<sup>20</sup>, 30 Gréville Street, Prahran Melbourne, Australia.

[dopisek ręczny] Serdecznie dłoń ściskam, zawsze oddany  
A. Bobkowski.

---

<sup>20</sup> Andrzej Chciuk (1920–1978) – prozaik i poeta mieszkający w Australii; drukował m.in. w paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach”.

Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A” No.7-98  
Zona 2  
Guatemala-Guatemala C.A.

10 sierpnia 1956

W. Pan Jan Nowak  
Kierownik Działu Polskiego  
Stacji „Free Europe”

Szanowny i Drogi Panie,

Przepraszam za długie milczenie. Byłem na wyjeździe i to zawsze urwanie torby. Jutro wylatuję stąd do Europy. Najpierw będę na Światowych Mistrzostwach Modelarskich w Szwecji, Höganäs 17,18 i 19 sierpnia. Stamtąd pojedę do Niemiec wstępując po drodze do Kirchheim i Gottingen za interesami, poczem spadam Panu na kark na dwa, trzy dni w Monachium. Przywiozę Panu coś do tych „Listów egzotycznych” i może zechce Pan coś z podróży i z tych mistrzostw modelarskich. Ponieważ będę bardzo ściśnięty z forszą, mam nadzieję, że wynajdzie mi Pan tam coś, za co można będzie dostać parę groszy. Przywiozę płytę z muzyką tutejszą. Bardzo się cieszę, że poznam Pana placówkę. Nie wiem tylko, czy mój przyjazd nie sprawi Panu kłopotu. Z góry proszę być ze mną bardzo szczerym i nie krępować się, i wyrzucić mnie, gdyby Pan nie miał czasu. Od Pana jadę do Paryża *via* Genewa (chcę się zobaczyć z moim stryjem) na ten Kongres<sup>21</sup>, który zapowiada się jako wspaniały cyrk.

A zatem do zobaczenia w Monachium. Ściskam mocno dłoń i łączę wyrazy głębokiego poważania.

Andrzej Bobkowski

P.S. Jeżeli to możliwe to proszę o moim przyjeździe uprzedzić Władka Wolskiego<sup>22</sup>. Gdyby przyszły jakieś listy do mnie na Pana adres, proszę łaskawie je przechować. Bardzo dziękuję.

---

<sup>21</sup> Kongres Wolności Kultury zaplanowany został na rok 1956, ostatecznie jednak nie doszedł do skutku.

<sup>22</sup> Pracownik RWE, reprezentujący w nim opcję PPS, należał do stałego zespołu odpowiedzialnego za „Fakty, wydarzenia, opinie”.

6.11.56

Drogi Panie Janie

Obiecałem Panu napisać jak najprędzej, ale proszę mi wierzyć, że gdy w końcu dojechałem do Paryża, gdy zacząłem latać aby zobaczyć ludzi i odwiedzić przyjaciół, i rodzinę (miałem tak mało czasu), byłem tak zmęczony, że o napisaniu listu do rzeczy nie było mowy. Potem wyjechałem do N.[owego] Yorku i znowu to samo, potem musiałem być w moich sprawach handlowych w Chicago – wreszcie wróciłem do domu dopiero 10-ego października. Tu, po dwumiesięcznej nieobecności zastałem tyle pracy i tyle rzeczy niezłatwionych w interesie, że dopiero dzisiaj mam wolniejszy moment. Od chwili powrotu do nikogo nie pisałem i mogąc teraz napisać, piszę najpierw do Pana.

Od czasu, gdy widzieliśmy się, zaszło znowu tyle, znowu stało się tyle, że wprost trudno uwierzyć. Jestem pod wrażeniem tego wszystkiego, co stało się na Węgrzech. Analogie z Powstaniem Warszawskim są wprost urzekające, perfidia ta sama. Nie wierzyłem od początku w `żadną „odwilż”, ale nie przypuszczałem, że skończy się to tak tragicznie. „Odwilż” w krwi. Wielu ludzi miało mi za złe tę niewiarę. Wszystko to ma jedną zaletę, że ustawia rzeczy w jasnym i niedwuznacznym świetle. Będzie ciekawe obserwować obecnie powolny odwrót wśród naszych Brandysów i Putramentów, Florczaków i Ska. A już zaczęli mówić o „liberalnych marksistach”... A z wolnością jest jak z paleniem: albo się pali, albo się nie pali. Trochę palić albo trochę nie palić nie można. W całej tej węgierskiej tragedii wyszedł nie tylko komunizm – wyszła przede wszystkim ROSJA. Tu nie ma porozumienia. Ale zostawiam to Panu, walka trwa i życzę Panu tylko, aby prowadził ją Pan tak dobrze, jak dotąd.

Wracając do tego, o czym miałem Panu napisać, to istotnie rozmawiałem z Gied.[royciem] i to bardzo długo – całe pełne popołudnie. Powiedziałem mu wszystko, co mnie – i innym – leżało na wątrobie. Trudno byłoby mi powtórzyć Panu w szczegółach całą tak długą rozmowę i zresztą nie to jest ważne. Ważniejszy jest „klimat”, ogólne wrażenie. Otóż trudno i darmo – moim pierwszym wrażeniem i może najsilniejszym, było przekonanie, że jest to człowiek absolutnie bezinteresowny, straszliwie samotny, na pewno party ambicją działania, ale nie po to, aby wyciągnąć z tego ja-

kieś osobiste korzyści. Wrogość otoczenia, ciągłe ataki i pretensje wypowiedane pod jego adresem często z politowaniem, z jakim mówi się o niespełna rozumu, wpędziły go w suchą apodyktyczność, którą „wystawia” najpierw niemal przewencyjnie i na której łamie się wiele, bo na każdym sprawia to wrażenie straszliwej dumy i ambicji. Gdy powiedziałem mu, że rozumiem wiele, że stworzyłem z „Kultury” coś, czego nie można i nie będzie można pominąć, machnął ręką z prawdziwym lekceważeniem i powiedział: „Panie – „Kultura” to w gruncie rzeczy wielki bluff”. Gdy przypatrzyłem się temu z bliska, musiałem mu przyznać sporo racji. Cała „Kultura”, to właściwie on sam. Poza nim małżeństwo Herzów, wszyscy biorący pensję o zawrotnej wysokości 27.000 – Frs. i oddający z tego po 8.000 – Frs. na wspólną kuchnię. Obok tego Czapski<sup>23</sup>, który marzy o laurach wielkiego malarza i z którego wielkiego pożytku nie ma w codziennej pracy, co też wyiębiło stosunki w znacznym stopniu. Nie wiem, czy Pan pamięta taką powieść Rodziewiczówny pt. „Dewajtis”. Bohaterem jej jest taki Żmudzin, Marek Czertwan, prowadzący od lat majątek swojego przyjaciela, który po powstaniu wyjechał do Ameryki. Majątek doskonale prowadzi, wszyscy myślą, że do własnej kieszeni, plotkują, wieszają psy i wygadują, opowiadają niestworzone rzeczy – a on milczy lub zbywa zgryźliwymi uwagami całe to brzęczenie. Urasta na potwora dumy i ambicji, indywidualium knujące Bóg raczy wiedzieć co przeciwko sąsiadom i okolicznemu obywatelstwu. I wtedy przyjeżdża z Ameryki pracowita dziedziczka majątku, młoda panna. Zakochuje się w niej. Plotki otoczenia stają się tak straszne, że w końcu pozywają go przed sąd obywatelski. A on i tu milczy, i już wydaje się, że się przyznał do wszystkich zarzutów. Zaparcie się w sobie, duma, są tak silne, że nawet tu nie popuszcza. I dopiero na prośbę tej panny zaczyna mówić. I okazuje się, że wszystko było kłamstwem, że był kryształowym człowiekiem, że rachunki są w porządku, że całym jego ideałem była miłość i przywiązanie do przyjaciela i zdanie rachunków wraz z zyskami

---

<sup>23</sup> Józef Czapski (1896–1993), malarz, pisarz, eseista, publicysta, w 1939 r. w niewoli sowieckiej, po wyjściu z obozu w 1941 r. zobligowany przez gen. Andersa do poszukiwania polskich jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Szef Wydziału Propagandy i Informacji II Korpusu. Współpracownik paryskiej „Kultury”, autor książki ważnej dla pamięci historycznej Polaków – *Na nieludzkiej ziemi*. Zob.: rozdział 4.

pracowitym dziedzicom. Do czegoś podobnego doprowadziłem w rozmowie i chwilami miałem wrażenie, że mam uosobienie Marka Czertwana przed sobą, z tym, że majątkiem zaginionego przyjaciela jest po prostu – Polska, ta nasza, najbardziej nas obchodząca. O cóż mi chodzi? O to, aby choć Pan miał obraz człowieka. Ja mam obraz Pana, mnie wystarczyło to, co mi Pan powiedział, że choćby Pana skręcało, Pan ze swej strony wytrzyma i nie doprowadzi do zupełnego zerwania. Bez komplementów – urzekł mnie Pan tym, bo spotkać Polaka mówiącego w ten sposób w tym emigracyjnym gnieździe Żmij, to niemal cud. Naszym narodowym nieszczęściem jest niemożność i organiczna nieumiejętność dyskusji i podtrzymywania dialogu. Kto się ze mną nie zgadza jest durniem, bo w danej chwili tylko ja mam rację i nawet sam Pan Bóg jest matołkiem. Myśli Pan, że on w wielu wypadkach nie przyznał mi racji? Przyznał – kosztowało to wyciągnąć, korek się kruszył, ale niejednokrotnie wyszedł. I wtedy na obronę rozkładał ręce i mówił tylko: „Nie mam ludzi – nie mamy ludzi. Czy pomyślał Pan kiedy, jak bardzo nie mamy ludzi?” Nie pozostała we mnie żadna wątpliwość, że ten człowiek jest oddany „sprawie” jak mało kto i działając popełnia błędy, jak każdy samotnik, jak każdy z nas w końcu. Wydaje mi się, że możliwość dyskusji z nim może się zrodzić tylko na płaszczyźnie niesłuchanie otwartej rozmowy, rozmowy, w której ten zakłęty Czertwan nie czułby nic poza szczerą przyjaźnią, chęcią zbliżenia się bez fałszu, z rozsądkiem. Odręca ludzi od niego gorycz, suchość, pozory niesłuchanej zarozumiałości, tak grube, że mogą naprawdę wydać się prawdą. Powiedziałem mu: „Niechże Pan nawet w starciach, w zderzeniach, stara się wstrzyknąć trochę oliwy, trochę jakiegoś smaru”. – „Ma Pan rację na pewno – odpowiedział – ale ja nie potrafię. Wiem, że gorzknieję, że mi brak cierpliwości, wiem, że się starzeję, ale ja nigdy nie potrafiłem być czarusem”. A cóż – na dnie jest biedny człowiek, zmęczony, jak my wszyscy, bezlitosny dla siebie. Doszliśmy do rozmowy o rzeczach bardzo osobistych, tak osobistych, że nie przypuszczałem, iż z nim da się tak rozmawiać. Piszę Panu, i tylko Panu o tym mówię, bo uważam, że – co tu dużo gadać – tak naprawdę tylko Pan i on liczący się na emigracji. Reszta, to surrealizm. Wydaje mi się rzeczą trudną, aby on nauczył się dyplomacji – Marek Czertwan jest w nim zbyt silny. Może ten rzut oka na człowieka w czymś Panu pomoże, skoro chce Pan mieć jakieś podejście

i zachować je. Stosunki nie są łatwe i nie mogą być łatwe z tego rodzaju typem człowieka, dlatego wydaje mi się, że więcej zależy od Pana. Siłą faktu. Wydaje mi się, że skoro przyjął Pan wobec niego pewną linię postępowania, może ją Pan pogłębić staraniem się zrozumienia, reakcją tylko szczerą, chęcią dialogu „coûte que coûte”, co on na pewno zrozumie. Może to co Panu napisałem choć trochę Panu pomoże. Z jego strony nie ma do Pana żadnej urazy, może czasem żal, że jakieś jego inicjatywy są zbywane na „zimno”. A wydaje mi się, że jak niemal we wszystkim, istnieje mur niezrozumienia, mgła pozorów, poprzez które tak trudno przeniknąć w stosunkach z ludźmi. Mój Boże – ileż zależy nieraz od doboru słów, zwyczajnych słów. I zamykamy się w sobie.

Gdy wyjeżdżałem, prosił mnie o zobaczenie się z Amerykanami w F.E.[Free Europe] w N.[Nowym] Yorku i przedstawienie im pewnych pomysłów i ew. pomocy. Piszę Panu o tym, bo boję się, że już ktoś coś Panu o tym powiedział czy napisał w zwykły sposób. Że był, że tajemniczo gadał z Amerykanami, że robił swoją politykę i że niech Pan z nim lepiej uważa. Otóż konkretnie chodziło o szereg rzeczy, które Panu wyliczę po porządku.

1. Sprawy wydawnicze. Uważa, że należałoby wydać antologię poezji amerykańskiej w 1-ym tomie i antologię prozy amerykańskiej w 3-ech tomach. W tym mogłaby pomóc fundacja Forda<sup>24</sup>. Uważa, że tego rodzaju książki byłyby bardzo potrzebne na kraj. Poza tym szereg rękopisów, które chciałby wydać on, ale nie ma na to środków i potrzebowałyby ew. pomocy: a) Jeżeli chodzi o sprawę katyńską, to uważa za dobrą rzecz „Na nieludzkiej ziemi” Czapskiego. Jest to wyczerpane, a teraz byłby moment na wysyłanie tego do kraju. b) Ma rękopis historii USA opracowany przez Pawła Zarembę<sup>25</sup>, kierownika Gryfu. c) Chciałby wydać „Refleksje amerykańskie” Aleksandra Hertza<sup>26</sup>. d) Ma rękopis mojej książki, którą mu zawio-

---

<sup>24</sup> Fundacja Forda założona w 1936 r., w 1950 r. objęła swoim patronatem Amerykę Północną i Południową, Australię, Europę. Realizowała szeroki program pomocy zarówno dla instytucji kulturalnych, jak i dla intelektualistów. Wspierała działalność wydawniczą, przyznawała stypendia.

<sup>25</sup> Paweł Zaremba (1915–1979) – historyk, publicysta, pracownik RWE w latach 1967–1979.

<sup>26</sup> Aleksander Hertz – socjolog, kulturoznawca, autor znakomitej monografii: *Żydzi w kulturze polskiej oraz Wyznań starego człowieka*.

złem teraz. Ponieważ miałem być w N. Yorku, a on może te rzeczy załatwiać tylko listownie, więc prosił mnie o przedstawienie tego ustnie Amerykanom – ściśle biorąc Gallantierowi<sup>27</sup>.

2. W jakiś sposób wykorzystać Kongres Polonii. Wysłać Rozmarka do Polski i zorganizować wysyłkę paczek do Polski dla robotników zarabiających poniżej 1.000. – zł mies. Mogłoby to być bardzo popularne w Polsce.

3. Zaproszenie dużej wycieczki robotników polskich do USA i studentów polskich. Na dużą skalę. Ok. 200 osób.

4. Katedra w Columbia University nie będzie obsadzona przez Polaka i tu proponuję wziąć na to miejsce kogoś z Polski – np. z grupy Tyg.[Tygodnika] Powszechnego jak Turowicza<sup>28</sup> lub Kisielewskiego<sup>29</sup>. Zapraszać na występy gościnne opozycyjnych uczonych, jak np. z socjologii [Stanisława] Ossowskiego<sup>30</sup>.

5. Propagandę balonikową robić nie przy pomocy druków, na ogół nieatrakcyjnych graficznie, a robić przy pomocy, a raczej metodą amerykańskich „Comics”, obrazki z podpisami. Można by w ten sposób zrobić Historię Polski, Historię Katynia, Historię AK, Życiorys Stalina itp.

6. Przeprowadzić rejestr ofiar Katynia i oskarżyć Rząd Niemiecki, insynuując, aby wypłacił odszkodowania. Niech się Niemcy bronią... Sprawa wyjdzie na wierzch.

Przedstawiłem to Gallantierowi, który skrzętnie notował, mówiłem o tym z Leihem i Bullem, z Yarrowem<sup>31</sup> załatwiłem moje sprawy, prosząc go – jeżeli to możliwe – o utrzymanie stypendium dla mnie, bo po namyśle doszedłem do wniosku, że mi to rzeczywiście ułatwia pracę i daje np. możliwość wyjazdu (tę podróż opłaciłem w lwiej części ze stypendium – 600. –dol.) i skomunikowania się od czasu do czasu z ludźmi. To wszystko o czym tam mówiłem. Piszę Panu o tym dla porządku, bo uważam, że powinien Pan być o tym poinformowany. No i żeby Pan nie myślał, że robiłem jakieś

---

<sup>27</sup> Lewis Gallantiere – doradca polityczny Komitetu Wolnej Europy.

<sup>28</sup> Jerzy Turowicz – redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”.

<sup>29</sup> Stefan Kisielewski – kompozytor, publicysta po wojnie związany z piśmem J. Turowicza.

<sup>30</sup> Stanisław Ossowski – filozof i socjolog.

<sup>31</sup> Chodzi o decydentów z Komitetu Wolnej Europy w Nowym Jorku; Bernard Yarrow – zastępcą prezesa Komitetu Wolnej Europy.



intrygi, o co się zawsze posądzają w naszym kochanym środowisku. Powiedziałem im także o pańskiej pracy to, co szczerze myślę, to zn.[aczy] wszystko najlepsze.

Przesyłam Panu również odpis dwóch listów, jakie już dostałem, jako wynik wywiadu, który nagrał ze mną p. Tadeusz Nowakowski<sup>32</sup>. Jak tak dalej pójdzie, to będę musiał wyeksportować mój sklep z Guatemali do Polski. Ale to daje wielką satysfakcję. Oczywiście już im powysyłałem, co tylko mogłem.

Tymczasem najserdeczniej ściskam dłoń i życząc Panu dalszej owocnej pracy, pozostaję z prawdziwą przyjaźnią.

Andrzej Bobkowski

—  
Monachium, dn. 27 listopada, 1956 r.

Drogi Panie Andrzeju,

Jestem szczerze wzruszony Pańskim obszernym i miłym listem i cieszę się z nawiązanego między nami kontaktu.

Od czasu rozmowy z Panem miałem wiele nowych trudności z p. Jerzym Giedroyciem. Jak Pan zresztą zauważył, w każdym prawie artykule Mieroszewskiego znajduje się jakaś szpilka pod naszym adresem. Mówiono mi także z kilku stron, że „Giedroyc nie traci żadnej okazji, by wyrazić swój negatywny stosunek do działalności Radia Wolna Europa w rozmowach z ludźmi z Kraju”. Nie wszystko to da się usprawiedliwić okolicznościami łagodzącymi, które przytoczył Pan w swoim liście, aczkolwiek bynajmniej ich nie lekceważę. Będę także konsekwentnie próbował do ostatka nie zrywać kontaktu i współpracy z „Kulturą”. Nawiasem mówiąc, jutro właśnie wyjeżdżam do Paryża i zamówiłem sobie spotkanie i dłuższą rozmowę z p. Jerzym<sup>33</sup>.

---

<sup>32</sup> Tadeusz Nowakowski – pisarz, publicysta, radiowiec, autor „Obozu wszystkich świętych”, współautor programów kulturalnych w RWE, a także „Faktów, wydarzeń, opinii”.

<sup>33</sup> Bobkowski był zainteresowany, by rzeczony spotkanie dało wymierne, pozytywne efekty. W liście z 6 sierpnia 1957 r., pisze do Giedroycia: *Pisał mi Nowak, że miał się z Panem widzieć w Paryżu. Jestem ciekawy, czy się*

Dziękuję Panu bardzo za poinformowanie o rozmowach z Komitetem Wolnej Europy w Nowym Jorku. Każda taka wiadomość jest dla mnie pomocna, gdyż pozwala na koordynację różnych inicjatyw, wysiłków i opinii podnoszonych na odcinku amerykańskim. Pragnę Pana natomiast zapewnić, że bynajmniej nie jestem zazdrosny o kontakty z moimi amerykańskimi partnerami i w najmniejszym stopniu nie roszczę sobie pretensji do wyłączności. Im więcej przyzwoitych Polaków będzie miało wpływ na działalność Komitetu, tym lepiej.

Ogromną przyjemność sprawił Pan Nowakowskiemu i mnie załączonymi listami z Kraju. Obecnie zaprzestano nas zagłuszać głównie zresztą pod naciskiem różnych rezolucji, podejmowanych na wiecach i zebraniach. Tym większa nasza odpowiedzialność w obecnej chwili, gdyż słucha nas teraz dosłownie cała Polska.

Raz jeszcze bardzo Panu dziękuję za list i łączę serdeczny uściski dłoni,

Jan Nowak

—

A. Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2  
Guatemala-Guatemala C.A.

22.1.57

Drogi Panie Janie!

Najmocniej przepraszam, że pozwalam sobie zawracać Panu głowę osobistymi uwagami, ale wydaje mi się, że powinienem o tym napisać.

Jestem pewny, że w tej rzeczy orientuje się Pan świetnie, że ma Pan dosyć bólu głowy z sytuacją bardzo niełatwą, jaka wytworzyła się na polskim odcinku i konieczność niesłychanie cienkiej i subtelnej „gry” kosztować Pana musi sporo snu. O co mi chodzi? Otóż pewnie zauważył Pan, że emigracja popadła znowu w histerię – w histerię „dni październikowych”, „przewrotu”, „dojrzałości politycznej kraju” itp. Odpowiedzi na ankietę na temat uchwały Związ-

---

*Pan przyzwoicie zachował, a nie jak Marek Czertwan z „Dewajtis” (J. Giedroyc, A. Bobkowski. Listy 1946-1961, Warszawa 1997, s. 398).*

ku Pisarzy<sup>34</sup> o sprawie pisania do kraju były charakterystyczne. Przebija z tego niezrozumienie sprawy (którą i Pan i ja, i szereg ludzi na pewno widzi we właściwym świetle i wcale nie docenia), a po prostu histeria i kompleks niższości emigracji wobec kraju. Zaczynam się obawiać, że jeżeli to pójdzie dalej, to niedługo samorzutnie powstaną na emigracji organy Gomułki albo tak progomułkowe, że faktycznie nimi będą. Ostatnia wypowiedź Mieroszewskiego<sup>35</sup> w ostatniej „Kulturze”, gdzie już wprost ordynarnie oskarża się grupę Zw.[iązek] Pisarzy o „antypolskość” jest wskazówką, że jesteśmy na najlepszej drodze do histerii. W tej chwili piszę w tej sprawie i jeżeli drobiazgi polecą, to trudno. Ale gadam niepotrzebnie: konkretnie chodzi mi o to, że Pan mając ciągły kontakt z ludźmi, powinien przy całej swojej znajomości przedmiotu uwzględniać pewną informację ode mnie, z tych krajów. Otóż już stoimy w obliczu bardzo wielkiego niebezpieczeństwa, o którym może (prawie na pewno) Amerykanie nic nie wiedzą i już w tej chwili podsycają ogień, w którym mogą się łatwo poparzyć. Chodzi mi o propagandę narodowego komunizmu. Nie histeryzuję, piszę zupełnie spokojnie: z perspektywy Am. Środkowej i Południowej narodowy komunizm, titoizm czy gomułkowszczyzna jest, niech mi Pan wierzy, o wiele niebezpieczniejszy, niż komunizm stalinowski. Już dziś triumf Gomułki jest triumfem tutejszych komunistów i bardzo szybko wyklarowuje się idea zrobienia przewrotu komunistycznego i zdeklarowania go czysto guatemalskim wraz z „własnymi drogami realizacji socjalizmu”. Jakikolwiek amerykański opór stanie się w takim wypadku bardzo trudny, a każda próba zgniecenia go – „Budapesztem à rebours”. Wszystko ma dwa ostrza. W tym wypadku stępując jedno przy pomocy gomułkowszczyzny, ostrzy się drugie – i jak mi Bóg miły – nie wiem, czy nie gorsze. Komunizm jest komunizmem, a w wydaniu nacjonalistycznym, wśród tego wybuchu nacjonalizmów, z jakimi dziś mamy do czynienia, staje się wprost morderczy. Moim zdaniem trzeba by już uprzedzić Amerykanów, żeby nie po-

---

<sup>34</sup> Chodzi o uchwałę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z 1956 r., zainicjowaną przez środowisko emigracji polskiej w Londynie, zalecającą niepublikowanie w kraju.

<sup>35</sup> Juliusz Mieroszewski (1906–1976), „Londyńczyk” – publicysta, tłumacz, historyk, pisarz polityczny, współpracownik paryskiej „Kultury”.

robili jakichś głupstw i byłby już czas przygotowania bardzo jasnej postawy wobec tego rodzaju zjawisk.

Ja solidaryzowałem się z uchwałą Zw. Pisarzy (choć nie należą), bo tu nie można igrać z ogniem. M.in. powodował mną nawet wzgląd ten, że mieszkam w kraju, w którym przewroty są częste i przewrót narodowo-komunistyczny, rewolucja tutejszego „gomułka” nie jest wykluczona. Jeżeli oświadczyłbym, że idę na współpracę pisarską w kraju, to po jakiejś rewolucji tutaj, komuniści mieliby prawo przyjść do mnie i powierzyć mi kierownictwo literackie radiostacji państwowej. Czy Pan widzi, jak daleko może sięgać pewna decyzja? Piszę Panu o tym, bo może się to Panu przydać. W kraju jest taktyka i musi być, i chwała Bogu, że potrafiliby się na nią zdobyć. Ale nie widzę potrzeby taktyki ze strony emigracji. Komunizm jest komunizmem. Przepraszam, że zabieram czas, ale wydało mi się konieczne o tym wspomnieć, choćby tak chaotycznie.

Ściskam mocno dłoń, zawsze oddany Andrzej Bobkowski.

[dopisek ręczny] P.S. Zacząłem nawet pisać takie satyryczne opowiadanie, o takim pisarzu-emigrancie, który entuzjastycznie opowiedział się za współpracą z krajem, wydrukowali mu tam książkę w skrócie (aluzja do „Monte Cassino” Wańkowicza), itd. Mieszka w jednym z tych krajów. Wybuchoła rewolucja nacjonal-komunistyczna. I co z tego wynika dla pisarza emigranta. Czuje Pan?

[na lewym marginesie dopisek ręczny] Proszę nie odpisywać, bo szkoda pańskiego czasu. To [dokończenie zdania nieczytelne - V.M.-M].

—

Monachium dn. 8 lutego 1957 r.

W Pan  
Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2.  
Guatemala-Guatemala C.A.

Drogi Panie Andrzeju!

Dziękuję Panu bardzo za ciekawy list. Sprawa jest niesłychanie złożona, skomplikowana i jak słusznie Pan powiada, ma dwa ostrza. Przełom październikowy w Polsce polegał na tym, że komuniści

spod znaku Gomułki częściowo uniezależnili się od Moskwy, a nawet znaleźli się z nią w otwartym konflikcie. Z tą chwilą ludność przestała patrzeć na rząd jak na instrument okupacji. Poparcie przygniatającej większości udzielone w obecnych warunkach Gomułce nie jest oczywiście żadnym poparciem dla „narodowego komunizmu”. Jest to po prostu wybór mniejszego zła. Każdy woli Gomułkę, aniżeli powrót do dawnych metod z okresu stalinizmu. Trzecia możliwość, to rzeź w stylu węgierskim, ale na daleko większą skalę.

Bez względu na swą genezę poparcie dla obecnego rządu ma charakter społeczny, musi więc promieniować na emigrację, a może również na społeczeństwa zachodnie. Jestem gorącym wyznawcą zasady, że najbliższą jest ciału koszula, przede wszystkim na sercu leży mi los ludzi w Polsce. Dopiero w dalszej kolejności martwię się tym, co się stanie w Guatemali, albo w Paragwaju. Proszę jednak źle mnie nie zrozumieć. Obecna chwila wymaga od emigracji politycznej olbrzymiego wyrobienia politycznego. Musi ona postępować w taki sposób, by nieść pomoc społeczeństwu, unikając równocześnie uznania i przyjęcia obecnego reżimu. Na pewno nie jest to łatwe.

Łączę serdeczny uścisk dłoni –

Jan Nowak

---

Monachium, dn. 5 sierpnia 1957 r.

W Pan  
Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2.  
Guatemala-Guatemala C.A.

Drogi Panie Andrzeju,  
mniej więcej dwa lata temu zwróciłem się do Pana z zapytaniem, czy reflektowałby Pan na objęcie w naszym zespole stanowiska redaktora. Otrzymałem od Pana wówczas odpowiedź odmowną, przekonywająco uzasadnioną różnymi osobistymi względami.

Po dojrzałym namyśle postanowiłem dziś zwrócić się do Pana ponownie, nie tyle z propozycją, ile z apelem. Do użycia tego słowa czuję się upoważniony na podstawie naszej krótkiej znajomości

i rozmowy, jaką odbyliśmy przed rokiem w Monachium. Od pierwszego zetknięcia z Panem odniosłem bowiem wrażenie, że mam do czynienia z człowiekiem głęboko ideowym, z którym znalazłem od razu wspólny język.

Jak Panu zapewne wiadomo z prasy, w ubiegłym miesiącu ponieśliśmy ciężką stratę. Zmarł nagle Zdzisław Marynowski<sup>36</sup>, jeden z najbardziej doświadczonych ludzi polskiego rzemiosła radiowego. Zacząłem rozglądać się za następcą i z przerażeniem stwierdziłem, jakiemu przeredzeniu uległy szeregi ideowej, politycznej a nie zarobkowej i bytowej emigracji polskiej. Jest nas niby 400 tysięcy, ale tych, którzy mogą wykonywać istotne polityczne zadania emigracji – policzyć można dosłownie na palcach. Jedno z tych zadań – to oddziaływanie na opinię Zachodu i stwarzanie przeciwwagi dla wpływów obu naszych sąsiadów, drugie – nie mniej ważne, to oddziaływanie na Kraj. W tej drugiej dziedzinie nasze radio jest jedynym poważnym i rzeczywiście skutecznym instrumentem masowego działania. B.B.C. nadaje tylko przez kilka godzin i nie pozostawia cienia samodzielności polskim pracownikom. „Kultura” dochodzi w kilkuset egzemplarzach i ma dostęp wyłącznie do intelektualistów. My zaś dzień w dzień, od rana do nocy, przemawiamy do kilku milionów odbiorców i dzień w dzień otrzymujemy dowody skuteczności, które umacniają nas coraz bardziej w przekonaniu o znaczeniu naszej pracy. Po „październiku” stała się ona jeszcze donioślejszą, gdyż w Polsce doszła do głosu opinia publiczna, na którą możemy oddziaływać, a sama Polska promieniując na inne kraje bloku sowieckiego i samą Rosję stać się może zaczynem wielkich przemian o nieobliczalnych skutkach.

Piszę o tym wszystkim, bo wiem, że mnie Pan nie posądzi o megalomanię. W gruncie rzeczy jesteśmy bardzo nieliczną i słabiotką grupą, zmęczoną już nieraz i pozbawioną – między nami mówiąc – jakiegokolwiek zaplecza w emigracji, która nas nie rozumie, działalności naszej nie zna i jest – powtarzam – niezwykle uboga w talenty.

Dlatego postanowiłem apelować do Pana, aby Pan przyłączył się do naszego wysiłku, będąc głęboko przekonany, że mi Pan nie

---

<sup>36</sup> Zdzisław Marynowski (1897–1957), prozaik, komediopisarz, publicysta, radiowiec. Od 1952 r. do 1957 r. pracował w RWE, zajmował się tam m.in. adaptowaniem prozy do wymogów słuchowiska radiowego.

odmówi. Rozumiem dobrze, że będzie to dla Pana połączone z dużymi wyrzeczeniami, że wielkim wysiłkiem zbudował Pan sobie podstawy niezależnej egzystencji, które pozwalają Panu na marginesie pracy zarobkowej poświęcać się pracy pisarskiej. Z chwilą jednak otrzymania karty mobilizacyjnej rzuca się wszystko. Może uzna Pan to za bezczelność z mojej strony, ale ja właśnie czuję moralne prawo nazwania tego listu kartą mobilizacyjną. Nie widzę na emigracji nikogo, kto byłby mi w tej chwili bardziej potrzebny od Pana. Znam Pański talent i Pana nastawienie i wiem, że nikt inny nie umiałby dziś lepiej przemówić do młodszego pokolenia w Polsce. Wiem, że byłby Pan nieocenionym nabytkiem, który wzmocniłby bardzo poważnie nasz program i wiem, że nie będzie Pan żałował tej decyzji. Znajdzie Pan tu u nas więcej samodzielności i pola do inicjatywy, aniżeli Pan przypuszcza. Sądzę również, że znajdzie Pan tu możliwości kontynuowania swojej pracy literackiej. Już dwóch moich kolegów spłodziło tu ostatnio niezłe powieści (powieść Nowakowskiego<sup>37</sup> prawdopodobnie już Pan czytał, w najbliższych miesiącach wydaje dobrą powieść Paweł Zdziechowski<sup>38</sup>).

Jeżeli Pan odmówi będę musiał zadowolić się jakimś miernym dziennikarzem lub pisarzem. Będzie to dla mnie i dla nas wszystkich niepokojący znak, że zaczynamy słabnąć w chwili, kiedy potrzebujemy jak największych sił. Wierzę jednak, że Pan nie odmówi.

Sprawa sprowadzenia kandydata zza oceanu wymaga wielu formalności i zabiegów. Upłynie więc i tak kilka miesięcy zanim sam wyjazd Pana stanie się aktualny. Już teraz jednak musiałbym mieć Pańską decyzję i będę na nią czekał bardzo niecierpliwie.

Proszę Pana bardzo, aby Pan zechciał niniejszy list potraktować jako ściśle poufny i osobisty.

Łączę mocny uścisk dłoni,

Jan Nowak

---

<sup>37</sup> Prawdopodobnie chodzi o *Obóz wszystkich świętych* Tadeusza Nowakowskiego.

<sup>38</sup> Paweł Zdziechowski (1914–1972), pisarz, publicysta, w czasie wojny w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Od lat 50. radiowiec w zespole RWE, drukował także w „Kulturze” pod pseudonimem Józef Maria Ursyn. Wydał powieść *Torricola*.

A. Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2.  
Guatemala-Guatemala C.A.

Drogi Panie Janie!

List pański z 5-ego sierpnia dosłownie mnie ogłuszył. Odpisuję od razu, jeszcze ciągle ogłuszony i dlatego proszę się nie dziwić, jeżeli coś źle wystylizuję. A zresztą nie potrafiłbym w tym wypadku stylizować. Za poważne to wszystko, pańskie uznanie dla mnie i przyjaźń zbyt cenne, abym próbował się chować za zręczne wyrazy i gładkie zdanka. Nie ma sensu. Toteż i proszę się nie zrazić do mnie, jeżeli coś zabrzmie zbyt chropawo, bo w takich wypadkach trzeba pisać samą prawdę.

O śmierci Z. Marynowskiego nic nie wiedziałem. Ciężka strata. O tym co Pan robi i jak Pan to robi, jakie to ma znaczenie, i jaki jest tego skutek, nie potrzebuje mnie Pan zapewniać. Widziałem i oceniłem. Ile Pan jest wart w tym wszystkim, też wiem. Bardzo wiele – bez głupich komplementów.

Co do mnie, to trudno – musi się Pan zawięść. Mogę tylko usilnie prosić, aby polskim obyczajem nie machnął Pan na odmianę całkowicie ręką, nie powiedział „a jednak gówniarz” i nie przekreślił mnie całkowicie tylko dlatego, że facet nawalił w pańskiej kalkulacji. Mój Boże – dałbym wiele, aby pomimo tego mojego listu, jednego z najcięższych w moim życiu – do bardzo wysokich pokładów Pan zaapelował – zachował Pan o mnie nadal dobre wyobrażenie i opinię. Może Pan to potrafi.

Drogi Panie Janie – nie mogę. Z jednej strony obowiązek niemal i rozumiem, ale z drugiej strony – bez rozlewnego wdawania się w motywy ważkie i lżejsze – nie mogę robić niczego, do czego wiem, że jestem niezdolny. Zupełna kategoria „D” ten pański poborowy – zapewniam Pana. To byłoby równoznaczne dla mnie (bez przesady, bez przesady podkreślam) jakby z samobójstwem. Znam siebie, wiem ile mogę i co mogę, do jakich granic mogę siebie samego gwałcić. I wiem, że poza nimi śmierć.

To bardzo przyjemnie czytać, jak dobre ma Pan wyobrażenie o mnie i o moich możliwościach. Zgoda – ja wiem – (nie mizdrzę się skromnością) – jestem mocny jako „outsider”, mogę być dobry na krótki okres czasu chodząc w manieżu na długiej linie, ale w pracy,



którą mi Pan proponuje okazałbym się absolutnie do niczego i jeszcze narobił Panu przykrości. To po prostu ponad moje siły. Całkiem między nami i naprawdę między nami: jest we mnie fundamentalna niemożność dostosowania się i życia w unormowanych warunkach. Z Polski wyjechałem jeszcze przed wojną, bo nie wytrzymałem nerwowo. Jestem dotąd w równowadze, dokąd jestem sam, nie wciągnięty w żaden zespół czy organizację, dokąd samotnie i z niczym nie związany, borykam się z życiem. Wciągnięty, zgwałcony, wytrzymuję jakiś czas, po czym nie wytrzymuję i lecę ślepo w przestrzeń, uciekam.

Chce Pan żywego trupa w Monachium? Nie. A ja nic innego nie potrafiłbym Panu zaoferować. Ja wiem – to jest piekielnie egocentryczne i egoistyczne – wiem – skrzywi się Pan z kwasem w ustach. A ja tylko proszę: niech mnie Pan zrozumie, niech Pan wżyje się w sytuację człowieka, który przez całe życie jest w wiecznej walce z samym sobą, z tym czymś, czego poza pewien punkt nie jest w stanie w sobie nagiąć, a gdy nagnie, to rozlatuje się w kawałki. No – zdarzają się takie typy.

Niech Pan nie myśli, że decyzja jest spowodowana jakimiś materialnymi motywami. Jadąc do Monachium tylko bym był wygrany. Bo tu mieszkam nadal podle, nie mam samochodu, nawet lodówki nie mam, choć w tym klimacie to niemal konieczność. Mam sklep – oczywiście – ale założony po 7-u latach zupełnie oszalałej pracy i wyrzeczeń, i znajdujący się dziś w takim stadium, że poza pensją 150.-dol. mieś. nic jeszcze z niego nie mam i jeszcze dość długo nie będę miał. W zeszłym roku wyjechałem uskładawszy na podróż ze „stypendium” od F.E.[Free Europe], a otrzymywanie tego w tym roku jest nadal mile widziane, bo u mnie się nie przelewa i pozwala na uskładanie znowu na jakąś podróż. To jedyny luksus. Żadne kokosy. To i wszystko. Czy mnie [Pan] zrozumie? Nie wiem. Ale bardzo, bardzo chciałbym, aby Pan to potrafił. I niech mnie Pan pomimo wszystko nie przekreśla, jako człowieka, jako kogoś zawsze Panu bardzo oddanego

Andrzej

[ręczny dopisek] P.S. Proszę mieć absolutną pewność co do poufności. To tylko między nami.

---

Monachium, dn. 22 sierpnia 1957 r.

W Pan  
Andrzej Bobkowski  
8-a Av. „A” No. 7-98  
Zona 2.  
Guatemala-Guatemala C.A.

Drogi Panie Andrzeju,

Zmartwiłem się bardzo Pańskim listem z 13 sierpnia, gdyż liczyłem na pomyślną odpowiedź, a odmowa Pańska zmusza mnie do szukania ludzi podrzędnej klasy. Widzę jednak, że Pańskie argumenty są nieodparte i pragnę Pana zapewnić, że rozumiem je i nie mam do Pana pretensji.

Powodzenie Pańskiej pogadanki o modelarstwie wśród naszych młodych słuchaczy nasunęło mi jeszcze jedną myśl. Czy nie zechciałby Pan zająć się opracowaniem dla nas na przykład dwa razy na miesiąc 15-to minutówki, poświęconej różnym typowym hobbies, budzącym entuzjazm wśród młodych. Mam na myśli przede wszystkim takie dziedziny, jak modelarstwo, filatelistyka, fotografia, itp. Byłby to rodzaj gazetki, podzielonej na kilka głosów i przynoszącej żywo i barwnie opracowane króciutkie felietony, powiązane w jedną, piętnastominutową całość.

Jeżeli ten pomysł przemawia do Pana – proszę napisać. Jeżeli ma Pan inną zbliżoną ideę – będę wdzięczny za propozycję.

Łączę serdeczny uściski dłoni

Jan Nowak

—

Monachium, dn. 12 lipca 1961 r.

W Pan  
Minister Aleksander Bobkowski  
13, Av. Dumas,  
Geneve

Wielce Szanowny Panie Ministrze!

Listu niniejszego proszę nie traktować jako zdawkowych kondolencji. Czuję po prostu wewnętrzną potrzebę wyrażenia tego

wszystkiego, co odczułem w chwili, gdy w czasie moich wakacji słuchając naszego „Dziennika radiowego” dowiedziałem się o śmierci p. Andrzeja Bobkowskiego. Spotkałem Go tylko raz jeden w moim życiu w czasie Jego przelotnej bytności w Monachium. Odbyłem z nim jedną długą rozmowę. Nie korespondowałem z nim, bo na jeden, czy dwa moje listy nie odpowiedział. Pomimo tego od pierwszej chwili, niemal od pierwszego zamienionego z nim słowa, poczułem dla Niego głęboką, prawdziwą i szczerą przyjaźń, którą do końca zachowałem. Niewielu spotkałem w życiu ludzi, od których osobista szlachetność była tak mocno i tak przekonywająco. Śmierć Jego odczułem tak jak odczuwa się zgon osoby bliskiej. I wciąż z największym żalem wracam do tej myśli, jak wiele jeszcze zdziałać mógł w życiu ten wspaniały człowiek i wybitny pisarz, który był przecież dokładnie moim rówieśnikiem.

Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan Minister zechciał te kilka słów ode mnie przekazać Pani Barbarze Bobkowskiej<sup>39</sup> i powiedzieć jej, że chociaż nie znam jej osobiście, myślami jestem często przy niej.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

P.S. – Załączam tekst wspomnienia pośmiertnego oraz specjalnej audycji, poświęconej pamięci Andrzeja Bobkowskiego. W najbliższym czasie powtórzymy jego słuchowisko pt. „Punkt równowagi”.

---

<sup>39</sup> Żona pisarza.

...pragnę zaproponować Panu  
moją współpracę (Witold Gombrowicz).

## Korespondencja z Janem Nowakiem-Jeziorańskim

Witold Gombrowicz był wytrwałym epistolografem, autor zostawił po sobie bogaty materiał dokumentacyjny, w którym listy odgrywają rolę szczególną. To one wprowadzają nas w najbliższe otoczenie pisarza – w świat jego prywatności, są zarówno świadectwem sporów wiedzionych przez Gombrowicza na emigracji, jego pisarskich udręk, jak i dokumentem socjalno-bytowego niepokoju. Adresatami Gombrowiczowskiej epistolografii są także interlokutorzy z odległych stron świata.

Spośród tematów poruszanych w listach autora „Trans-Atlantyku” na plan pierwszy wybijają się dwie sprawy: jedna to – swoiście pojęty problem twórczej niepodległości i autonomii pisarskiego warsztatu (a przy okazji listy te – są świetnym przykładem Gombrowiczowskiej autokreacji) i druga – niedomagania socjalno-bytowe, które nieustannie i do końca życia absorbują Gombrowicza, a przez niego – także i adresatów, obligowanych do działania na rzecz pisarza.

Można przy tej okazji mówić o „strategiach” epistolarnych nadawcy rzeczzonej korespondencji, o wyrafinowanych technikach prowadzenia dialogu z adresatami, czy raczej „mówienia” i perswadowania. Owi adresaci, najczęściej sponsorzy i wydawcy, w zależności od konkretnego momentu niedomagań życiowych Gombrowicza stają się celem rozmaitych „słow-

nych” zabiegów pisarza. Autor nie szczędzi trudu, jeśli wie, że ma do czynienia z osobą wpływową, zwykle udaje mu się osiągnąć projektowany cel. Epistolografia potwierdza, że Gombrowicz jest niezwykle sprawnym i przekonującym interlokutorem<sup>1</sup>, a prywatnie także egotystą, człowiekiem, którego relacje z innymi, wyzbyte empatii, są dość powierzchowne, niepełne.

Korespondencja Gombrowicza z Janem Nowakiem-Jeziorańskim to kolejny przykład na potwierdzenie tych – dość powszechnie przecież znanych – spraw. Ale nie tylko – to także znakomity dokument kontaktów twórcy z RWE oraz prób (raczej nieudanych) realizacji w nim autorskich projektów.

W listopadzie 1954 r., Gombrowicz napisał do Jana Nowaka list, w którym zaproponował mu współpracę z polską sekcją nowopowstałego radia i od tego czasu, z okresami większej przerwy (między 1954 a 1958 r.), wymiana pism trwała do 9 kwietnia 1969 r.

Jan Nowak, podobnie jak wcześniej Jerzy Giedroyc, staje się w świetle tej dokumentacji celem Gombrowiczowskich strategii; strategii autora, który próbuje narzucić własną indywidualność, „ustawić” dyrektora radia stosownie do swoich potrzeb i jednocześnie utrzymać swoją od niego niezależność. Taktyka jest rozmaita: raz pisarz kreuje się na arystokratę ducha, mentora „wiedzącego lepiej”, innym razem, czy też jednocześnie, dla przekory gra rolę plebejusza intelektu chełpiącego się własną „niedojrzałością” (widać to szczególnie wówczas, gdy nie dopełnia umowy Komitetu Wolnej Europy), nieobca mu także rola petenta – z tym jednak zastrzeżeniem, że Gombrowicz jest petentem wyjątkowym, podkreślającym niejako na marginesie głównego wywodu, szczególność emigracyjnej

---

<sup>1</sup> Pisze interesująco na temat strategii epistolarnych Gombrowicza, a także podaje stosowną bibliografię J. Olejniczak; tenże, *Relacje. O perspektywach badań życia literackiego emigracji. Przykład Księcia i Żebraka*, [w:] *Życie drugiej emigracji niepodległościowej (I)*, red. J. Kryszak, R. Moczko-dan, Toruń, 2001, s. 49–62.

egzystencji – i to głównie w odniesieniu do problemów finansowych. *Nota bene* owe problemy nie były czymś wyjątkowym, wychodźstwo powojenne borykało się bowiem z trudnościami podobnej natury; wielu twórców miało mniej niż Gombrowicz szczęścia, także mniej talentu i wytrwałości, wielu z nich brakowało odwagi, by zmagać się z przeciwnościami losu, pukać niestrudzenie do drzwi rozmaitych fundacji wspierających po wojnie naukę i kulturę.

Gombrowicz zdaje się o tym wszystkim nie pamiętać. By jednak zwrócić uwagę na swój byt ekonomiczny, skupia się na strategii misternej prowokacji, świadomie tworzy obraz Gombrowicza emigracyjnego, mit „Wielkiego Twórcy” i kontestatora, buntownika, outsidera i samotnika. Przychodzi mu to zresztą z łatwością, szczególnie po publikacji *Trans-Atlantyku* i pierwszych tłumaczeniach *Ferdydurke*.

Pierwsze listy do Nowaka są rzeczowe i autoreklamujące, mają bowiem zwrócić uwagę dyrektorowi radia na osobę ich autora i zachęcić do podjęcia z nim współpracy. Nie dochodzi do niej jednak, a po odmowie Nowaka, Gombrowicz wyjawia prawdziwe powody, dla których współpraca z monachijskim radiem go interesowała. A że pisarz liczył na sukces w tym względzie – niech świadczy list z 29 lutego 1954, w którym merytoryczna odmowa dyrektora stacji, zostaje spointowana następującym stwierdzeniem: „Wobec tego – pisze Gombrowicz – że, jak się dowiaduję, stała współpraca z rozgłośnią jest niemożliwa, będę musiał szukać jakichś innych sposobów urządzenia się tutaj [tzn. w Argentynie – V.W.-M].”

W świetle listów autora *Ferdydurki* do Nowaka – głównie tych, które dotyczą spraw finansowo-bytowych – szczególnego znaczenia nabiera następująca publiczna wypowiedź Gombrowicza w tekście o znamienym tytule *Pisarz i pieniądze*, a która stawia go co najmniej w dwuznacznym świetle: „Co do mnie – czytamy w artykule – znosiłem biedę w Argentynie przez 23 lata bez oburzania się i bez żadnych pretensji, po-

nieważ sam wybrałem swój los. Skoro zostałem przy tym samym to tylko na własne ryzyko i nie miałem żadnego prawa żądać od ludzi, żeby zachwycali się moimi książkami”. I dodaje: „W każdym razie bardzo jestem wdzięczny Fundacji Forda, bo mogłem zaoszczędzić małą sumkę, która umożliwiła mi urządzenie się w Europie. Moje książki, jakkolwiek w niewielkich wydaniach, zaczęły być tłumaczone na wiele języków i przynosiły mi dochód pozwalający na niezłe życie na Riwierze Francuskiej”<sup>2</sup>.

Także całkiem niezłą kondycję finansową autora *Kosmosu* potwierdzał, znający go chyba od tej strony najlepiej, Konstanty Jeleński. Po latach w *PRL-owskich regułach Gry o Gombrowicza* napisał: „Wie pan doskonale [zwrot do Andrzeja Kurza – polskiego wydawcy Gombrowicza], że Gombrowicz żył dostatnio od chwili, gdy opuścił Argentynę, że był pierwszym polskim pisarzem emigracyjnym, utrzymującym się ze swych praw wydawniczych i teatralnych, że w 1967 r. otrzymał w dodatku Międzynarodową Nagrodę Wydawców wynoszącą 20.000 dolarów”<sup>3</sup>.

Wróćmy jednak do radia. Dopiero po czterech latach od pierwszej wymiany listów pojawił się projekt czytania dziennika w RWE, projekt zasugerowany Nowakowi przez Jerzego Giedroycia, który – jak się można było spodziewać – obligowany przez Gombrowicza do poszukiwań autorowi *Kosmosu* dodatkowych źródeł zarobkowania, skierował się w stronę radia stabilnego finansowo. Dla Giedroycia kontakt z Nowakiem nie był łatwy, z dyrektorem radia bowiem nie łączyła go wspólna wizja społeczno-polityczna emigracji (świadczy o tym korespondencja Nowak – Giedroyc, a także niektóre listy Andrzeja Bobkowskiego do Nowaka). Giedroyc proponował także Gombrowiczowi, by poszukał sojuszników w łonie samego

---

<sup>2</sup> Gombrowicz, *Pisarz i pieniądze*, [w:] tenże, *Publicystyka, wywiady, teksty różne 1963–1969*, Kraków 1997, s. 130–131.

<sup>3</sup> K. A. Jeleński, *PRL-owskie reguły „Gry w Gombrowicza”*, „Kultura” 1985, nr 12, s. 8.

radia i skontaktował się z Czesławem Straszewiczem<sup>4</sup>, pracującym wówczas w RWE i będącym w dobrych stosunkach z jego dyrektorem.

Ostatecznie – Nowak podejmuje decyzję o czytaniu przez samego Gombrowicza fragmentów dziennika, do których wstęp pisze Straszewicz. Jedynie to nagranie z głosem pisarza pozostało w archiwum radia, co więcej – właściwie tylko ten dziennik (pierwsza część planowanego cyklu) stał się realnym wkładem Gombrowicza w radiową robotę. Kilka tekstów później przysłanych bezpośrednio do Nowaka nie poszło w eter, a powody braku zgody dyrektora stacji – jak można się domyślić – były zasadniczo dwa: ich nieoryginalność (Gombrowicz stosował taktykę wysyłania do różnych miejsc tekstów, które w istocie były wariantami tego samego problemu) i drugi – ich tematyka była daleka od spraw, którymi zajmowało się radio. Gombrowicz pisał głównie o sobie, a Nowak – jak się zdaje – nie był skłonny zgodzić się na to, by rozgłosnia była kolejną propagandową tubą „Wielkiego Pisarza”, choć w korespondencji z autorem *Kosmosu* skwapliwie podkreślał jego znaczenie dla literatury. Tej mało udanej współpracy nie zmienia także fakt wywiązywania się Gombrowicza z obowiązku ciężącego na stypendyście Komitetu Wolnej Europy. Od strony formalnej niczego mu nie można zarzucić – pisał systematycznie (jak mniemał) gawędy radiowe, które następnie posyłał Karolowi Wagnerowi do amerykańskiego oddziału radia. Ten ostatni prawdopodobnie nie przesyłał owych tekstów do centrali, zakładając, że są nieprzydatne dla tego rodzaju medium. Myślę tu o gawędach pi-

---

<sup>4</sup> Okoliczności kontaktów z pracownikami i współpracownikami radia, także kwestię sytuacji Gombrowicza na emigracji w Argentynie uściślam oraz aktualizuję w rozdziale mojej monografii: *Próby współpracy Witolda Gombrowicza z Polską Sekcją Wolnej Europy*, [w:] V. Wejs-Milewska, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Wydawnictwo UwB, Białystok 2012, s. 289–320.



sanych między rokiem 1958 i 1959 (co wynika pośrednio z ich treści) a 1961 tworzące zbiór *Wspomnienia polskie*<sup>5</sup>. Jeśli uprzytomnimy sobie, że powstawały z przeznaczeniem do czytania w radio i miały trafiać do odbiorcy w dużej mierze przypadkowego, do „masowego” słuchacza w kraju, to wnioski mogą być następujące: albo pisarz nie był świadomy siły tego medium i pozwolił sobie na nonszalancki brak odpowiedzialności za słowo, albo sądził, że na tym etapie własnej kariery nie musi się cenzurować. Bo jak rozumieć „wydźwięk” wielu *passusów* – szczególnie tych, które dotyczą wspomnień z czasów przedwojennych? A i wędrówki po Argentynie nie są aż tak interesujące, by mogły zaciekawić słuchacza w kraju. W tym względzie impresje południowoamerykańskie Bobkowskiego biją o głowę, nie mówiąc o reportażach Wacława Zbyszewskiego, czy *Listach egzotycznych*<sup>6</sup>.

Na mizernym efekcie współpracy ważyło także i to, że Gombrowicz chciał, by radio „rozprawiło się” z jego przeciwnikami emigracyjnymi i krajowymi – ale i w tej kwestii był chimeryczny. Raz chciał, by Nowak reagował na połajanki i przytyki, innym razem – nie. Przysyłał do radia notatki z prasy na swój temat i nieustannie podkreślał walory własnego pisarstwa, fenomen recepcji, a także duchową niepodległość i bezkompromisowość – zaznaczał przy tym „heroizm finansowego minimum”, w którym przyszło mu trwać.

Nowak z czasem – jak się zdaje – utwierdził się w przekonaniu, że on także nie jest w stanie zobligować Gombrowicza (poza doraźnymi odpowiedziami na ankiety i poza notami) do czegoś konkretniejszego na rzecz radia, Gombrowicz z kolei – że Nowak jest uodporniony na jego perswazyjną taktykę. Więc, gdy rozpoczęły się jego tarapaty w związku z kolidowaniem stypendium fundacji Forda i Komitetu Wolnej

---

<sup>5</sup> Por. W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*, Warszawa 1990.

<sup>6</sup> *Listy egzotyczne* były cyklicznym programem RWE, do którego reportażę przysyłałi polscy emigranci ze wszystkich krajów świata.

Europy, uznał że Nowak jest jedyną osobą, która pomoże mu ten problem skutecznie rozwiązać – tzn. uchronić przed przykrymi konsekwencjami utraty comiesięcznego świadczenia z Komitetu. Lwia część korespondencji tej kwestii dotyczy. To zresztą nie jest jedyny „gorący” moment, jaki dokumentują listy. Trzeba także dodać, że im bardziej Gombrowicz doświadcza choroby i starości, tym częściej rezygnuje z narracyjnych forteli, mówi wprost o niedomaganiach zdrowotnych, jest także rozgoryczony i po ludzku zmęczony.

Dyrektor RWE niezależnie od dość mizernego rezultatu pracy Gombrowicza dla rozgłośni, jest dlań pełen zrozumienia – i w miarę możliwości wspiera pisarza, zabiega o środki stypendialne, angażuje się w rozmowy z Komitetem Wolnej Europy, kontaktuje się także z Konstantym Jeleńskim, którego szkic na temat twórczości Gombrowicza ma przekonać amerykańskich decydentów o przywróceniu świadczenia.

Jednak Nowak-Jeziorański – osoba reprezentująca instytucję, powstałą w konkretnych celach politycznych, mającą informować odbiorcę w kraju, inaczej niż Giedroyc i inni wydawcy emigracyjni (np. „Wiadomości” londyńskie, które chętnie drukowały Gombrowicza, szczególnie za czasów Michała Chmielowca) – czuje się zobowiązany do pomocy wielu Polakom, a nie tylko Gombrowiczowi. Nowak prowadzi rozległą i systematyczną wymianę listów z wieloma pisarzami przebywającymi na obczyźnie, także garnącymi się z powodów zrozumiałych do pracy w RWE (etat dawał bowiem polskim inteligentom względną stabilizację finansowo-bytową na obczyźnie).

Ogromna korespondencja Jana Nowaka świadczy o jego osobistym zaangażowaniu, dokumentuje wspieranie w rozmaity sposób wszystkich emigrantów politycznych, którzy tej pomocy potrzebowali. W jej świetle dyrektor radia jawi się jako człowiek współczujący, życzliwy, zorganizowany i zaradny, ale także konsekwentny, wymagający, z poczuciem misji – co wiązało się nie tylko z potrzebą niesienia pomocy

(przez zatrudnianie w RWE), ale i angażowaniem tylko tych spośród starających się o pracę, którzy – w jego przeświadczeniu – są lub mogą stać się fachowcami gwarantującymi wysoki poziom radiowej roboty. A że nie było to łatwe – ilustrują listy, które poza kwestiami fachowymi, wymianą poglądów i stanowisk, zawierają rozmaite treści prywatne: osobiste dramaty, problemy życiowe i zdrowotne, prośby o wsparcie.

Niniejszy materiał to kilkadziesiąt listów z Archiwum Jana Nowaka, dokumentujących Gombrowiczowski epizod z RWE, listy Nowaka to odbitki maszynopisowe, Gombrowicza – w większości także maszynopisy z odręcznymi dopiskami i autografem podpisu autora. Kilka z nich – to w całości rękopisy.

Niektóre listy zaopatrzyłam w stosowne przypisy, wyjaśniłam i rozwinęłam występujące w nich skróty, zachowałam również oryginalny układ strony. Interpunkcję w korespondencji Gombrowicza – pozostawiłam także nienaruszoną<sup>7</sup>.

Muszę również dodać, że objaśnienia w przypisach dotyczą bardziej radiowego aspektu tej korespondencji – w mniejszym stopniu oświetlają europejskie perypetie autora *Operetki*, te ostatnie bowiem omówione zostały udalnie w innych miejscach przez rasowych Gombrowiczologów. Stąd częste odsyłacze do materiałów źródłowych i innych publikacji przydatnych dla właściwego oświetlenia korespondencji.

---

<sup>7</sup> W tej sprawie (tzn. Gombrowiczowskiej interpunkcji) skłonna jestem przyjąć uwagi metodologiczne Ł. Garbala. Por. tenże, *Gombrowicz a „Wia-domości” (Filologia versus krytyka)*, [w:] *Życie drugiej emigracji niepodległościowej (I)*, red. J. Kryszak, R. Moczko-dan, s. 137–145.

## ARCHIWALIA

### KORESPONDENCJA: JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI – WITOLD GOMBROWICZ (1954–1969)

[ul.]Venezuela 615 dep. 5  
Buenos Aires, Argentina  
10.11.54<sup>8</sup>

Szanowny Panie,

pragnę zaproponować Panu moją współpracę. W ostatnich czasach prasa reżimu coraz częściej, choć lekceważąco, pisze o mnie – co jednak dowodzi że moje rzeczy mają oddźwięk w Kraju. Nawet sam wicepremier Cyrankiewicz raczył poświęcić ustęp swojej mowy, wygłoszonej przez radio do narodu, polemice ze mną. Ostatnio „Wiadomości” doniosły, że w książce Matuszewskiego o literaturze 20-lecia niepodległości jestem autorem najbardziej ze wszystkich atakowanym. Zresztą potwierdzają to zainteresowanie listy z Kraju jakie czasem otrzymuję. M.in. zacytowano mi wyjątek z listu Macha, sekretarza „Twórczości” do Iwaszkiewicza – ciekawy ze względu na to że pochodzi z samego centrum ideologicznego reżimu:

„Osobno dziękuję za *Ślub* Gombrowicza, którym jestem zachwycony. Obiektywna ważność tego utworu jest kolosalna. Kazimierz Wyka czytał drugi i jest oczarowany”.

Dodaje mój informator, że takie reakcje są na porządku dziennym. Naturalnie nie przeceniam tego, ale odnoszę wrażenie że jestem dziś dla nich bardziej interesujący niż większość pisarzy na emigracji, już im dobrze znanych i dla nich obecnie nieaktualnych.

Myślę więc że mógłbym być Panu pożyteczny. Formy tej współpracy wyobrażam sobie jak następuje:

1 – nadanie fragmentów mojego *Dziennika* drukowanego w „Kulturze”. Ten dziennik jest afirmacją wolności indywidualnej

---

<sup>8</sup> W górnym lewym rogu listu notatka odręczna: „Do rozmowy z p. Zawadzkiem” (chodzi o Tadeusza Zawadzkiego) – T. Zawadzki-Zenczykowski – przyjaciel Nowaka, redaktor odpowiedzialny za programy na temat kraju, nieformalny jego zastępca w latach 50.

a także wnosi pewne idee, które na pewno okazałyby się żywotne w Kraju. Można by zrobić selekcję, eliminując tematy które się nie nadają.

2 – mógłbym zająć się stałą krytyką książek i publikacji ukazujących się w Kraju. Umiem pisać w sposób dostępny dla szerszych mas. Na marginesie tych krytyk mógłbym wypowiedzieć się na wiele żywotnych tematów.

3 – luźne audycje, opowiadania etc. Także informacje z zakresu kultury i sztuki łańcisno-amerykańskiej i hiszpańskiej. Np. o Garcia Lorca<sup>9</sup> (jego wpływ w Ameryce) lub o Machado<sup>10</sup>, albo o perspektywach rozwoju literatury iberoamerykańskiej.

4 – ewentualnie powieść radiowa – coś w rodzaju gawędziarskim i humorystycznym.

Najbardziej może odpowiadałaby mi krytyka (punkt 2). Zależałoby mi bardzo na tym aby to nie była współpraca dorywcza, ale stała i aby zrobić z Wami kontrakt. To znakomicie ułatwiłoby mi techniczne zorganizowanie pracy.

Bardzo byłbym zobowiązany gdyby Pan zechciał wziąć moją propozycję pod uwagę i odpisał bez większej zwłoki. Moja sytuacja tutaj jest trudna i kontakt z F.E.[Free Europe] byłby dla mnie b.[bardzo] pożądany.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Witold Gombrowicz

---

---

<sup>9</sup> García Lorca Federico (1898–1936), hiszpański poeta i dramaturg; jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury hiszpańskiej XX wieku, zaliczany do tzw. pokolenia 1927, dążącego do odnowy poezji poprzez łączenie wpływów tradycyjnej liryki hiszpańskiej i współczesnych prądów literackich.

<sup>10</sup> Chodzi o Antonia Machado y Ruiz'a (1875–1939), poetę hiszpańskiego, modernistę, poszukującego dróg moralnej odnowy ojczyzny po klęsce 1898 r. lub jego brata Manuela (1874–1947), również poetę łączącego wpływy francuskiego symbolizmu z tradycyjną poezją andaluzyjską.

Monachium, dn. 19 listopada 1954 r.

W Pan Witold Gombrowicz  
Venezuela 615 dep. 5,  
Buenos Aires, Argentina.

Szanowny Panie,

Potwierdzam odbiór Pana listu z dn. 10 b.m. i dziękuję za wyrażoną w nim propozycję współpracy z Polską Rozgłośnią Radia Wolna Europa. Propozycję tę witam z prawdziwym zadowoleniem.

Przechodząc do projektowanych przez Pana form współpracy, pragnę przede wszystkim zapytać Pana, jak szybko otrzymuje Pan książki ukazujące się w Kraju. Mamy bowiem dążenie do możliwie najrychlejszego ich omawiania przez recenzentów znajdujących się w naszym zespole. Możliwość współpracy Pana w tej dziedzinie zależy w decydującym stopniu od odpowiedzi na postawione wyżej pytanie.

Na powieść radiową nie pozwalają nam szczególnie wypełnione ramy programu, tym bardziej, że obejmuje on już dwie stałe audycje tygodniowe zbliżone w swym typie do powieści radiowej. Z tych samych względów (brak miejsca w ustalonym na dłuższy okres programie) nie jesteśmy w stanie skorzystać z interesującej propozycji nadawania fragmentów *Dziennika*, znanego mi zresztą z „Kultury”.

Wspomina Pan o współpracy opartej na stałym kontakcie. Niestety nie jest to możliwe ze względów organizacyjno-budżetowych. Wszystkie skrypty dla naszej radiostacji, przychodzące z zewnątrz, możemy traktować jedynie na zasadzie „free lance” i honorarium za nie wypłacone jest „od sztuki”.

Największą obawę nasuwa odległość, która nas dzieli, a która – jak znam z doświadczenia – niestety bardzo utrudnia wzajemne zrozumienie i dostosowanie skryptów do całokształtu naszego programu.

Cieszę się bardzo z nawiązanego kontaktu i łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

29.11.54  
Venezuela 615 dep. 5  
Buenos Aires, Argentina

Szanowny Panie,  
dziękuję za list z 19.11. br. Bardzo mnie cieszy, że moja propozycja w zasadzie dogadza Panu – ale z tego co Pan pisze wynika, że nie będzie to łatwe do zmontowania.

Książek z Kraju bezpośrednio nie otrzymuję. Przypuszczam że Panowie mają zorganizowany stały odbiór literatury krajowej – myślę więc, że książki które miałbym omawiać musiałyby mi być przesyłane przez Panów pocztą lotniczą, co potrwałoby około 2 tygodni. Ewentualnie można by zorganizować przesyłanie książek wprost z Kraju, ale to również byłoby o wiele łatwiejsze dla Panów niż dla mnie. Kalkuluję że cały ten proces tj. przesłanie mi książki, napisanie recenzji i przesłanie jej Panom potrwałoby ok. 5–6 tygodni.

Ale pośpiech nie byłby chyba decydującym czynnikiem przy omawianiu książek pewnego typu, więc przeprowadziwszy odpowiednią selekcję można by te trudności ominąć.

Wobec tego że, jak się dowiaduję, stała współpraca z rozgłośnią jest niemożliwa, będę musiał szukać jakichś innych sposobów urządzenia się tutaj. Trudno mi więc powiedzieć w tej chwili jaką ilość czasu będę dysponował. W każdym razie bardzo zależałoby mi na wyjaśnieniu jakie istnieją możliwości współpracy, a także byłbym wdzięczny za przesłanie mi na razie jakichś luźnych tematów do opracowania – może coś z literatury hiszpańskiej lub południowo-amerykańskiej (kilka tematów zaproponowałem w poprzednim liście).

Jeszcze raz dziękując za informacje, łączę wyrazy wysokiego poważania

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 10 grudnia 1954

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Venezuela 615 dep. 5  
Buenos Aires, Argentina

Szanowny Panie!

Dziękuję bardzo za list z 29 listopada.

Im dłużej myślę nad możliwością współpracy na tak wielką odległość, tym większe ogarnia mnie zwątpienie. Jest po prostu niemożliwością dla nas abyśmy wysyłali książki z Kraju do Ameryki Południowej, mając wszelkie możliwości opracowania recenzji na miejscu. Zależało nam bardzo na utrzymaniu współpracy z p. Straszewiczem<sup>11</sup>, który przez dwa miesiące był członkiem naszego zespołu w Monachium. Niestety, z chwilą kiedy znalazł się w Montevideo, okazało się to praktycznie niewykonalne.

Jeśli natomiast kiedykolwiek przyjedzie Pan do Europy, proszę uprzedzić mnie o tym a z największą przyjemnością nawiążę z Panem kontakt i wówczas na pewno znajdę okazję nagrania co najmniej kilku programów.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

—

---

<sup>11</sup> Chodzi o Czesława Straszewicza (1904–1963), pisarza, krytyka, radiowca, „kompana” Gombrowicza ze słynnej wyprawy morskiej transatlantyką „Chrobry” do Ameryki Południowej w 1939 r. Zob. rozdział 3.



4.VII.58<sup>12</sup>

Roca Sud 1274,  
Santiago del Estero,  
Argentina

Szanowny Panie,

Giedroyc donosił mi w swoim czasie o Pańskiej bardzo interesującej propozycji udzielenia mi stałej cotygodniowej audycji – ale to jest niestety nad moje siły – nie podołałbym temu, bo jestem osłabiony chorobą, a po wtóre mój gatunek literacki chyba nie nadaje się do tak częstego kontaktu ze słuchaczem, wyczerpałbym się za szybko. Ale najserdeczniej dziękuję za tę myśl.

Nie wiem czy Giedroyc wspomniał Panu wówczas o moim pomysle nadania przez radio fragmentów mego *Dziennika* (wydanego w książce przez „Kulturę”). P. Karol Wagner<sup>13</sup> ma teraz pisać do Pana w tej sprawie, a ja korzystam ze sposobności żeby ze swej strony nadmienić iż naprawdę wydaje mi się ta propozycja jak najbardziej interesująca w tej chwili dla F.E.[Free Europe].

Jak mnie informują z Kraju, wydanie krajowe *Dziennika*, długo wałkowane podobno na „najwyższych szczeblach” zostało w końcu utracone.

Z drugiej strony *Dziennik* znany jest wielu czytelnikom i wywołał bardzo istotne zainteresowanie. Prasa krajowa pisze o nim jak o sensacji i jak o jednym z najpoważniejszych osiągnięć literackich na przestrzeni wielu lat. Książka okazała się też lekturą bardzo atrakcyjną dla przeciętnego czytelnika, a rozmaite jej idee na pewno „na czasie”. Wzbudza więc on dzisiaj prawdziwą ciekawość, jest utworem zabronionym i w dodatku proklamacją – w skali poważnej – indywidualizmu polskiego, jakże nieustępliwą. Spopularyzowanie więc tej książki przez F.E. jest chyba, bez przesady mówiąc, jednym z najbardziej istotnych zadań na odcinku kultury, przynajmniej w dziale książek em.[igracyjnych] – tak mi się to wydaje i chyba nie oddaję się złudzeniom.

---

<sup>12</sup> W górnym prawym rogu odręczna notatka J. Nowaka: „Pilne, jutro odpowiedź JN”.

<sup>13</sup> Karol Wagner-Pieńkowski – pracownik Rozgłośni Polskiej RWE w Nowym Jorku.

Oczekując decyzji Panów, łączę wyrazy wysokiego poważania

Witold Gombrowicz

—  
Monachium, dn. 22 lipca 1958 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Roca Sud 1274  
Santiago del Estero  
Argentina

Szanowny Panie,

List Pana zastałem w Monachium dopiero po powrocie z urlopu i stąd zwłoka w odpowiedzi.

P. Giedroyc<sup>14</sup> istotnie wystąpił przed kilku miesiącami z propozycją, aby w ramach naszego programu nadać Pański stały felieton. Ponieważ zaliczam siebie do szczerych zwolenników Pańskiego talentu, więc pomysł ten bardzo mi przypadł do gustu. Wkrótce potem jednak, wpadł mi do ręki numer „Kultury” z maja br.<sup>15</sup>, w którym zostałem publicznie zganiony przez p. Giedroycia o to, że jeszcze nie podjąłem jego sugestii. Przyznaję, że zniechęciło mnie to do jego projektu, ponieważ bardzo nie lubię czynić cokolwiek pod naciskiem. W rezultacie poniechałem zamiaru napisania do Pana.

Zainteresowanie *Dziennikiem* w Kraju jest istotnie bardzo duże. Chociaż książka nie ukazała się w Polsce, sporo egzemplarzy przedostało się tam z Zachodu. Książka jest więc dość szeroko znana w kołach inteligenckich, co list Pański potwierdza. Audycje przytaczające fragmenty „Dziennika” nie byłyby wprawdzie w Polsce nowością, ale stałyby się interesujące, gdyby dały czytelnikowi bar-

---

<sup>14</sup> Jerzy Giedroyc (1906–2000) – wydawca, polityk, epistolograf, autor wspomnień, publicysta, redaktor naczelny paryskiej „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”.

<sup>15</sup> Chodzi o wydanie „Kultury” z roku 1958, nr 5/127 i artykuł w rubryce „Kronika angielska” zatytułowany *Niemcy sięgają po Radio „Wolnej Europy”*, s. 68–70. Reakcją na artykuł jest list Nowaka do Giedroycia drukowany w nr 6/128 „Kultury” z tego samego roku.

dziej bezpośredni kontakt z autorem, aniżeli słowo drukowane, a więc gdyby fragmenty odczytane były przez Pana. Przypuszczam, że w miejscu Pańskiego zamieszkania nie byłoby trudno znaleźć studio radiowe, które za odpowiednią opłatą podjęłoby się nagrywać teksty i przysyłać je pocztą do Monachium. Propozycja moja jest następująca: prosimy Pana o wyszukanie i wskazanie adresu miejscowej firmy, która podjęłaby się nagrywania tych programów. Jeżeli jej żądania finansowe nie okażą się zbyt wygórowane w stosunku do naszych budżetowych możliwości – wejdziemy z nią w porozumienie. Następnie zaproponujemy Panu do nagrania siedem fragmentów przez nas wybranych, odpowiadających każdej długości 9 – minut. (Granice te narzucają nam konieczności natury technicznej). Honorarium nasze wynosi \$ 25.– od audycji odczytanej przez autora.

Pragnę również zupełnie szczerze podkreślić na wstępie, że nie znajdujemy się w tak szczęśliwej sytuacji jak na przykład paryska „Kultura”. Po pierwsze – nie jesteśmy pismem przeznaczonym dla pewnej określonej kategorii odbiorców o mniej więcej jednolitym poziomie i zainteresowaniach, lecz przypominamy raczej wielki dom towarowy, gdzie musi się znaleźć wszystko dla wszystkich. Innymi słowy, jak każda radiostacja, jesteśmy instrumentem masowego oddziaływania i musimy starać się o zaspokojenie gustów i zainteresowań ludzi o bardzo różnym stopniu wyrobienia i poziomu umysłowego. Po drugie – działamy w obcych, amerykańskich ramach i musimy liczyć się z ograniczeniami, na które nie mam wpływu. Sądzę, że zechce Pan wziąć tę trudną naszą sytuację pod uwagę a piszę o tym na samym wstępie dlatego, by uniknąć na przyszłość jakichkolwiek, niepotrzebnych nieporozumień między nami.

Oczekując łaskawej odpowiedzi, łączę wyrazy prawdziwego poważania

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

—

1. VIII.1958  
Roca Sud 1274,  
Santiago del Estero,  
Argentina

Pan  
Jan Nowak  
Radio Wolna Europa

Szanowny Panie,

Dziękuję za list z 22.VII i cieszę się, że sprawa nadania mego *Dziennika* trafiła Panu do przekonania.

Nic nie wiedziałem, że „Kultura” zaatakowała Pana z mego powodu. Wyjechałem z Buenos Aires w maju, a tu mi jej nie przysyłała – także ani Giedroyc, ani nikt inny, o tym mi nie wspomniał. Gdybym wiedział, byłbym napisał do Pana, gdyż uważam, że kierownicy radia czy prasy powinni mieć absolutną swobodę w wyborze materiału. Można atakować taką czy inną politykę redakcyjną w jej ogólnych zarysach, ale nie zdaje mi się żeby nacisk w związku z jakimś poszczególnym autorem, czy dziełem, mógł dać dobre rezultaty.

Sądzę, że nie trzeba w tych materiałach tracić zdrowego rozsądku i rozumiem doskonale, że Pańska rozgłośnia musi pracować na rozmaitych szczeblach. Może Pan być spokojny, na pewno nie będę „naciskał”; natomiast jest możliwe, że będę się starał Pana przekonać, iż jest na czasie wykorzystanie mego *Dziennika* w szerszej skali, niż Pan proponuje tzn. jeśli obecnie projektowane audycje będą miały oddźwięk. I na wszelki wypadek radziłbym, żeby wybór obecny sporządzić w ten sposób aby ewentualnie mógł pójść ciąg dalszy.

I jeszcze jedno w związku z wyborem fragmentów. Ja, jak Pan wie, jasno formułuję moje poglądy, także polityczne – ale nie jestem pisarzem politycznym i myślę, że dlatego właśnie bywam dla niektórych bardziej przekonywający. Otóż należałoby uniknąć nadmiernej ilości materiału politycznego, antykomunistycznego, żeby to nie wyglądało na „propagandę”. Im mniej, tym lepiej. Moja literatura działa nie tym, że „antykomunistyczna”, a tym, że z ducha indywidualistyczna.

Jeśli te audycje miałyby być poprzedzone jakimś słowem wstępnym, bardzo proszę o przesłanie mi tekstu do zatwierdzenia.

Koszta nagrania, jak się informowałem, wyniosą około 500 pezów tj. ok. 12 dolarów. A mianowicie: taśma (trzeba kupić osobno) – 280 pezów, koszta nagrania w Radio – 200 pezów. Do tego doszłyby jeszcze koszty przesyłki (czy lotniczo?). Chyba najpraktyczniej byłoby gdyby Pan zechciał przesłać mi 15 dolarów na koszta, a ja prześlę potem Rk [rachunek] i pokwitowania. Podaję adres firmy gdzie można nabyć taśmę, gdyby Pan chciał zwrócić się bezpośrednio: Casa Muggia, Tucumán 101, Santiago del Estero, Argentina. To się nazywa „cinta de grabación” 350 m., marki „Agfa”.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 12 sierpnia 1958 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Roca Sud 1247  
Santiago del Estero  
Argentina

Szanowna Panie,

Dziękuję Panu bardzo za list z 1-go sierpnia. Widzę z niego, że listy idą od 9 do 11 dni.

Otrzymałem za pośrednictwem p. Karola Wagnera dwa Pańskie felietony<sup>16</sup>, które wkrótce u nas pójdą. Zależy mi bardzo na tym, by uniknąć zamieszania, które mogłoby łatwo powstać, gdyby

---

<sup>16</sup> Niestety nie zachowały się skrypy felietonów. Jeden ze wspomnianych w korespondencji tekstów mógł być drukowany w paryskiej „Kulturze” z 1977, nr 9, s. 12–19; zatytułowany *Gęba i twarz*, opatrzony następującym komentarzem w przypisie: „Ten esej również nie był nadany przez F.E.” Drugim – „Dyskusja radiowa która nie doszła do skutku”, opublikowany [w:] W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*, Warszawa 1990.

...pragnę zaproponować Panu...

---

sprawy Pańskiej współpracy były załatwiane równocześnie w korespondencji z p. Wagnerem w Nowym Jorku i ze mną w Monachium. Ponieważ zamieszkuje Pan na kontynencie amerykańskim, więc najlepiej będzie, jeśli Pan będzie kierował teraz wszystkie swoje listy do p. Wagnera w Nowym Jorku. Przesyłam mu odpis Pańskiego ostatniego listu i niniejszej mojej odpowiedzi, z prośbą by kontynuował korespondencję i dalszą współpracę z Panem.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania,

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

---

21.VIII.58

Szanowny Panie,  
Dziękuję za list z 12. VIII. br. i zgodnie z Pana życzeniem będę komunikował się nadal z p. Wagnerem.

Na razie – pokłon i podziękowanie za życzliwe potraktowanie moich propozycji.

Wyrazy poważania łączę

Witold Gombrowicz

PS. na wszelki wypadek zawiadamiam, że od 15 września mój adres: Venezuela 615 dep. 5, Buenos Aires.

---

30.IX.58

Szanowny Panie,  
W najbliższych dniach wyjeżdżam z Santiago, więc dla porządku przesyłam nowy adres: Venezuela 615 dep. 5, Buenos Aires.

Dotychczas nie otrzymałem wykazu fragmentów *Dziennika*, które mają być nadane. Pan Wagner mi pisał że czekają na decyzję Panów w tym względzie.

Łączę pozdrowienia

Witold Gombrowicz

—  
23.X.58  
Venezuela 615 dep. 5  
Buenos Aires, Argentina

Pan  
Jan Nowak  
FREE EUROPE RADIO

Szanowny Panie,

W myśl instrukcji, otrzymanych z N. Yorku, wysłałem dziś lo-tem do Radio Free Europe w Monachium dwie taśmy nagrane przeze mnie, zawierające 7 fragmentów mojego *Dziennika*.

Proszę o łaskawe potwierdzenie odbioru. A także proszę za-wiadomić N. York, że wszystko w porządku. Rachunek wysyłam do N. Yorku.

Łączę ukłony i pozdrowienia

Witold Gombrowicz

P.S. Taśma N.1 zawiera 4 pierwsze fragmenty. Czas nagrania:  
1 fragm. – 7 min.10 sek.

2                                 – 9.30  
3                                 – 9.15  
4                                 – 9.25

Taśma N. 2

5                                 – 9.20  
6                                 – 9  
7                                 – 8.30

Szybkość: 7 i ½

—

8.X.1959

Callao 70, Tandil FGR  
Argentyna <sup>17</sup>

Szanowny Panie,

Załączam dwie nowe audycje<sup>18</sup>. Jak zawsze będę wdzięczny gdyby mogły pójść bez większej zwłoki, gdyż jeśli uda mi się uzyskać od Was 50 dol. miesięcznie jako minimum budżet mój jako tako będzie zapał. Tutaj, jak może Panu wiadomo z gazet, katastrofa finansowa, rząd stosuje drakońskie środki a koszt utrzymania galopuje wzwyż piorunująco.

Pięknie dziękuję za przesłanie 70 dol. za tamte teksty.

*Ferdydurke* w Paryżu jak dotąd dobrze funkcjonuje. Mogę się pochwalić wielkim artykułem Bondy'ego (nacz. Redaktor „Preuves”)<sup>19</sup> w którym nazywa mnie „genialnym autorem, świeżo odkrytym przez zach. Europę”. Przepraszam za samochwalstwo, ale zależy mi na informowaniu Panów o moich sukcesach gdyż, jak przypuszczam, to może mieć znaczenie dla mojej współpracy z F.E. Radio.

Z kraju mam wiadomości, że pod naciskiem kilku literatów uzyskano cofnięcie zakazu publikowania moich rzeczy, wobec czego nowe wydania *Ferd.[ydurke]* i *Trans-A.[tlantyku]* oraz wystawienia *Ślubu i Iwony* są znów aktualne. Z tym jednak, że rytm tych wydań ma być wolniejszy a ton prasy nie zanadto pochwalny. Te informacje są konfidencjonalne.

Ukazanie się *Ferdydurke* w Paryżu połączone było z rozmaitymi nieporozumieniami, których ja stąd nie byłem w stanie wyjaśnić. Julliard, mój wydawca, opatrzył książkę opaską reklamową na

---

<sup>17</sup> W prawym dolnym rogu dopisek odręczny: „P. Jan Nowak: do łaskawej wiadomości list p. W. Gombrowicza 12/I/459 KW [Karol Wagner].

<sup>18</sup> Dopisek odręczny w prawym górnym rogu: „Uwaga: obydwie dobre. KW [Karol Wagner]; w prawym dolnym rogu adnotacja: „P. Jan Nowak, Do łaskawej wiadomości list p. W. Gombrowicza” 12 stycznia 1959 KW [Karol Wagner].

<sup>19</sup> „Preuves”, miesięcznik, jedno z pism finansowanych przez Kongres Wolności Kultury, wychodził od marca 1951 do 1975 r. w kilkunastotysięcznym nakładzie. Do 1969 r. jego redaktorem był François Bondy. W grudniu 1953 r. w nr 34 ukazał się fragment *Trans-Atlantyku* i fragmenty *Ferdydurke* poprzedzone wstępem Konstantego Jeleńskiego.



której przez pomyłkę napisano, że zostałem wysiedlony z kraju przez rząd przedwojenny (!). Jeleński w doskonałym zresztą wstępie do fragmentów *Dziennika* w styczniowym nrze „Preuves” nazywa mnie w pewnym znaczeniu „marksistą”, co również może być wzięte zanadto dosłownie przez osoby nieświadome mojej opozycji w stosunku do reżimu kom.[unistycznego] (o czym zresztą też jest mowa w tym samym artykule). Wszystko to nie ma żadnego znaczenia, ale wolę na wszelki wypadek poinformować Pana gdyż wiem że na dystans takie drobiazgi pęcznieją a także bywają zniekształcone przez przycajoną tu i ówdzie nieżyczliwość.

Łączę pozdrowienia i ukłony

Witold Gombrowicz

---

16 maj 1961  
Venezuela 615 dep. 5,  
Buenos Aires<sup>20</sup>

Szanowny Panie,

Może zainteresuje Pana następująca sprawa. Ukazała się miesiąc temu antologia opowiadań autorów współczesnych polskich po niemiecku pt. „Polen erzählt”, nakładem Fischer Verlag, Frankfurt am Main, Zeil 65–69 z przedmową redaktorki p. Gerdy Hagenau informującą o dzisiejszej polskiej literaturze.

Otóż książka ma pozory obiektywizmu i specjalnie podkreśla, że obejmuje także literaturę emigracyjną. W rzeczywistości jednak służy wyłącznie propagandzie autorów krajowych, przede wszyst-

---

<sup>20</sup> Na odwrocie listu odręczna uwaga Tadeusza Nowakowskiego: „Między nami mówiąc – nie było żadnej dyskryminacji Gombrowicza – to jego stały „odcisk psychiczny”. Natomiast – antologia powiela tylko „short-stories”, których p. G.[ombrowicz] nie pisuje – abstrahując już od tego, że każdy autor antologii ma święte prawo kierować się swoimi [słowo nieczytelne] doboru.

Owszem Fischer-Verlag chciał umieścić tylko pisarzy krajowych ale Hagenau udało się i tak kilku emigrantów przemycić. TN [Tadeusz Nowakowski].”

kim prawomyślnych, a emigranci zostali potraktowani po macoszemu.

Miłosz potraktowany został jeszcze jako tako (w jednym zdaniu). Natomiast o mnie p. Hagenau pisze (na samym końcu) co następuje:

„Von vornehmlich formalem Charakter dagegen ist das literarische Schaffen des Emigranten Witold Gombrowicz bestimmt, der, obwohl seine Haupttätigkeit bereits in die Vorkriegszeit fällt, jetzt erst im Westen entdeckt wurde und von den Franzosen als der Vorläufer ihres Existentialismus gefeiert wird.“

Nic więcej. Muszę przyznać, że wcale nie jestem zadowolony, a nawet nie uważam to za dość brudną gierkę i fałszowanie propagandowe hierarchii i wartości.

*Ferdydurke* jest w Polsce książką ważną. Wielu krytyków polskich uważa mnie za najlepszego współczesnego polskiego pisarza. Żaden, o ile mi wiadomo, autor polski nie został powitany takimi superlatywami przez najpoważniejszą krytykę europejską, jak ja. W samych Niemczech ukazało się ostatnio o mnie kilkadziesiąt artykułów w najpoważniejszej prasie, sygnalizujących sukces mojej literatury w Europie.

O tym wszystkim p. Hagenau nie wspomina – a dlaczego? Dlatego że, zapewne, zapłacono jej w kraju i dlatego, że – też zapewne – ta książka ukazała się nakładem nie tyle wydawcy Fischera, ile, przynajmniej częściowo, funduszu propagandowego polskiego.

To jest ukryta forma propagandy komunistycznej, obliczona na naiwność czytelnika niemieckiego. Mnie się zdaje, że to powinno się spotkać z reakcją emigracji. Ja jestem zrezygnowany, że się mnie tłumi i fałszuje w kraju, ale kiedy to przenika na Zachód zaczynam protestować.

Myślę, że Panowie muszą mieć kontakty z prasą niemiecką. Może więc uznaliby Pan za wskazane rozesłać ważniejszej prasie komunikat, zwracający uwagę na ten rażący fakt że autor o którym dziś sporo się pisze w Niemczech został tak potraktowany – i że z innymi emigrantami nie lepiej postąpiono. Napisałem też do „Kultury”, ale oni zapewne mają mniej do czynienia z prasą niemiecką niż Panowie. Mam wrażenie, że ten incydent bardzo się nadaje żeby

ostrzec publiczność niemiecką przed tego typu „obiektywnymi”  
wydawnictwami.

Łączę ukłony i pozdrowienia

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 26 maja 1961 r.<sup>21</sup>

W Pan  
Witold Gombrowicz,  
Venezuela 615 dep. 5,  
Buenos Aires

Szanowny Panie,

Dziękuję Panu uprzejmie za list z 16 marca. Rozumiem doskonale Pana reakcję na ocenę p. Hagenau i nie wykluczam wcale, że Pańska diagnoza co do motywów jest trafna. Niestety, nie utrzymujemy żadnych oficjalnych kontaktów z prasą niemiecką. List Pański natomiast przekażę Tadeuszowi Nowakowskiemu, który posiada dość rozległe stosunki w tutejszych środowiskach literackich.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Jan Nowak

—

Monachium, dn. 23 sierpnia 1963 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
Hohenzollerndamm 36  
Berlin 31

Szanowny Panie,

Już dawno nosiłem się z zamiarem, aby do Pana napisać i nawiązać bezpośredni kontakt. Odległość z Monachium do Berlina

---

<sup>21</sup> W górnym prawym rogu odręczna notatka: „Rozmowa z p. Nowakowskim, notatka p. Nowakowskiego na odwrocie listu Gombrowicza”.

mierzy się dwiema godzinami lotu. To tak jak przed wojną przejażdżka z Siedlec do Warszawy. Jesteśmy więc prawie sąsiadami i mieszkając o miedzę, bardzo pragnęlibyśmy Pana poznać. Ponieważ nie możemy niestety wybrać się gremialnie do Berlina, bo jest nas tu z górą setka, więc zapytuję uprzejmie, czy zechciałby Pan przylecieć do Monachium na dwa – trzy dni. Skorzystalibyśmy z tej okazji, aby nagrać z Panem wywiad na temat Pańskiej obecnej działalności pisarskiej, planów na przyszłość, itd. Tadeusz Nowakowski<sup>22</sup> byłby Pańskim rozmówcą.

Jeśli projekt ten Panu odpowiada – chętnie widzielibyśmy tu Pana w ostatnim tygodniu sierpnia lub w pierwszych dniach września. Później niestety wyjeżdżam na parę tygodni do Stanów. Zwróciłibyśmy Panu oczywiście koszt przelotu w obie strony i hotel w Monachium oraz wypłacili honorarium za wywiad albo dniówkę, która pokryłaby inne wydatki na miejscu. Jeśliby Pan uznał, że ta proponowana podróż jest zbyt kłopotliwa i facygująca – mógłbym poprosić Nowakowskiego, aby odwiedził Pana w Berlinie i nagrał wywiad na miejscu. Byłoby mi jednak naprawdę żal utracić cenną okazję poznania Pana i przedstawienia Panu moich Kolegów.

Oczekując na łaskawą odpowiedź łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

---

23.VIII.63

Szanowny Panie,<sup>23</sup>  
jak najlaskawiej dziękuję za tak miłe zaproszenie, ale, niestety, nie da się zrobić. Mnie każda podróż, nawet niewielka, wytrąca z równowagi na czas dłuższy, a teraz jestem w trakcie użerania się

---

<sup>22</sup> Tadeusz Nowakowski, pisarz, krytyk, dziennikarz RWE, przeprowadził wywiad z pisarzem. Treść wywiadu publikowana [w:] W. Gombrowicz, *Publicystyka, wywiady, teksty różne 1963–1969*, Kraków 1997, s. 278–287.

<sup>23</sup> Cały list pisany odręcznie.

z finałem mojej nowej powieści dosyć trudnym i nie mogę sobie pozwolić na takie luksusy.

Mam nadzieję, że co się odwlecze to nie uciecze i wcześniej czy później zawitam w Monachium, aby ucieleśnić, że tak powiem, naszą już długoletnią znajomość.

Gdyby pan Nowakowski zechciał tu do mnie zajrzeć byłbym się ucieszył i tym bardziej, że mógłbym mu osobiście podziękować za piękne dyskursy, jakimi mnie przepychał niedawno przez ucho igielne nagrody „Wiadomości”<sup>24</sup>.

Jeszcze raz dziękuję i proszę mi wierzyć, że z wielką przyjemnością zajrzałym do Panów, ale trudno i darmo, muszę skoncentrować się na robocie. Co się dzieje ze Straszewiczem? Bardzo byłbym wdzięczny za wiadomość o nim w razie gdyby p. Nowakowski nie wybrał się do Berlina.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 29 sierpnia 1963 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
Hohenzollerndamm 36  
Berlin 31

Szanowny Panie,

Niezmiernie żałuję, że nie może Pan niestety skorzystać z naszego zaproszenia. Szczerze cieszyliśmy się na okazję podejmowania Pana w naszym gronie.

Przypuszczam, że Tadeusz Nowakowski skontaktuje się z Panem bezpośrednio i proponuje datę ewentualnego spotkania w Berlinie.

Niestety, nie mamy nic pocieszającego do zakomunikowania Panu o Czesiu Straszewiczu<sup>25</sup>. Jak Pan zapewne wie, powrócił on do

---

<sup>24</sup> Nagrodę otrzymał za *Dziennik*, w którym skądinąd pismo krytykował.

<sup>25</sup> Cz. Straszewicz chory na raka płuc w chwilę później umiera w Montevideo.

Montevideo – jest ciężko chory, a charakter tej choroby nie wróży nic pomyślnego.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i najlepsze pozdrowienia.

Jan Nowak  
Kierownik Rozgłośni Polskiej  
Radia Wolna Europa

18.X.63

Pan Jan Nowak  
Radio F.E.

Szanowny Panie:

załączam kopię mego listu do Związku Lit.[eratów] w kraju oraz do krakowskiego „Życia Literackiego”.

Przypuszczam że znane są Panu te ostatnie napaści na mnie w polskiej prasie<sup>26</sup>.

Uważałym za bardzo wskazane żeby Radio F.E. zdementowało od siebie te kalumnie, ale jestem zdania iż należałoby to zrobić w sposób spokojny i czysto informacyjny, gdyż przedwczesny atak mógłby być dogodnym pretekstem dla nieumieszczenia moich sprostowań. Nie wiem jak Panowie takie informacje redagują, wydaje mi się iż najlepiej byłoby ogłosić iż „zapytany przez nas p. G.[Gombrowicz] oświadczył że wysłał do tych gazet sprostowanie w którym stwierdza iż nigdy nie wypowiedział, ani byłby zdolny do wypowiedzenia, podobnie monstualnych opinii i że potępia etc. (jak w zał. liście).

Łączę najuprzejmiejsze ukłony i pozdrowienia

Witold Gombrowicz

[odręczny dopisek] *Podaję mój nowy adres (od 1.XI)*  
*Bartingsallee 11 Berlin NM 21*

---

<sup>26</sup> Chodzi o kampanię prasową przeciwko pisarzowi. Artykuły prasowe, o których wspomina Gombrowicz w korespondencji z Nowakiem zamieszcza R. Gombrowicz [w:] *Gombrowicz w Europie 1963–1969*, Kraków 1963, s. 225–240.

18.X.1963

[ręczny dopisek] kopia  
Do  
Związku Literatów i Dziennikarzy  
Warszawa

Przesyłam kopię mego listu do „Życia Literackiego” w Krakowie. List ten skierowałem również do „Życia Warszawy” i „Trybuny Ludu”, gdzie ogłoszono *List do Gombrowicza* pana L.H. Morstina, napisany w związku z felietonem p. Witek-Swinarskiej.

Uważając sprawę za ważną, podaję ją do wiadomości Związku Literatów i Dziennikarzy. Przysługuje mi, rzecz jasna, prawo publicznego stwierdzenia, że nikczemne i moralnie dyskwalifikujące opinie, przypisywane mi przez p. Swinarską, nigdy nie zostały przeze mnie wypowiedziane.

Łączę wyrazy wysokiego poważania.

Witold Gombrowicz

—

18.X.1963

Berlin, Hohenzollerndamm 36

Redakcja „Życia Literackiego”  
Kraków

Szanowny Panie Redaktorze:

W „Życiu Literackim” ukazał się niedawno felieton p. Barbary Witek-Swinarskiej pod tytułem *O dystansie, czyli rozmowa z mistrzem*.

Nie jest to żaden wywiad ze mną (jak mylnie podano w kilku polskich gazetach), a tylko opis prywatnego ze mną spotkania. Pani Swinarska nie tylko nie uważała za stosowne zapytać mnie, przed podaniem tego do druku, czy nie miałbym jakichś zastrzeżeń lub poprawek, ale w ogóle napisała i wysłała ten felieton bez mojej wiedzy. Dowiedziałem się o nim dopiero, gdy otrzymałem wycinek z „Życia Literackiego”.

W felietonie swoim p. Witek-Swinarska wkłada w moje usta poglądy, których ja nigdy nie wypowiedziałem.

W najczarniejszym śnie nie mogłaby mnie nawiedzić nikczemna intencja wybielania, czy choćby bagatelizowania, zbrodni hitlerowskich w Polsce, które najostrzej potępiam wraz ze wszystkimi uczciwymi ludźmi świata. Nie może istnieć co do tego najmniejsza wątpliwość, gdyż kilkakrotnie wypowiedziałem się na ten temat w moim *Dzienniku*. Odnoszę się z największym szacunkiem do niebawiałych cierpień Polaków w czasie ostatniej wojny.

Proszę o zamieszczenie powyższego oświadczenia.

Z wysokim poważaniem

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dnia 27 grudnia 1963 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
Bartingsallee 11,  
Berlin N.W. 21.

Szanowny i Drogi Panie,

Nie wiem, czy dotarł już do Pana ostatni numer warszawskiej „Kultury” z nowym kłamliwym atakiem na Pana, podpisanym przez Krzysztofa T. Toeplitza.

Jestem przekonany, iż zgodzi się Pan ze mną, że artykułu p. Toeplitza nie można pozostawić bez odpowiedzi. Ponieważ dotyczy on Pańskiego wywiadu z nami, ogłoszonym za pośrednictwem naszej Rozgłośni, więc ze zrozumiałych względów zależałoby nam bardzo na tym, aby Pan odpowiedzi tej udzielił za naszym pośrednictwem.

W sumie cała ta nagonka stanowi dla Pana niewątpliwie niezamierzony komplement i dużą reklamę. Niemniej jednak kłamstw i przeinaczeń nie powinno się pozostawiać bez sprostowania.

Jeżeli przyjmie Pan moją propozycję – to po nadaniu Pańskiej odpowiedzi zamierzamy raz jeszcze powtórzyć z taśmy dźwiękowej Pańską rozmowę z Tadeuszem Nowakowskim.

Oczekując łaskawej odpowiedzi – łączę najlepsze życzenia noworoczne i wyrazy szacunku,

Jan Nowak

—



31.XII.63

Szanowny Panie,

Dziękuję bardzo za łaskawą propozycję, ale myślę że nie powinienem teraz odpowiadać na każdą zaczepkę z osobna. Bardzo będę zobowiązany, jeśli Panowie sami odpowiedzą, co zresztą nie będzie trudne bo idzie tylko o wykazanie, że moje wypowiedzi w wywiadzie z p. Nowakowskim ani nie są takie straszne, ani też nie mają najmniejszego związku z tym co rzekomo miałem mówić p. Swinarskiej.

Myśl powtórnego nadania wywiadu p. Nowakowskiego ze mną w całości, czy też w skrócie, wydaje mi się doskonała. Oni się zagalopowali, zanadto nakłamali, a z artykułiku Toeplitza wyraźnie wiadać, że są w defensywie, więc mam wrażenie, że cała ta afera powinna mocno podkopać resztki zaufania do prasy reżimowej przynajmniej w elicie. Jak Pan wie zapewne, w „Życiu Literackim” (z 15. XII) opublikowano w końcu moje sprostowanie kłamstw Swinarskiej. Bardzo byłbym za tym żeby Panowie to podali do wiadomości (bo „Życie”, przypuszczam, mało jest czytane w Warszawie) i przy sposobności powtórzyli treść mojego listu do red.[aktora] „Życia”.

Prosiłbym też o stwierdzenie, że w związku z oszczerczą kampanią przeciw mnie, ex re mego pobytu w Berlinie, „Życie” oraz inne gazety publikują cytaty z mojego *Dziennika* wyrywając je z kontekstu i zniekształcając ich sens (wystarczy porównać cytaty w „Życiu” ze strony 303 *Dziennika* (1953-56) z treścią tej strony aby przekonać się z jakim tupetem to jest robione). Byłoby może dobrze podać to tytułem ostrzeżenia: OSTRZEGA SIĘ że prasa fałszuje cytaty (*tj. nie podaje dosłownie a wyrывa z kontekstu*).

Ja może jeszcze odpowiem krótko „Życiu” w najbliższej „Kulturze”, ale w zasadzie zamierzam odczekać i zareferować to potem syntetycznie w sposób poważniejszy w *Dzienniku* – tak żeby i na zagranicę się nadawało. Byłoby też dobrze żeby Pan mógł na Antenie i w innych pismach emigracji, na które ma wpływ, spowodować wyjaśnienie tych bredni, gdyż dla przeciętnego Polaka na emigracji jestem demonem po którym wszystkiego można oczekiwać.

Bardzo liczę na pomoc i obronę. Proszę pozdrowić serdecznie Pana Nowakowskiego. Ja bardzo kwękałem ostatnio, ze dwa miesiące, na astmę i serce, ale już miewam się nieco lepiej. Zimna jakoś

...pragnę zaproponować Panu...

---

mi nie szkodzą specjalnie, więc w Berlinie zostaną do maja. Na wiosnę myślę odwiedzić Panów więc obszernie o wszystkim pogadamy.

Najlepsze noworoczne życzenia wraz z ukłonem i pozdrowieniem

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 3 stycznia 1963 r. [wł. r. 64]

W Pan  
W. Gombrowicz  
Bartningallee 11/13  
Berlin 21  
OSOBISTE – POUFNE

Szanowny Panie,

Dziękuję Panu uprzejmie za list z dnia 31 grudnia. Zdaje się z niego wynikać, że Radio Wolna Europa nie zasługuje na to, aby warto było za jego pośrednictwem polemizować z Pańskimi przeciwnikami w Kraju. Natomiast zapowiada Pan, że będzie Pan odpowiadał za pośrednictwem „Kultury”. My ze swej strony nie widzimy wobec tego najmniejszego powodu, dla którego mielibyśmy powtarzać wywiad z Panem lub interesować się atakami na Pana w prasie i w radio reżimowym.

Łączę pozdrowienia,

Jan Nowak

—

Pan  
Jan Nowak  
Radio Free Europe

Szanowny Panie:

Pozwoli Pan sobie powiedzieć, że gdyby Pan mniej brał pod uwagę to co „zdaje się wynikać” z listów, a więcej to co w nich napi-

sane, oszczędziłby Pan sobie wiele zbędnej irytacji. List Pana z 3. I zawiera pretensje na 100% urojone.

Napisałem Panu, że nie będę, przynajmniej na razie, odpowiadał osobiście na poszczególne ataki w prasie reżimowej. Uważam, że to byłaby niewłaściwa taktyka. Decyzja ta dotyczy zarówno Radia F.E. jak „Kultury”. To co Pan sobie wyobraża jako „polemikę” w „Kulturze” jest w istocie listem do redakcji, ze 20 wierszy, w tonie humorystycznym i poświęconym zresztą nie Toeplitzowi a p. Swinarskiej.

Jestem długoletnim współpracownikiem Radia W.E. a wszak niedawno udzieliłem Wam wywiadu, dość chyba energicznego, trudno więc mnie pomawiać, zwłaszcza na tak błahych i urojonych podstawach, o jakąś niechęć do F.E. Przeciwnie, zamierzam wejść w jeszcze bliższy kontakt z tą instytucją. Po Berlinie wybiorę się zapewne do N. Yorku, na zaproszenie Fundacji Forda, i będę miał może sposobność rozmówienia się z p. Richardsonem<sup>27</sup>, oraz ze znany mi już z korespondencji panem Yarrowem<sup>28</sup>.

Co się tyczy tego, czy Radio W.E. będzie, czy nie będzie, bronić mnie przed oszczerstwami bolszewickimi, to rzecz jasna sprawę tą pozostawiam wyłącznie uznaniu Panów – gdyż to nie jest moja osobista sprawa.

Ja nie jestem atakowany jako pan Gombrowicz, tylko jako pisarz polski na emigracji, niewygodny dlatego, że ma wpływ na umysły w kraju, prestiż w Europie, że przebywa w Berlinie etc. Obstrzeliwuje się mnie błotem jako pisarza walczącego. Czy to jest temat dla Panów interesujący, czy nie interesujący, nie mnie o tym sądzić.

Jedno jest pewne: odmowa poparcia ludzi takich jak ja, uosabiających najbardziej stanowcze i nieustępliwe dążenie ducha polskiego do wolności i niezależności, spotkałaby się na pewno z entuzjastyczną aprobatą rządu warszawskiego.

Łączę wyrazy poważania

Witold Gombrowicz

---

<sup>27</sup> John Richardson, Jr. – prezes Komitetu Wolnej Europy w latach 1961–1967.

<sup>28</sup> Bernard Yarrow – z-ca prezesa Komitetu Wolnej Europy.

3.II.64

Szanowny Panie,

Dowiaduję się od pana Jeleńskiego o rozmowie, jaką miał z Panem. Ja czuję się zobowiązany F.E. za pomoc, zwłaszcza tą udzieloną mi w najtrudniejszym okresie mojej argentyńskiej egzystencji, więc oczywiście zależy mi na tym aby to nieporozumienie zostało wyjaśnione.

P. Jeleński mi pisze, że Pan chciałby otrzymać ode mnie jakiś materiał dla radia F.E. Dziękuję za łaskawą propozycję, za jakiś miesiąc będę mógł przesłać Panu fragment mojej powieści *Kosmos*, którą teraz właśnie wykańczam. Łączę wyrazy poważania

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 12 lutego 1964 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
Bartningallee 11/13  
Berlin 21

Szanowny Panie,

Dziękuję Panu bardzo za list z dnia 3 lutego. I ja również sądzę, że zaszło między nami nieporozumienie, które można łatwo wyjaśnić. Nie potrzebuję chyba zapewniać Pana, jak wielkie uznanie miałem zawsze dla Pańskiego talentu i wyjątkowej pozycji we współczesnej literaturze. Zarówno p. Karol Wagner w Nowym Jorku jak i ja w Monachium uczynimy zawsze chętnie wszystko, co leży w granicach naszych możliwości aby wspierać Pańską twórczość nie tylko na falach eteru, kiedy informujemy o niej słuchaczy albo występujemy w Pańskiej obronie przed niewybrednymi atakami różnych reżimowych pismaków. Jesteśmy także gotowi dopomóc Panu w każdy inny sposób, gdy zajdzie tego potrzeba. Traktujemy to jako zwykły obowiązek, którego nie ma potrzeby reklamować. Niemniej jednak sprawiła mi pewną przykrość Pańska reakcja na jeden z moich listów, w którym proponowałem, aby Pan za pośrednictwem naszego radia odpowiedział na zarzuty stawiane Panu, je-

śli się nie mylę przez warszawską „Kulturę”. Z odpowiedzi Pana odniosłem wrażenie – być może mylne – że przeprowadza Pan pewnego rodzaju dyskryminację między „Kulturą” paryską a naszą Rozgłością i że pragnąłby Pan zabierać głos na łamach paryskiego miesięcznika, ograniczając naszą rolę do powtarzania Pańskich wypowiedzi „z drugiej ręki”. Oczywiście każdy przywiązany jest do swego warsztatu pracy i przyznaję, że tego rodzaju postawieniem sprawy poczułem się nieco dotknięty. Cieszę się więc bardzo, że zaszło nieporozumienie i że byłem w błędzie.

Bardzo chętnie skorzystam z Pańskiej propozycji i nadam fragment Pańskiej powieści *Kosmos*. Zależałoby mi jedynie na tym, aby Pan fragment odczytał sam przed naszym mikrofonem i abyśmy mogli poprzedzić go znowu krótką rozmową na temat samej książki. Proszę mi dać znać, gdy tylko będzie Pan gotowy.

Korzystam z okazji, aby przesłać Panu odpis felietonu Wiktora Trościanki<sup>29</sup> w odpowiedzi na atak Toeplitza oraz recenzję Romana Palestra<sup>30</sup> z Pańskiej sztuki.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jan Nowak  
2. zał. [brak]

—

15.II.64

Szanowny Panie,

cieszę się, że ten przykry incydent został wyjaśniony. Przyznam się Panu, iż byłem zupełnie zaskoczony Pańskim poprzednim listem, gdyż do głowy mi nawet nie przychodziło, że moja odmowa może mieć dla Pana większe znaczenie. Może Pan być pewny, że ja jestem człowiekiem zupełnie niezależnym, do żadnych koterii emigracyjnych nie należę, a z Radio W.E. pragnę mieć jak najlepsze stosunki.

---

<sup>29</sup> Wiktor Trościanko (1911–1988), powieściopisarz, publicysta, radiowiec, w RWE pracował w latach: 1952–1976.

<sup>30</sup> Redagował i prowadził w RWE blok audycji o literaturze, sztuce, nauce; kompozytor i uznany felietonista.

Wobec tego, iż, jak się zdaje, dogadaliśmy się i w związku z uprzejmymi Pana zapewnieniami, pragnę poruszyć sprawę wykorzystania mojej osoby na terenie polskim przez Radio W.E. zaznaczając jeszcze raz, że nie traktuję tego jako mojej osobistej sprawy. Uważam iż tutaj zachodzi ścisła zbieżność moich interesów z zadaniami Radia Panów – ale, gdyby Pan był innego zdania, nie będę miał o to, naturalnie, najmniejszej pretensji.

Wytworzyła się taka sytuacja, że ja dziś jestem niewątpliwie jedynym autorem polskim, który wybija się w Europie, o którym się pisze jako o „wielkim pisarzu”. Reżim w Polsce zabrania o tym informować prasie i w rezultacie większość inteligencji polskiej albo o tym nie wie, albo wie dużo mniej niż by należało.

Otóż mnie się zdaje, że przewyciężenie tego tłumika jest bardzo wskazane. Nie tylko dlatego, że jestem pisarzem emigracji, ile dlatego że moje utwory (zwłaszcza *Dziennik*) mają istotny wpływ, że ja tam stałem się kimś dla wielu ludzi naprawdę ważnym – zwłaszcza dla nowego pokolenia. Polacy są bardzo wrażliwi na zagraniczne sukcesy, więc w tych warunkach wszelka o mnie informacja może mieć znaczenie.

Jeśli Pan się z tym zgadza, chciałbym zaproponować co następuje: będę Panu przysyłał co jakiś czas notki, zawierające informacje o rezonansie moich utworów w rozmaitych krajach, obiektywne, oparte prawie wyłącznie na cytatach z prasy.

Załączam jako próbkę notkę o *Ślubie* w Paryżu. Bardzo jestem wdzięczny za nadanie interesującej recenzji p. Palestra, ale szczerze powiem, że mnie mniej by zależało na recenzjach (zawsze nieco subiektywnych), a bardziej na rzeczowej informacji.

U dołu tej notki podaję daty czasopism, tak iż łatwo będzie Panom rozejrzeć się w tym materiale i ewentualnie wprowadzić poprawki.

Byłbym też bardzo zobowiązany (to już moja osobista prośba) gdyby Panowie mogli zamieszczać te notki w „Antenie”<sup>31</sup>. Mnie się zdaje, że każdy Polak który się wybił w świecie, ma prawo do tego żeby o tym wiedziano.

---

<sup>31</sup> Chodzi o pismo „Na Antenie” wydawane jako miesięczny dodatek do londyńskich „Widomości”, później do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, zamieszczające materiały RWE.

Mam wrażenie, że w obecnej sytuacji nie można zorganizować tego serwisu radiowego w inny sposób.

Proszę podziękować panu Trościance za doskonale napisaną polemikę. Łączę wyrazy poważania i ukłony.

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dnia 20 lutego, 1964 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
Bartningallee 11/13  
Berlin.

Szanowny Panie,

W nieobecności p. Dyrektora J. Nowaka, który wyjechał służbowo do Stanów Zjednoczonych – potwierdzamy z podziękowaniem odbiór listu Pana z dnia 15 lutego br. List Pana przekazemy p. J. Nowakowi po jego powrocie do Monachium, tj. 15 marca.

Łączymy wyrazy poważania,

Sekretariat

—

14.V.1964

Szanowny Panie,

przepraszam za zwłokę, ale może Pan wie, że dwa miesiące w szpitalu byłem, a i teraz dobrze się nie czuję.

Mam nadzieję, że ten fragment przyda się Panu.

Łączę ukłony

Witold Gombrowicz

(do listu załączony fragment *Kosmosu*)

—

8.VIII.1964

P. Jan Nowak  
Szef Sekcji Polskiej Radia F.E.

Szanowny Panie:

otrzymałem list od p. J. Schneidera, dyrektora personelu F.E. Committee<sup>32</sup>, że zamierzają jeśli nie zlikwidować całkowicie moje stypendium (100 dls. miesięcznie), to w każdym razie potrącić 1.200 dls. ze względu na stypendium fordowskie, jakie w ciągu roku pobierałem w Berlinie. Mam nadzieję, że Pan zechce, jako Szef Sekcji Polskiej, temu zapobiec.

Mój roczny pobyt w Berlinie nie był znów taką synekurą... Moje zdrowie pogorszyło się zaraz po przyjeździe. Na jesieni miałem zamiar, w porozumieniu z Fundacją Forda, wyjechać na południe żeby uniknąć zimy w Berlinie, ale w końcu zdecydowałem się zostać, żeby nie wyglądało, iż uciekam przed atakami prasy krajowej. Rezultat tej decyzji był rzeczywiście katastrofalny. Zima, po argentyńskim cieple, okazała się za ostra, rzuciły się na mnie cztery grypy, jedna po drugiej, atakując serce. Przeleżałem z górą dwa miesiące w szpitalu i dziś jeszcze, po 7 miesiącach, nie jestem w stanie ruszać się inaczej, jak bardzo powoli.

Jak Panu wiadomo może, osłabienie serca przy ostrej astmie chronicznej, jak moja, i *nota bene* w moim wieku (60 lat) jest nie do wyleczenia, serce pogarsza astmę a astma – serce. Do tego docho-

---

<sup>32</sup> Chodzi o Komitet do Spraw Wolnej Europy. Powstał 1 czerwca 1949 r., składał się – jak pisze J. Nowak w książce, *Wojna w eterze. Wspomnienia, t. I, 1948–1956*, Londyn 1986 – z pięćdziesięciu wybitnych Amerykanów reprezentujących partie polityczne i szeroki wachlarz opinii. Celem Komitetu było udzielanie poparcia przywódcom politycznym i intelektualistom czasowo przebywającym w USA, pozbawionym wolności we własnym kraju; miał zatem wspierać ich działalność na rzecz przywrócenia w Europie Wschodniej swobód politycznych, społecznych i religijnych. Wyłonione z niego trzy podkomitety (komitet współpracy intelektualnej, który miał ułatwiać emigrantom studia nad problemami krajów bloku sowieckiego; komitet prasy i radia, komitet kontaktów amerykańskich, który miał pomóc w nawiązywaniu stosunków między działaczami emigracyjnymi a amerykańskimi związkami zawodowymi, uczelniami wyższymi i organizacjami) miały te cele realizować.



dzą ostre depresje nerwowe... nie życzyłbym Panu życia, jak moje obecnie.

W tych warunkach nie może być mowy abym mógł egzystować, jak dotąd, na poziomie studenta. Po powrocie do Argentyny zamierzam z pieniędzy uciulanych w Berlinie (otrzymałem w sumie 15.000 dls., ale oczywiście pobyt i choroba sporo mnie kosztowały) kupić sobie mały domek, lub mieszkanie, i zorganizować się w sposób bardziej cywilizowany – ale to stanie się niemożliwe, jeśli F.E. będzie mi zabierać jedną ręką to, co Ford daje drugą.

Dla mnie ta niewielka suma 100 dls. na miesiąc ma duże znaczenie, ponieważ jest to dochód stały. Jeślibym miał przeznaczyć pieniądze zaoszczędzone w Berlinie na konsumpcję, nie mógłbym ich zużytkować na urządzenie się – muszę je zjadać. Pan dobrze wie, że moja literatura dostarcza mi, jak dotąd, więcej prestiżu niż pieniędzy.

Nawet gdyby poprzestano na potrąceniu mi 1200 dls., byłaby to dla mnie poważna strata. Cały mój majątek po przybyciu do Europy wynosił ok. 1000 dolarów. Koszta mojej choroby wynoszą już ok. 2000 dls., a będą jeszcze dużo większe.

Przestudiowałem „Plan of Post Termination Assistance”<sup>33</sup> i widzę że F.E. ma pełne prawo zlikwidować moje stypendium. Ale nie jest do tego zobowiązana. Poza tym moje stypendium od początku miało nieco inny charakter, gdyż nie byłem nigdy urzędnikiem F.E. i przyznana mi suma jest poniżej przewidzianego minimum 150 dls.

Zwracam się do Pana z całą otwartością, ponieważ nie bronię mojej osoby, tylko moją pracę. Krótko mówiąc: jestem pisarzem polskim, który się wybił, który uzyskał pewien wpływ, który jest chory i w biedzie... chyba wystarczy, żeby mnie nie traktowano w sposób stuprocentowo formalistyczny, a z pewnym zrozumieniem dla mojego wieloletniego wysiłku w warunkach niezmiernie ciężkich. Zgodzi się Pan może, że mnie trzeba ułatwiać robotę, a nie utrudniać.

---

<sup>33</sup> Warunki umowy stypendialnej, jaką twórcy zawierali z Komitetem Wolnej Europy.

Przepraszam, że zajmuję Panu czas; ale opinia Pana będzie, jak sądzę, decydująca. Łączę ukłony i pozdrowienia.

Witold Gombrowicz

[na lewym marginesie notatka odręczna] P.S. po przestudiowaniu „Plan of Post Term. As.” (Komitet Wolnej Europy) widzę, że powinienem był formalnie zawiadomić F.E. Comm<sup>34</sup>. O tym stypendium Forda. Ale przecież Sekcja Polska R.F.E. była powiadomiona, nie mówiąc już o tylu komunikatach w prasie...

—

Monachium, dnia 12 sierpnia 1964 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Cercle Culturel de Royaumont  
Asnières-sur-Oise  
(Seine et Oise)

Szanowny Panie,

Przed chwilą otrzymałem list Pana z 8 sierpnia i odpisuję nań niezwłocznie.

Jestem zdania, że Komitet powinien kontynuować Pańskie stypendium i uczynię absolutnie wszystko co mogę, aby nakłonić ich do zmiany decyzji. Będę więc pisał do Nowego Jorku i zaalarmuję również Karola Wagnera, który znajduje się na miejscu. W dniu 21 sierpnia wyjeżdżam sam do Stanów i również zajmę się Pańską sprawą. Muszę jednak Pana uprzedzić, że nie mam w tej sprawie głosu decydującego, lecz tylko doradczy. Sprawy te należą do zupełnie innego działu Komitetu Wolnej Europy, który nawet nie zawiadamia mnie o swoich decyzjach. O cofnięciu stypendium dowiedziałem się więc z Pańskiego listu i nie mogę niestety obiecać Panu, że interwencja będzie skuteczna. Jeżeli poza mną i Wagnerem ma

---

<sup>34</sup> Komitet Wolnej Europy; powstał 1 czerwca 1949. Zob. J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze, wspomnienia*, t. 1 1948–1956, Londyn 1986, s. 24-25.

Pan jeszcze inne możliwości interwencji u p. Richardsona – zalecam poruszenie równoczesne wszystkich sprężyn.

Zanim podejmę jakąś akcję, muszę otrzymać od Pana jak naj-  
szybciej informacje na jaki przeciąg czasu udzielono Panu stypen-  
dium Fundacji Forda, ile ono wynosi i kiedy się kończy.

Martwię się Pańskim nastrojem i jeszcze bardziej stanem Pana  
zdrowia. Gdybym miał wcześniej okazję rozmowy z Panem, nama-  
wiałbym, aby Pan się nie przejmował atakami prasy krajowej. Ab-  
solutnie nikt w Polsce nie traktuje ich na serio, nie wyłączając sa-  
mych autorów. Wiemy to z własnego doświadczenia, boć przecież  
nadajemy z terytorium niemieckiego już od lat dwunastu z okładem  
i jesteśmy wciąż oskarżani o to, że podlegamy rzekomo niemieckim  
rozkazom. Z początku przejmowaliśmy się tymi zarzutami, a póź-  
niej przekonaliśmy się z ulgą, że nie mają one absolutnie żadnego  
wpływu na opinie przeciętnych ludzi o naszej działalności i o nas  
samyh.

Jeszcze raz podkreślam, że przywiązując jak największe zna-  
czenie do Pańskiego warsztatu pracy, uważam za rzecz konieczną,  
aby Komitet wypłacał Panu dalej stypendium i uczynię wszystko co  
jest w mojej mocy, aby uwolnić Pana od trosk materialnych. Nato-  
miast myli się Pan sądząc, że opinia moja ma znaczenie decydujące.  
Chciałbym, aby tak było.

Łączę najlepsze pozdrowienia i ukłony

Jan Nowak

—

14.VIII.64

Pan  
Jan Nowak  
RADIO FREE EUROPE

Szanowny Panie,

dziś otrzymałem list Pana z 12 br. Bardzo mnie ucieszył. Myślę  
że przy tak energicznym i życzliwym poparciu Pana ta sprawa jakoś  
się ułoży. Bardzo jestem Panu zobowiązany.

Obawiam się, że F.E. Comm. Wybierze pośrednie rozwiązanie  
tj. utrzymując w zasadzie stypendium, potrafi je za okres roczny

spędzony w Berlinie. Bardzo zależałoby mi na tym, żeby i ta suma 1200 dol. nie przepadła.

Fundacja Forda udzieliła mi stypendium – roczny pobyt w Berlinie od 15.V.1963 do 15.V.1964 w wysokości 125 dol. miesięcznie, czyli w sumie 15.000. Trzeba by odliczyć koszt utrzymania w Berlinie (dużo większy niż w Argentynie) oraz wydatki w związku z chorobą, która do tej chwili pożarła mi, wszystko złączywszy, do 2000 dol. – ale część tej sumy, 750 dol, została zwrócona, gdyż byłem ubezpieczony.

Zgodzi się Pan, że nawet gdybym całością tych 15.000 dysponował, nie byłoby to wcale tak dużo, zważywszy, opuszczając Argentynę na rok zlikwidowałem mieszkanie i że teraz muszę na nowo się urządzić i już w sposób odpowiadający memu wiekowi i zdrowiu. Muszę się liczyć z każdym groszem. I przecież trzeba by wziąć pod uwagę długie lata argentyńskie, przeżyte nieomal w biedzie, poświęcone literaturze. To nie jest moment, żeby mi potrącono choćby jednego dolara.

Co do ataków prasy krajowej, to dobrze wiem, że nie bierze się tego na serio. A jednak, mimo wszystko przekonałem się, że nie brak ludzi, którzy uwierzyli – trudno oprzeć się nagonce, opartej na sfałszowanym wywiadzie, sfałszowanych cytatach etc. Mam wrażenie iż Amerykanie nie zdają sobie sprawy, że dla Polaka pobyt w Berlinie to nie jest bynajmniej turystyka...

Byłbym teraz wdzięczny Panu za nadmienienie, iż Radio F.E. było od początku powiadomione o moim stypendium berlińskim, które zresztą nie było tajemnicą dla nikogo i któremu prasa europejska poświęciła sporo komentarzy. W tych warunkach wydawało mi się zupełnie zbędne zawiadamiać p. Schneidera oficjalnie o tym.

Mam nadzieję, że Pan otrzymał już fragment *Kosmosu* przesłany z Berlina. Jeleński twierdzi, że to bodaj najlepszy mój utwór. Przepraszam za zwłokę, ale odkąd zachorowałem nie jestem w stanie dać rady moim sprawom. Jeszcze raz dziękuję... było dla mnie b. miłą niespodzianką że Pan tą sprawę wziął do serca. Pozdrowienia i ukłony

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 19 sierpnia 1964 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Cercle Culturel de Royaumont  
*Asnières-sur-Oise*  
(S. et O.)

Szanowny Panie,

Potwierdzam z podziękowaniem list Pana z 14 sierpnia br. Zawiera on wszystkie dane, które będą mi potrzebne w moich staraniach w Nowym Jorku. Po powrocie z Nowego Jorku, 3-go września, napiszę do Pana o reakcji z jaką się spotkałem.

Dziękuję bardzo za niezwykle interesujący fragment z *Kosmosu*. Powrócę do ewentualnego wykorzystania go po powrocie do Monachium.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jan Nowak

—

Monachium, dnia 14 sierpnia 1964 r.

W Pan  
Konstanty Jeleński  
8r ue de la Vrillière  
*Paris 1*

Drogi Panie Konstanty,

Załączam odpis mego listu do Gallantiere'a<sup>35</sup>. Byłbym Panu niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan mógł nadesłać mi odwrotnie następujące informacje:

1. Od kiedy do kiedy Gombrowicz otrzymywał stypendium Fundacji Forda? Kiedy ono wygasło?
2. Lista jego najważniejszych pozycji autorskich. Lista ich tłumaczeń na języki obce. Ewentualne ważniejsze recenzje w prasie zachodniej (wystarczy fotokopie).
3. Co ma obecnie na warsztacie?

---

<sup>35</sup> Lewis Gallantiere – doradca polityczny Radia Wolna Europa.

Będę wychodził ze skóry, aby w Nowym Jorku sprawę tę pozytywnie załatwić, ale nie mogę zaręczyć, czy mi się to uda.

Przypominam, że wyjeżdżamy w piątek rano, więc sprawa jest niesłychanie pilna.

Ściskam dłoń bardzo serdecznie

Jan Nowak<sup>36</sup>

---

Monachium, dnia 4 września 1964 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz,  
Cercle Culturel de Royaumont,  
Asnières – sur – Oise.  
(S. et O.)

Szanowny Panie,

W dniu wczorajszym wróciłem z Nowego Jorku, gdzie – jak mi się zdaje – udało mi się pozytywnie załatwić Pana sprawę. Przypuszczam, że dotarł już do Pana list oficjalny zawiadamiający o przywróceniu stypendium. Jeżeli się nie mylę – proszę mi dać znać.

Amerykanie zdawali sobie sprawę, że stypendium Forda miało charakter czasowy i nie ono było przyczyną cofnięcia Panu miesięcznego stypendium. Mieli po prostu Panu za złe, że po otrzymaniu dotacji Ford'a nie zostali przez Pana o tym zawiadomieni. Musiałem im przyznać rację, podkreślając równocześnie, że zaniedbał Pan tego bez jakiegokolwiek złej woli – po prostu przez nieświadomość przepisów, a poza tym, że jest Pan pisarzem, a nie urzędnikiem i przyziemnym sprawom tego świata poświęca Pan niewielką stosunkowo uwagę. Argument okazał się przekonujący.

Łączę najlepsze życzenia i wyrazy szacunku,

Jan Nowak

---

<sup>36</sup> List do Jeleńskiego wspiera korespondencja „interwencyjna” adresowana do Komitetu Wolnej Europy.

10.IX.1964

Szanowny Panie,

list Pana z 4.IX dopiero co wczoraj mnie doszedł, gdyż przebywam obecnie w Paryżu – po to żeby w dniach najbliższych wyruszyć do Alpes Maritimes na dłuższy pobyt.

Bardzo jestem Panu zobowiązany. Mam nadzieję, że teraz wszystko ułoży się pomyślnie. Listu oficjalnego dotąd nie otrzymałem – napiszę do Pana gdy to się stanie i w ogóle będę Panu trzymał *au courant* tej sprawy. Co prawda w poprzednim liście nie wymówiono mi stypendium, a tylko podano do wiadomości, że taki zamiar istnieje. Przypuszczam jednak, że tak czy owak otrzymam jakąś wiadomość.

Ja także wyczułem z treści tamtego listu, że mają mi za złe iż ich nie powiadomiłem o stypendium fordowskim. Nie umiem po angielsku, przejrzałem dość pobieżnie ten Plan of Post Termi. As., ale nawet gdybym skrupulatnie to przeczytał do głowy by mi nie przyszło, że muszę specjalnie im notyfikować fakt doskonale znany Szefowi Sekcji Polskiej Radia F.E. Teraz widzę, że zapewne Radio F.E. a F.E. Comm. to nie jest zupełnie to samo.

Na jesieni zeszłego roku miałem, w porozumieniu z p. Nabokovem<sup>37</sup> i Haasem (z Fundacji F.)<sup>38</sup> wyjechać z Berlina na południe. Napisałem więc wtedy do F.E. Comm. z prośbą o wstrzymywanie dalszej wysyłki czeków. Rzeczywiście, kiepski ze mnie urzędnik, ale jak słusznie Pan powiedział, złej woli w tym nie było. Jeszcze raz bardzo Panu dziękuję i proszę liczyć na moje najlepsze chęci. Łączę ukłony i pozdrowienia.

Witold Gombrowicz

—

---

<sup>37</sup> Nicolas Nabokov (prof.) – prezydent Akademii der Kunst in Berlin;

<sup>38</sup> Fundacja Forda założona w 1936 r. przez Henrygo Forda i jego syna, objęła swym mecenatem Amerykę, a po wojnie w praktyce cały świat; w latach 50. zaczęła także udzielać pomocy Berlinowi. Zob. R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie*, s. 167–169.

Monachium, dnia 9 września 1964

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Cercle Culturel de Royaumont  
Asnières-sur-Oise  
S. et O.

Drogi Panie Witoldzie!

W imieniu p. Nowaka zwracam się do Pana z prośbą o wzięcie udziału w ankiecie pisarzy z okazji stulecia urodzin Żeromskiego<sup>39</sup>.

Oto pytania na które pragnęlibyśmy mieć odpowiedź:

1) Co Pan osobiście zawdzięcza Żeromskiemu, jak Pan widzi i ocenia jego wpływ na Pańskie pokolenie?

2) Czy Pański stosunek do Żeromskiego uległ zmianie po ostatniej wojnie, a jeśli tak, to z jakich powodów?

3) Czy dający się ostatnio odczuwać pewien spadek popularności Żeromskiego uważa Pan za zjawisko powszechne, czy też ograniczone jedynie do pewnych kręgów czytelniczych? Czy jest to objaw dodatni czy ujemny?

4) Czy obecny spadek poczytności Żeromskiego uważa Pan za zjawisko przejściowe czy stałe?

Oczywiście może Pan odpowiedzieć albo na wszystkie, albo jedynie na niektóre pytania. W każdym razie byłibyśmy wdzięczni gdyby Pan w swej wypowiedzi mógł ograniczyć się do mniej więcej 5-ciu minut.

Myślę, że najlepiej będzie jeśli zechce Pan nagrać swój tekst w naszym studio paryskim, o ile to możliwe jeszcze w ciągu września.

W nadziei, że nie odmówi Pan naszej prośbie, przesyłam wiele najlepszych myśli i serdecznie dłoń ściskam, oddany

Roman Palester

---

<sup>39</sup> Tekst ankiety *Żeromski z perspektywy lat* przedrukowany [za:] „Na Antenie” 1964, nr 11, [w:] W. Gombrowicz, *Publicystyka, wywiady, teksty różne*, s. 479–480.



12.IX.64

Szanowny Panie<sup>40</sup>

załączam kopię listu p. Schneidera. Jak Pan widzi, utrzymano w zasadzie stypendium, ale... z potrąceniem 1200 dolarów, co jest dla mnie poważną stratą.

Zgodzi się Pan, że to jest trochę deprymujące... ten nadmiar formalistyki odnośnie do moich mizernych stu dolarów na miesiąc. To naprawdę jest trochę paradoksalne, że właśnie pisarz żywotny i walczący musi iść na szarym końcu, po wszystkich emerytach literatury emigracyjnej, po wszystkich urzędnikach F.E., jak gdyby był rzeczywiście jakąś *quantité négligeable*.

Pan o ile mi wiadomo, jest człowiekiem dynamicznym, lubiącym walkę i ryzyko, więc myślę że powinniśmy się jednak porozumieć jeśli idzie o konieczność przewyciężenia biurokracji już naprawdę za sztywnej. Domyślam się, że to musi być trudne, ale może na dalszą metę do zrobienia. W każdym razie dziękuję, i bardzo, za interwencję i za zażegnanie głównego niebezpieczeństwa, tj. całkowitego zlikwidowania stypendium. Łączę ukłony i pozdrowienia.

Witold Gombrowicz

Otrzymałem właśnie ankietę dot. Żeromskiego. W najbliższych dniach wyruszam do Alpes Maritimes. Przyślę stamtąd odpowiedź (oraz adres)

—

---

<sup>40</sup> List skierowany do Nowaka; Gombrowicz dołącza w nim kopię listu (w j. angielskim) Johna H. Schneidera – dyrektora personalnego Komitetu Wolnej Europy; mowa w nim o decyzji Komitetu o potrąceniu 1200 dolarów stypendium.

Monachium, dn. 17 września 1964 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
Cercle Culturel de Royaumont  
Asnières-sur-Oise  
S. et O.

Szanowny Panie,

Dziękuję Panu uprzejmie za list z 12 września br.

Doskonale rozumiem Pana zniecierpliwienie biurokracją i pewną małostkowością administracji amerykańskiej w Nowym Jorku, która potrąciła Panu pewną sumę z wypłacanego regularnie stypendium. Niestety, ponowna interwencja z mojej strony nie jest możliwa. Początkowo spotkałem się z całkowitą odmową przywrócenia wypłat i dopiero po dłuższych rozmowach udało mi się przekonać moich amerykańskich przyjaciół, że nie było z Pańskiej strony żadnej złej woli. Nie sądzę, abym potrafił uzyskać więcej.

Dziękuję bardzo za zapowiedź udziału w naszej ankiecie o Żeromskim i łączę najlepsze życzenia dobrego odpoczynku na południu Francji, szybkiego powrotu do zdrowia oraz pozdrowienia.

Jan Nowak

—

5. XII. 1965

Szanowny Panie,

Jak dotychczas przysłano mi dwa artykuły *ex re* moich *Berlines Notizen* – niestety, oba nader sarkastyczne i agresywne, świadczące o tym iż treść mego dziennika berlińskiego wszak nie przypada Niemcom do gustu („Des Spiegel” i „Die Zeit”).

Jest to dla mnie zupełna niespodzianka. Nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi. Jeszcze dwa tygodnie temu mój wydawca niemiecki, Neske, zapewniał mnie że prasa będzie b. dobra.

Mam nadzieję, że książka dotrze w końcu do ludzi, którzy ją odczytają w sposób [słowo nieczytelne] i głębszy. Naturalnie, gdyby

ta reakcja się utrzymała, byłoby mi b. przykro ze względu na Fundację Forda, która mnie do Berlina zaprosiła. Napisałem w tym duchu do p. Nestlera, przedstawiciela Fundacji w Berlinie.

Pragnę też Pana o tym poinformować.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dnia 9 grudnia, 1965 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz,  
36, Place du Grand Jardin,  
Vence (A.M.),  
*France*

Szanowny Panie,

Dziękuję Panu bardzo za list z 5 grudnia br. Nie mam niestety absolutnie żadnego wpływu na niemiecką prasę. Wczoraj rozmawiałem w Paryżu z Aleksandrem Watem<sup>41</sup>, który wyrażał się o Pańskiej książce z entuzjazmem, wobec tego z miejsca zaproponowałem mu by ponownie ją u nas omówił. Jeśli recenzja wyjdzie dobrze – ogłoszę ją w „Antenie”.

W początkach listopada byłem w Nowym Jorku. Pytałem jak wygląda sprawa stypendium dla Pana i dwóch innych. Zapewniono mnie, że na razie do 1. lipca 1966 nic nie grozi. Co potem – zależy będzie od budżetu na rok następny.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Jan Nowak

—

---

<sup>41</sup> Aleksander Wat (1900–1967) – poeta, prozaik, autor wspomnień, tłumacz.

19. XII. 1965

Szanowny Panie,

najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne, wraz z podziękowaniami za pańską nade mną opiekę.

Przesłano mi ostatnio b. życzliwy i pochwalny artykuł Korcza we „Frankfurter Allg.[emeine] Zeitung” o *Berlines Notizen*, co mnie uspokoiło – już byłem w strachu, że wszyscy Niemcy poczują się równie zadrażnieni, jak ten, co pisał o mnie w „Die Zeit”. Byłoby to dla mnie nieprzyjemne nie tyle ze względów osobistych (jestem przyzwyczajony), ile ze względu na Fundację Forda. Dlatego też napisałem do Pana – nie żeby Pan wpływał na prasę niemiecką, wiem, że to niemożliwe – ale żeby Pana powiadomić, iż jestem zaskoczony tym atakiem, który uważam za zupełnie niesprawiedliwy i lekko-myślny.

Łączę pozdrowienia

Witold Gombrowicz

—

26.IV.1966

[dopisek] 36 Place du Grand Jardin  
Vence (A.M)

Szanowny Panie,

już ze strachem myślę o 1-ym lipca – zgaduje Pan, dlaczego. Ponieważ z natury rzeczy Pan jest moim obrońcą w łonie F.E., więc proszę darować, jeśli znów do Pana się zwrócę z tym moim corocznym kłopotem.

Moja sytuacja finansowa poprawiła się w porównaniu z moją nędzą w Argentynie. Ale, niestety, moje zdrowie zupełnie zeszka-piało. Astma, rozedma płuc, osłabienie serca, owrzodzenie żołądka... prawie nie mogę chodzić, co najmniej połowę dni w roku muszę spędzać w domu i ciągle mi grożą jakieś komplikacje. Zniedo-łęźniałem, co prawda mam już 62 lata, więc tak czy owak koniec musi się zacząć.

Jestem pisarzem trudnym, więc moje dochody nigdy nie są du-że i, co gorzej, są niestałe: nigdy nie wiem, na co mogę liczyć. W tych

warunkach likwidacja tego miesięcznego zasiłku (100 dolarów) miałaby dla mnie poważne konsekwencje.

Pan jest rzecznikiem interesów polskich we F.E., a ja tę sprawę stawiam na gruncie ogólnym, nie zaś osobistym. Pan wie, że moja praca literacka ma swoje znaczenie dziś w Kraju. Wydaje mi się, iż, doprawdy, ta długoletnia już pomoc F.E., bez której być może nie mógłbym napisać tego, co napisałem, nie została zmarnowana. Streszczam się, gdyż wszystkie aspekty mojej sytuacji są Panu znane: mam nadzieję, że Pan nie dopuści aby ze względów biurokratycznych ten niewielki zasiłek mi został odebrany; w moim obecnym stanie jest on mi bardziej potrzebny, niż kiedykolwiek.

Łączę ukłony i poważania

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dn. 3 maja 1966 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
36, Place du Grand Jardin  
Vence (A.M.)

Szanowny Panie,

Dziękuję Panu uprzejmie za list z dnia 26 kwietnia br. Prawdopodobnie za tydzień będę w Nowym Jorku i nie omieszkam interweniować na rzecz przedłużenia Pańskiego stypendium. Niestety, Komitet stoi w przededniu poważnych redukcji budżetowych i nie jestem pewny, czy moje wpływy tym razem coś pomogą. W każdym razie z pewnością uczynię wszystko, co leży w mojej mocy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i najlepsze pozdrowienia.

Jan Nowak

—

6.VIII.66

Drogi Panie Janie, dziękuję! Widzę że pańskie łaskawe zabiegi przyniosły rezultat, z wielką ulgą dla moich finansów.

Wiele pozdrowień

Witold Gombrowicz

—  
Monachium, dn.11 sierpnia 1966 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
36, Place de Grand Jardin  
Vence  
A.M.

Szanowny i Drogi Panie,  
Wiadomość o pomyślnym załatwieniu Pańskich spraw finansowych sprawiła mi wielką satysfakcję.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Jan Nowak

—  
31.III.1967

Pan Jan Nowak  
Radio Wolna Europa

Szanowny Panie,  
Czuję się bardzo zaszczycony tym, że moja *Operetka* uzyskała nagrodę<sup>42</sup>. To wyróżnienie jest dla mnie tym cenniejsze, iż pochodzi od instytucji, która w najcięższym okresie mojej biedy argentyńskiej umożliwiła mi swymi zasiłkami pracę pisarską. Kto wie, czy

---

<sup>42</sup> Treść telegramu to kilka słów: „Oczarowany dobrą nowelą, serdecznie gratuluję” – Jan Nowak; za *Operetkę* Gombrowicz otrzymał nagrodę Radia Wolna Europa.

bez tej pomocy ze strony Radia Wolna Europa, byłbym w stanie utrzymać się na powierzchni, jako pisarza. Pragnę więc podziękować za nagrodę i zarazem za życzliwą pomoc.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Witold Gombrowicz

P.S. prywatne: to tak oczywiście na wypadek gdyby Pan chciał ogłosić przez radio, lub w Antenie.

—

Monachium, dnia 7 kwietnia 1967 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
36, Place du Grand Jardin,  
Vence (A.M.)  
*France*

Szanowny Panie,

Czuję się bardzo ujęty Pańskim listem i upoważnieniem do ogłoszenia go. Cokolwiek w moim własnym bardzo skromnym zakresie starałem się uczynić dla załatwienia Panu egzystencji, wynikało z poczucia obowiązku wobec Wielkiego Pisarza. Cenię sobie Pańskie słowa, tym bardziej, że ludzie, którym staramy się pomagać nie psują nas na ogół oznakami wdzięczności.

Łączę wyrazy poważania i serdeczne pozdrowienia,

Jan Nowak

—

7.V.1967

Szanowny Panie,  
bardzo dziękuję za miły telegram – to był pierwszy i z niego dowiedziałem się o nagrodzie<sup>43</sup>. Bóg zapłać!

Łączę pozdrowienia,

Witold Gombrowicz

—

16 Juin 1967

Szanowny Panie,  
mam nadzieję, że Pańskie oko i w tym roku tuczyć będzie mego konia. Polecam się pamięci bardziej niż kiedykolwiek, albowiem: 1) o ile wiem, nastąpi reorganizacja, która pociągnie za sobą – obawiam się – pewne skreślenie w budżecie 2) te 20 tys. dolarów nagrody, to argument żeby mnie pozbawić dotychczasowego zasiłku.

Otóż nie byłoby słuszne i sprawiedliwe żeby mi odbierać jedną ręką co mi się daje drugą. Zresztą z tych 20 nie zostanie wiele więcej niż 10 po opłaceniu podatku. Ale przede wszystkim: moje zdrowie naprawdę się psuje z roku na rok, w zimie przez 5 miesięcy z domu nie wychodziłem, serce też zaczyna nawalać... Ledwie się ruszam, a kortizon który biorę od 3 lat, zatruwa mi organizm.

A przecież, jak Pan widzi, te filantropijne inwestycje F.E. przyniosły owoce. Więc ufam, że i tym razem uda się Panu dopilnować tej sprawy, tak dla mnie ważnej.

Łączę wiele pozdrowień

Witold Gombrowicz

—

---

<sup>43</sup> Prawdopodobnie chodzi o Międzynarodową Nagrodę Wydawców w wys. 20.000 dolarów. Zob. Gombrowicz, *Pisarz i pieniądze*, [w:] tenże, *Publi-cystyka, wywiady...*, s. 128–134.



Monachium, dnia 12 stycznia 1968 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Villa Alexandrincy  
36, Place du Grand Jardin  
Vence  
(Alpes Maritimes)  
*France*

Szanowny i Drogi Panie,

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana z następującą prośbą: Redaktor naszej audycji dla studentów „Czarno na białym”, Henryk Rozpędowski<sup>44</sup> (do roku 1956 redaktor doskonałego tygodnika, ukazującego się w Szczecinie, „Ziemia i Morze”) organizuje ankietę na temat „Co to jest sprawiedliwość społeczna?”. Zależy mu niezmiernie na Pańskiej odpowiedzi, choćby miała się ona składać z kilku zdań. Wie, że nie będą banalne<sup>45</sup>. Przekazując tę prośbę mam nadzieję, że Pan mi nie odmówi i przy okazji łączę wyrazy szacunku i bardzo wiele serdecznych pozdrowień.

Jan Nowak

—

---

<sup>44</sup> Redaktor „Panoramy” w RWE (audycja składała się z reportaży dźwiękowych nadsyłanych przez sieć korespondentów z Ameryki Północnej i Południowej, z Australii).

<sup>45</sup> W zbiorach pozostała notatka Gombrowicza świadcząca o spełnieniu prośby Nowaka: „Szanowny Panie, załączam ten krótki tekścik, który może się przyda jako odrobina pieprzu, i łączę najlepsze pozdrowienia. WG.”

Monachium, dnia 26 stycznia 1968 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Villa Alexandrincy  
36, Place du Grand Jardin  
Vence  
(Alpes Maritimes)  
France

Szanowny Panie,  
Dziękuję serdecznie za lapidarną, ale doskonałą odpowiedź na  
nasze pytanie, w pełni odpowiada ona naszym oczekiwaniom.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Jan Nowak

27.I.1968

Szanowny Panie,  
otrzymałem liścik z Free Europe (N.York), że likwidują mój  
studolarowy zasiłek od 1.II.68.

Przypuszczam, że to w związku z oszczędnościową polityką  
prezydenta i wątpię, aby coś dało się zrobić – ograniczam się więc  
do podziękowania im za tak cenną dla mnie pomoc wieloletnią. Być  
może w przyszłości będzie możliwe jakoś tak urządzenie, aby w tej  
czy innej formie, ten zasiłek został przywrócony. Do czego, jak my-  
ślę, mam naturalne prawo po długim wysiłku, który dziś zaczyna  
dawać rezultaty.

Pracuję obecnie z więcej niż 40 wydawnictwami na całym  
świecie (nawet Katalonia, Japonia, Finlandia etc.) i z kupą agentów,  
a mimo to wciąż jestem autorem „elitarnym”, ledwie wiążącym ko-  
niec z końcem. Co więcej, muszę koniecznie znaleźć czas na pisanie  
moich rzeczy – długodystansowych. [słowo nieczytelne] mnie para-  
liżuje. Byłbym najszczęśliwszy, gdybym mógł w końcu uniezależnić  
się finansowo, ale to jeszcze się nie stało.

Może znajdzie się na to jakaś rada za jakiś czas, a póki co i Panu serdecznie dziękuję za życzliwą pomoc.

Łączę pozdrowienia

Witold Gombrowicz

—

Monachium, dnia 2 lutego 1968 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
Villa Alexandrincy  
36, Place du Grand Jardin  
Vence  
(Alpes Maritimes)  
France

Szanowny Panie,

Zmartwiłem się Pana listem i wiadomością, że cofnięto Panu skromny zasiłek. Nie byłem o tym poinformowany przez Komitet Wolnej Europy. Podejmuję energiczne kroki, aby decyzję tę zmienić, ale za skutek niestety ręczyć nie mogę. Jeśli będę coś wiedział nie omieszkać Pana zawiadomić.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania,

Jan Nowak

P.S. zawsze jestem do dyspozycji, gdyby Pan zechciał coś dla nas napisać. Oczywiście współpraca byłaby honorowana pod warunkiem, że teksty nie zostały nigdzie przed tym ogłoszone.

—

Monachium, dn. 28 marca 1968 r.

W Pan  
Witold Gombrowicz  
36, Place du Grand Jardin  
Vence, A. M.,  
France

Szanowny Panie,  
Śpieszę zapewnić Pana, że całkowicie rozumiem Pańskie motywy, które każą Panu chodzić własnymi drogami, trzymając się z daleka od zbiorowych wystąpień. Tym więcej cenię sobie, że pomimo tych zastrzeżeń zgodził się Pan, abyśmy nazwisko Pana umieścili pod oświadczeniem pisarzy na obczyźnie. Z upoważnienia tego nie skorzystałem nie chcąc Panu niczego narzucać.

Łączę najlepsze pozdrowienia.

Jan Nowak

—  
4.XI.1968

Szanowny Panie,  
Przesyłam „Le Monde”<sup>46</sup> do Pańskiego wykorzystania, a też nieco spóźniony ale interesujący wycinek ze Stampy [„La Stampa”].  
Łączę miłe pozdrowienia

Witold Gombrowicz

---

<sup>46</sup> Fragment z „Le Monde”: „Według niedyskrecji które się przedostały z sali obrad, wybór laureata stał się okazją do dyskusji, jednej z najostrzejszych w ciągu ostatnich lat. Zwycięzca musiał walczyć do ostatniej chwili z Irlandczykiem Samuelem Beckettem i Polakiem Witoldem Gombrowiczem. Znów odnosimy wrażenie, że nagroda Nobla jest uzależniona bardziej od względów oportunistycznych, lingwistycznych lub etnicznych, niż od kryteriów czysto estetycznych”.

3 marzec 1969

Szanowny Panie,

znów muszę troszkę wyjęczyć się przed Panem i proszę o chwilkę cierpliwości. W listopadzie miałem zawał serca z którego ledwie z życia wylażłem, teraz jest już dużo lepiej choć jeszcze ledwie chodzę. Lekarze twierdzą że jeszcze mogę pożyć, jeśli będę uważał (kłamia?).

Otóż to wszystko odbija się fatalnie na moich finansach. Jak Pan sobie przypomina, zasiłek 100 dol. z F.E. skończył się rok temu. Mnie choroba kosztowała ze dwa tysiące dol. (codzienne wizyty lekarskie, analizy, pielęgniarki etc.), ale najgorsze że musimy zmienić mieszkanie, które jest b. wygodne i b. tanie, ale na drugim piętrze bez windy, a nowe będzie kosztowało co najmniej 100 dol. więcej na miesiąc tj. dwa razy więcej. Ze względu na trudności oddechowe nie mogę mieszkać w klitkach. A jeszcze gorsze iż niestety człowiek się starzeje i moja wydajność literacka ulega znacznej redukcji.

W tych opałach zwracam się do Pana jeszcze raz z prośbą o pomoc. Może dałoby się przywrócić stypendium z F.E. zważywszy, że ograniczenia wydatków zagranicznych w Stanach już nie są konieczne. Zapytywałem też Kota Jeleńskiego, on mówi że może by dało się wymyślić coś z fundacji Guggenheima<sup>47</sup>. W każdym razie ja jestem już dziś znany w Europie, o mały figiel nie dostałem Nobla, dużo o mnie piszą i coraz więcej. Niestety w Stanach i w Anglii idzie to bardziej powoli, ale w każdym razie dałoby się sporządzić dość przekonujące *dossier* co w mojej sytuacji w Europie i po części w Stanach. Pisarz, lat 65, chory, znany, to brzmi dość dramatycznie i przecież ludzie mniej chorzy i mniej znani ode mnie korzystają z zasiłków dużo większych.

Kot twierdzi nawet że trzeba by się zwrócić od razu o sumę większą, może 200 dol. ponieważ z chwilą gdy zdecydują się na udzielenie stypendium wysokość sumy jest mniej ważna. Ale uważa że to sprawa nie tak łatwa, w każdym razie gotów jest do współpracy z Panem. Podobno względy polityczne grają mniejszą rolę,

---

<sup>47</sup> Stypendia Fundacji Guggenheima przyznawane były każdego roku wybitnym amerykańskim naukowcom, pisarzom, artystom. To wyróżnienie uchodzące za zaszczytne otrzymało wielu polskich imigrantów, m.in. w 1976 r. Cz. Miłosz.

a najważniejszy jest prestiż. Pod tym względem na pewno zasługuję na uwagę.

Przepraszam. Pan już wiele mi pomógł i mam nadzieję, że nie zawiodłem Pana jeśli idzie o rezultaty. Więc polecam się i tym razem Pańskiej życzliwości.

Witold Gombrowicz

[dopisek w górnym lewym rogu listu] *telefon do Jeleńskiego*

—  
Monachium, dnia 12 marca 1969 r.

W Pan  
W. Gombrowicz  
36, Place du Grand Jardin,  
Vence, A. M.,  
France

Szanowny Panie,

Dziękuję bardzo za list z 3. marca br. Zrobię wszystko co będzie w mojej mocy aby przywrócono Panu stypendium. Piszę w tej sprawie do Jeleńskiego i wspólnie między sobą uzgodnimy co można zrobić. Moje wpływy ograniczają się jednak tylko do Komitetu Wolnej Europy. Jeśli chodzi o inne fundacje – Jeleński ma o wiele większe od moich możliwości.

Pamiętam, że w odpowiedzi na poprzednie moje nalegania w Pańskiej sprawie odpowiedziano mi ze strony amerykańskiej, że po zawarciu małżeństwa jest Pan finansowo niezależny i odpada tytuł do dalszego wypłacania Panu stypendium. Wstydzę się, że muszę ten argument powtarzać, ale czynię to jedynie w tym celu aby uzyskać od Pana jakieś dane, które pozwoliłyby na odparcie tego rodzaju uzasadnienia odmowy.

Po wymianie zdań z Jeleńskim, mam zamiar napisać do p. Yarow w Nowym Jorku. Jeżeli to nie pomoże – zwrócimy się wspólnie z Jeleńskim do Zbigniewa Brzezińskiego<sup>48</sup> i Williama Griffitha<sup>49</sup>. Raz jeszcze powtarzam, że zrobię absolutnie wszystko co mogę.

---

<sup>48</sup> Politolog, specjalista od spraw wschodnich, doradca administracji waszyngtońskiej.

Życzę Panu serdecznie aby Pan mógł uwolnić się od wszelkich trosk i poświęcić całkowicie swej niezwykle cennej pracy twórczej.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania i najlepsze pozdrowienia.

Jan Nowak

—  
16.III.1969

Szanowny Panie,

bardzo jestem wdzięczny i zobowiązany za tyle dobrej woli i przyjaźni. Mam nadzieję że dzięki Pana pomocy i współpracy Kota Jel.<sup>50</sup> moje sprawy jakoś się ułożą i będę mógł jeszcze trochę popisać. Masa rzeczy jest niedopowiedzianych w moim dotychczasowym piśnaniu.

A teraz co do finansów: Rita, moja żona, jest Kanadyjką, pochodzi z rodziny niezbyt zamożnej i ma 9-ro rodzeństwa, w tym 6 braci. Otóż w Kanadzie dba się przede wszystkim o wyposażenie synów, a kobiety są na drugim planie. Rita więc nie ma żadnego osobistego majątku i nie wniosła ani grosza posagu. Ożeniłem się z nią w końcu grudnia 1968 czując się jedną nogą na tamtym świecie żeby zalegalizować nasz już czteroletni związek i zapewnić udział w moich prawach autorskich. Jej opiece i poświęceniu zawdzięczam że jakoś wyszedłem cało z tych tarapatów.

Moje dochody pochodzą wyłącznie prawie z moich książek, które choć nie mogą liczyć na większe nakłady, są tłumaczone na wszystkie prawie języki. Choć więc Rita nie ma ani grosza dochodu, mogliśmy jako tako się utrzymać, nawet dość wygodnie. Natomiast dzisiaj te dochody są na wyczerpaniu, bo moje utwory ukazały się już we wszystkich większych krajach, a dziś są tłumaczone na takie języki jak kataluński, finlandzki czy turecki. Musiałbym więc na gwałt coś nowego napisać. To prawda że moje sztuki teatralne zaczynają torować sobie drogę, ale to znów jest teatr dla elity wymagający przy tym wielkich kosztów i znakomitych aktorów.

Przeszłość przedstawia się niezbyt różowo. Choroba zjadła mi sporą część rezerw, a teraz dochodzą koszta przeprowadzki itp.

---

<sup>49</sup> Polityczny doradca RWE.

<sup>50</sup> Chodzi o Konstantego Jeleńskiego.

Moja żona musi się mną opiekować i prowadzi gospodarstwo domowe, dość że nie może pracować zarobkowo. Cała nadzieja w Panu i w Kocie Jeleńskim, że wymyślicie panowie jakiś zasiłek. Przecież zupełnie nieznanymi studentami otrzymują po kilkaset dolarów miesięcznie na ukończenie studiów, więc i mnie chyba należałoby się coś niecoś.

Przychodzi mi do głowy, że może Miłosz, który jest profesorem w Berkeley mógłby coś pomóc. Napiszę do niego.

Dziękuję nie tylko za obietnicę pomocy, ale też za życzliwość, z którą na terenie emigracji nie tak często się spotykam. Bóg zapłać. Łączę wiele pozdrowień.

Witold Gombrowicz

Kot o ile mi wiadomo wyrusza na kilka tygodni do Japonii.

—  
9.IV.69  
Résidence Val-Claire  
Route de St. Paul  
Vence (A.M.)

Szanowny Panie,

otrzymałem czek na 100 dol. przesłany przez Radio F.E. Czy mam to uważać za miesięczne stypendium? Przysłano mi czek bez żadnego wyjaśnienia. Jeśli to stypendium, to bardzo serdecznie dziękuję, a jeśli jednorazowa pomoc to też niezmiernie mi się przyda. Bardzo jestem zobowiązany i jeśli bym mógł Panu w czymkolwiek się przydać, proszę mną dysponować.

Uff! Przenieśliśmy się do nowego mieszkania, które nam wynajęto po zaniżonej cenie, gdyż właściciel chce je sprzedać. Wobec tego za rok grozi nam nowa przeprowadzka. Czy Pan ma mój nowy adres?

Jeszcze raz dziękuję i łączę pozdrowienia i ukłony

Witold Gombrowicz

—



W Pan  
W. Gombrowicz,  
36, Place du Grand Jardin,  
Vence, A. M.,  
France

Szanowny i Drogi Panie,

Z radością pragnę Panu zakomunikować, że udało mi się załatwić sprawę przywrócenia Panu stypendium na razie od kwietnia do czerwca włącznie. Mam nadzieję, że będę mógł przedłużyć je na następny rok budżetowy i utrzymać na stałe. Jeśli te zabiegi zostaną uwieńczone powodzeniem – będzie to dla mnie źródłem prawdziwej satysfakcji, że mogłem uwolnić Pana od materialnych trosk i ułatwić pracę twórczą tak niezwykle cenną. Wydaje mi się, że byłoby bardzo wskazane, aby Pan napisał do p. Yarrow z podziękowaniem. Im bardziej będzie ono ciepłe, tym więcej ułatwi mi to dalsze starania. Yarrow zna doskonale język francuski, więc może Pan śmiało pisać do niego w tym języku.

Łączę serdeczny uścisk dłoni,

Jan Nowak

—

Piękna kawiarka 6, int. 12.  
Nizyn 29. XII. 65.

Przepraszam: do Pani Paweł [a...]

Przepraszam Pani, ponieważ za Tadeusza, interesuję się  
i tak (choć on mi nie zakładał i nie robił). Właśnie  
co on postanowił. Może mi zgłosić nie starożytność  
europejską, ma ona programy i nie wiem czy jest  
zaradca - niechciana, ale zaradca. Właśnie  
naruszenie tego social security albo sągła...  
W mojej książce byłaby jednak ta sama sama  
projekcja.

I nie chciał być, więc on ma nie zadowolony  
w sporcie! Właśnie ten jest eson zotelo a obywatel  
jesteś wypracowani na siebie i moimi literackimi  
planami: za żadne pieniądze i pol zadowolony uciekinier  
z tego nie zrezygnuję.

Chyba że bywa Pan w Nizynie. Może byłby Pan  
jankow na drugi obywatel.

Przepraszam na 1. I. 66. w godzinach 24-00.  
Fakt audiencji o książce Krajowej w godzinach 10.00.  
Właśnie ma niechciana po książce. Czy  
względem w projekcie?

Przepraszam o to, że nie mogę złożyć mu  
rozprawy dla książki, ma Pani ciekaw, Pan  
Dziękuję i o to, że nie mogę złożyć

Kacimierz [...]

## Zamiast podsumowania

„Człowiek radia” („radiowiec”) – to określenia tyleż potoczne co nieprecyzyjne, choć jedynie przydatne w kontekście analizy fenomenu zespołu pracujących od pocz. lat 50. w rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa reporterów, dziennikarzy, publicystów, komentatorów i analityków życia politycznego oraz kulturalnego, polityków i wojskowych, wreszcie reprezentantów wielu dyscyplin artystycznych zasilających zespół radiostacji na prawach *free lance*. Wszyscy oni w dramatycznym momencie dla polskiej państwowości (wydawało się wówczas z emigracyjnej perspektywy, że możliwa będzie korekta rozstrzygnięć II wojny światowej), podjęli próbę uczestniczenia w projekcie medialnym o charakterze geopolitycznym, przy tym kontrowersyjnym i dla każdego z uczestników tej „medialnej gry” ryzykownym, choć oczywiście owo ryzyko rozkładało się nierównomiernie. A że ryzyko nieudanego projektu w medialnej wojnie o przepływ informacyjny i o prawdę było ogromne, z pewnością nie trzeba dzisiaj nikogo przekonywać. Na szali bowiem stawiali „radiowcy Wolnej Europy” swoją biografię, przedwojenne i wojenne dokonania, wreszcie – niezależność ideową, swoje własne warsztaty pracy, dotychczasowe umiejętności doprowadzone niekiedy do perfekcji, wreszcie marzenia dalece wybiegające poza trud systematycznego komentowania rzeczywistości (a to jest domena radia), wreszcie przyjaźnie, które decyzją o zgodzie na pracę „u Amerykanów” w uchodźczych środowiskach niepodległościowych częstokroć wystawiono na trudną próbę. Nie zapominajmy też, że najsmutniejszym owocem tych decyzji był dożywotni zapis cenzuralny na oso-

bę i jej dzieło po drugiej stronie żelaznej kurtyny – w kraju. Słowem – wszyscy z zespołu RWE byli niejako żołnierzami w wojnie dziś nazywanej „hybrydową”, w wojnie psychologicznej i informacyjnej, a przy tym – co karkołomne i paradoksalne zarazem – współtworzyli strukturę medium niezależnego i wyważonego.

Do osobistego dramatu, którego centrum stanowiło wygnanie (a zatem wielowymiarowy egzyl), do progowych, tragicznych doświadczeń wojennych i okupacyjnych, do często-kroć fascynujących przygód na frontach światowej wojny, jakie do radiowego studia na emigracji zawiodły co najmniej trzy pokolenia intelektualistów i elity zarówno o lewicowej, jak i konserwatywnej proweniencji, ludzi ukształtowanych na etosie Drugiej Rzeczypospolitej, należy dopisać ową indywidualną dzielność wykuwaną w czasach wielkiego przełomu (tj. między wielkimi wojnami). To grono współtworzyli zwłaszcza radiowcy z przedwojennym i wojennym stażem, tj. ci, którzy praktykowali w dwudziestoleciu międzywojennym w radiu, z jednej strony upatrując w nim szansy na upodmiotowienie i wzmocnienie tożsamości indywidualnej, z drugiej zaś – stawiali na wzmocnienie wspólnoty państwowej poprzez partycypację obywateli RP w szeroko rozumianej kulturze. To przeświadczenie o kulturotwórczej roli radiowego medium było szczególnie bliskie pokoleniu przedwojennych zawodowych radiowców, jak i krwistym pisarzom i publicystom, których staż literacki oraz osiągnięcia zawodowe w okresie między wojnami były imponujące. Przeświadczenie to było także szczególnie ważne w najbardziej misyjnym okresie samej radiostacji. Mam tu na myśli zwłaszcza pierwsze 10-lecie istnienia Wolnej Europy; okres ścierania się dwu taktyk i dwu praktyk: „wyzwoleńczej” i „ewolucyjnej”, których ostateczny cel polityczny sprowadzał się do zdekonstruowania światowego zimnowojennego modelu równowagi sił. Celem bliższym, niejako doraźnym była próba utrzymania

emocjonalnego kontaktu z Polakami w kraju, próba podtrzymania ducha wspólnoty.

Jeśli na dodatek do tego nieprecyzyjnego określenia „człowiek radia” dodamy ową postawioną w tytule szkicu tajemniczą „wybitność”, rzecz cała komplikuje się, zyskując przy tym aspekt ocenny. Należy jednak od razu w tym miejscu wprowadzić pewne zastrzeżenie, że mianowicie nie ma między badaczami sporu o to czy wybitność jest cechą pożądaną – i to nie tylko w żywiole sztuki, czy też w odniesieniu do innych „miękkich profesji”, akcentujących walory o praktyczno-życiowej proveniencji. O ile także zakładamy, że wybitność nie jest „niemierzalna”, o tyle także intuicyjnie przyjmujemy, że indywidualny talent twórcy (określona darowana umiejętność, zdolność, pasja, nadzwyczajna skłonność ku określonym działaniom, coś trudno uchwytnego) oraz niemal perfekcyjny stopień opanowania warsztatu (a więc waga rzemiosła) – to składowe, których odpowiednie użycie przybliży twórcę w jego profesji do wybitności właśnie. Oczywiście znacznie trudniej jest wyważyć: ile talentu potrzeba a ile umiejętności warsztatowych, za którymi stoi pracowitość, wiedza, innowacyjność (oryginalność), by można było w istocie mówić o doskonałości? By rzecz całą skomplikować dodatkowo, należy wspomnieć i o pewnych innych zmiennych: tj. o wadze momentu historycznego, ciężeniu sytuacyjnym, który zmusza twórczą osobę do aktywności szczególnej, by rzecz – „granicznej”. Gdzieś zatem w tej zniuansowanej i zarazem skomplikowanej konfiguracji rozmaitych czynników pojawia się owo powołanie twórcy jako odpowiedź na wyzwanie momentu; dodajmy – liczy się tylko odpowiedź mocna, wsparta na fundamencie przekonań i idei, korzystająca z siły wyobraźni jako istotnego tworzywa. Wówczas ma szansę wytworzyć się pole aksjologii i prawdy (dodam na marginesie, że tak podpowiada tradycyjna humanistyka).

Tyle wstępna intuicja. By jednak możliwe było nie tyle przewyżczenie arbitralności ocen, ile zrozumienie charak-

teru procesu twórczego, którego składowe analizowane w pewnej ograniczonej izolacji dają szansę dla ujawnienia się nieco twardszej podstawy interesującego mnie fenomenu, skorzystam z koncepcji osobowości twórczej Henryka Elzenberga, w której międzywojenny filozof i analityk procesu twórczego przyjmuje, że to co kształtuje kreatywne indywiduum jest (incydentalną, jedyną w swoim rodzaju) wypadkową dwu ważnych składowych osoby ludzkiej: pierwszej, niejako zasadniczej, tj. „osobowości podstawowej”, czyli naturalnego („temperamentalnego”) podłoża osoby, na którym w akcie przekształcenia w dwie nowe jakości (czy też w akcie rozszczepienia) nadbudowują się: „osobowość społeczna” i wcześniej wspomniana – „osobowość twórcza”.

Dla mojego namysłu nad wybitnością twórcy medium radiowego z koncepcji Elzenberga przydatna wydaje się najbardziej ta jej część, w której akcentuje się ową „społeczną osobowość” w powiązaniu z „twórczą”. Co ciekawe, osobowość społeczna jako konsekwencja ponadindywidualnego doświadczenia, w koncepcji estetyka, stanowi przekształcenie, a właściwie zniekształcenie osobowości zasadniczej (naturalnej). Dzieje się tak za sprawą rozmaitych determinant i zewnętrznych nacisków, działań pomniejszających i krępujących temperament. Elzenberg tak to precyzuje:

Obok niektórych zmian pozytywnych – jak wydobywanie z siebie, pod wpływem owych właśnie nacisków i konieczności, sił cennych, pierwotnie uspionych – mamy tu znacznie liczniejsze zmiany raczej niepożądane, jak zamieranie zadatków przez brak pola do ich ujawnienia, przystosowanie się do otoczenia o niższym niż nasz własny poziomie, włączanie się w prądy zbiorowe niezależnie od ich sensowności, zacieśnienia i szkodliwe mechanizacje w związku z zawodem, kompromisy i ustępstwa ze strachu, klęski, rezygnacje, kapitulacje<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Henryk Elzenberg, *Pisma estetyczne*, opracował oraz wstępem opatrzył L. Hostyński, [tu:] *Osobowość twórcza artysty*, s. 71.

Zwracam uwagę raz jeszcze na ten moment rozważań, w którym podkreślony jest ów czynnik pomniejszający (przekształcający) potencję naturalnego talentu, czynnik, który wydaje się być szczególnie istotny w odniesieniu do pracy w radiowym medium Wolnej Europy, a wyrażony pośrednio przez Kazimierza Wierzyńskiego w jednym z jego felietonów radiowych (ponadto potwierdzony w korespondencji poety z Janem Nowakiem-Jeziorańskim), że *...pewne rzeczy muszą być powiedziane, nawet z obniżeniem lotów*<sup>2</sup>. Dla przykładu – Kazimierz Wierzyński z pełną świadomością decyduje się na ogłaszanie swoich wierszy o charakterze politycznym, reaktywnych wobec PRL-owskiej rzeczywistości, ale też i profetycznych, w myśl powyższej zasady. Trzeba zabrać głos z pobudek etycznych, choć wiadomym jest, że jest to pakt konformistyczny zawarty ze sobą samym dla uratowania cenniejszych wartości, w konsekwencji jednak pomniejszający możliwości własne artysty. Jednak takie ograniczenie – w określonych warunkach także i wzmacnia wysiłek twórczy, o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części rozważań.

Koncepcję Elzenberga w kontekście „osobowości społecznej” i jej wpływu na tzw. „twórczą” można rozwinąć o to, co tym razem ja określam jako wagę momentu historycznego. Idzie innymi słowy o traumatyczny moment dziejowy, przeżycie generacyjne i zarazem formotwórcze, w którym druga wojna światowa z jej dalekosiężnymi konsekwencjami staje się kluczowa. Bo nic bardziej niż wojna nie mogło zmienić (za Elzenbergiem – zniekształcić) życia osoby, tym samym wpływając na głęboką korekturę wiedzy egzystencjalnej. Ten fakt ostatecznie musiał zaowocować świadomością formacyjną, pogłębioną świadomością przynależności do pewnej grupy spadkobierców Drugiej Rzeczypospolitej, skądinąd szlacheckich outsiderów i egzulów. I właśnie to doświadczenie wyniszczające wszakże i ograniczające potencję talentu, bolesne

---

<sup>2</sup> Rozdział 5.

jako źródło rozlicznych frustracji, deformujące psychikę i wyobraźnię ludzi niewątpliwie utalentowanych – niejako na odwrót stawało się, zaczynem wzrostu. Tylko bowiem ci nieliczni, którym udało się wytrwać w sytuacji najwyższej grozy, których kreatywność po okresie wojennego i okupacyjnego paraliżu odżyła, a wyobraźnię syciło pragnienie ocalenia (czy zrehabilitowania) wartości, mieli szansę na wybitność. Z wielości doświadczeń, z owego splotu osobowości „społecznej” i „zasadniczej” są oni w stanie za sprawą selekcji, transmotywacji i mityzacji<sup>3</sup> wybić się na kreacyjną niepodległość, nie tracąc przy tym nic z szerokiego kontekstu powiązań i zależności w myśl idei personalistycznej, gdzie horyzontalna społeczna sieć interakcji spotyka się z aksjologicznym porządkiem wertykalnym. Potwierdza tę interesującą koncepcję wybór Romana Palestra, kompozytora, który w Wolnej Europie staje się „pisarzem radiowym”, zwłaszcza komentatorem kultury. Wybór współgrający z decyzją Wierzyńskiego, choć zapewne bardziej dramatyczny. Kompozytor, który w radiu przedzierzga się w publicystę to zjawisko nieczęste, niemniej powód, dla którego to czyni jest istotny i godny uznania. Palester przed mikrofonem wyjaśnia swoje stanowisko, dopowiada je w korespondencji, w wywiadach udzielonych po ukończeniu pracy w rozgłośni. Niemal przez całe dwadzieścia lat snuje rozważania o wadze decyzji, której finałem okazała się praca w Monachium. W pewnym sensie stajemy się świadkami próby wytłumaczenia niewątpliwego sprzeniewierzenia się twórcy wobec talentu. Radykalizm aksjologiczny Palestra wybrzmiewa następująco: *Bo co innego jest robić koncesje dla uratowania cenniejszych, istotnych wartości, a co innego brać żywy udział w ciągłym i stałym apologizowaniu reżimu w celu zrobienia osobistej kariery*<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> Elzenberg, dz. cyt., zwłaszcza s. 71–74.

<sup>4</sup> R. Palester, „Muzyka obala granice”, nr 30 z 12 grudnia 1952 (Archiwum Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa – Narodowe Archiwum Cyfrowe).



## I sarkazm:

...całe to gadanie o emigracji jest dość śmieszne, skoro byłem związany z tematyką krajową dosłownie od rana do wieczora! Nie to na pewno nie była emigracja! Gdybym był tylko emigrantem, którego kraj nic nie obchodzi, to dostałbym urzędowe „rozgrzeszenie” znacznie wcześniej i we większych rozmiarach<sup>5</sup>.

Uwaga kolejna o organizacji warsztatu pracy, ujawniająca pełny dyskomfort, owo Elzenbergerowskie „ograniczenie” natury sytuacyjnej:

Ranki i popołudnia zajmowało mi pisanie audycji i ich nagrywanie, ale co inni redaktorzy robili spokojnie do późnego popołudnia, ja chciałem koniecznie skończyć do południa, aby po obiedzie zabrać się do komponowania muzyki. Gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że Nowak szedł mi na rękę. Ale mimo tego, nie zawsze można tak od razu przeskoczyć z kartki papieru wkręconej w maszynę na kartkę z pięcioliniami<sup>6</sup>.

Radio Wolna Europa jako instytucja to także twór paradoksalny, i to paradoksalny na wielu poziomach całego modelu intencjonalno-organizacyjnego. Paradoks zasadniczy jednak wiązał się ze skomplikowaną z natury rzeczą i trudną do przekroczenia relacją między ulokowanym poza krajem nadawcą polskiej sekcji i jego amerykańskim zapleczem, a odbiorcą (w perspektywie celu – najważniejsze było audytorium krajowe); zarazem nie zapominajmy, że był to projekt, który się powiódł (zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę wymiar polityczny tego przedsięwzięcia i spuściznę myśli ideowej, historycznej czy kulturalnej, zachowanej w archiwach). Więcej – to projekt, któremu przyświecała koncepcja *politei* w kontekście współczesnej kultury, czym wyprzedził

---

<sup>5</sup> J. Jędrychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, Paryż 1986, s. 92.

<sup>6</sup> Tamże.

znacząco swój czas. „Wybitność” twórcy radiowego wykuwała się poniekąd w getcie emigracyjnym i zarazem w osobliwym klasztorze kultury (getcie kultury) i polityki, jakim był centralny strzeżony, trudnodostępny gmach radia w Angielskim Ogrodzie w Monachium (w sensie bardziej symbolicznym rolę getta spełniało studio londyńskie, nowojorskie czy paryskie). Złąły się więc w jedno: duchowy aspekt tej aktywności, zrozumienie dla wagi przedsięwzięcia, jakiejś też formy ekskluzywności przez wybór najlepszych twórców radiowych spośród obfitego grona polskiej diaspory politycznej z topograficznym ograniczeniem. Istotną rolę odgrywała tu izolacja (ów klasztor), a wraz z nią ów stan skupienia połączony z poczuciem misji, wzmocniony determinacją wszystkich uczestników frontu radiowej „wojny” i podzielaną przez nich wiarą w sens tego skomplikowanego przedsięwzięcia, zwłaszcza w sens tworzenia agory wolnego słowa poza Polską na rzecz prawdy (możliwej do osiągnięcia przez demaskację propagandy płynącej z PRL-owskich mediów jako jej lustrzane odbicie, uchwytniej w rekonstruowaniu i utrwalaniu wydarzeń przemilczanych i które dotyczyły historii najnowszej Polski, w podejmowaniu ważkich inicjatyw na rzecz wspólnoty). Poczucie tak pojętej misji było niebywale silne w chwilach geopolitycznych przesileń: Poznań 1956, dojście Gomułki do władzy, Budapeszt 1956 i późniejsze dramatyczne przełomy. Jak była to wyczerpująca praca powiązana poczuciem misji, niech świadczą fragmenty korespondencji Tadeusza Nowakowskiego do Juliusza Sakowskiego – przyjaciela z Londynu, wysłanej tuż po agresji wojsk paktu warszawskiego w 1968 r. na Czechosłowację –

...ale Nowak mi świadkiem, jak trudno jest w kilka osób prowadzić walkę z milionową armią PZPR-u w PRL, śpimy w ubraniach jak w remizie strażackiej; miałem tu ostatnio cykl w telewizji pod frymuśnym tytułem: „Nowakowski antwortet Gomułka”, kilka wie-

ców w sprawie Odry i Nysy (...), słowem: męczem się i dręczeniem od świtu do nocy, patrząc jak połowa rodaków umiera z nudów<sup>7</sup>.

Misyjność oczywiście publicznie wyrażała się w formie podniosłej. Pozwolę sobie w tym miejscu na dwa przykłady: jeden – to kolejna już wypowiedź Romana Palestra z 1952 r. podnosząca problem kondycji polskiej muzyki i środowiska kompozytorskiego w kraju, szerzej – traktująca o losie polskiej kultury i jej twórcach przeżywających dramat podziału na dwa światy o diametralnie różnej duchowości, drugi – to podsumowanie misji autorstwa Nowaka-Jeziorańskiego co najmniej po dziesięciu latach funkcjonowania radiostacji. Przywołam jednak zapis z listu do Jerzego Giedroycia, zgodny w argumentacji z wersją „oficjalną”, rozgłaszaną ze studia RWE.

Najpierw jednak dłuższy fragment wypowiedzi antenowej Romana Palestra z 1952 r. wybrzmiewającej na kanwie audycji cyklicznej „Muzyka obala granice”:

Sytuacja artystów polskich w obecnym – chwilowym, miejmy nadzieję – układzie stosunków politycznych jest zaiste nie do pozazdroszczenia. Znaczna większość literatów, muzyków, malarzy pozostała w Polsce. Nieliczni, wybitni artyści znaleźli się poza granicami kraju już w roku 1939. Jest również pewna – choć nieznaczna stosunkowo – ilość takich, którzy opuścili kraj w ciągu pierwszych lat drugiej okupacji – okupacji bolszewickiej. (...) W roku 1939 wyjechało za granicę jedynie kilku muzyków, a już nader nieliczni są ci, którzy zdecydowali się wybrać drogę wygnania po 1945 roku.

Nie będzie zatem przesadą, jeśli stwierdzimy, że muzyka polska żyje i rozwija się w tej chwili raczej w kraju, aniżeli na emigracji. (...) Nikomu z nas z tej strony nie przychodzi nawet na myśl kwestionować, że punkt ciężkości dalszego rozwoju muzyki polskiej znajduje się w kraju. Tam jest owa gleba, która zrodziła ma-

---

<sup>7</sup> List z 26 marca 1968 – Archiwum Juliusza Sakowskiego, [w:] Archiwum Emigracji (Toruń).

zurka i kujawiaka, tam jest krajobraz, świat i ludzie, którzy zawsze byli najbliżsi sercu polskiego muzyka.

Ale zarówno ci z nas, którzy pracują w kraju, jak i ci, którzy z bólem i goryczą w sercu pozostali poza jego granicami, stanowią jedną i tę samą rodzinę, wielką rodzinę muzyczną, której patronuje duch Fryderyka Chopina, duch, który jest wam na pewno bliski, ale który – przyznacie to chyba sami – rozumie doskonale powody, dla których jesteśmy tu, a nie tam, z Wami. Polityczni „kierownicy sumień”, których Wam narzucono zabronili wykonywania w Polsce naszych utworów, nakazali skreślenie ich z katalogów wydawniczych, skrzętnie wycofali z obiegu nasze uprzednio wydane drukami utwory, polecili Wam skreślić nas ze wszystkich organizacji zawodowych – i to pod pretekstem, że działamy tutaj na Waszą szkodę. Ba, nawet ostatnio polecono skreślić nasze nazwiska z podręczników i książek muzycznych. Wszystko to oczywiście nic nie pomoże, bo jesteśmy krwią z tej samej krwi i kością z tej samej kości. Jak dobrze wiecie, należymy do tego samego świata muzyki polskiej i żadne mechaniczne wysiłki nie potrafią nas z niego usunąć. Sam fakt, że nie szczędzi się żadnych wysiłków, aby zapuścić nad naszą działalnością kurtynę zapomnienia, aby odciąć nas – o ile to możliwe – od Was, aby wywołać u Was niechęć do nas dowodzi, że nasza praca nie jest pozbawiona pewnego znaczenia i niejakiej wartości. Czyżby muzyka, którą my tu piszemy, była aż tak groźna dla tej osławionej „nowej kultury” panów Bermanów, Sokorskich et consortes? Nie świadczy to w żadnym razie dobrze o sile i trwałości owej okrzyczanej „nowej kultury” socrealistycznej. A za tym, ci budowniczy kultury tworzonej pod batem mniej lub więcej zrusyfikowanych politruków – boją się nas. Boją się – ponieważ wiedzą, że mamy pełne prawo mówić w Waszym imieniu, boją się – ponieważ wiedzą, że Wy – nasi koledzy i przyjaciele, myślicie tak samo jak my, ale tego nie możecie powiedzieć. Nie chcą zatem, aby nasz głos doszedł do Was, kiedy wołamy głośno to, czego Wam nie wolno okazać nawet najmniejszym gestem<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Roman Palester, „Muzyka obala granice”, nr 4 z 30 maja 1952, [w:] V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki, Kraków 2007, s. 548–549.

Wybrzmiewa w tej wypowiedzi ton podniosły, może nieco koturnowy i ocalony został efekt szczerości, podkreślający empatię. Palester poniekąd otacza opieką polskie środowiska artystyczne, którym odebrano prawo do wyrażania opinii i życia według własnych wartości, a opieka ta polega na mówieniu „w imieniu” milczącej społeczności krajowej, na artykułowaniu i rezonowaniu problemów, by usłyszała je z jednej strony władza, i jednocześnie, by najważniejsze kwestie dotarły do tzw. wolnego świata. Ponieważ decyzja o pracy w Wolnej Europie skreślała Palestra z krajowego obiegu kultury, kompozytor nie mając właściwie już nic do stracenia ponad to co już utracił, mógł w pełni wykonywać misję, której koszt był ogromny i z perspektywy domkniętego losu – nieodwracalny właściwie. Kompozytor w roli publicysty i komentatora radiowego zdawał sobie świetnie sprawę z owego poczucia wyjątkowości, mającej wymiar etyczny i z potrzeby utrzymania możliwie najwyższego stanu skupienia; im bowiem koszt stawał się większy, tym misja wydawała się przybierać szlachetniejsze (wybitniejsze) formy, tak jak szlachetniejszym stawał się jego komentatorski przekaz, w którym nie tylko chodziło „o sprawę”, ale i który był świetnie poprowadzony, kunsztownie skreślony, wyważony i empatyczny. Oczywiście zdarzały się wypowiedzi *ad personam*, w świetle wulgarnej komunistycznej propagandy – uzasadnione. Z kolei Nowak-Jeziorański po dziesięciu latach istnienia radiostacji mógł z pełnym przekonaniem ową misję skonkretyzować i potwierdzić doświadczeniem, wykuwanym każdego dnia, gdy Giedroyc w tym samym czasie powątpiewał w jej sens:

Nie co innego, jak właśnie cenzura, stanowi z naszego punktu widzenia główną rację bytu radiostacji zagranicznych. Są one konieczną, chociaż z natury rzeczy, niedoskonałą i niewystarczającą namiastką wolnej i niezależnej prasy, która nie może ukazywać się w Kraju. Gdyby Wolna Europa nie nadawała od świtu do nocy, za-

równy oficjalna propaganda, jak i cenzura miałyby daleko większą swobodę w ukrywaniu lub fałszowaniu faktów<sup>9</sup>.

Praca w Wolnej Europie, co wynika z wypowiedzi Nowaka-Jeziorańskiego, wiązała się przede wszystkim z uznaniem, że dziennikarstwo ma sens tylko wtedy, kiedy prawda się jeszcze liczy, i kiedy jest jeszcze społeczeństwu do czegoś potrzebna. W tym imperatywie mieścił się wszakże i konformizm twórczy, usprawiedliwiony o tyle, o ile służył ocaleniu wartości wyższego rzędu. Wiąże się to wprost ze wspomnianą wypowiedzią Wierzyńskiego o pewnych rzeczach, które należy powiedzieć nawet ryzykując obniżenie własnych lotów. *Casus RWE* jako całości intelektualnego i zarazem politycznego projektu wiązał się także z przeświadczeniem wszystkich w nim uczestniczących o formotwórczej i zarazem krytycznej roli intelektualisty (inteligenta) XX wieku. Było to przeświadczenie niezwykle silne w pierwszym dziesięcioleciu istnienia instytucji. Na ową wybitność składać się miała autentyczność autorskiego głosu (tj. szczerłość działania jako składowa, permanentna praca pogłębiona heureka jednostkowego i wspólnotowego doświadczenia), osobista uczciwość zespolona z talentem, właściwe i proporcjonalne poczucie własnej roli. Nietrudno zauważyć, że chodziło wówczas o walory dzisiaj zmarginalizowane lub może i wypchnięte poza nawias współczesnej estetyki, a w przypadku radia – odnosi się wrażenie, że dotyczy ono w całości idei i praktyki tego medium.

Przejdźmy zatem do uwag uszczegóławiających sytuację twórcy radiowego w monachijskiej radiostacji oraz samej instytucji, której przejrzyście sformułowana misja, realizować się miała na rzecz kraju, choć poza jego granicami. Oto kilka przypomnień okoliczności istotnych dla funkcjonowania sa-

---

<sup>9</sup> J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, opracowanie i wstęp D. Platt, Wrocław 2002, s. 257 (list Nowaka-Jeziorańskiego z dnia 13 marca 1962).

mej radiostacji: powstała ze środków amerykańskich, była *de facto* przez USA utrzymywana<sup>10</sup>, funkcjonowała w ramach sekcji narodowych, w których zatrudnieni byli rdzenni obywatele państw „podbitych” przez komunizm, przede wszystkim byli to wojenni uchodźcy-żołnierze mający za sobą doświadczenia w armii Andersa, czy rekruci zmobilizowani i szkoleni w obozie wojskowym w Coëtquidan, od 1940 r. przebywający w Anglii, dowodzeni przez gen. Maczka, emigranci polityczni po wrześniu 1939 r. rzucający przez zawieruchę wojenną na Zachód. Wielu z tych uciekinierów, a później radiowców tworzyło przedwojenną inteligencję twórczą i w inny sposób starało się być aktywnymi; wreszcie byli i tacy, których wybuch wojny zastał poza krajem (znany nam i opisany jest przypadek Witolda Gombrowicza, ale mniej się mówi o Tymonie Terleckim, Józefie Wittlinie czy Czesławie Straszewiczu). Wymieniam tylko tych, których łączył później epizod współpracy z polską sekcją RWE. Zasilili również radio uciekinierzy z Polski, którzy okupację przeżyli w kraju – i w tym miejscu nie sposób nie przywołać Jana Nowaka-Jeziorańskiego, wieloletniego dyrektora radiostacji, zarazem i współtwórcy „polskiego desku”.

Nie chcę wdawać się w dyskusję na temat tego, na ile samodzielne i swobodne to medium w istocie było, czy „partnerstwo” między amerykańskimi mocodawcami można uznać za rzeczywiste, czy może jednak naciski (a takie były ze strony amerykańskiej) odnosiły się nie tylko do niepodnoszenia kwestii trwałości zachodniej granicy PRL-u na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale i do spraw niemieckich, których krytyczne przedstawianie raczej nie było możliwe. Zwracam uwagę na patrona radia, bo przecież każde radio i dzisiaj ma swoich pa-

---

<sup>10</sup> Po latach nie mamy wątpliwości, że finansowano radiostacje ze środków CIA, które przepływały przez ciała instytucjonalne o charakterze fundacji i stowarzyszeń. Literatura na ten temat jest bogata, wystarczy wymienić: A. Ross Johnson, *Radio Wolna Europa, Radio Swoboda. Lata CIA i późniejsze*, Wrocław 2014.

tronów finansowych, którzy zobowiązują do realizacji określonego zasobu treści, mówiąc inaczej – misji. Niestety. Podkreślam niestety, o ile patron jest „zewnątrzny” (jest nim zagraniczny podmiot), inaczej rzecz wygląda, gdy radiostacja reprezentuje określone polityczne i kulturalne środowiska krajowe, jeszcze inaczej, jeśli mocodawcą jest mecenat publiczny. RWE w pewnym stopniu symulowało owego publicznego (niejako wewnętrznego) krajowego nadawcę, choć w rzeczywistości ulokowane było po zachodniej stronie żelaznej kurtyny, wytwarzając poza krajem środowisko agory wolnego słowa. Mówię o tym tak wiele, by zwrócić uwagę na ów zasadniczy paradoks polskiego radiowca zatrudnionego lub współpracującego z rozgłośnią i na podmiototwórczą rolę historycznego momentu, który zachęcał nie tyle do zwykłej pracy warsztatowej, ile do twórczego, kreatywnego wysiłku. Radiostacja będąca wyspą polskości w żywiole narodowej i kulturowej odmienności Monachium (Nowego Jorku, Paryża i Londynu), radio z intencji i ducha egalitarne, operujące informacją i kulturą dla mas skierowane było do słuchacza krajowego, który z definicji był masowy. Skuteczne zagłuszanie sprawiało, że odbiorca krajowy tworzył swoistą wysepkę „wtajemniczonych”, należąc tym samym do grupy świadomej wagi agory wolnego słowa, tworzył nowe getto, czy też był odbiciem getta wychodźczego. Inaczej rzecz się miała z aparatem władzy, skrzętnie odsłuchującym audycje, intencjonalnym *à rebours* beneficjentem informacji. Podkreślam zatem dwa momenty, które stanowią potencjalną bazę dla tego, co nazywam wybitnością radiowca.

Po 1/ tworzy ją paradoksalna sytuacja nadawcy (poza krajem obiegu informacyjnego; właścicielstwo amerykańskie, główne miejsce nadawania – Monachium; wszystko to powoduje, że w sposób naturalny radiowcy w Monachium stanowią getto zawodowe (klasztor – jak sami określali swój status), „małą” Polskę (Polskę w kondensacji) i że kieruje ich działaniami misja, bardzo wyraźne przesłanie polityczne,



które miało zarówno swoją strategię długoplanową oraz taktykę wrażliwą na geopolityczne tąpnięcia (a dochodziło do nich na linii Ameryka–Europa, Ameryka–Rosja Sowiecka, w konsekwencji Monachium–kraj). Zespół złożony z wyjątkowych postaci również dlatego, że tworzyli go spauperyzowani na wychodźstwie polscy inteligenci i artyści (dyplomaci, aktorzy teatralni, muzycy i kompozytorzy, literaci, dziennikarze, poeci), dla których praca w szeroko pojętym „zawodzie” była ograniczona, a szansę w RWE chcieli wykorzystać z nawiązką po niemal dekadzie dorywczych, niepewnych zajęć wykonywanych poniżej własnych możliwości. Byli więc głodni pracy intelektualnej, artystycznej, kulturalnej i politycznej. Tylko bardzo nieliczni, i to z powodów nie do końca oczywistych, świadomie rezygnowało z kontaktów nawet na prawach *free lance* z RWE (np. Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz<sup>11</sup>), o projekcie samej stacji wyrażając się negatywnie. W latach 80. z kolei zespół radia zasiłiła „zmiana” pokoleniowa z kraju, dysydenci epoki Solidarności, zatem środowisko zwarte i wyraziste ideowo oraz zdeterminowane. W tym miejscu należy wymienić pierwszą tego typu (bo nie ściśle historyczną, a dotyczącą historii programu kulturalnego) pracę Konrada W. Tatarowskiego *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa* (2005) zarysowującą konstelację radiowców i wymieniającą co ważniejsze owoce ich pracy w RWE oraz moją publikację analizującą twórczość radiową kilku – jak sądzę – wybitnych przedstawicieli polskiej kultury środkowych dziesięcioleci XX wieku (*Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Her-*

---

<sup>11</sup> Tzw. sprawę Mackiewicza podnoszą opracowania monografistów pisarza: Włodzimierz Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu (Zarys monograficzny)*, Kraków 2007, 2013, Waclaw Lewandowski, *Józef Mackiewicz. Artyzm, biografia, recepcja*, Londyn, 2000, G. Eberhardt, *Pisarz dla dorosłych*, Warszawa, 2008, *Józef Mackiewicz (1902–1985): świadek „krótkiego stulecia”: studia i materiały*, pod red. K. Ruchniewicza i M. Zybura, Warszawa, 2012.

*ling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki, 2007).*

Po 2/ – Na wagę tego radia wpłynęło bogactwo biografii twórczych w ścisłym powiązaniu z przeżyciami osobistymi (prywatnymi, pokoleniowymi, wreszcie – będącymi konsekwencją przeżyć w traumatycznym momencie historycznym, jakim bez wątpienia stała się wojna z jej nieprzewidywalnością i brutalnością). W tym miejscu sygnalizuję książkę, która niedawno weszła w obieg recepcyjny i z pewnością zainteresuje historyków mediów XX w., bo przecież specyficzne usytuowanie Wolnej Europy w przestrzeni rynku medialnego oraz obiegu informacyjnego pozostaje fenomenem godnym uwagi. Książka jest ważna, odbiega bowiem od dotychczasowych publikacji, które albo były wspomnieniami samych pracowników i niejako wglądem do wewnątrz instytucji, analizowały międzyludzkie interakcje, politykę informacyjną z zacieśnionej perspektywy radiowego studia i politycznego momentu, albo syntezami objaśniającymi strukturę tego medium na tle innych radiostacji, jego związku z tradycją radiostacji wojennych (np. radiem „Świt” nadającym do okupowanego kraju z Anglii czy krajowym powstańczym radiem „Błyskawica”). Choć oczywiście wzorcotwórczą i mitotwórczą nadal pozostaje publikacja samego Jana Nowaka-Jeziorańskiego *Wojna w eterze. Wspomnienia. Tom 1 (1948–1956)*, 1986 oraz *Polska z oddali. Wspomnienia. Tom 2 (1956–1976)*, 1988<sup>12</sup>. Przywołana praca autorstwa Gawlikowskiego ma zu-

---

<sup>12</sup> Wymieniam tylko niektóre pozycje: Z. Jabłoński, *Gabinet figur radiowych*, Berlin 1985, A. Krzeczunowicz, *Wspomnienia między pokoleniami*, Z. Najder, *Parę wspomnień o dziennikarstwie w RWE*, [w:] *Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002*, red. W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2003, Marek Łatyński, *Ogród angielski 1. Wspomnienia z Radia Wolna Europa*, Lublin 1997, Z. Michałowski, *Z byłym dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE rozmawiała Alina Grabowska*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokument”, z. 1/1998, D. Mierzanowska, *Wolna Europa i świat*, Kraków 1998, J. Morawski, *Głosy z Monachium*, Warszawa 1993, J. Tyszkiewicz, *Arystokrata bez krawata*, War-

pełnie inny charakter: jest prezentacją biogramów (portretów) ponad stu radiowców Wolnej Europy. Taki efekt mógł być osiągnięty dzięki niezwyklej skrupulatności analizującego tajne archiwa Hoovera autora oraz dzięki analizie materiału radiowego zapisanego na taśmach (zgromadzonych w zasobie audialnym) oraz materiału roboczego w postaci skryptyów audycji radiowych. Tak powstała książka *Pracownicy Radia Wolna Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe* (Instytut Nauk Politycznych PAN, Archiwum Narodowe, Warszawa 2015). Do jej lektury zachęcam i poszczególne *casusy* biograficzne pomijam teraz, by jedynie podkreślić, że każda niemal biografia z zapisaną w niej historią szlaku bojowego, ucieczek i akcji, działalności konspiracyjnej, życia na antypodach kwalifikuje się na film „hollywoodski”. Więcej – wielu z radiowców mogło być z powodzeniem bohaterami reportażu, słuchowisk, komentarzy. I tak też było. Dochodziło właściwie na antenie do swoistej zamiany ról: raz prowadzący wywiad czy rozmowę ograniczał się do funkcji *stricte* dziennikarskiej, innym razem zajmował miejsce po drugiej stronie mikrofonu jako bohater, świadek, po prostu – pisarz, artysta szcycący się obfitym czy istotnym dla polskiej kultury dorobkiem międzywojennym i emigracyjnym.

Zespół pracowników i współpracowników oraz grono osób zapraszanych do tworzenia programu było imponujące. Jak już wspomniałam, składało się z twórców reprezentujących kilka pokoleń i formacji intelektualnych szczęśliwie tworzących interesujący stop wzajem się ubogających (bo

---

szawa 2000, K. Zamorski, *Pod anteną Radia Wolna Europa*, Poznań 1995, *Wspomnienia pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, pod red. A. Grabowskiej-Perth, Warszawa 2002, *Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały Konferencji Naukowej*, pod red. W. Stępnika, Warszawa 2002, *50 lat Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały sesji jubileuszowej*, pod red. D. Nałęcz, Warszawa 2003, P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950-1989*, Warszawa 2007.

różnych) estetyk, wyobrażeń ideowych i światopoglądowych, wreszcie praktyk radiowych (i warsztatowych); dla wielu Wolna Europa była pierwszym kontaktem z medium audialnym na tak ogromną skalę. Można mówić w tym przypadku o:

– twórcach (rocznik urodzenia do ok. 1900–1915), których rozwój artystyczny i zawodowy przebiegał w strukturach tradycyjnych mediów papierowych, dopiero z czasem, po osiągnięciu zawodowej stabilizacji i osiągnięciu sukcesów, wchodzili oni do studia radiowego po 1925 r., gdy było ono medium rozpalającym wizje eksperymentalne. O takim radiu „artystycznym” pisała Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa<sup>13</sup>, wspominając prace teoretyczne Witolda Hulewicza<sup>14</sup>, Zenona Kosidowskiego, Jana Ulatowskiego, Wacława Radulskiego<sup>15</sup> czy Tymona Terleckiego<sup>16</sup>. Wiemy, że w tym pierwszym „zaciągu” radiowym Wolnej Europy byli poza radiowcami: Radulskim, Leopoldem Pobóg-Kielanowskim, Zdzisławem Marynowskim, Wiktorem Budzyńskim, Janem Frylingiem, Stanisławem Strzetelskim, Eugeniuszem Romiszewskim, Wiktorem Trościanko, Wojciechem Trojanowskim, pisarze m.in. Józef Wittlin, Kazimierz Wierzyński, Zygmunt Nowakowski, Jan Lechoń, Tymon Terlecki, Stanisław Baliński, Marian Hemar, Maria Danilewicz Zielińska, Jerzy Stempowski;

– twórcach, którzy trafili do radiostacji wojennych i tam zetknęli się z siłą tego medium, zrozumieli wagę propagandy dla kształtowania świadomości odbiorczej; rolę reserchu, siły manipulacji słowem itd., dziennikarze, którzy uczyli się fachu w Armii Andersa na Wschodzie w „Orle Białym” i na Wyspach Brytyjskich w „Polsce Walczącej”, także w radiostacjach wojennych: Włodzimierz Sznarbachowski, Czesław Straszewicz, Tadeusz Chciuk-Celt, Józef Łobodowski;

---

<sup>13</sup> E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Słuchowiska Polskiego Radia w okresie piętnastolecia 1925–1939. Fakty, wnioski, przypuszczenia*, Łódź 2000.

<sup>14</sup> W. Hulewicz, *Teatr wyobraźni*, Warszawa 1935.

<sup>15</sup> W. Radulski, *O klasycznej formie słuchowiska*, „Pion” 1938, nr 13.

<sup>16</sup> T. Terlecki, *Czy XII Muza?*, „Pion” 1936, nr 1–2, s. 6.

– twórcach, którzy w 50. latach zasilili zespół RWE bez wcześniejszego kontaktu z radiem, ale z doświadczeniem publicystycznym i pisarskim (takich współpracowników była zdecydowana większość): m.in.: Gustaw Herling-Grudziński, Zygmunt Nowakowski, współpracownicy Mieczysława Grydzewskiego z kręgu londyńskich „Wiadomości”, współpracownicy paryskiej „Kultury”, Tadeusz Nowakowski. W tym miejscu należy wspomnieć o plejadzie współpracowników i gości zapraszanych do tworzenia programu zamieszkałych na emigracji w Anglii i USA (reprezentujących środowiska niepodległościowe i historyczne, akademickie, artystyczne, wydawnicze). Z rozgłośnią współpracowali „wolni strzelcy” – np. Witold Gombrowicz nagrał w Argentynie dziesięć odcinków *Dziennika* z przeznaczeniem do emisji w radio, pisał też tzw. pogadanki, które nie zostały emitowane, złożyły się jednak po latach na tom *Wędrówek po Argentynie*;

– artystach uciekających na Zachód w latach 50., przeżywszy okupację w kraju i pierwszy okres intensywnego stalinizmu: m.in. wieloletni kierownik działu kultury radia i kompozytor Roman Palester, Piotr Guzy, Henryk Rozpędowski, (znacznie później) Włodzimierz Odojewski; pojawili się z incydentalnymi programami Leopold Tyrmand, Marek Hłasko, Andrzej Panufnik;

– polskiej fali Solidarności lat 80. – o tej ostatniej „zmianie” estetycznej i jakościowej w zespole radia, której twarzą m.in. był dyrektor Zdzisław Najder, a pracownikami m.in. Konrad W. Tatarowski oraz znany z brawurowych programów prowadzonych przed mikrofonem radia – Jacek Kaczmarski.

Oczywiście sygnalizuję jedynie w ten sposób różne typy aktywności radiowej i różnorodność biogramów. Czym innym jest dziennik radiowy, któremu towarzyszył świetny w Wolnej Europie *reaserch* z żelazną zasadą potwierdzania informacji w trzech niezależnych od siebie źródłach, czym innym rodzaj programów audialnych o charakterze literac-

kim, paraliterackim i artystycznym (jak np. słuchowisko radiowe). Innej aktywności i kompetencji wymagał reportaż, komentarz kulturalny, felieton itd. Ale ostatecznie fenomen tego medium zawierał się w niezwykłym przeplataniu się żywiołu dziennikarskiego z pisarskim, przenikaniu warsztatu artystycznego i dokumentalnego. Wzajemne inspiracje, często bezwiedne – jak powietrze, skromność wybitnych i utalentowanych *versus* ambicje przeciętnych, których pracy towarzyszyli znani i uznani twórcy – cały ten nadzwyczajny splot, ta fuzja dała z pewnością tak interesujący i wielowymiarowy efekt.

Kisiel mawiał, że dziennikarstwo ma sens do czasu, kiedy prawda będzie jeszcze ludziom do czegoś potrzebna i z pewnością miał rację. Do tego nadrzędnego warunku dodajmy jeszcze autentyczność i otrzymamy odpowiedź: wybitność to zbieżność wielu wektorów życia i działalności zawodowej. Z pewnością sam warsztat można opanować z powodzeniem. To co stanowi tajemnicę niemal każdego zresztą fachu to: twórcza determinacja, intuicja, ciekawość, otwartość, uczciwość, pracowitość, nieobojętność, empatia i niebanalne osobiste doświadczenie życiowe. W przeciwnym wypadku – dziennikarz jest tylko chybottliwym instrumentem, reagującym mechanicznie (lub serwilistycznie) na ciśnienia rozmaitych sił korporacyjnych, politycznych, frakcyjnych, itd. Konformizm jest zasadny o ile pozwala ochronić wartości wyższego rzędu – jak mawiał słusznie Roman Palester, konformizm w sztuce pozwala eksperymentującemu artyście skomunikować się ze swoim odbiorcą, o ile mu na nim zależy..., tzn. zmusza go niejako do rezygnacji z pewnych rozwiązań, które zdają się zanadto „odstawać” od tradycji, grożąc tym samym utratą komunikatywności, a wraz z nią – więzi w kulturze.

Słowem – wypada przemawiać do publiczności tylko wtedy, kiedy się wie, że ma się coś istotnego do przekazania od innych lub od siebie i kiedy osobista niezawisłość jest

wartością niezbywalną. Wielu wybitnych radiowców Wolnej Europy tej zasadzie hołdowało, z powodzeniem dodajmy, przechodząc oczywiście przez rozmaite osobiste i zawodowe „piekło”. Zazwyczaj jednak zyskiwało zawsze dzieło, w myśl koncepcji Henryka Enzelberga, że obroni się autor „rozpięty” między tym, co w nim temperamentalne (a więc bazowe), zarazem i społeczne, i twórcze, kiedy uchwyci konieczną równowagę na rzecz owej kreacji (i zarazem intelektualnego wysiłku). Dlatego paradoksalnie niezwykle trudne powojenne warunki życia, zwłaszcza brak stabilności zawodowej, praca w radiostacji zarządzanej zza oceanu, ograniczenia geopolityczne, braki w wykształceniu w zawodzie *stricte* dziennikarskim i radiowym, okazały się czynnikiem mobilizującym. Niemniej – co warte podkreślenia – tylko niektórych z konstelacji autorów radiowego medium Wolnej Europy możemy uznać za wybitnych, choć pamiętajmy też, że cały zespół wzniosł się na poziom, który dał mu trwałe miejsce nie tylko w obszarze polskiej kultury audialnej, ale i historii politycznej.

I już zupełnie na koniec – Wolna Europa była fenomenem, ale była też *precedensem* przez wzgląd na określoną konfigurację geopolityczną – i niech już w historii naszej wspólnoty tym szczególnym przypadkiem pozostanie. A pozostanie m.in. wówczas, kiedy inteligencja na nowo zdefiniuje swoją rolę w XXI w. Nauki społeczne zgodziły się co do tego, że należy uznawać inteligencję za tę, która wykonuje określoną pracę na koszt obywateli, ale winna polegać ona na krytycznym i uważnym obserwowaniu życia publicznego, na posługiwaniu się wiedzą, na byciu strażniczką pamięci. Tylko taka inteligencja wskazująca sprawy ważne, przestrzegająca, stojąca na straży prawdy i prawdomówności, poszukująca odpowiedzi na dojmujące pytania ku czemu zmierzamy jako wspólnota czy – jak kto woli – społeczeństwo, ma sens. Współcześni dziennikarze, których chciałoby się zaliczyć przecież do elity, zdają się zapominać o tym z ducha XIX i XX-wiecznym wyobrażeniu roli mediów i pracy, którą każdy

z osobna i na własny użytek musi wykonać, by być owym strażnikiem prawdy. A szkoda. Jestem przekonana, że żadne „medialne mody” nam tej prostej powinności nie zastąpią, a już z pewnością nie stworzą oryginalnej i trwałej kultury. Kluczem pozostaje wybitność.



## Summary

The purpose of my work is the presentation of archive epistolary materials supplemented with my critical comments, interpretations and explanations. Letters by Straszewicz, Bobkowski, Gombrowicz, Wierzynski and Dejmek related to the period of their cooperation with Radio Free Europe have been published earlier (see the publishing note detailing the texts, places and changes within the publications themselves). The above mentioned body of the texts is complemented by unannounced letters by Józef and Maria Czapski, Konstanty Jeleński. An extra chapter (a gloss) is dedicated to a few Józef Wittlin's letters, previously not included in my research on the poet's relationship with the RFE. The body of the texts analyzed in this book (supplemented with a full set of letters by Nowak-Jeziorański, Gombrowicz, Jeziorański and Bobkowski) is accompanied by a synthesizing and summing-up chapter. Its purpose is to connect the Free Europe phenomenon with the creativity and predispositions of the radio journalists, the phenomenon based on outstanding writers and, at the same time, idealists, people tragically experienced but persistent, crucial for the understanding of the then social and political situation of the emigration. Those people were also vital as a *casus*, as a point of reference to understanding the Communist Poland and the intentions of the then Polish political emigration to the West, including the last Solidarity wave. The emigrants' homecomings, publicized by the then propaganda in Poland, were a fact and were spectacular, previously arranged by the media (not to say the propaganda). However, they were usually the results of individual decisions, not really significant (the returns of Choromanski, Cat-Mackiewicz or Melchior Wańkowicz did not cause expected political and ideological changes; nevertheless, their stay in Poland was meaningful in terms of education, propaganda and culture

and may have been inspirational for the further democratic changes).

The book is the result of my many years' archive research. I believe that collecting all of the sketches in one volume will contribute to better understanding of their message. It will also draw the reader's attention to what I have called for for years – the need for publishing the greater part of Jan Nowak-Jeziorański's letters.

Barnadetta Puchalska-Dąbrowska

23 AUG. 1956

Geneva, 21. 8. 1956

Pan Jan Nowak - kpt.  
Radio Free Europe, 1 English Garden  
München

Wielce Szanowny Panie Kapitanie!

Żaperoni między - po otrzymaniu  
tego listu (padnie o Pana mój bratanku An-  
druj Bobkowski, który zapowiedział mi także  
spotkanie nasze w Genewie. Był mi tylko  
Pan Tak Tashan spróbować uszczepić mi  
ratującemu listu do niego. Żony bardzo wykup

Wiem, że bardzo, że mam spróbować  
skierowania tydzień byłby stró prowadzonym  
Pana Kapitanie, o którym (niektórzy) niektórzy  
wskazywały mi na siebie i wielu stron. Żyję, aby  
opinia ta narastała (z innymi) powtórzyć  
naszemu!

Łączę zapytanie natwierza szacemi-  
ku oraz wiście dziękuję  
Wojtkowski



# RADIO FREE EUROPE

Division of

FREE EUROPE INC.

One English Garden - 8000 Munich 22 - Germany

Tel. 2 10 21



Monachium, dnia 21-go kwietnia 1972 r.

WPan  
Jozef Wittlin  
Apt. 43 G  
5400 Fieldston Road,  
New York, N.Y. 1047,

---

Drogi Panie Józefie,

W dniu naszego Święta Narodowego, 3 Maja, minie 20 lat od chwili gdy Rozgłośnia Polska RWE rozpoczęła nadawanie całodziennych programów do Kraju.

Rocznica ta przypada w momencie szczególnie dla nas trudnym. Pan, Drogi Panie Józefie, był z nami od samego początku, a nawet wcześniej, bo jeszcze w tych czasach kiedy program ograniczał się do godziny, czy dwóch, nadawanych z Nowego Jorku. Jest Pan ostatnim żyjącym z Wielkiej Trójki - Wittlin, Lechoń, Wierzyński, którzy uświetniali nasze audycje swym piórem i żywym słowem. Gdyby Pan zechciał nagrać dla nas choćby kilka słów z tej okazji, byłyby one wysłuchane i przyjęte napewno z wdzięcznością przez nasz zespół, gdy zbierze się on popołudniu 3 Maja dla uczczenia naszej rocznicy. Gdyby nagranie okazało się zbyt trudne lub uciążliwe - może zechciałby Pan kilka słów skierować w liście do naszego koleżeńskiego zespołu.

Przekazuję kopię mego listu p. Wagnerowi, aby mógł ewentualnie omówić z Panem techniczne szczegóły.

Z góry serdecznie dziękuję i łączę mocy uścisk dłoni a dla Pani ucałowania rąk. Żona przekazuje ukłony dla Obojga Państwa,

*odłony*  
*Jan Nowak*  
Jan Nowak

JN:mp 241

EXPRESS.-

## Nota edytorska

Dwa pierwsze rozdziały (tj. 1, 2) z siedmiu wyszczególnionych poniżej (ze wskazaniem pierwodruku w formie artykułów naukowych pomieszczonych w pracach zbiorowych lub w czasopiśmie) poddane zostały niezbędnemu uzupełnieniu oraz stosownemu rozszerzeniu, natomiast pozostałe mają zmienione tytuły.

1. Listy zza oceanu. W 50. rocznicę śmierci Czesława Straszewicza – autora turystów z bocianich gniazd, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 4, s. 361–378. W monografii rozdział 3. w wersji rozszerzonej: Listy zza oceanu. W 50. rocznicę śmierci Czesława Straszewicza
2. Korespondencja Józefa Wittlina z okresu współpracy z Radiem Wolna Europa, [w:] *Etapy Józefa Wittlina*, red. W. Ligęza, W. S. Wojsław, Kraków 2014, Wydawnictwo UJ, s. 217–236. W monografii rozdział 1: *Kilka razy udało mi się usłyszeć Pański głos – zdumiewająco młody! – i tylko strzępy zdań* (Aleksander Wat). Listy Józefa Wittlina z okresu współpracy z Radiem Wolna Europa
3. *...pewne rzeczy muszą być powiedziane, nawet z obniżeniem lotów*. Kazimierz Wierzyński poza anteną Wolnej Europy, [w:] *Kultura, kultura religijna, polskość. Księga jubileuszowa dedykowana prof. Krzysztofowi Dybciakowi*, red. K. Koehler, W. Kudyba, J. Sikora, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2015, s. 723–752. W monografii rozdział 5.
4. Trudne decyzje Kazimierza Dejmka w świetle korespondencji z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, [w:] *Paryż–Londyn–Monachium–Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej II*, pod red. V. Wejs-Milewskiej i E. Rogalewskiej, Wydawnictwo UwB, IPN/o Białystok, Białystok 2016, s. 423–432. W monografii rozdział 7. w wersji rozszerzonej
5. Andrzej Bobkowski i Radio Wolna Europa. Korespondencja z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, „Kresy” 2003, nr 4, s. 203–

215. W monografii rozdział 8.: *Nie umieram z głodu, sto dolarów nie pomoże mi w pisaniu więcej...* (Andrzej Bobkowski – listy)
6. Korespondencja: Jan Nowak – Witold Gombrowicz, „Kresy” 2002, nr 3–4, s. 225–248. W monografii rozdział 9: *...pragnę zaproponować Panu moją współpracę* (Witold Gombrowicz). Korespondencja z Janem Nowakiem-Jeziorańskim
7. Wybitność radiowca – spojrzenie wstecz. Uwagi o paradoksie zawodu na przykładzie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, [w:] *Radio w cyfrowym świecie. Teorie nowych mediów oraz konteksty międzynarodowe*, pod red. M. Sokołowskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2016, s. 119–133. W monografii – Zamiast podsumowania.

## Bibliografia

- 50 lat Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały sesji jubileuszowej*, pod red. Darii Nałęcz, Warszawa 2003.
- Adamczyk Kazimierz, *Doświadczenia polsko-żydowskie w literaturze emigracyjnej (1939–1980)*, Kraków 2008.
- Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych. Materiały pokonferencyjne*, pod red. Roberta Klimientowskiego, Sebastiana Ligarskiego, Wrocław 2008.
- Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Opole 2003.
- Balcerzan Edward, *Ojczyzna wobec obczyzny*, [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, pod red. Marty Fik, Warszawa 1992.
- Bereś Stanisław, *Literatura emigracyjna (1945–1990). Zarys periodyzacji*, [w:] *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Studia i szkice*, pod red. Zbigniewa Andresa, Rzeszów 1999.
- Bolecki Włodzimierz, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz (Zarys monograficzny)*, Kraków 2007, 2013.
- Braun Kazimierz, *Los i etos polskiego pisarza emigracyjnego*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy – dyskursy – uzupełnienia*, t. 1, pod red. Zbigniewa Andresa, Janusza Pasterskiego, Anny Wal, Rzeszów 2007.
- Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, opracowali Antoni Dudek, Aleksander Kochański, Krzysztof Persak, Warszawa 2000.
- Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyzwanie i wyznaczenie*, Kraków 2000.
- Czermińska Małgorzata, *Autor – podmiot – osoba. Fikcjonalność i niefikcjonalność*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, t. 1, pod red. Małgorzaty Czermińskiej, Stanisława Gajdy i in., Kraków 2005.
- Czermińska Małgorzata, *Sprawy publiczne w pismach intymnych*, [w:] *Literatura i władza*, Warszawa 1996.
- Ćwikliński Krzysztof, *Znani i nieobecni. Studia i szkice o Andrzej Bobkowskim i innych pisarzach emigracyjnych*, Toruń 2011.

- Danilewicz Zielińska Maria, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992.
- Dorosz Beata, *Zagubiona idea. Wokół Kongresu Kultury Polskiej*, [w:] Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. *Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod red. Violetty Wejs-Milewskiej, Ewy Rogalewskiej, Białystok 2009.
- Dorosz Beata, *Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński. Studia o wybranych zagadnieniach działalności 1939–1969*, Warszawa 2013.
- Dybczak Krzysztof, *Próba porównania wielkich emigracji europejskich XX wieku*, [w:] Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. *Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko Polskiej*, pod red. Violetty Wejs-Milewskiej, Ewy Rogalewskiej, Białystok 2009.
- Dybczak Krzysztof, *Systemy komunikacji literackiej wielkich literatur emigracyjnych*, „Teksty Drugie” 1998, nr 3.
- Eberhardt Grzegorz, *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewicz*, Warszawa, 2008.
- Emigracja polska wobec sowietyzacji kraju po drugiej wojnie światowej. Studia*, pod red. Ryszarda Sudzińskiego, Toruń 2007.
- Elzenberg Henryk, *Pisma estetyczne*, opracował oraz wstępem opatrzył Lesław Hostyński, Toruń 1999.
- Fijałkowska Barbara, *Polityka i twórcy 1948–1959*, Warszawa 1985.
- Fik Marta, *Autorytecie, wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po październiku 1956*, Warszawa 1997.
- Fik Marta, *Kultura polska po Jałcie: kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989.
- Garbal Łukasz, *Gombrowicz a „Wiadomości” (Filologia versus krytyka)*, [w:] *Życie drugiej emigracji niepodległościowej (I)*, red. Janusz Kryszak, Rafał Moczkoan, s. 137–145.
- Gawlikowski Lechosław, *Mitologia ery tworzenia Rozgłośni Polskiej RWE*, [w:] *Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej. Materiały z konferencji naukowej. Warszawa 30 listopada – 1 grudnia 2007*, pod red. Andrzeja Borzysza, Jeremiego Sadowskiego, Warszawa 2009.
- Gawlikowski Lechosław, *Pracownicy Radia Wolna Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe*, Warszawa 2015.



- Gębala Stanisław, *Odpowiedzialność za słowo. O eseistyce Józefa Wittlina*, „Ruch Literacki” 1985, z. 2.
- Giedroyc Jerzy, *Autobiografia na cztery ręce*, opracował i postłowiem opatrzył Krzysztof Pomian, Warszawa 1999.
- Giedroyc Jerzy, Bobkowski Andrzej, *Listy 1946–1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Jan Zieliński, Warszawa 1997.
- Giedroyc Jerzy, Gombrowicz Witold, *Listy 1950–1969*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Andrzej S. Kowalczyk, Warszawa 1993.
- Giedroyc Jerzy, Mieroszewski Juliusz, *Listy 1949–1956 (cz. 1 i 2)*, wybrał i wstępem poprzedził Krzysztof Pomian, przypisami i indeksem opatrzyli Jacek Krawczyk i Krzysztof Pomian, szkicem o Mieroszewskich i Mieroszewskim uzupełnił Piotr Wandycz, Warszawa 1999.
- Giedroyc Jerzy, Miłosz Czesław, *Listy 1952–1963*, opracował i wstępem opatrzył Marek Kornat, Warszawa 2008.
- Giedroyc Jerzy, Stempowski Jerzy, *Listy 1946–1969 (cz. 1 i 2)*, wydał, wstępem i przypisami opatrzył Andrzej S. Kowalczyk, Warszawa 1998.
- Giedroyc Jerzy, Wańkowicz Melchior, *Listy 1945–1963*, wyboru dokonała i wstępem opatrzyła Aleksandra Ziółkowska-Boehm, przypisy opracowali Aleksandra Ziółkowska-Boehm i Jacek Krawczyk, Warszawa 2000.
- Giedroyc J., Jeleński K., *Listy 1950–1987*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Wojciech Karpiński, Warszawa 1995, s. 193.
- Głowiński Michał, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa 1991.
- Głowiński Michał, *Narracje literackie i nieliterackie. Prace wybrane*, t. 2, Kraków 1997.
- Głowiński Michał, *Pawiany z Monachium (PRL-owska propaganda wobec Wolnej Europy)*, [w:] tegoż, *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa 1995.
- Gołębiowski Bronisław, *Pamiętnikarstwo i literatura. Szkice z socjologii kultury*, Warszawa 1973.
- Gombrowicz Rita, *Gombrowicz w Europie 1963–1969*, Kraków 1997.
- Gombrowicz. *Walka o sławę, korespondencja: Józef Wittlin, Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Sandauer*, cz. 1, układ, przedmowa, przypisy Jerzy Jarzębski, Kraków 1996.

- Gombrowicz. *Walka o sławę, korespondencja: Konstanty A. Jeleński, François Bondy, Dominik de Roux*, cz. 2, układ, przedmowa Jerzy Jarzębski, przypisy Teresa Podolska, Małgorzata Nycz, Jerzy Jarzębski, tł. listów z fr. Ireneusz Kania, Kraków 1998.
- Gombrowicz Witold, *Pisarz i pieniądze*, [w:] tenże, *Publicystyka, wywiady, teksty różne 1963–1969*, Kraków 1997.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1988.
- Gombrowicz Witold, *Publicystyka, wywiady, teksty różne 1963–1969*, Kraków 1997.
- Gombrowicz Witold, *Komentarz* [do:] Émile M. Cioran, *Dogodności i niedogodności wygnania*, „Kultura” (Paryż) 1952, nr 6.
- Gombrowicz Witold, *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, Warszawa 1990.
- Habielski Rafał, *Charakter i znaczenie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Kilka uwag i refleksji*, [w:] *Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej. Materiały z konferencji naukowej. Warszawa 30 listopada – 1 grudnia 2007*, pod red. Andrzeja Borzysa, Jeremiego Sadowskiego, Warszawa 2009.
- Habielski Rafał, *Nieźtomni i nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991.
- Habielski Rafał, *Obawy i wątpliwości. Emigracja wobec inauguracji RWE*, [w:] *50 lat Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały sesji jubileuszowej*, pod red. Darii Nałęcz, Warszawa 2003.
- Habielski Rafał, *Rozgłoszenia Polska Radia „Wolna Europa”*, [w:] tegoż, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009.
- Hajdasz Jolanta, *Szczekaczka, czyli Rozgłoszenia Polska Radia Wolna Europa*, Poznań 2006.
- Hofman Iwona, *Polityka, media, społeczeństwo. Studia i szkice*, Toruń 2007.
- Hulewicz Witold, *Teatr wyobraźni*, Warszawa 1935.
- Jabłoński Zygmunt, *Gabinet figur radiowych*, Berlin 1985.
- Jeleński Konstanty A., *Bohaterskie niebohaterstwo Gombrowicza*, „Kultura” (Paryż), nr 9.
- Jeleński Konstanty A., *PRL-owskie reguły „Gry w Gombrowicza”*, „Kultura” 1985, nr 12.

- Jerzy Giedroyc: *Kultura, polityka, wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja S. Kowalczyka, Leszka Szarugi, Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009.
- Jędrzychowska Jagoda (Kijowska Kazimiera), *Widzieć Polskę z oddalenia*, Paryż 1990.
- Johnson Ross A., *Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych podczas zimnej wojny. Rola Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, [w:] *Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej. Materiały z konferencji naukowej. Warszawa 30 listopada – 1 grudnia 2007*, pod red. Andrzeja Borzyma, Jeremiego Sadowskiego, Warszawa 2009.
- Józef Czapski w wydawnictwach Instytutu Literackiego w Paryżu – bibliografia, w opracowaniu Alicji Szałagan, Warszawa 2007.
- Józef Mackiewicz (1902–1985): *świadek „krótkiego stulecia”. Studia i materiały*, pod red. Krzysztofa Ruchniewicza i Marka Zybury, Warszawa, 2012.
- Karpiński Wojciech, *Herb wygnania*, Paryż 1988.
- Kerski Basil, *François Bondy i Kongres Wolności Kultury*, [w:] *Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, pod red. Hanny Gosk, Andrzeja S. Kowalczyka, Warszawa 2005.
- Kossowska Stefania, *Gość z innej planety*, [w:] *tejsze, Galeria przodków*, Warszawa 1991.
- Kowalczyk Stanisław A., *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999.
- Krzeczunowicz Andrzej, *Wspomnienia między pokoleniami*, [w:] *Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002*, pod red. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, Opole 2003.
- Kubiak Zygmunt, *Co uczynili dla nas? O Józefie Wittlinie i literaturze emigracyjnej*, „Więź” 1996, nr 11–12.
- Laskowski Janusz, *Radiostacja „Świt”*, „Zeszyty Historyczne” 1966, nr 9–10.
- Lejeune Philippe, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przełożyli Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski, Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.
- Lewandowski Waław, *Józef Mackiewicz. Artyzm, biografia, recepcja*, Londyn, 2000.
- Ligęza Wojciech, *Jaśniejsze strony katastrofy: szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Kraków 2001.

- Ligeża Wojciech, *Korespondencja skamandrytów z archiwum Jana Lechonia*, [w:] *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 1, pod red. Janusza Kryszaka, Rafała Moczodana, Toruń 2001.
- Listy Witolda Gombrowicza do Józefa Wittlina*, do druku podał Wojciech Wyskiel, „Ruch Literacki” 1985, z. 1.
- Listy Kazimierza Wierzyńskiego do Józefa Wittlina*, do druku podał Paweł Kądziała, „Więź” 1989, nr 2.
- Listy Józefa Wittlina do Stefanii Kossowskiej*, opr. Paweł Kądziała, „Sztuka Edycji” 2015, nr 2.
- Literatura i władza*, pod red. Ireny Wojnowskiej, Warszawa 1996.
- Łatyński Marek, *Ogród Angielski 1. Wspomnienia z Radia Wolna Europa*, Lublin 1997.
- Machcewicz Paweł, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999.
- Machcewicz Paweł, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007.
- Machcewicz Paweł, *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1975*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, pod red. Ryszarda Terleckiego, Warszawa 2005.
- Mackiewicz Józef, *...mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, Monachium 1969.
- Madajczyk Czesław, *Klerk czy intelektualista zaangażowany*, Poznań 1999.
- Media a polityka*, pod red. Magdaleny Szpunar, Rzeszów 2007.
- Michałowski Zygmunt, *Z byłym dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE rozmawiała Alina Grabowska*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokument”, z. 1/1998.
- Mierzanowska Daria, *Wolna Europa i świat*, Kraków 1998.
- Miłosz Czesław, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998.
- Morawski Maciej, *Głosy z Monachium*, Warszawa 1993.
- Najder Zdzisław, *RWE 1982–1987. Zapiski dyrektora*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2005, nr 153.
- Nałęcz Daria, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1982.
- Newcourt-Nowodworski Stanisław, *O propagandzie (przeważnie czarnej), jaka panoszyła się na falach eteru (i gdzie indziej też)*, „Z dziejów Polskiej Radiofonii” 2005, nr 2.

- Nowak Jan (Jeziorański Zdzisław), *Polska z oddali. Wojna w eterze – wspomnienia*, t. 2, 1956–1976, Londyn 1988.
- Nowak-Jeziorański Jan, Giedroyc Jerzy, *Listy 1952–1998*, wybór i opracowanie Dobrosława Platt, Wrocław 2002.
- Odojewski Włodzimierz, *Pochwała felietonu*, „Na Antenie” 1973, nr 129.
- Odpcząc od zgiełku świata. Listy Józefa Wittlina do Zofii Starowiejskiej-Morstinowej*, oprac. Bronisław Mamoń, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 9.
- Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod red. Violetty Wejs-Milewskiej, Ewy Rogalewskiej, Białystok 2009.
- Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej II*, pod red. Violetty Wejs-Milewskiej, Ewy Rogalewskiej, Białystok 2016.
- Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, pod red. Hanny Gosk, Andrzeja S. Kowalczyka, Warszawa 2005.
- Pleszkun-Olejniczakowa Elżbieta, *Słuchowiska Polskiego Radia w okresie piętnastolecia 1925–1939. Fakty, wnioski, przypuszczenia*, Łódź 2000.
- PRL atakuje Radio „Wolna Europa”. Teksty, rysunki i karykatury z prasy, radia, telewizji i wydawnictw książkowych*, wybór i wstęp Alina Grabowska, Wrocław 2002.
- Ross Johnson A., *Radio Wolna Europa, Radio Swoboda. Lata CIA i późniejsze*, Wrocław 2014.
- Radulski Waclaw, *O klasycznej formie słuchowiska*, „Pion” 1938, nr 13.
- Samotność słowa. Z listów do Waclawa Iwaniuka. Józef Wittlin, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta-Połączyński*, opracował i wstępem opatrzył Leszek M. Koźmiński, Lublin 1995.
- Semelin Jaques, *Wolność w eterze*, Lublin 1999.
- Siedlecka Joanna, *Jaśnie Panicz. O Witoldzie Gombrowiczu*, Warszawa 2011.
- Skwarczyńska Stefania, *Teoria listu*, Białystok 2006.
- Stempowski Jerzy, *Felietony dla Radia Wolna Europa*, opracował Jerzy Timoszewicz, Warszawa 1995.
- Straszewicz Czesław, *O „Świcie”, „Kultura” (Paryż) 1953, nr 72.*

- Straszewicz Czesław, *Pióra w ukropie, albo strach nami rządzi*, „Kultura” (Paryż) 1952, nr 2.
- Straszewicz Czesław, *Rozdział powieści*, „Kultura” (Paryż) 1955, nr 7–8 oraz *Klips*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 1.
- Suchanow Klementyna, *Argentyńskie przygody Gombrowicza*, Kraków 2005.
- Supruniuk Mirosław A., *Czesław Miłosz i Kongres Wolności Kultury*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 1998, z. 1.
- Supruniuk Mirosław A., *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008.
- Tatarowski Konrad W., *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Łódź 2010.
- Tatarowski Konrad W., *Emigracyjny „spór o prawo do nawrócenia” i jego konsekwencje*, [w:] *Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod red. Violetty Wejs-Milewskiej, Ewy Rogalewskiej, Białystok 2009.
- Tatarowski Konrad W., *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, Kraków 2005.
- Tatarowski Konrad W., *Józef Wittlin*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 1–2, s. 45–46.
- Taylor-Terlecka Nina, *Kongres, którego nie było. Od poczęcia (od urojenia) do poronienia, czyli opowieść o tym, jak marzenia poetów prysną w styku z realnym (nie tylko polskim) światem*, [w:] *Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, pod red. Violetty Wejs-Milewskiej, Ewy Rogalewskiej, Białystok 2009.
- Taylor-Terlecka Nina, *Witolda Gombrowicza pradzieje radiowe*, „Przegląd Polski” Dodatek Kulturalny „Nowego Dziennika” (Nowy Jork) 4 II 2011.
- Taylor-Terlecka Nina, *Wokół kolegów po piórze – perypetie pamięci i przyjaźni Tymona Terleckiego i Czesława Straszewicza*, [w:] *Z dziejów służby dyplomatycznej i konsularnej. Księga upamiętniająca życie i dzieło Jana Nowaka-Jeziorańskiego (1914–2005)*, Gorzów Wielkopolski 2005.
- Taylor-Terlecka Nina, *Tymona Terleckiego i Kazimierza Wierzyńskiego mały kalendarzyk przyjaźni*, [w:] *Historia i bibliografia*.

- Księga dedykowana pamięci doktora Zdzisława Jagodzińskiego (1927–2001)*, Gorzów Wielkopolski 2005.
- Terlecki Tymon, *Archiwum literatury emigracyjnej*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1980, t. 3.
- Terlecki Tymon, *Emigracja naszego czasu*, pod red. Niny Taylor-Terleckiej, Jerzego Świącha, Lublin 2003.
- Terlecki Tymon, *Józef Wittlin*, [w:] tegoż, *Spotkania ze swoimi*, Wrocław 1999.
- Terlecki Tymon, J. Wittlin, *Listy 1944–1976*, opracowała, przypisami i posłowiem opatrzyła Nina Taylor-Terlecka, Warszawa 2014.
- Terlecki Tymon, *Czy XII Muza?*, „Pion” 1936, nr 1–2.
- Trzy listy Witolda Gombrowicza do Tymona Terleckiego*, opracowała Nina Taylor-Terlecka, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2001, z. 4.
- Twarzę zwrócony ku śmierci. Listy Aleksandra Wata do Józefa Wittlina*, „Znak” 1991.
- Tyszkiewicz Jan, *Arystokrata bez krawata*, Warszawa 2000, nr 429.
- Wat Aleksander, *Korespondencja*, wybrała, opracowała, przypisami i posłowiem opatrzyła Alina Kowalczykowa, Warszawa 2005, cz. 1, s. 472.
- Wejs-Milewska Violetta, *Andrzej Bobkowski i Radio Wolna Europa. Korespondencja z Janem Nowakiem-Jeziorańskim*, „Kresy” 2003 nr 4.
- Wejs-Milewska Violetta, *Korespondencja: Jan Nowak – Witold Gombrowicz*, „Kresy” 2002, nr 3–4.
- Wejs-Milewska Violetta, *Pióra w ukropie i pióra suche. Wokół eseju Czesława Straszewicza „Pióra w ukropie, albo strach nami rzędzi”*, „Arcana” 2001, nr 5.
- Wejs-Milewska Violetta, *Radio*, [w:] tegoż, *Wykorzenieni i wygnani. O twórczości Czesława Straszewicza*, Kraków 2003.
- Wejs-Milewska Violetta, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007.
- Wejs-Milewska Violetta, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, [tu:] *Próby współpracy Witolda Gombrowicza z Polską Sekcją Radia Wolna Europa*, Białystok 2012.

- Werner Andrzej, *Wina niewinnych i niewinność winnych. Rzut oka na związki polityki z literaturą i literatury z polityką w PRL*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*, pod red. Aliny Brodzkiej, Warszawa 1994.
- Wierzbicka Anna, *Słownik kluczem do historii i kultury. „Ojczyzna” w językach niemieckim, polskim i rosyjskim, oraz Wolność – libertas – freedom – Svoboda. Uniwersalne ideały czy specyficzne dla danej kultury jednostki leksykalne?*, [w:] *Język – umysł – kultura*, wybór i red. Jerzy Bartmiński, Warszawa 1999.
- Wierzbicki Piotr, *Struktura kłamstwa*, Londyn 1987.
- Wittlin Józef, *Blaski i nędze wygnania*, [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963.
- Wittlin Józef, *Do jakiej Ameryki jechałem*, [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963.
- Wittlin Józef, *Eseje rozproszone*, opracował Paweł Kądziała, Warszawa 1995.
- Wittlin Józef, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, opracował Jan Zieliński, Warszawa 1992.
- Wittlin Józef, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*, t. 2, Toruń 2014.
- Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały Konferencji Naukowej*, pod red. Władysława Stępniaaka, Warszawa 2002.
- Wspomnienia pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, pod red. Alina Grabowskiej-Perth, Warszawa 2002.
- Wyrwa Tadeusz, *Z niepublikowanych wspomnień z (nie tylko) emigracyjnego życia kompozytora Romana Palestra*, „Pamiętnik Literacki” 2010, t. 39.
- Wyskiel Wojciech, *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie (krąg pierwszy i drugi)*, Kraków 1988.
- Zamorski Kazimierz, *Pod anteną Radia Wolna Europa*, Poznań 1995.
- Zbyszewski Karol, *Ta nowela po nim pozostanie*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1963, nr 236.
- Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946–1966*, wybór, wstęp i oprac. Rafał Habielski, Londyn 1990.
- Zubrzycki Jerzy, *Socjologia polskiej emigracji*, „Kultura” (Paryż) 1954, nr 9, cz. 2.



## Indeks osobowy

### A

Adamczyk Kazimierz 35  
Altuchow Marta 100  
Anders Władysław 32, 121, 123,  
237, 327  
Andrzejewski Jerzy 38, 183  
Audiberti Jacques 188

### B

Baliński Stanisław 32, 163, 332  
Baliński Ignacy 122  
Beckett Samuel 308  
Bednarczyk Krystyna 69  
Berenbau Edward 85, 91  
Bereza Henryk 187  
Berkowicz Andrzej 197-198  
Berling Zygmunt 115-111  
Berman Jakub 324  
Bielatowicz Jan 70, 124-125  
Bieńkowski Zbigniew 142-143,  
187  
Blass Józef 184  
Blatmanowa 183-184  
Błoński Jan 143  
Boba Emeryk A. 90  
Bobkowska Barbara 251  
Bobkowski Andrzej 12, 15-166,  
21-222, 25-27, 78, 84, 105,  
120, 199, 215-229, 231, 233-  
235, 241-242, 244-245, 248,  
250-251, 255, 257  
Bobkowski Aleksander 250  
Bocheński Józef M. (Innocenty)  
232  
Bodeński Lesław 130  
Bohdanowiczowa Zofia 70  
Bolecki Włodzimierz 194, 329  
Bondy François 272  
Bonney Joes 188  
Borowicz Michał 125

Bouchet du André 188  
Brandt Willy 214  
Brandys Kazimierz 236  
Broniewski Władysław 123  
Brycht Andrzej T. 187  
Brzeziński Zbigniew 16, 310  
Brzękowski Jan 144, 186  
Budzyński Wiktor 332  
Bull Roger 240

### C

Camus Albert 44  
Cat-Mackiewicz Stanisław zob.  
Mackiewicz Stanisław  
Chciuk Andrzej 234  
Chmielowiec Michał 186, 258  
Chopin Fryderyk 135, 153, 324  
Choromański Michał 26  
Chruszczow Nikita 111  
Cocteau Jean 188  
Conrad Joseph 111  
Cyrankiewicz Józef 113, 260  
Czapska Maria 16, 19, 26, 107,  
110-111, 116, 118-120, 122-  
125, 127, 178 192, 199  
Czapski Józef 12, 16, 18, 19, 20,  
23, 26, 104-110, 112-122,  
124-127, 157, 178, 181, 192,  
199, 237, 239  
Czarnecki Marian 120,126  
Czechowicz Andrzej 212

### D

Daniel Julij 166  
Danilewicz Zielińska Maria 154,  
186, 332  
Dante Alighieri 54  
Dawn Mariusz 41  
Dąbrowicz Elżbieta 9

Dąbrowska Maria 57, 69, 70, 135,  
138-139

Dejmek Kazimierz 9, 10, 11, 16,  
25, 202-214

Domaradzki Jerzy 190-191

Dorosz Beata 15, 151, 172

Dygat Stanisław 187

Działak Jerzy 137, 165, 167

## E

Eberhardt Grzegorz 329

Elzenberg Henryk 318-321, 335

Ewangelista Jan 60

## F

Fejgin Piotr 184

Feliksiak Elżbieta 9

Fengler Roman 90

Fini Leonor 201

Flaming George J. 165-168

Flaszen Ludwik 143

Florczak Józef 230

Fryling Jan 332

## G

Gallantiere Lewis 240, 293

Garbal Łukasz 259

García Lorca Federico 261

Gawlikowski Lechosław 330

Giedroyc Jerzy 11-16, 19, 21-22,  
32, 75-76, 78, 80, 93, 104-  
109, 116-117, 120-121, 138,  
166-168, 173-179, 187, 189,  
190, 193, 196-197, 199-201,  
215-225, 231-232, 236, 241-  
242, 258, 265-266, 268, 323,  
325-326

Gierek Edward 113

Goetel Ferdynand 149-150

Goldschmit Henryk 123

Gombrowicz Rita 189

Gombrowicz Witold 10, 11, 15-17,  
21, 24-27, 29, 30-32, 39, 43,

44-50, 65, 75, 78, 81, 84, 94,  
105, 114, 133, 179, 187, 189-  
191, 200, 252-264, 266, 269-  
280, 282-284, 287, 290, 292-  
308, 310, 312-313, 327, 333

Gomułka Władysław 111-114,  
116, 147, 183, 243, 245, 322

Grabowska-Perth Alina 330-331

Greenberg Noah 61

Griffith William 173-174, 190,  
310

Grocholski Stanisław 71

Grochowiak Stanisław 187

Gruby Maciej 184

Grydzewski Mieczysław 11, 15-  
16, 31, 37-38, 43-46, 134,  
149, 200-201, 333

Gryziewicz Stanisław 124

Guzy Piotr 333

## H

Has Wojciech 180, 295

Habielski Rafał 32, 38

Haendel Marcelo 96

Hagenau Gerdy 273-275

Halecki Oskar 119

Halperin 198

Haupt Zygmunt 114

Hemar Marian 332

Herbert Auberton 88

Herbert Zbigniew 142, 144

Herling-Grudziński Gustaw 12-13,  
78, 93, 94, 106, 109, 130,  
135, 137, 143, 148, 160, 163,  
178, 186, 199, 223, 324, 329-  
330, 333

Hertz Aleksander 239

Hertz Paweł 183

Hertz Zygmunt 201

Herzowie (Zofia, Zygmunt) 23,  
236

Hłasko Marek 16, 111, 114, 185,  
333

Holubek Gustaw 213  
 Horoszowski Mieczysław 61  
 Hostyński Lesław 318  
 Hrabek Klaudiusz 169  
 Hulewicz Witold 332

**I**

Iłkowiec Kazimiera 140  
 Ionesco Eugène 210  
 Iwaniuk Waław 32, 35, 43, 46,  
 51  
 Iwaszkiewicz Jarosław 65, 142,  
 144, 146, 200-201, 260

**J**

Jabłoński Zygmunt 330  
 Januszewski Tadeusz 32, 36  
 Jarzębski Jerzy 29, 32, 65  
 Jasienica Paweł 147  
 Jasturn Mieczysław 143-144  
 Jedlicki Witold 186  
 Jeleński Konstanty A. 15-16, 18-  
 19, 20-21, 26, 120, 122-123,  
 125, 127, 142, 157, 173-182,  
 184-187, 189-193, 197, 199-  
 200, 217, 224, 255, 258, 272,  
 284, 292-294, 310-312  
 Jędrzychowska Jagoda (właśc.)  
 Kijowska Kazimiera 321  
 Jouvét Louis 44  
 Józewski Henryk 140

**K**

Kaczmarek Jacek 132-133  
 Karpiński Ziemowit 69  
 Kasprówicz Jan 57  
 Kądziała Paweł 15, 32, 40, 53  
 Kielanowski Leopold 186  
 Kijowski Andrzej 187  
 Kirschke Tadeusz 95  
 Kisiel Marian 123  
 Kisielewski Stefan 73, 147, 168,  
 240, 334

Końkowski Leszek 140, 144-145,  
 180  
 Korcz 300  
 Korczak Janusz 123  
 Korotyński Henryk 113-114  
 Kosidowski Zenon 32  
 Kossowska Stefania 186  
 Kott Jan 183-184, 186, 200-201  
 Kowalczyk Andrzej S. 75  
 Kowalczykówna Alina 32, 37  
 Kozdra Mieczysław 113-114  
 Koźmiński Leszek M. 32, 35  
 Kruczek Władysław 113-114  
 Kruczkowski Leon 139-140  
 Kryszak Janusz 32, 55, 253, 259  
 Krzczunowicz Andrzej 330  
 Krzysztoń Jerzy 140  
 Krzywicka Irena 140  
 Kubiak Zygmunt 55  
 Kudelski Zdzisław 13  
 Kuncewiczówna Maria 49, 155-156  
 Kuroń Jacek 145, 180  
 Kurz Andrzej 255  
 Kwiatkowski Jerzy 143

**L**

Lechoń Jan 34, 39, 42, 45, 47, 67,  
 68, 72, 128, 132, 135-136,  
 158, 332  
 Lednicki Waław 123  
 Leih 240  
 Lechoń Jan (właśc.) Serafinowicz  
 Leszek J. 64  
 Leś Mariusz 9  
 Ligęza Wojciech 32, 60, 172  
 Lisiecka Alicja 186-187, 198  
 Lisowski Zbigniew 144

**Ł**

Łatyński Marek 126, 330  
 Łusakowski Seweryn 122

**M**

Mañara Miguel 44  
Mach Wilhelm 260  
Machado y Ruiz Antonio 261  
Machado y Ruiz Manuel 261  
Machcewicz Paweł 331  
Machniewicz Jacek 120, 123, 179  
Maciejewski Janusz 9  
Mackiewicz Józef 109, 114, 149-150, 194, 223, 329  
Mackiewicz Stanisław 36  
Maczek Stanisław 327  
Makuszyński Kornel 135  
Mallarmé Stephané 42  
Mamoń Bronisław 32  
Marynowski Zdzisław 87, 89, 151, 246, 248, 332  
Matuszewski Ryszard 260  
Mazur Franciszek 165  
Mazurkiewicz Władysław 23, 24, 25, 80, 81, 82, 85, 86, 92  
Michałowski Zygmunt 183, 330  
Michnik Adam 184  
Mickiewicz Adam 25, 202  
Mieroszewski Juliusz 15, 107, 116, 118, 241, 243  
Mierzanowska Danuta 330  
Mietkowski Andrzej 126  
Międzyrzecki Artur 142, 144  
Miłosz Czesław 15, 29, 44, 99, 111, 114, 143-144, 177, 188, 274, 309, 312  
Miłotowska Krystyna 198  
Moczar Mieczysław 113  
Moczkodan Rafał 32, 253, 259  
Moczyński Zdzisław 122  
Modrzejewska Helena 69  
Modzelewska Maria 69  
Modzelewski Karol 145, 180  
Montherlant Henri de 45  
Morawski Jerzy 330  
Morawski Kajetan 120, 122

Morawski-Dzierżykraj Maciej 20, 181  
Morin Edgar 123  
Morska Maria 41  
Morstin Ludwik H. 279  
Motta Marcel 122  
Motyka Lucjan 113-114  
Mrożek Sławomir 114, 143  
Mycielski Zygmunt 11

**N**

Nabokov Nicolas 295  
Naglerowa Herminia 69, 88  
Najder Zdzisław 330, 333  
Nałęcz Daria 331  
Nasiłowska Anna 172  
Nestler E. J. 299  
Niemczyk Waław 150  
Norwid Cyprian Kamil 57, 186, 188  
Nowak-Jeziorański Jan 9, 10-11, 15-27, 32, 36, 51, 58, 69, 71-72, 78-82, 84-85, 87, 89-90, 92-93, 95-102, 104-106, 108-110, 112-113, 115-120, 122, 127-142, 146, 148-157, 159-171, 173-182, 185-194, 197-198, 200, 202-209, 211-213, 215-219, 222-229, 232, 235, 241-242, 245, 247, 250-251, 252-260, 262, 264, 266-268, 270-272, 275-276, 278, 280, 282, 285, 287-288, 290-291, 293-294, 296-299, 301-303, 305-308, 311, 313, 319, 321-323, 325-327, 330  
Nowakowski Tadeusz 94, 106, 114, 122, 126, 133, 137, 140, 143, 145, 151, 199, 203-207, 241-242, 247, 273, 275-277, 280-281, 322, 324, 330, 333  
Nowakowski Zygmunt 332-333

Nowosad Wiesław Józef 120,  
124-125

Nycz Małgorzata 65

**O**

Obertyńska Beata 70

Ochab Edward 111, 113

Odojewski Włodzimierz 105, 120,  
126, 189, 193-197, 333

Olechowski Jan 47

Olejniczak Józef 253

Orwell George 185

Orzeszkowa Eliza 111

Osadczuk Bohdan 193-197

Ossowski Stanisław 182, 240

**P**

Paczkowski Bogdan 70, 189

Paczowska Maria 189

Palester Barbara 162

Palester Roman 11, 60, 61, 62,  
63, 94, 106, 122, 127, 132,  
136, 143, 163-164, 193, 195,  
199, 205-207, 211, 285-286,  
296, 320, 323-325, 330, 333-  
334

Pankowski Marian 144

Panufnik Andrzej 333

Paprocki Stanisław J. 90

Pawlikowska-Jasnorzevska Ma-  
ria 68

Pawlikowski Michał Kryspin 122

Perzanowski Lucjan K.

Piątkowska-Stepaniak Wiesława  
330

Picasso Pablo 127

Pierre Emanuel 188

Pietrkiewicz Jerzy 35, 70

Piłsudski Józef 135, 153

Platt Dobrosława 15, 16, 108, 326

Pleszkun-Olejczakowa Elżbieta  
332

Pobóg-Kielonowski Leopold 332

Podolska Teresa 65

Pomian Krzysztof 201

Przyboś Julian 142, 144-145, 147

Przybyszewski Stanisław 57

Przyłuski Bronisław 70, 137

Ptaśńska-Wójcik Małgorzata 93,  
113-114

Putrament Jerzy 113-114, 139-  
140, 192

**R**

Rabinowicz Wiktor 184

Radulski Waclaw 151, 332

Rapacki Zbigniew 120

Rawicz Jerzy 42, 47

Richardson John 283, 291

Rodziewiczówna Maria 225, 237

Rogałewska Ewa 20, 151

Romanowiczowa Zofia 70, 157

Roman-Straszewicz Ewa 79, 98,  
100, 101, 102

Romiszewski Eugeniusz 148-149,  
332

Ross Johnson A. 327

Rozpędowski Henryk 185, 305,  
333

Różewicz Tadeusz 142-143

Ruchniewicz Krzysztof 329

Rudzki Marek 189

**S**

Sakowski Juliusz 322-323

Sambor Michał (właśc.) Chmie-  
lowiec Michał 218, 222-223

Sandauer Artur 65, 212

Sartre Jean-Paul 186

Schaff Adam 113-114, 182, 186

Schakespeare William 186

Scherer Olga 190

Schneider John H. 211, 288, 292,  
297

Schwab-Felisch Hans 211

Sikorski Władysław 153

- Siniawski Andrzej 166  
Skwarczyńska Stefania 9, 79  
Słonimski Antoni 130, 134-135,  
140, 144, 147, 188  
Sokorski Włodzimierz 208  
Sołżenicyn Aleksandr 210  
Sowiński Kazimierz 137  
Stachura Edward 140  
Staff Leopold 68  
Stalin Józef 240  
Staliński Tomasz (właśc.) Kisie-  
lewski Stefan 168  
Stempowski Jerzy 12, 15, 114,  
130, 138, 160, 332  
Stempowski Stanisław 122  
Stępniański Władysław 331  
Stokowski Leopold 61  
Straszewicz Czesław 11, 16, 17,  
21, 23, 24, 25, 75, 76, 78, 79,  
80, 81, 84, 85, 87, 88, 89, 90,  
92, 93, 94, 95, 96, 98, 99,  
100, 101, 105, 106, 114, 120,  
137, 143, 222-223, 256, 264,  
277, 324, 327, 330  
Strykowski Julian 145  
Strzetelski Stanisław 63, 64, 130,  
332  
Sułkowski Adam 69, 70, 127  
Szałagan Alicja 125  
Szczepankowska Irena 9  
Sztachelska Jolanta 9  
Szulczewski Cezary 95, 98, 99,  
102  
Szymborska Wisława 142-143
- Ś**  
Śmigły-Rydz Edward 233  
Świdorski Bolesław 123  
Święcicki Marek 152
- T**  
Tatarowski Konrad W. 20, 27,  
30, 181, 329, 333  
Taylor-Terlecka Nina 15, 34, 63,  
68, 70, 71, 72, 93, 151, 172  
Terlecki Tymon 15, 34, 53, 54, 63,  
64, 68, 69, 70, 72, 73, 74, 78,  
88, 93, 94, 103, 106, 143, 154,  
172, 231, 324, 327, 330, 332  
Toeplitz Krzysztof T. 280-281, 285  
Tołstoj Lew 54  
Topolski Krzysztof 184  
Trojanowski Wojciech 332  
Trościanko Wiktor 90, 119, 285,  
287, 332  
Trznadel Jacek 143  
Turowicz Jerzy 240  
Tuwim Julian 37, 38, 70, 130  
Tyrmand Leopold 20, 181-185  
Tyszkiewicz Jan 330
- U**  
Ulatowski Jan 332  
Ursyn Józef M. 247
- V**  
Verlag Fischer 273
- W**  
Wagner-Pieńkowski Karol 61,  
62, 64, 65, 66, 67, 136, 155,  
157-158, 160, 163, 256, 269-  
272, 284, 290  
Wantuła Władysław 67  
Wańkowicz Melchior 15, 26, 244  
Waszyński Stefan kardynał 144  
Wat Aleksander 29, 32, 36, 37,  
39, 46, 56, 57, 114, 188-189,  
191-192, 299  
Watowie (Aleksander, Ola) 191  
Wazyk Adam 142, 144-145, 183,  
188  
Weintraub Wiktor 71, 191  
Wejs-Milewska Violetta 13, 20,  
21, 30, 32, 43, 60, 80, 84, 94,  
106, 133, 143, 151, 169, 190,

200, 203-204, 207, 210, 221-222, 256, 324  
 Wierzyńska Halina 132, 170  
 Wierzyński Kazimierz 16, 17, 18, 19, 25, 34, 35, 39, 42, 45, 54, 57, 61, 64, 72, 128-143, 145-158, 160-172, 191, 319-320, 326, 332  
 Wilk F. 186  
 Wirpsza Witold 144  
 Witaszewski Kazimierz 166  
 Witek-Swinarska Barbara 279, 281, 283  
 Wittlin Halina 72  
 Wittlin Józef 16, 17, 18, 19, 25, 26, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 70, 71, 73, 74, 128, 130, 132, 136-137, 148, 158, 160, 163, 327, 332  
 Wocław Wojciech S. 60  
 Wolski Władysław 218, 222, 235  
 Woźniakowski Jacek 143  
 Wyka Kazimierz 260  
 Wyrwa Tadeusz 132

**Y**  
 Yarrow Bernard 49, 224, 229, 240, 283, 310, 313

**Z**  
 Zahorska Stefania 69  
 Zamorski Kazimierz 331  
 Zamoyska Jadwiga 123  
 Zaremba Paweł 239  
 Zawadzki-Żenczykowski Tadeusz 65, 67, 79, 96, 101, 102, 132, 137, 141, 147, 169, 207  
 Zbyszewski Karol 79, 103, 114  
 Zbyszewski Wacław 120, 124, 149, 257  
 Zdrawko Malić 189  
 Zdziechowski Paweł 247  
 Zieliński Jan 40, 215-217  
 Zybura Marek 329

**Ż**  
 Żenczykowski Tadeusz 169, 260  
 zob. Zawadzki-Żenczykowski Tadeusz  
 Żeromski Stefan 57, 135, 296-297  
 Żółkiewski Stefan 139-140  
 Żółtowska-Putkamerówna Janina 122  
 Żuławski Juliusz 144, 183